JADWIGA



Święta królowa na polskim tronie

JADWIGA

BISKUP BANDURSKI WŁADYSŁAW

JADWIGA

ŚWIĘTA KRÓLOWA NA POLSKIM TRONIE

OPOWIEŚĆ DZIEJOWA W TRZECH TOMACH

KOLOROWE RYCINY WEDŁUG OBRAZÓW
:: :: :: PIOTRA STACHIEWICZA :: :: ::
OZDOBY DRUKARSKIE J. BUKOWSKIEGO

1910 O KRAKÓW O NAKŁADEM »PRAWDY« O CZCIONKAMI
»KATOLIKA«, SPÓŁKI WYDAW. Z OGR. ODP. W BYTOMIU G.-Ś.

JADWIGA

TOM I.

Królowa jedzie. — Kraków wita. — Na Wawelu. — Koronacya. — Starożytny zwyczaj. — Kołacz królowej Jadwigi. — W ciszy. — Pierwsza gorycz. — Straszna wieść. — Kocham. — Jagiełło. — Nigdy. — Smok. — Po Wilhelma. — We Wiedniu. — Posłowie. — Do matki. — Do Węgier. — Wilhelm. — Powitanie. — Matka. — Na Litwę. — Chwila radości. — Wróć się.

TOM II.

W walce z sercem. — Piotr Wysz. — U stóp krzyża. — Pierścień. — Zawisza z Oleśnicy. — Jagiełło przybywa. — Uroczysta chwila. — Chrzest. — Ślub. — Uczta. — Nowy król. — Któż im łzy wróci? — Krzyżackie intrygi. — Z Chrystusem na Litwę. — Obalone bałwochwalstwo. — Krzyż. — Litwa nawrócona. — Smutne wieści. — Na Ruś. — We Lwowie. — Klasztor.

TOM III.

Dla Bożej chwały. — Podejrzenie. — Najcięższa krzywda. — Przysięga Jadwigi. — Wyrok. — Szlachetny czyn. — Wiejskie chłopię. — Kontusik. — Odpowiedź z Rzymu. — Pośredniczka. — Stopka królowej Jadwigi. — Jadwiga i Krzyżacy. — Dom królowej. — Przy łóżku nędzarza. — Wysłuchane prośby. — Czarna chorągiew. — Niema już Jej. — Nie tak cię żegnałem. — Przy Jej trumnie. — Pogrzeb. — Cuda.

TOM PIERWSZY

⚜

„Chodzi o rzecz wielką,
By Polska była Litwy zbawicielką."
(Szujski.)



Królowa Jadwiga

KRÓLOWA JEDZIE!

„... Na wielkiej równinie
Tysiące ludu, rycerstwa i panów,
Jak wielka łąka kwiecista błyszczało,
Z psalmami księży szumiał dźwięk puzanów,
Z sztandarów szumem, chorągwie kościołów...
A wszystko ku wam patrzyło, płakało...
Jakbyście zeszli z krainy Aniołów."
(Szujski.)

Wszystko co żyje — jedno ma na ustach:
— Jedzie królowa!...
— Królowa jedzie!...

Kraków się stroi, jak dziewica na ślubne gody.

Kraków się raduje, jak dziecko na przybycie matki.

Kraków się spieszy, jakby mu za mało było wszystkich chwil czasu na godne i uroczyste przygotowanie powitania królowej.

Co też się nie dzieje!

Ile też biegania, krzątaniny, rozkazywania, pośpiechu i nawoływania!...

A w gwarze ludzkich głosów, szeptów i zapytań, ciągle, jak echo jedno się powtarza, jedno dzwoni, jedno się przemyka!...

— Królowa jedzie!...

— Jedzie królowa!...

Wszystko się cieszy, wszystko raduje, wszystko uśmiecha i szczęście jakieś niewypowiedziane, niesłyszane wije w około.

Mówią ludziska, iż szczęście nie łatwo znaleść.

Pojedyncza osoba, sama dla siebie, czasem tam jeszcze zdoła znaleść chwilę szczęśliwą... Trudniej, by kilka, kilkanaście osób z rodziny, razem szczęścia skrzydełko chwyciło...

Ale takich chwil, w których naród cały szczęście znajduje, bardzo mało zdarza się w życiu narodów.

Taką chwilą jest oto przyjazd królowej Jadwigi do Polski.

Cały naród się cieszy, cały naród radby ją uwielbić, powitać, uczcić i uweselić.

Nic bo dziwnego.

Tak długo była Polska osierocona, bez króla, bez władcy dobrego.

Ileż to było niepokoju? ile troski? ile nawet swarów między swojemi?

Ten radził swoje, tamten swoje.

Ten myślał, że jego królem wybiorą, tamten znów innego już chciał obdarzyć koroną.

Nawet — o czem smutno wspominać, — nawet i do broni się między sobą brać zaczynali i krew bratnią już chcieli przelewać.

A Polska jeno patrzyła w stronę Tatr i czekała, kiedy już dawno obiecana królowa przyjedzie.

Byli tacy, co się dziwowali i pytali:

— Czemuż nie przyjeżdża? Czy jej to na tron dziadka i ojca nie miło wstąpić?

A inni znów powiadali:

— Czemuż nie przyjeżdża? Czy jej to nie spieszy się do takiego szczęścia i do takiego zaszczytu? Czy to ona nie wie, czem korona na głowie?

Rozmaici ludzie, rozmaicie na to odpowiadali. Mówili, że matka Jadwigi, królowa Elżbieta, boi się jeszcze dać córkę daleko od siebie, boć to niebożątko, dopiero dzieckiem być przestało, jeszcze rade się do matki przytulić, jeszcze by chciało weselić się i bawić w swobodzie, jak ptaszę w słońcu.

A inni tłomaczyli:

— Ma tam królowa Elżbieta niejedne powody w tem, że córkę zatrzymuje... Dużoby trzeba o tem gwarzyć, dużoby trzeba o tem mówić... Ale teraz wreszcie te wszystkie niepokoje ustały.

Królowa jedzie do Polski z Węgier.

Jedzie młodziuchne dziewczątko, nieco zalęknione i zasmucone, nieco ciekawe i rozradowane.

Po za łańcuchem gór rozwinął się przed nią szeroki, równy, piękny kraj polski. Jak okiem sięgnąć, równina, łany, lasy; rzeki wiją się wstęgą srebrzystą, bory szumią cichą pieśń tajemniczości... z pól unosi się jakaś woń balsamiczna, jakaś błogość niewypowiedzianie miła...

Królowa jedzie w orszaku wspaniałym. A nie łatwo to opisać, a nie rychło to opowiedzieć.

Jadą powozy za powozami, otoczone strażą zbrojną. Na czele jedzie konny orszak szlachty węgierskiej. Za powozami dostojnych osób, ogromne bryki, które wiozą wyprawy królowej, złoto, srebro, drogie kamienie i klejnoty, naczynia bardzo cenne, szaty, kobierce, złotogłowy, i tysiące rozmaitych dziwów.

A tu, na powitanie królowej spieszy się i wyjeżdża kto może.

Więc jedzie w orszaku, powitawszy na polskiej ziemi gościa drogiego, jedzie stary Różyc Dobiesław, młody Spytek z Melsztyna, jadą dwaj Jaśkowie z Tęczyna i z Tarnowa, jedzie Mikołaj Ossoliński, Krzesław z Chodowa, Sędziwoj z Szubina i tylu z szlachty i tylu z wojewodów, panów i dostojnej braci, iżby godzinę ich nazwiska trzeba wyliczać.

A przy samej królowej oto są jako opiekunowie i przewodnicy duchowni, dostojnicy Kościoła. Krakowski biskup Jan, zwany »Mały« wszytkiem kieruje i zarządza.

Na niego też królowa spogląda, jak na kogoś najlepszego i najlepiej jej znanego.

On był w domu jej ojca czas długi, ona go zna dobrze, on ją wziął od matki, on ją prowadzi w ten kraj nowy i nieznany, on jej teraz rodziną, radą, opieką i pomocą.

Przy biskupie Janie widać jeszcze innych dostojników Kościoła.

Oto jedzie biskup Radlica, biskup Dobrogost, arcybiskup Bodzanta.

I ci wszyscy dostojnicy Kościoła, ci osiwiali ludzie, w otoczeniu kanclerzy i podkanclerzy, księży i duchownych, wszyscy ci razem skłaniają się przed młodziuchną królową, czekają na każde jej słowo, śledzą każdy rys jej twarzy...

Jakże to podniosła i ważna chwila!

Jakże wiele to dziecko-królowa na swoich ramionach unieść musi ciężaru powinności i poświęceń, kiedy naród cały chyli się przed nią, jak przed zorzą świtającą, kiedy wszyscy na nią czekają, jak na szczęścia i pokoju Anioła. „Gdy zewsząd orszaki Toporów, Leliwów, Różyców, Śreniawów, strojne w najbogatsze szaty i zbroje leciały na powitanie pani swej, zapomnieli wszyscy, kto był komu wrogiem, zlali się w jedno ciało“. *)

I droga od Węgier, aż pod Kraków piękny zakwitła tysiącem najwspanialszych szat... I powiewają pióra wspaniałe i połyskują zbroje srebrzone i rwą się konie, jak orły szybkie i palą się oczy zachwytem i idzie szmer, radość, wołanie przez pola, przez łąki, przez lasy i bory:

— Królowa jedzie! Królowa jedzie!

Z wiosek ubogich zbiega się ludu chmara i spieszy, aby tę najcudniejszą obaczyć zorzę... Z innych wsi idą kmiecie osiwiali i niosą dary — miody i chleby.

Tam gosposie skrzętne i pracowite, jak mrówki, dają swoje tkaniny śliczne... A wszystko wzrok wytęża, aby lepiej w tłumie orszaku obaczyć oczekiwanego gościa

---

*) Kraszewski, „Semko“.

i choć raz w życiu widzieć królowę-anioła, królowę, co szczęście narodowi niesie, królowę, która Piastów jest wnuczką i Polskę bierze w swe dłonie, by czuwać nad nią i wieść ją do chwały.

Królowa jechała w złocistej karecie, czyli, jak wówczas nazywano „kolebce“... obok szli pajucy, dworzanie i pilną straż trzymali uważając, ażeby kareta gdzie na kamieniu nie przeważyła się, gdzie nie zachwiała się silnie...

Królowa bądź to uśmiechała się radośnie, bądź też z zadumą i tęsknotą myśli swe wiodła w przyszłość nową i nieznaną, która staje dziś przed nią i w tę przeszłość cichą i piękną, która już coraz dalej i coraz dalej za nią zostaje...

— Boże!... Boże!... Weź mię w Swą opiekę i sił mi dodaj!... szepce młoda królowa-dziecię, wyciągając białe rączki przed siebie... Pragnę, chcę, radabym cały kraj do serca przygarnąć, radabym wszystkie chaty i dwory i zamki i kościoły mieć przy sobie blisko... chciałabym dać Polsce takie szczęście... takie szczęście... ażeby ona wśród innych ludów Europy jaśniała, jak gwiazda wiary — nadziei — miłości! Jednak, czy to mnie słabej, młodej, łatwo wykonać?... Czy sił na to starczy i czy nic nie zachwieje serca?...

— Witaj królowo!... Pani i słonko nasze! — wołają tłumy, zabiegające drogę.

— Witaj królowo! Aniele dobroci i nadziejo Polski! odzywają się głosy inne...

Królowa budzi się z myśli, jak ze snu.

Wyjrzała oknem karety i uśmiech rozpogodził jej lica.

— Wszakże oni mnie kochają... szepce do siebie... a jeśli kochają, czyż i mojego szczęścia nie będą pragnęli?

— Witaj królowo!... powtarzają ludzie z zachwytem.

A ona szląc ukłon białą rączką, woła:

— Witaj Polsko!... Witaj ludu mój!

— Wszyscy witajcie!

KRAKÓW WITA.

Grają dzwony... brzmi muzyka...
Tłumy garną się dokoła
A królowa rączką skinie...
I uśmiecha się, wesoła.

Nie dzień, nie dwa stroił się Kraków na powitanie królowej.

W rynku bielono i malowano, zasypywano doły i układano kamienie; na zamku panowało toż samo gorączkowe oczekiwanie zbawczyni.*)

Domy Krakowa strojono zielenią, kobiercami, oponami, ulice wyściełano kwiatami i liśćmi wonnymi... kosaćcami i jedliną...

Stare, nieco poczerniałe, domy bielono i malowano, w oknach wywieszano kobierce i osłony drogie, drzwi owijano wieńcami, z dymników wywieszano chorągwie...

Radziby byli ludziska ręce po łokcie spracować, byle na to powitanie miasto swoje przystroić i ozdobić. Radziby byli i o jedzeniu i o śnie zapomnieć, byle tylko niczego nie zaniedbać, coby się mogło przyczynić do okazania swej radości.

Od czasu śmierci Kazimierza Wielkiego, od czasu żałoby po ukochanym królu, który był ojcem ludu, nie

*) Kraszewski, „Semko".

miał jeszcze biedny Kraków takiej szczęścia chwili, nie rozjaśniał tak radością, nie cieszył się tak nadzieją chwały...

A na Wawelu, w starych, ciemnych komnatach królewskich, także praca niezmierna i krzątanina gorączkowa.

Ileż tam zachodu i trudu... kobierce drogie wyciągają z dębowych skrzyń, makaty otrzepują z kurzu i zawieszają na ścianach, ze skarbca dobywają, co jeszcze z naczyń srebrnych, starych i cennych pozostało.

Nawet i w kościele na Wawelu uwijają się i porządki robią na godne powitanie dostojnej pani.

Dawno, dawno Kraków nie był taki szczęśliwy i rozradowany.

On, który po śmierci ostatniego Piasta, żałobę tak długo nosił, on, który za rządów Ludwika jeszcze ciągle wspominał i płakał za królem chłopków, on teraz wreszcie doczekał dnia, w którym witać może królowę... dziecię-anioła... kość z kości, krew z krwi Piastów.

I oto idzie szept, jak szmer wśród fali kłosów: Królowa jedzie!

I oto spieszą, jedni na drugich wołają:

— Prędzej! prędzej!... Spieszcie się!...

I znowu ci mówią:

— Czemże ją powitamy? Co my jej w darze przyniesiemy?

A inni się żalą i troszczą:

— Ani to wiemy, jak do niej się zbliżyć, ani wiemy, jak do niej przemówić. Powiadają, jak święta... a dobra... a mądra... to może nas jakoś wyrozumie...

A jeden, co najciekawszy i najsprytniejszy był, woła z dachu wysokiej kamienicy:

— Jadą!... La Boga jadą! Chmara taka ciągnie, że aż w oczach się miga od złota i srebra...

— Jadą! jadą!... powtarza lud z coraz większym szmerem i niepokojem...

Zapalają pochodnie... sypią kwiaty... biją w dzwony... Z Maryackiej wieży trębacze grają pieśń radości i wesela, pieśń chwały i czci...

— Witaj królowo! — wcłają ludzie wyciągając ręce.

— Witaj królowo!... przez łzy radości szepcą i najbiedniejsi i najsmutniejsi... Może ty nam łzy osuszysz, może ty nam dasz szczęście!...

Poubierali się ludziska, w co mieli najlepszego... Mieszczki bogato stroiły się w łańcuchy, klejnoty, w futerka i drogie i piękne.

A stroje na ulicach były przedziwne...

I żupany i kabaty i jubki i płaszcze, a to wszystko z atłasów i jedwabiów, aksamitów i bawełny... a były one kwieciste i jaskrawe, piękne i barwne...

Nagle *) na przedmieściach naprzód odezwały się dzwony, jedne po drugich, uroczyście i wesoło, tłumy poczęły biedz, stawać, pchać się, wdrapywać na drabiny

---

*) Kraszewski, „Semko".

i dachy. Jedne po drugich przejmowały pieśń wszystkie wieżyce... i w powietrzu zawrzało nią...

W oknach głowy nad głowami...

Cicho, tylko dzwony biją...

Szmer przeszedł...

— Jadą, jedzie...

I widać naprzód poczet konny, zbrojny chłop w chłopa, cali w pancerzach, cali w żelazie, na hełmach pióra wiewają; konie w brzęczadłach, w okryciach, na łbach kity, u ogonów wstęgi, a z ramion i hełmów rycerzy powiewają jedwabne pasy, zwijając się w powietrzu.

Jadą, jadą i końca im niema. Węgrowie, Polacy, trębacze, grajki na piszczałkach, muzyka, bębny. Chorąży z proporcem rozpostartym, znów dwór strojny i piesi z berdyszami...

Otóż i ona... Na białym koniu, pod złotą oponą, śliczna, wysmukła, dziecię-dziewica, oczy to podniesie łzawe i uśmiechnie się, to spuści ku ziemi...

Piękna jak anioł, cud!... Szmer ją wita...

Lecz czemuż jedzie tak smutna i drząca?

A oto starzec kardynał i Bodzanta i biskup Mały i duchowni z łańcuchami i krzyżami i dwanaście dziewic i matrony, jak królowe poważne i poczet polskich panów tryumfujący.

Jadą, dumni, mówić się zdając oczyma do ludu:

— Mamy króla!

Najpiękniejszy z młodzieży, na koniu najdzielniejszym z koni, białym jak mleko, to młodziuchny Spytek z Mel-

sztyna; na głowie z podniesioną przyłbicą, szyszak złocony, na nim gwiazda. Oczy mu się śmieją, a do niego tłum się uśmiecha.

Z siwą brodą, w sobolim kożuchu, na złotych szerokich strzemionach oparty, to Jaśko z Tęczyna... Obok cały w kamieniach drogich starzec — to pan krakowski.

Któż ich zliczy? Jadą pułkiem całym, jaśni od złota i atłasów, dumni, weseli, królikowie mali... a tłum im bije pokłony...

Oni mu dali królowę, króla...

Dalej Węgrowie przy wozach, na których jadą skarby. Straż je otacza...

Dzwony biją radośnie... tłumy śpiewają... w ulicach szaleje ciżba...

Chorągwie kościelne z katedry, kościołów i klasztorów pochyliły się przed królową i kłaniają, powiewając barwnymi adamaszkami.

Po za chorągwiami szły szeregi zakonników i kapłanów. Za nimi pod osobną swoją własną chorągwią szło grono rajców krakowskich, ci jaśnieli od srebrnych pasów, aksamitnych kołpaków i kordów, przypiętych u pasa. Za tymi szły chorągwie cechowe, majstrowie i czeladnicy.

Wspaniała była chorągiew radziecka, na której widniał wyszyty herb Krakowa i złociste klucze.

Wszystkie chorągwie pochylają się jak od wichru przygięte kłosy na łanie...

Wszystkie czoła chylą się kornie, jak przed wschodzącą zorzą szczęścia i radości...

A dzwony grają muzyką niemilknącą... a hejnał z wieży maryackiej płynie w dal i niesie całej Polsce wieść radosną:

— Królowa przybyła! Królowa już jest!

Sto dziewic biało ubranych, z płonącemi świecami w ręku... z pieśnią powitania na ustach...

A królowa patrzy, raduje się, uśmiecha, ale nieco przez łzy.

Któż wie, za czem się te łzy toczą? Czy za matką i siostrą, czy za domem rodzinnym, czy za tą swobodą dziecięcą, która już nie wróci, czy za narzeczonym, ukochanym, którego tu nie widzi?...

Kraków wita, jak umie, jak może najlepiej. Żacy śpiewają, panny, ciągnące długim pochodem białych istot, rzucają kwiaty pod stopy białego konia, światła płoną... chorągwie wiewają, dzwony biją... a z piersi tłumów raz poraz brzmi wołanie:

— Witaj królowo!...

— Witaj pani nasza!...

— Witaj wnuczko Piastów!... Witaj nasze słońce i nasze szczęście!



NA WAWELU...

„Panowie polscy! rado zgromadzona,
Szanowni starce, co Polską władacie,
Słowy waszemi odpowie skrzepiona
Dziewica w ciężkim królów majestacie.
Dzięk wam za słowa serdecznej zachęty,
Co mię witają u tej ziemi proga,
U stopni tronu, gdzie po woli Boga
Szereg się Piastów przesnuł w stal wrośnięty!
Gdzie władał ojciec, dziad władał wspaniały,
Ciężkie tam berło dla dłoni dziewczęcej,
Więc się nie dziwcie, że z drzeniem płci białej
Trwożną ugniata mnie ten płaszcz książęcy“. —
(Szujski.)

Zmęczoną daleką drogą, wzruszoną powitaniami, wprowadzono wreszcie w stare zamkowe komnaty... Biskup Bodzanta wiedzie to dziecię-królowę przez świetlice na Wawelu i mówi:

— Oto, Miłościwa nasza Pani, nie wchodzisz w obce i nieznane sobie domostwo. Choć się dziwnie tu i smętno wydaje z początku, za chwilę będziesz weselsza... Wspomnij, iż tu pradziadów twoich są wspomnienia... Wchodzisz tu dziś, nasza Pani, jako promień słońca, który ma rozweselić cały kraj i wszystek lud.

Jadwiga stąpa ostrożnie... serce jej drzy z niepokoju i lęku...

Stary, osiwiały Jaśko z Tęczyna pochyla się znów przed nią i mówi:

— Bądźże nam szczęśliwa i szczęście nam przynieś!... Długo Polska na tę chwilę czekała, długo jej wyglądała... Spocząć ci teraz trzeba, dostojna Pani, spocząć i nawyknąć do życia, które się przed tobą rozwinie... Lecz ufaj i bądź spokojna. Iżeś tak młoda i tak daleko od matki, nie będziesz wśród obcych. Tyś nam słońcem, my tobie rodziną, opieką i pomocą!...

A Jadwiga wzruszona, cicho, prawie przez łzy poczyna mówić:

— Witacie mnie sercem, dodając mi otuchy i zachęty... Dzięki wam za to. Przybyłam, ażeby spełnić, czego Polska odemnie żąda, ale czy nie będzie to berło dla mojej dłoni za ciężkie? Czy ta korona, którą mi chcecie na czoło włożyć, nie przygniecie mnie swoim ciężarem? Wybaczcie, gdy mówię tak prosto, z serca, otwarcie. Jam kobieta, niewyuczona w wymowie, jak wy, rycerze i wy dostojnicy i doradzcy. Jednak was błagam, bądźcie mi radą, opieką i pomocą!... Boję się, czy sama — sama... bez matki... sama... wśród nieznanych... sama... czy będę mogła wytrwać i przetrwać...

Więc wtedy z rozczuleniem przybliża się siwy Dymitr z Goraja, bierze rączki królowej w swe silne dłonie, pociesza i pokrzepia takiemi słowy:

— Jak w domu matki, jak w pośród rodziny bądźże tu z nami, dostojna Pani! Wszakżeż ta Polska, która ciebie na królowę wezwała, która ci się dziś pod stopy chyli, ta, która ci swe losy w ręce oddaje, ta Polska wszakże to macierz twych dziadów i pradziadów, a ma-

cierz to pogodna, jak słońce i dobra, jak gołębica... Wszakżeż ta Polska to rozmodlona służebnica Pańska, to córka Kościoła, apostołka wiary... ona nikomu cierni na czoło nie włoży, ona nikomu serca krzywdą nie skaleczy.

Jadwiga uśmiechem dziękuje, radaby jeszcze może pomówić z opiekunami, ale pan Jan z Tęczyna powiada:

— Spocząć trzeba, spocząć... Oto komnata zaciszna z pięknym widokiem na Kraków, oto czeka towarzyszka twa... Wejdź, miłościwa Pani, spoczynku trzeba po drodze dalekiej i po tylu silnych wrażeniach.

Ks. biskup Bodzanta żegna się pierwszy, za nim odchodzą inni... królowa zostaje sama, ze starą swą piastunką Elżbietą...

Cisza zaległa komnaty...

Mrok wieczorny zapada...

Głucho, pusto i obco dokoła...

Jakieś cienie ścielą się po posadzkach, jakieś dalekie echa z miasta dolatują, jakaś trwoga wyciąga swe ponure skrzydła i rozwiesza je nad czołem królowej-dziecka... Stała chwilę, wreszcie wyciąga rączki i woła:

— Elżbieto! Elżbieto!

— Królowo moja!

— O! nie nazywaj mnie królową... O! nie mów do mnie, jak do obcej!... O! przytul mnie w swe ramiona i przygarnij jak dziecko do serca!... Jam taka sama — taka sama wśród obcych, nieznanych, dalekich!... O! niemam nikogo z moich — nikogo!...

I strojna w ciężkie adamaszki i klejnoty królowa, schyla się, jak dziecię do ramion starej piastunki i przytuliwszy czoło do jej piersi zanosi się ciężkiem łkaniem...

— Nie płaczcie!... Nie smućcie się!... Kraków wam się podoba, ludzie wam radzi, wszystko będzie piękne i jasne, tylko on przyjedzie...

— On?...

— Jakże!... Czyż nie pamiętacie o tem?

— Jakże to daleko do mego domu, do matki, siostry i do niego! Jak to daleko!...

— Nie smućcie się, Pani!... On was tak miłuje, iż spieszyć tu będzie, co sił stanie, a gdy przybędzie, gdy wraz zostanie już z wami na zawsze, czegoż do szczęścia może wam braknąć?... Spojrzcie jeno, jak tu pięknie!... Widzicie?... kościołów wieżyce, Wisły srebrna wstęga... gmachy wspaniałe... a te komnaty, a te ławy prastare, a te kobierce...

Lecz Jadwiga już nie słucha...

Oparła się o framugę okna i patrzy... patrzy... patrzy...

Myśli jej odbiegają daleko, serce jej ciężkie przeżywa chwile...

— Tyle chorągwi dziś mi się kłaniało — mówi ona do siebie... tyle dzwonów kościelnych dziś mnie witało... tyle ludzi chyliło się przed moim wzrokiem... a ja cóż im niosę i cóż im dam?

— O! tak!... Wziąć berło w rękę i koronę włożyć na czoło, to łatwo, bardzo łatwo... ale tak trzymać berło,

ażeby szczęście narodu utrwalić, ale tak nosić koronę, ażeby sławą i jasnością prawdy naród ubogacić, to wszakże nie zabawa i nie myśl o swojem własnem szczęściu... Boże... dodaj mi sił i daj poznanie, czem służyć mam Tobie i narodowi temu!...

— Spocznij już, Pani, prosi Elżbieta... zmęczenie znać na twojem obliczu, spocząć ci trzeba... wszak i wszystko już się ucisza.

Jadwiga powoli odchodzi od okna... idzie krok za krokiem, wreszcie na klęczniku przed krzyżem upada i długo, długo w rozmowie z Bogiem serce swe ofiaruje Polsce.

A kiedy królowa łzami zalana u stóp Ukrzyżowanego pacierze szepce, Kraków jeszcze cały wre i kipi radością, zachwytem i uniesieniem, powtarzając bezustannie:

— Królowa-anioł!

— Królowa-dziecię!

— Królowa nasza!

— Niech żyje królowa szczęśliwa!

I fale Wisły niosą hen daleko echa tych słów i szumy drzew powtarzają wieść tę daleką i ostatnie uderzenia dzwonów nucą Polsce na wschód i zachód:

— Królowa Jadwiga przybyła!

— Królowa piękna — królowa-anioł już na Wawelu.

KORONACYA

„Trzeba w sercu, jak plastr miodu
Mieć kochanie dla narodu...“
(Syrokomla.)

Nadszedł dzień 15-go października 1384 roku, dzień koronacyi królowej Jadwigi.

Na zamku królewskim, na Wawelu, już od wczesnego rana zbierali się wszyscy dostojnicy koronni, panowie szlachta, dygnitarze kościelni, rycerstwo, cały dwór polski.

Był także obecny legat papieski, kardynał Dymitr, był biskup czanadzki Jan, był arcybiskup gnieźnieński Bodzanta i „mały biskup“ krakowski Jan Radlica...

Wszyscy ci dostojnicy poszli po królowę do jej komnat. Tam po odmówieniu modlitw i pokropieniu święconą wodą, poprowadzono ją w uroczystej procesyi do katedry.

Najprzód szli świeccy dostojnicy i panowie, wszystko w najwspanialszych strojach, za nimi duchowni. Potem znów szli dygnitarze koronni, którzy nieśli potrzebne rzeczy do koronacyi. I tak: kasztelan krakowski niósł koronę, berło niósł wojewoda krakowski. Za wojewodami szła czternastoletnia królowa w przepięknym stroju koronacyjnym. Na szacie drogiej i ciężkiej, haftowanej per-

łami, miała kapłańską albę, tunikę, dalmatykę, a na tem wszystkiem ogromnie ciężki i piękny, szkarłatny płaszcz królewski.

Nad królową niesiono baldachim, jak niosą nad księdzem, gdy idzie w procesyi.

Obok królowej szły ksienie i przeorysze zakonów, dostojne matrony, dworzanie i szlachta. A w końcu szli trębacze i fleciści, którzy wspaniale przegrywali.

Złocistymi sandałami stąpała królowa i może niejeden patrząc na nią myślał, iż całe życie jej będzie złoconą drogą i całe życie czoło jej złocistym zasłane będzie baldachimem od burz i gromów boleści. Może niejeden zazdrościł temu dziecku, przed którem niesiono berło i koronę, myśląc, iż większego szczęścia nie można znaleść na ziemi.

A jednak jakże to inaczej wydaje się korona temu, kto ją nosi, niżeli temu, kto na nią patrzy.

Obrzęd koronacyjny wspaniały i piękny, ale obowiązki królewskie ciężkie i twarde, jeśli się ma serce takie, jakie miała Jadwiga — serce, które nie siebie, lecz wiarę i ojczyznę kocha — serce, które „jak plastr miodu, ma kochanie dla narodu“.

*

Na środku*) kościoła wspaniały, bogaty tron... lecz królowa nie siada tam... Oto klęczy korna, cicha i w modlitwie zatopiona... klęczy u stopni ołtarza i oczy podnosi ku górze i szepce raz po raz:

*) Szajnocha: „Jadwiga i Jagiełło.“

— Boże! daj mi siły!... Boże!... dopomóż, bym szczęście niosła i szczęście rozszerzała.

Rozpoczyna się msza święta.

Wszyscy w skupieniu ducha modlą się, bo czują, jaka to doniosła chwila...

Wszak to dziecko-dziewicę mają koronować, wszak to ona ma mieć losy narodu w swych rękach, wszak to nie silny Kazimierz, ani Bolesław, ale dziecko-dziewica... od matki zabrane...

Przed świętą Ewangielią, stają wszyscy. Arcybiskup odwraca się i pyta:

— Królowo! Chcesz zachować wszystkie prawa, przywileje i swobody narodu?

— Chcę! Tak mi, Boże, dopomóż!... powiada królowa, stojąc, jako służebnica u stopni ołtarza...

To była przysięga królewskiej wierności, złożona u stopni ołtarza i teraz po tej przysiędze, rozpoczęła się ceremonia koronacyi.

Jadwiga uklękła, arcybiskup olejem św. namaścił krzyże i ramię królowej. Umyślnie tak skrojona i uszyta była suknia, ażeby można było odchylić ją przy tym akcie namaszczenia.

Teraz włożył arcybiskup koronę na skronie Jadwigi, a ona stała korna i drżąca, jako liść osiki...

Wszystkie trąby i fletnie zagrzmiały pieśnią radości i chwały... W kościele zabrzmiały okrzyki na cześć królowej, a dzwony z wieżyc wołały, całej Polsce zwiastując,

że już nie jest osieroconą, że już ma matkę-królowę, opiekunkę narodu...

A od ścian Wawelu rozwiewało się echo na wszystkie strony Polski Piastowej i mówiło chatom i niwom, łanom i borom, zamkom i wodom rzek naszych:

— Jadwiga koronowana! Wnuczka Kazimierza, waszą matką, panią i opiekunką!

Odśpiewano Ewangelię świętą i teraz dopiero królowa weszła na tron, ażeby usiąść i spocząć...

Drżała, jak trzcina i blada była jak lilia, a na czole jej była przepiękna korona z liliami.

Korona ta miała szeroką złotą obrączkę, wysadzaną kamieniami, a z tej obrączki wystrzelały dokoła lilie rozkwitłe. Pomiędzy każdą lilią był niższy pręcik, zakończony pączkiem liliowym. Był to podarek, dany Jadwidze przez babkę Elżbietę, siostrę Kazimierza Wielkiego.

Jak było wówczas w zwyczaju, tak i tu zachowano, iż z pod tej korony dookoła spuszczono długie, wspaniałe wstęgi...

Królowa w stroju tym ciężkim, na wysokim tronie, zdawała się wątła i szczupła tak bardzo, iż niejednemu patrzącemu żal się robiło na myśl, ile obowiązków czeka na to dziecię-królowę.

Ażeby korona nie ciężyła na czole i nie gniotła skroni, więc dwu dygnitarzy koronnych stanęło przy tronie i delikatnie koronę tę w rękach unieśli, trzymając ją przez całe nabożeństwo.

Do komunii świętej zbliżyła się znów królowa korna i cicha, klękając u stopni ołtarza, a wtedy znów brzmiały trąby i fletnie... śpiewy i wołania radosne...

Po skończonej Mszy św. i odśpiewaniu dziękczynnego hymnu: „Ciebie, Boże, chwalimy", odprowadzono Jadwigę znów z muzyką i śpiewami do zamku, a tam rozpoczęła się uczta długa, wystawna i wesoła, wśród której tylko jedne usta nie śmiały się i tylko jedne oczy były załzawione...

Czy wiecie czyje?

STAROŻYTNY ZWYCZAJ

„I nie będzie nad Polską piękniejszego czoła,
Schylonego w pokorze, w czystości anioła!“
(Anna Krakowianka.)

Wczoraj Jadwiga, u stopni ołtarza składała przysięgę na wierność narodowi polskiemu, dziś, wedle starożytnego zwyczaju, musi objechać miasto i na rynku krakowskim przyjąć hołd panów rajców i panów mieszczan.

Znów więc musiano królowę stroić, jak wczoraj, w wspaniałe, ciężkie szaty, znów kazano jej wziąć w rękę berło królewskie, na skronie włożyć koronę przecudnej roboty z liliami białemi i tak zjawić się ludowi i tłumom, które czekały niecierpliwie.

Królowa, wdziewając długi, wspaniały płaszcz królewski, mówi do Elżbiety, ukochanej swej towarzyszki i do innych pań ją otaczających:

— Ciężko mi!...

— Nawykniecie, miłościwa pani, przyzwyczaicie się do tego ciężaru — tłomaczy jedna z dam obecnych.

A inna znów dodaje:

— Jak świat światem, piękniejszej królowej nie widziano. Dlatego samego, powinno was, miłościwa Pani,

cieszyć to, iż wdziewacie te piękne, choć ciężkie szaty, boście w nich piękni, jak zjawisko nie z tej ziemi.

Królowa Jadwiga spojrzała na mówiącą, chwilę podumała, a potem rzecze:

— Czemże piękność ciała bez cnoty i zasługi duchowej?

Elżbieta zaś, poprawiając cudne włosy, rozwiane na ramionach, szepce do siebie:

— Ludziska myślą, że temu aniołowi wiele się o to rozchodzi, aby był strojony, podziwiany i chwalony. Nie znają oni jej jeszcze i nie wiedzą jeszcze, iż to serce nie z tego świata.

— Ciężko mi!... — znów, jakby z skargą dziecięcą powtarza królowa — aż się żal zrobiło Pani z Tęczyna i powiada:

— Umęczą was dziś znowu, lepiejby było, gdyby spocząć dali.

— Muszę się zastosować do starożytnego zwyczaju, — odpowiada Jadwiga. — A zresztą, byłoby ludowi przykro, gdybym do niego nie przemówiła słów parę. Wczoraj składałam przysięgę Bogu, dziś muszę ją złożyć narodowi.

Cieszy się lud, iż przyjechałam, na moje powitanie miasto stroił, na moje powitanie spieszył i z stron dalekich, jakżebym i ja go nie powitała?

Weszli dostojnicy i wojewodowie.

Królowę wyprowadzono, jak w procesyi wspaniałej.

Wsiadła do pozłocistej karety i pojechała do miasta, przypatrując się teraz swej stolicy, bo przedtem, jak w mgle, wszystko jej przed załzawionemi mignęło oczyma.

— Oto kościół świętego Idziego, — tłomaczy pan krakowski, jadąc obok karety na wspaniale wystrojonym koniu. — To — kościół św. Marcina... to — św. Andrzeja...

— A te dwa naprzeciw siebie stojące?

— To Franciszkański, zwany bosacki, a ten drugi, Dominikański, zwany „Pawłów".

— Jakże się zowie ta wspaniała ulica, którą wjeżdżamy do rynku?

— To Grodzka! Oto zaraz kościółek świętego Wojciecha, ubożuchny i mały, najpierwszy kościół... a ten wspaniały z wieżycami strzelistemi, kościół Maryacki.

— Co znaczą te obręcze żelazne, przykute do ścian?

— Miłościwa Pani!... to smutna rzecz... zamilczeć o niej lepiej!

— Powiedzcie, dostojny panie, chcę wiedzieć.

— Tu wystawiają na obelgę występców i występczynie, za przewiny, które jeszcze na śmierć nie zasługują...

— Biedni ludzie!... myśli Jadwiga... Gdy poznają lepiej naukę Chrystusa, gdy pokochają Ewangelię Jego w całości, gdy oświaty będą mieli więcej, nie będą źle czynili i nie będą ich tu w obręcze żelazne stawiali na hańbę.

Tłumy niezliczone, niezmierzone, nieobjęte okiem rozlewają się dokoła. Każdy chce obaczyć to dziecko-

dziewicę w wspaniałym stroju królewskim, każdy chce ujrzeć jej pogodne i piękne oczy, każdy chce nasycić się widokiem tej królowej, która najpiękniejsza wśród najpiękniejszych, o której też powiadają, iż i najlepsza z najlepszych.

Kraków nie może pomieścić tłumów, więc w wszystkich oknach głowy się cisną, więc na dachach ludzie siedzą, więc wdrapują się ciekawsi i na wieżę ratuszową, pachołcy, żołnierze i rycerstwo musi troszczyć się o to, ażeby poczet, otaczający kolasę królowej, mógł swobodnie dokoła rynku objechać.

Rynek podówczas, jak opisuje Szujski, był już bardzo pięknymi budynkami otoczony. Niektóre kamienice, jak np. „pod Baranami", lub sławna kamienica Wierzynków były już te same, które i dziś widzimy.

Ratusz był ogromny z izbą sądową, ze skarbcem przywilejów i aktów miejskich, z podziemiem dla tortur rozmaitych, jak to wówczas wszędzie zachowywano, wedle praw magdeburskich. Obok ratusza znajdowały się już sławne Sukiennice, za Kazimierza Wielkiego rozszerzone. W dolnej części, wewnątrz gmachu, była sprzedaż i „postrzyganie" sukna... co na ten czas stanowiło handel bardzo ważny. Na zewnątrz zaś dokoła Sukiennic były kramy „bogatych" i kramy „ubogich".

Co za różnica między niemi?

Kramy „bogatych" nazywano sklepy kupców, którzy wówczas byli istotnie bogaczami. Kramy „ubogich" nazywano sklepy rzemieślników, jak szewców, krawców itd.



Lecz oto nie pora nam teraz opowiadać, jak Kraków wygląda, gdy tłumy się cisną, gdy okrzyki radości rozbrzmiewają, trąby grają i dzwony huczą...

A królowa oto uśmiechnięta, choć smutna, wchodzi na tron w rynku wzniesiony, bierze berło do ręki i patrzy na tysiące głów przed nią się chylących.

Czy znać na jej czole pychę i wyniosłość? Czy widać, iż jej miłe to wywyższenie i ta pokora tłumów?

O! nie!... nie dojrzy nikt na jej czole, jak na czole anioła, skazy pychy i samolubstwa.

Ona pragnie być dobrą matką temu ludowi. Ona chce być godną nazwy wnuczki „króla chłopków".

Ucichły trąby i dzwony, umilkły okrzyki i wrzawa tysiąców ludzi.

Oto idzie burmistrz miasta Krakowa, a z nim 24 rajców, czyli, jak nazywano „konzulowie". Uderzają czołem przed królową-dzieckiem i składają hołd swój, posłuszeństwo, a nadto dary bogate.

Za nimi oto idzie apostolskie grono: jedenastu sędziów ławników, a dwunasty wójt na czele, chylą się kornie i składają hołd młodziuchnej królowej...

Teraz występują cechy ze swojemi sztandarami i odznakami, każdy hołd należny składa i przedziwne dary.

A potem idą kupcy i mieszczanie, a za nimi lud i tłum, który się ciśnie i rad pochylić czoło przed nową królową.

A kto się zbliży i spojrzy w to oblicze niezrównanej piękności, kto usłyszy jakie dobre słowo z ust Jadwigi, ten idzie między tłumy i powtarza:

— Cudownie piękna!

— Jak anioł dobra!

— Oj! będzież ona szczęśliwa!... — szepcą mieszczki i rajczynie krakowskie.

— Oj! nie żal to jej żyć na ziemi, gdy jej tak nic do szczęścia braknąć nie będzie, — mówią dziewice, olśnione widokiem królowej.

A królowa przyjąwszy hołd, powtarza swą przysięgę, iż chce wszystko dla dobra narodu zachować i spełnić, iż wszystkie przywileje, przez dawniejszych królów nadane, potwierdza, iż szczęścia narodu pragnie więcej, niż swego.

I kończąc swe przemówienie, podniesionym i silnym głosem dodaje:

— Tak mi, Boże, dopomóż!...

I tak ślub królewski z Polską zawarty i tak już ona związała się przysięgą na służbę i wierność nie swego szczęścia i swej doli, ale szczęścia i przyszłości Polski, już tylko śmierć jedna od obowiązków królewskiej służby ją zwolni, już teraz nie szukać jej siebie, ale Polski zawsze i wszędzie...

— O!... jak mi ciężko! — szepce królowa, wracając do swoich komnat.

— O! jak piękna byłaś, miłościwa pani, — mówią damy i dziewice ją otaczające.

A z Krakowa na wsze strony leci wieść, powtarzana tysiącem ust, iż piękniejszej dziewicy świat nie ma:

„I nie będzie nad Polską piękniejszego czoła,
Schylonego w pokorze, czystości anioła!“

KOŁACZ KRÓLOWEJ JADWIGI

Starożytnym zwyczajem szły po koronacyi do królowej z pokłonem wszystkie stany narodu, składając jej życzenia i podarki.

Bogate panie ofiarowały pozłociste nalewki, srebrne miednice, kubki z kryształu i wreszcie cenne ozdoby do stroju niewieściego ze złota i drogich kamieni, a proste mieszczki niosły królowej na jej nowe gospodarstwo, to kurcząt parę, to kapłona, to osełkę masła lub gomółkę sera, inne zasie, bardziej zasobne, dźwigały nieckę krepli lub świeże kołacze, a te znów, których mężowie przy Wiśle mieszkają, ofiarowały swej pani złowione w rzece szczupaki lub okonie. I tak każda z nich ochotnem sercem składała, na co ją stać było. *)

O tym starożytnym zwyczaju czytamy w kronikach następującą opowieść:

Gdy się wieść rozeszła, że królowa Jadwiga ma przybyć do Krakowa i odbyć zaraz koronacyę, — wielki stał się rumor między mieszczkami krakowskiemi. Każda z nich chciała wystąpić na tę uroczystość dostatnio, lecz każda też pragnęła jakiś podarek przybywającej ofiarować.

*) Czytaj u Ambrożego Grabowskiego i Józefa Łepkowskiego.

— Godzi się, żeby niewiasty krakowskie jak należy ją przyjęły! — mówiła jejmość pani Jagnieszka, żona jednego z rajców miasta.

— Mój już kilka par trzewic szykuje! — odezwała się z pewną dumą pani Brygida, żona najznakomitszego szewca miasta Krakowa.

— Ba, trzewice to od pana majstra, a co od pani majstrowej? — spytała śmiejąc się Kunda, znana z swej wesołości żona piwowara. I zaraz też dodała:

— Toć mój niejeden antałek potoczy pod nogi monarchini, a mnie aż włosy siwieją, czembym jej się przysłużyć mogła?

Tak radziły, to śmiejąc się, to kłopocąc, krakowskie niewiasty. Kilka dni trwały te narady, każda chciała co innego, zgodzić się nie mogły, nieraz i posprzeczały się dokumentnie z wielkiej gorliwości i z czepcami przekręconemi i ze szkarłatnemi rumieńcami na licach rozchodziły się, nic stanowczego nie uradziwszy. Jedna chciała piękny czepiec ofiarować, inne wyśmiały ją, że przybywająca królowa jest jeszcze panną, nie wypada więc z takim podarkiem wystąpić; inna chciała piękny obrus utkać, ale już na utkanie, a choćby i na sprowadzenie z fabryk holenderskich czasu nie było. Słowem kłopot miały nie byle jaki, a niejedna i nocy spokojnie przespać nie mogła od wielkiego myślenia. Czas upływał, a żadna jeszcze podarunku nie obmyśliła.

Aż pewnego dnia imci pani Jagnieszka rzecze:

— Choćby każda z nas i najpiękniejsze swoje szaty,

ba! i klejnoty jejmość czy tam jejmościance królowej złożyła, toć dla niej będzie tyle, co dla której z nas łachman żebraczy.

— Prawda, prawda! — zawołały jednogłośnie i podparłszy ręką podbródki, kiwały głową żałośnie.

Była nawet chwila takiej ciszy, jakby to nie niewiasty, lecz pobożni mnisi na rozmyślanie się zebrali.

— Otóż, według mnie, zrobimy tak... — odezwała się wreszcie jejmość Jagnieszka.

— Każdą z nas stać na garść białej mąki, na miód, na zamorskie korzenie i bakalie.

— Z ogrodów też niemało się pięknych śliw i jabłek zebrało — wtrąciła pani Brygida.

— Upieczmy więc kołacz! — zawołała Kunda.

— A o drożdże nie mamy się co frasować. Już ja tam mojemu rzeknę, to da takich, że nie kołacz, ale sama królowa na nichby podrosła, gdyby jej wzrostu brakowało! — dodała wesoło.

I o dziwo, wszystkie się zgodziły na kołacz. Co zaś dziwniejsza, w mieście była taka cisza, jakby wszystkim niewiastom usta pozamarzały, choć dopiero październik do połowy dobiegał. Cisza była w mieście a nawet i po domach. Każda z niewiast w skupieniu pracowała, to u siebie, to u pani Jagnieszki. Ta bowiem, jako mistrzyni w wypiekaniu wszelkiego ciasta, podjęła się zaczynić, wyrobić i w własnym piecu, w którym się na podziw ciasto darzyło — kołacz ów upiec. Upiec, rzecz trudna, ale też i wszystkie smakowite owoce nale-

ORĘDOWNICZKA SKRZYWDZONYCH



„Któż im łzy powroci?“ Tom II, str. 203.

życie do owego przygotować, także rzecz nie łatwa. A też i o przystrojeniu trzeba było pomyśleć.

Niewiasty zaś tak się uwzięły, iż żadnej męskiej pomocy nie chciały ku temu używać.

— Może niewiasta krajem rządzić i jako król stanąć, możemy i my choćby kołacz bez niczyjej pomocy upiec i ustroić.

Ale chociaż się tak odgrażały, musiały wezwać zduna (garncarza) dla przerobienia pieca, boć kołacz miał mieć średnicy przeszło pięć łokci, a tak wielkiego, piec w domu pani Jagnieszki nigdy nie mieścił. Właściwie to nawet z dwóch połówek teraz kołacz się składał: ze spodu i z wierzchu.

Na pieczonem bowiem, grubem na trzy palce cieście, ułożono rozmaite bakalie, zaprawione najwonniejszemi korzeniami jak: cynamonem, muszkatową gałką, gwoździkiem i kurdybanem. Na te przyprawy nałożono znów wierzch z ciasta. Ale kołacz trzeba było też pięknie przystroić! Tem zajęła się pani Kunda. Mistrzynią ona w tej sprawie była, więc też kołacz przyozdobiony został wieńcem z kwiatów, zręcznie z ciasta wyrobionych, a jeszcze zręczniej właściwą powleczonych barwą. Napracowały się niewiasty, bo napracowały, ale też wielki tryumf z pracy swojej odniosły.

Kiedy upieczono już kołacz i w największej izbie umieszczono, taka się woń od niego rozeszła, że ludzie, koło domu przechodząc, przystawali, a woń oną łakomym nosem wciągali. Niejeden też z brodatych i wąsatych

wielką miał ochotę kołacz ów zobaczyć, ale niewiasty na wszystkie świętości się zarzekły, że go nikomu nie pokażą, jeno tak nietknięty okiem niepowołanych, miłościwej monarchini oddadzą.

Kiedy więc dnia 15 października 1384 roku królowa Jadwiga w bramy miasta Krakowa wjeżdżała, naprzeciw niej wyszło dwadzieścia dziewic biało ubranych i na wielkim obrusie misternie wyszytym, kołacz ów podało, pani Jagnieszka zaś rzekła:

— Przyjmij, miłościwa Pani, kołacz, rękami niewiast krakowskich zrobiony.

— A niechaj ci będzie w naszym grodzie tak na sercu wesoło jak nam, kiedyśmy ten kołacz przyrządzały! — dodała Kunda, przypatrując się pięknym, lecz smutnym licom królowej.

Rozjaśniło się nieco oblicze przybyłej, uśmiechnąwszy się więc rzekła:

— Niech wam Bóg za wasze serdeczne przyjęcie zapłaci!

A woń kołacza tak mile przybyłych nęciła, że niejedna z dworek, niejeden i z panów, będących koło monarchini, chętnieby kawałek tego specyału do ust włożył.

I królowej ślinka leciała, ale smak swoją drogą, a przystojność i etykieta dworska swoją.

Więc Jadwiga rzekła:

— Wnieścież, miłe siostrzyce, kołacz do kościoła... gdy go kapłan poświęci — lepiej nam smakować będzie

Uradowane niewiasty, że się na uroczystość dostaną, tuż za królową umieściły się z kołaczem. Tym samym

też porządkiem weszły do kościoła i tym samym też po koronacyi wyszły z niego.

Gdy zaś królowa zasiadła do uczty, postawiono przed nią kołacz.

— Szkoda bodaj psuć tak misternie upieczonej roboty! — rzekła królowa, spoglądając na olbrzymi kołacz i patrzące na nią żywemi barwami kwiaty.

— Oneć to właśnie proszą, żeby je dłoń ich królewskiej mości dotknęła — ozwała się Jagnieszka, która wraz z królową i z innymi za kołaczem do komnaty weszła.

Podano nóż, królowa własnoręcznie kawałek kołacza odkroiła, a niosąc go do ust, rzekła:

— Niechajże ten kołacz, jako i dni moje z wszystkimi przytomnymi podzielę.

Wtedy pokrajano ciasto na drobne kawałki, a dziewice, które dotąd ledwie go mogły udźwignąć, w jednej chwili pozbyły się tego słodkiego ciężaru.

Królowa przytknęła do ust wzięty kawałek. Smaczny był bo smaczny, lecz czy przyrzekła sobie dnia tego nie jeść żadnych smakołyków, czy dla innej jakiej przyczyny, dość, że resztę owego kawałka w fałdach stanika ukryła. Za przykładem królowej poszli wszyscy zebrani.

Takiej to zapewne okoliczności zawdzięczamy, iż w Muzeum w Krakowie oglądać można za szkłem kawałek zeschłego ciasta, zwanego „kołaczem królowej Jadwigi“. *)

---

*) Przedrukowano z „Legend o królowej Jadwidze.“

W CISZY

„ . . . . Żem ja jest kobieta
Słaba, tęsknotą i bólem rozbita,
Ptaszę, co myślą w matki buja dworze".
(Szujski.)

Po dniach wrzawy, gwaru, muzyki i okrzyków tłumu... wreszcie nadeszła cisza...

W komnacie na Wawelu, młoda królowa poczyna żyć tęsknotą.

Co dzień, wita ją wschodzące słońce wspomnieniami lat przeszłych.

Co dzień przypomina się jej dom rodzinny — matka — siostry... tamtejsze strony — ludzie i On...

Czemuż ona teraz tak daleko?

Czemuż sama być tu musi i jak ptak w uwięzi tylko wspominać te czasy, kiedy była szczęśliwa i swobodna?

Ale to długo trwać nie będzie.

Narzeczony zapewne przyjedzie, ślub się odbędzie i już ona nie będzie się czuła samą, już nie będzie tu, jak sierota, z domu wygnana.

Królowa wpatruje się w chmury po niebie płynące. Zachodzące słońce ozłaca ich brzeżki, wiatr je rwie w strzępy i kawały, a one lecą kędyś tam, na południe, do jej stron.

— I mnie dziwnych wypadków koleje poniosły tak kędyś daleko, — myśli Jadwiga — i mnie tak blask tronu i korony ozłocił brzeżek życia, alem biedna i smutna, jak ta chmura łez deszczowych pełna.

Ludzie tu są dobrzy, wszystko mnie otacza czcią, nikt mi nie chciał przykrości zrobić, ale czemuż oni Wilhelma nie zawezwą? Czemuż podczas mej koronacyi jego tu nie przywiedli? Czemuż nie włożyli mej dłoni w jego dłoń i nie powiedzieli:

— Królowo!... Wasze śluby dziecięce niech teraz staną się ślubem królowej i króla?

— Matko!... O! matko moja!... szlochając szepce Jadwiga... czemuż tyś nie pomyślała o swojej córce, iż jej tu obco i tęskno będzie? Od ciebie, od sióstr, od domu oderwana, czemuż bodaj jego nie mam przy sobie?

Weszła cicho Elżbieta, a słysząc cichy płacz królowej, do nóg jej przypada, dłonie jej całuje i błaga:

— Nie płacz, słonko złociste, nie żal się, Pani jasna, serce me pęknie ze smutku. Widzę, ja widzę, iżeś bledsza i cichsza codzień... ale to minie, to przejdzie... nie będziesz sama, nie będzie ci smutno... Arcyksiąże Wilhelm już w drodze...

Porwała się Jadwiga, chwyta starej piastunki rękę i pyta:

— Czy wiesz? Czy masz zkąd wiadomości?

— Wiadomości nie mam, alem ja doświadczona, ja nauczona życiem, ja wiem, że i jemu tam tęsknota serce pali. Czyżby mógł istnieć bez ciebie?... Tyle lat... tyle lat...

Urywa Elżbieta, nie chcąc temi wspomnieniami rozżalać serca królowej... a Jadwiga, przeszedłszy się parę razy po komnacie, powtarza:

— Tyle lat!... tyle lat!

A potem usiadłszy na złotogłowiem okrytej ławie, mówi:

— Nie wiem, czemu teraz, odkąd bywam sama, odkąd patrzę w przyszłość, coraz mi tęskniej i smutniej bez niego... Gdyśmy dziećmi bywali zawsze razem, gdyśmy bawili się tyle lat razem, gdyśmy przywykli każdą myśl i uczucie wspólnie zamieniać i rozumieć, teraz zdaje mi się, jakobym siedmioma morzami i górami oddzielona od niego...

— Prawda, Elżbieto — sześć lat minęło od tej pory, kiedy były nasze zaręczyny w Haimburgu? Prawda? nie mylę się, sześć lat po weselu... Mój piękny, dobry Wilhelm! mój przyjaciel najlepszy, mój towarzysz każdej zabawy... Gdzie teraz jest? Czemu Jadwidze królowej nie powie: Szczęść ci, Boże! na tej nowej drodze niech ci szczęście jak kwiat bujny rozkwita i nigdy nie zwiędnie!

I pochyliwszy główkę królowa dawną wspomina przeszłość:

— Dymitr, kardynał Dymitr, nam przecie błogosławił wtedy, a było to w czerwcu, kiedy róże kwitły, kiedy słowiki śpiewały... a było to wtedy, kiedyśmy się, najszczęśliwsze dzieci, bawiły tak wesoło, jakbyśmy nigdy w życiu nie mieli przeczuć bólu i troski ziemskiego padołu!... I mówili nam, po pięciu latach nastąpi prawdziwy

wasz ślub, zostaniecie już prawdziwymi małżonkami... Tymczasem i sześć lat minęło i oto siódmy się rozpoczyna i mnie tu wezwali i jam tu koronę na moje włożyła czoło i jestem na Wawelu, ale smutna, cicha, roztęskniona, sama... sama... sama...

— Nikt nie umie tu tak zaśpiewać pięknie i rzewnie, jak on mi zawsze śpiewał. Nikt nie umie tak zagrać na lutni, jak on grywał mi zawsze, nikt tak nie opowiada rycerskich przygód, jak on opowiadał...

— A czy ty pamiętasz, Elżbieto, jak wtedy rozpłakałam się tkliwie, gdy Wilhelm opowiadał o krzyżakach, gdy napadli na Litwę i podczas wesela wszystkich pojmali, spalili?... Nie wiem, czemu, ciągle mi się teraz przypomina ta pieśń Wilhelma, ciągle zda mi się słyszę jęk Litwinów, ciągle słucham, czy Wilhelm nie wejdzie niespodzianie — nie uderzy w struny i nucić nie pocznie miłym wdzięcznym głosem:

Gdzie ciemne, odwieczne bory
Ostrzem siekiery nietknięte,
Tam między dęby — jawory,
Gaje Perkuna są święte.

Gdzie Niemen, srebrna Wilija,
Bieżą ku sobie w zawody,
Tam wrogów ciosy odbija
Lud, miłujący swobody.

PIERWSZA GORYCZ

„Kto złożonej raz przysięgi chce dotrzymać wiernie,
Musi przyjąć nieodłączne od korony ciernie...“

Wojewoda Spytek codziennie odwiedza królowę. Miłym on jest gościem, bo umie opowiadać zajmujące przygody rycerskie i wojenne, więc królowa wita go uprzejmie. Lecz jest jeszcze ktoś inny, kto także rad niezmiernie z odwiedzin Spytka. Jestto towarzyszka królowej, młoda i piękna Elża Emrykówna, która patrzy w oczy pana Spytka jak w słońce, a słowa jego chwyta pamięcią, jak nauki kaznodziei. Przychodzi także codzień biskup Radlica... a ten rozwesela królowę, bo jużci on jej tu najmniej obcy... dawny przyjaciel Ojca...

Przeszło już blisko dwa tygodnie od czasu koronacyi królowej, już nieco dziewczę przywykać zaczęło do nowego życia, już i do otoczenia przylgnęło, a cieszy swą tęsknotę nadzieją, iż z każdym dniem bliższym będzie przyjazd Wilhelma, narzeczonego, przyszłego jej męża... Dziwi ją to niepomiernie, iż nikt z panów jej dworu ani słowa o tem nie wspomni, nikt nie przyniesie jej złotej wieści:

— Wilhelm jedzie..

Dziś postanowiła królowa spytać pana Spytka, czyli nie słyszał nic jeszcze o przyjeździe jej narzeczonego, gdy nagle pan Spytek odzywa się w te słowa:

— Wiecie, miłościwa królowo, o czem całe miasto z największem zdziwieniem mówi .. iż jedno wejrzenie na was starczyło, ażeby nieprzyjaciela waszego srogiego zmienić w pokornego baranka, jedno spojrzenie...

— Miałamże ja tu wroga jakiego? Wszakżem nikomu źle nie zrobiła... pyta królowa spłoniona rumieńcem.

— Czyż zapomnieliście o tym Semku Piaście, który chciał posiąść tron i koronę?

— A! On!... Żal mi, żem mu w drodze stanęła, ale przyprowadźcie go kiedy do mnie, rozmówię się z nim, jak bratu rękę podam, niechże nie ma do mnie żalu żadnego!

— Powiadają wszyscy, iż gdy na was spojrzał, tak pożałował swoich myśli poprzednich, swoich pragnień, tak skruszył swe serce, iż chciałby zgody... a nawet...

Urwał Spytek, jakby mu kto dał znak nagle, więc Jadwiga spojrzała na niego z zdziwieniem, potem na biskupa, znów na Spytka i pyta:

— Nawet?... czemuż nie kończycie?

— Nawet chętnie zgodziłby się na małżeństwo...

— Jakie małżeństwo?... — powstając szybko, zaczęła pytać Jadwiga. — Jakie małżeństwo? O czem waszmość mówisz? Dlaczegoś zbladł?... powiedz, czyliżby mówiono co o...

Umilkła... przeszła szybko ku oknu, zwróciła się, potem znów uszła parę kroków, aż stając przed biskupem powiada:

— Czyż ma kto prawo narzucić mi męża?

— Miłościwa Pani! — rozkładając ręce mówi biskup Radlica — narzucić męża niema nikt prawa, ale naród może żądać od swojej królowej, ażeby...

— Ażeby? — powtórzyła Jadwiga smętnym głosem, — ażeby...

— Mąż królowej Polski był dla narodu bratem, ojcem i przyjacielem. Gdyby zaś miał być nieprzyjaznym, lub co gorsza, szkodliwym, w takim razie... miłościwa Pani... mogliby Polacy prosić, mogliby się oprzeć...

Jadwiga stała jak posąg.

Pierwszy raz poruszono sprawę jej zamężcia, pierwszy raz odważono się o tem mówić.

O! jakże wiele jej to powiedziano w kilku cichych, nieśmiałych słowach!

O! jakże gorzkie słowa odbiły się jej o uszy! Ileż bólu i smutku w młode przelały serce!

Nie rzekła jednak nic... milcząc dała znak, ażeby ją zostawiono samą...

A gdy już nikogo nie było, gdy tylko był Chrystus ukrzyżowany nad jej klęcznikiem, wtedy pochyliła kornie czoło, splotła ręce jak do modlitwy, a łzy toczyły się cicho po bladem obliczu dziewicy-królowej..

Gdy weszła Elżbieta strwożona i niespokojna o swoją panią, zastała ją przy modlitwie, łkającą cicho...

— Królowo moja! Co ci jest? Królowo!... czy ci źle? Wszakżeś powinna być szczęśliwą!...

— Gdzie moje szczęście!... O! gdzie moje szczęście, skoro mi goryczą usta napojono...



STRASZNA WIEŚĆ

„Stokroć się serca omylają młode,
A co się zdało szczęściem i rozkoszą,
To burze czasu i łamią i płoszą".
(Szujski.)

Nie długo potem królowa, wróciwszy z sali jadalnej do swej komnaty, zastała Elżbietę spłakaną i smutną.

Starała się wprawdzie stara, poczciwa towarzyszka, ażeby łzy otrzeć, ale Jadwiga zaraz to spostrzegła, więc pyta serdecznie i tkliwie:

— Co ci moja dobra, moja kochana, co ci łzy wycisnęło? Zrobił ci kto przykrość? kryjesz co przedemną? Powiedz! Może jaka zła wieść o Wilhelmie?... Drżę z trwogi i niepokoju, iż on nie przyjeżdża. Doprawdy! dni mi się wydają jako tygodnie, tygodnie jako miesiące.

Ale Elżbieta na te słowa jeszcze rzewniej płakać zaczęła.

— Wiesz coś, zapewne, coś wiesz o Wilhelmie, bo rozżalasz się więcej, gdy o nim wspominam... Nie ukrywaj, powiedz prawdę! Prawdę mi powiedz! słyszysz?

— Moja biedna pani! Moje biedne dziecko! po co ci było do Polski jechać? Po co ci było tej korony i tronu tego?

— Jakto po co? Co też pleciesz Elżbieto? Czyżem to ja chciała? Czy to ojciec mój nie kazał, nie zlecił? Dlaczegoż narzekasz na Polskę? Gdy tylko Wilhelm przyjedzie, będzie mi tu dobrze, jak w niebie... Kraj tu cudny, lud dobry... ziemia to moich pradziadów, kocham ją... O!... bardzo kocham!

— Ależ oni twego szczęścia nie pragną, królowo!

— Kto?

— Panowie polscy, Polska nie chce twego szczęścia!

— Dlaczego tak mówisz?

— Oni nie chcą tu wpuścić Wilhelma, oni nie chcą, byś jego była żoną... Oni chcą ciebie wydać za dzikiego poganina, za jakiegoś Litwina, ja już wiem o wszystkiem, jużem się dowiedziała, już mi powiedzieli i dla tego mało mi serce z żalu nie pęknie. Co poczniesz nieszczęśliwa?

— Mnie? Mnie za pogańskiego Litwina? Mnie wydać za mąż?... Co ty mówisz, Elżbieto? Jak możesz nawet wierzyć podobnym wieściom czy bredniom?

— Ależ to nie brednie, ależ to prawda, ja już wiem dobrze.

— Wszakżeż ja mam męża przyrzeczonego, wszakżeśmy śluby składali dziecięce!...

— Oni do Rzymu poślą, oni to zrobią, że papież ślub rozwiąże... oni tak chcą!

— Oni chcą... a jam królowa!...

— A tak, tyś królowa, a oni cię trzymają w niewoli, oni Wilhelma tu nie wpuszczą, oni chcą cię dać

jakiemuś poganinowi, który im za to złotem zapłaci... dziki, straszny, powiadają, do zwierzęcia podobny, włosem cały porosły, okropny... Nieszczęście nasze! Nieszczęście!

Stara piastunka do nóg się rzuca królowej w płaczu żałosnym, a dziewica-dziecko stoi silna, wyniosła i mówi z powagą:

— Ślubu mego nikt nie rozerwie... miłości mej nic nie złamie... Jam nie trzcina polna, którą lada wiatr pochyla... Jam nie na to przysięgę złożyła, ażeby mi życie targano bólem i krzywdą... Nie płacz, Elżbieto, choćby i tak było... wytrwam...

Elżbieta po chwili, uspokoiwszy się już cokolwiek, opowiada Jadwidze:

— Jest tu taki jeden najlepszy, najoddańszy i najpoczciwszy podkomorzy, nazywa się Gniewosz. On to mi wszystko powiedział, on mi oczy otworzył, teraz już zrozumiałam, dlaczego Wilhelm nie przyjeżdża...

— Kto wie, czy Gniewosz prawdę mówił, muszę się sama z nim najpierw rozmówić. Nie płacz tak żałośnie i mnie smutku nie dodawaj większego!

— Jakże nie mam płakać, kiedy okropne rzeczy opowiadają o tym poganinie...

— Jak się nazywa?

— Jagiełło...

— Jagiełło?... A!... to on!... Już mi powoli wspominali o nim i biskupi i pan Jan z Tęczyna i pan Jan z Tarnowa... Cóż o nim słyszałaś?

— Mówią, że to król bardzo bogaty, ziemie ma bardzo rozległe, ale lud wszystek i dziki i pogański... Mówią, że piją krew niewolników, że niemowlęta pożerają. Mówią, że cała ta Litwa wiecznie lodami i śniegiem pokryta, lasami strasznymi zarosła, że ci poganie nienawidzą imię Chrystusa, że Jagiełło ma żon pogańskich wiele, że bogactwem przepłacił Polaków i oni dlatego chcą was dać za żonę...

Jadwiga słucha... słucha... blednie...

Coś znowu jej się przypomina, coś jak w śnie marzy się wspomnieniami... O Litwinach, o ich wojnach z Krzyżakami, śpiewał jej Wilhelm zawsze:

Gdzie ciemne, odwieczne bory
Ostrzem siekiery nietknięte,
Tam między dęby — jawory
Gaje Perkuna są święte.
Gdzie Niemen, srebrna Wilija,
Bieżą ku sobie w zawody.
. . . .

— Nie! Nie!... To być nie może! Nigdy! Przenigdy!... — woła żywo królowa — nie mów mi, Elżbieto, nie słuchaj, co ci bają, to nie może być prawdą, mnie Polska nie może szczęścia złamać, mnie Polska nie może serca skaleczyć i ranić, poco mi takie straszne znosisz wieści? Poco mi duszę ranisz?... Wszakżeż wierzysz, iż Bóg dobry jest nademną... Czyżby On... chciał mię doświadczyć?... Czyżby On chciał mej ofiary?

*

A od ścian starej komnaty echo dziwnym odpowiada szeptem:

— Ofiary!

— Ofiary!

KOCHAM

Pada deszczyk, pada
Zwiędłe kwiaty rosi
Kto się skrycie kocha
Ten najwięcej znosi.
(Ludowa piosnka.)

Przeszło dwa czy trzy dni a królowa zadumana, posępna i cicha ciągle prawie jest sama.

Nie gawędzi z pannami, które haftują perłami cudny strój dla najpiękniejszej królowej.

Nie tuli się do piersi starej Elżbiety, która także wzdycha i łzy cichaczem ociera.

Przy stole, gdy zasiędą zacni panowie i dygnitarze, ona ledwie dwa, trzy słowa rzeknie. Wszyscy czują, iż królowej tu nie wesoło, lecz smutno, a ona wie, iż królewskie szczęście nie ozłaca jej życia.

Opowieści powtarzane przez Elżbietę dręczą ją i niepokoją. Wzmianka Spytka o tym Piaście, Semku, także jej z myśli zejść nie może, a przedwczoraj znowu ktoś tam wygadał się nierozważnie, iż jest jeszcze jeden Piast, stary, który mógłby być ojcem Jadwigi i ten także ma zamiar z nią się ożenić.

Jadwiga jest niezmiernie smutna i niespokojna.

— Czego oni chcą? Co sobie myślą? Czyż nie chcą zrozumieć, iż ja jestem żoną Wilhelma? Czyż nie

wiedzą o tem wszędzie?... Wszystkie usta przynoszą mi wieści o tem, ak mą pięknością zachwycają się ludzie. Cóż mi z pochwał i zachwytów? Cóż mi z tego, że, jak piszą, nawet we włoskiej ziemi sława jest o mnie taka, „iż wszystkie strony świata pełne są chwały piękności polskiej królowej“?... Cóż z tego, iż mi srebrne zwierciadła to samo powtarzają, gdy w nie mimowolnie patrzę?... Ja tylko dla niego jednego chcę być piękną, ja tylko jemu chcę się podobać...

— Kocham go i nikt mi tej miłości z serca wyrwać nie zdoła... kocham go i jego widzę wszędzie, jego sławy pragnę, jego szczęście chcę wzmocnić, rozszerzyć i ubogacić.... Widzę, jak Polska jest piękną, rozległą i wspaniałą... O!... Jakże Wilhelmowi będzie tu szeroko, przestronno... swobodnie!... Ta ziemia piękna, bujna, rozległa, wszak to dla nas, dla niego zastawiony stół bogaty, na którym nigdy niczego nie zbraknie... A w tych kościołach licznych, w tych wspaniałych świątyniach, czyż nie za nasze szczęście będą brzmiały pobożne modły? A to rycerstwo polskie piękne i dzielne, nie będzież ono w bojach i walkach przysparzało sławy Wilhelmowi memu? Lecz co myślę, w bojach?... Po cóż mają być boje, krwi rozlew, śmierć ludzi, mogiły?... Czyż ma tak być, jak się dzieje w biednej, dzikiej Litwie, o której straszne dochodzą tu wieści?...

— O! nie!... Ja chcę tak rządzić Polską, ażeby wrogów jej nie zabijać, ale przejednywać sercem, oświatą i wiarą... Wilhelm niech sławę zyska nie przez krwi

rozlewy, ale przez gojenie ran wszystkich! Lecz czemuż mi znoszą jakieś wieści ponure i duszę raniące i usta goryczą pojące?... Czemu mi powiadają, iż Polska może żądać, ażebym miała męża wedle jej woli, a nie wedle mego serca? Czyż Wilhelm, wedle serca mego wybrany, dla Polski nie będzie dobrym? Wszak on ma przydomek: „wytwornego“, „grzecznego“, „żądnego sławy“, a jest i wytwornym i grzecznym i sławy pragnie... Wszak on, przy tych panach polskich, tych wojewodach i wielkich mężach, którzy krajem rządzą, wyglądać będzie jak cherubin jasny, układny, w ruchach delikatny, w mowie pieszczony, strojny w jedwabie i klejnoty... O!... jak on piękny!... Jak miły!

Oparta o wysoką poręcz krzesła, młodziuchna królowa, leci myślą hen daleko, nad cudne brzegi Dunaju i szuka w tęsknocie swego ukochanego i przyzywa go czarownemi słowy miłości, by spieszył do niej, by jej nie kazał tak długo czekać.

W zadumanej główce przesuwają się obrazy wspomnień, jak widma żywe i mówiące słowami czułemi, a szepcą one:

— Wilhelm przyjechał do Budy... bawiliście się razem... potem on zostawał w domu twoim, a tyś jechała do Wyszehradu, na dwór rakuski. Dlaczego tak robiono? Ażebyś ty nawykła do tamtejszych zwyczajów, ażebyś mowy ich mogła się nauczyć, ażeby Wilhelm do waszego przywykł życia, ażebyście później, gdy razem żyć poczniecie, w zupełnej zgodzie i harmonii szli razem przez życie.

I znów mówią wspomnienia:

— Ileż to poezyi stworzono na temat waszej miłości i waszych ślubów! Ileż to razy bardowie przy ucztach, zabawach i turniejach śpiewali o was i dla was?... Jako najpiękniejsza, najbardziej kochająca się para dzieci przeżyliście lat tyle... a teraz, czyżby kto zdołał was rozdzielić?

— Nie! Nie! potrzykroć nie!... mówi Jadwiga do siebie i wstając z krzesła, idzie szybko przez komnat szeregi, idzie wyniosła, silna odważna, bez lęku, bez trwogi...

— Poprosić do mnie pana z Tarnowa!... mam pilną a ważną sprawę... rychło!

— Zaraz!...

I czeka stanowcza, potężna, niezachwiana!

— Ja rozmówić się muszę! On musi mi prawdę szczerą powiedzieć, co znaczą te wszystkie gadania; ja mu stanowczo i nieugięcie powiem, co czuję, od czego nie odstąpię:

— Kocham Wilhelma, jemum poślubiona i jego tylko zostanę żoną!

JAGIEŁŁO

„Jeżeli wiary przeszkadza różnica,
To nas kościelna opłucze chrzcielnica...
A wobec Tego, Co umarł dla świata,
Litwin się z wrogiem Polakiem pobrata".
(Szujski.)

Aż oto idzie...

Lecz jakto? nie on jeden?

Idzie Jan z Tarnowa, idzie Krzesław z Kurozwęk, idzie Wincenty z Kępy.

Królowa dziwi się niepomiernie. Czyżby właśnie w tej chwili iść tu mieli, gdy ona chciała stanowczo rozmówić się z nimi? Dziwne, dziwne zrządzenie losu.

Lecz iluż ich idzie?

Biskup Radlica, arcybiskup Bodzanta, poznański biskup Dobrogost, wojewodowie, kasztelanowie. Oblicza mają poważne, oczy ich patrzą na nią tak dziwnie... idą wszyscy tak uroczyście, tak groźnie... Co to będzie? Co będzie? Ona jedna przed ich szeregiem. Ona jedna młodziuchna, wątła, blada, a oni tacy silni, wielcy, tacy doświadczeni życiem, tacy wytrwali w walkach, bojach, pracach dla narodu, w służbie dla ojczyzny.

— Co to będzie? Co będzie?... pyta się w myśli królowa strwożona i zmięszana, a arcybiskup Bodzanta wysunąwszy się naprzód poczyna:

— Miłościwa Pani nasza! królowo Polski!... Szczęśliwy był ten dzień i ta godzina, w której do Polski przybyłaś... Osierocona Piastów ziemica długo na cię czekała i wyglądała ciebie, jak anioła szczęścia. Szczęście kraju tego, w twoich dziś jest rękach... a my rzec możemy śmiało, iż gorąco i z całej duszy pragniemy tego, ażebyś ty, miłościwa królowo, szczęście Polsce dając, także sama była szczęśliwą... Dla ciebie, dostojna Pani, dzierżąca berło Polski w ręku, za samotno i za głucho wśród tych sal Wawelu... dla serca twego za tęskno i pusto... Wszak prawo młodości wielkie jest i silne... my to dobrze rozumiemy i wiemy...

Królowa zarumieniła się, jak wiśnia; piękna, stała się jeszcze piękniejsza... poczęła się wypogadzać, rozjaśniać, myśląc podczas tej przemowy:

— O, dobrzy! O, poczciwi i zacni!... O Wilhelmie moim chcą mi mówić... O! pocóż smucono mnie daremnie.

Arcybiskup Bodzanta zaczyna jednak mówić teraz wyraźniej:

— Jesteś, miłościwa Pani, wśród monarchów świata jako gwiazda najjaśniejsza, trzeba ci więc towarzysza życia godnego w zupełności, pana wielkiego kraju i narodu... władcę wielkich ziem, silnego obrońcę... o nim dziś radziśmy powiadomić.

Teraz wysuwa się naprzód Jaśko z Tęczyna. Gładzi długą, siwą brodę, patrzy na królowę, jak na dziecinę, cudnie piękną, i poczyna:

— Miłościwa królowo nasza!... Przychodzim zwiastować ci wielką i doniosłą nowinę... Bóg, który dał ci w rękę rządy kraju Polskiego, powołuje cię do wielkiego, apostolskiego zadania... Oto potężny monarcha, władający krajem sąsiednim, władca ludu, żyjącego dotąd w pogaństwie, przesyła swe posły i powiada, iż z całym ludem na wiarę chrześciańską przejdzie, gdy ty, królowo, oddasz mu swą rękę...

Jadwiga bladła, stawała się coraz bledsza, aż wreszcie zdawało się, że kropli krwi w jej twarzy niema, oczy zamgliły się, usta załamały kurczowym bólem.

Krzesław z Kurozwęk podsunął się bliżej, chciał ją chwycić w ramiona, jak gdyby lękając się, iż bez życia na ziemię upadnie, ale ona cofnęła się krok wstecz, wyprostowała, podniosła głowę i nie jak zlęknione dziecko, lecz jak mężna niewiasta, zawołała głośno:

— Ja mam narzeczonego, jam mu ślubowała, nigdy innemu ślubować nie będę!

Na te słowa cisza ogromna zaległa salę, wszyscy obecni zdumieni byli tą powagą i tą stanowczością w młodem dziewczęciu. A z lica Jadwigi taka biła jasność i z ócz jej taka moc i godność szlachetnej miłości rozlewała się w około, iż żaden z biskupów lub panów nie odważył się rzec bodaj słowa.

Czuli to wszyscy zanadto dobrze, ile ona ma słuszności i ile ma prawa w tych swoich słowach.

A jednak trzeba było i to prawo i tę słuszność dziewicy-królowej zachwiać, trzeba było rozpocząć walkę

z miłością tą anielsko czystą i z sercem tem dziecięco-kobiecem.

— Ja męża mam wybranego — powtarza Jadwiga, raz jeszcze stanowczo. — Jam mu ślubowała.

Biskup poznański, Dobrogost, więc na to:

— Miłościwa Pani!... Wasz ślub został przez waszą matkę unieważniony. Gdy was na tron powoływano polski, żądano, ażeby ślub ten był zerwany.

— Czemu mi to mówicie teraz, gdy już przysięgę wierności wykonałam — woła Jadwiga z skargą i bólem? — Czemu nie powiedzieliście mi poprzednio, iż ja mam wyrzec się miłości dla korony?... Jeśli matka moja ślub ten zerwała, to jednak on istnieje, bo w sercu mem jest nietknięty... jam go nie rozwiązała, jam żoną Wilhelma i niczyją inną nie będę!...

Więc teraz Bodzanta jak może najłagodniejszym głosem i najserdeczniejszymi słowy poczyna przedstawiać:

— Królowo!... Czy wiesz, co to tysiące dusz w pogaństwie żyjących?... Królowo!... Czy wiesz, co to utrata wieczności dla tylu i tylu, którzy Chrystusa nie znają, nie naśladują i nie kochają?... Królowo!... Czy wiesz, co to znaczy dać zbawienie narodowi licznemu?...

Królowa rączki białe wyciąga przed siebie, jakby chciała się bronić, jakby chciała o ratunek prosić, jakby chciała wstrzymać słowa, które ją kaleczą i ranią okropnie.

— Poco mi to mówicie?... — woła przez łzy biedne dziewczę-królowa — poco mi wspominacie o tem, ażebym ranę w sercu miała?.. Nie! nie! nie będę wiarołomna, jego — Wilhelma — nie...

Tu łzy przerwały dalsze słowa.

Zaniosło się dziewczę-królowa od głośnego płaczu, załamało rączki białe i idąc parę kroków przed siebie powtarza:

— Czego wy chcecie odemnie? Czego?...

Jaśko z Tęczyna idzie za nią, jak ojciec, jak opiekun, jak najlepszy przyjaciel, radby uchronić ją od tego, co ma mówić, a jednak mówić musi. Gdzie o los narodu chodzi, łzy jednych ócz nikną i gasną. Gdzie idzie o rozszerzenie wiary, ból jednego serca to drobiazg nader nikły. A jednak w głosie Jaśka z Tarnowa znać ból i czuć, iż mu ciężko, bardzo ciężko mówić:

— Miłościwa Pani!... Anielskie masz oblicze, miejże i anielskie serce... Zrozumiej, z czem przybyliśmy do ciebie! Rozważ, o co tu idzie!... Pojmijcie i rozważcie, iż nie o nas to się rozchodzi, wszak ani ja, ani biskupi, ani cały polski senat niema nic przeciw temu, żebyście wy byli szczęśliwi i najszczęśliwsi... Ani Polska nie żąda od was ofiary ze szczęścia. Owszem i ona pragnie waszej doli jak najjaśniejszej i najpogodniejszej... Idzie o Litwę... Jagiełło usłyszawszy o was, miłościwa Pani, zapragnął was pojąć... On w imię swego ludu i potężnego kraju prosi was, ażebyście ręką swą białą jemu

krzyż w dłoń podali, krzyż Zbawiciela... krzyż Chrystusa! A wy Chrystusa krzyż kochacie!...

Skłonił siwą głowę starzec przezacny i umilkł.

Skłonili swe czoła wszyscy obecni. Królowa stała blada z perłami łez na licu i powtórzyła cicho, jak szeptem pacierza:

— Krzyż Zbawiciela! Krzyż Chrystusa!

NIGDY!

„Korona ciężar — korona trud...
I serce kraje wciąż cichy ból...
O szczęście woła daleki lud...
Z nieznanych stron — rozległych pól...

Nigdy! — Powtarza Jadwiga raz jeszcze, a mówi to z taką siłą i taką powagą, iż siwowłosy starzec Jaśko z Tarnowa cofa się, ręce opuszcza, milczy.

W komnacie cisza grobowa.

Gdzieś, zda się, z miasta słychać jakiegoś dzwonu ciche wołanie, a ton tej pieśni uderza o duszę Jadwigi, jak skarga żałosna, jak płacz ludu pragnącego zbawienia.

I znowu niby echem od sklepienia komnaty odbija pamięć słyszane przed chwilą słowa:

— Krzyż Zbawiciela! Krzyż Chrystusa!...

Lecz serce dziewicy bije się jak ptak więziony i upomina o swoje prawa:

— Wilhelma kochasz! Wilhelmowi ślubowałaś!... Jego żoną być musisz!...

— Nigdy! — woła Jadwiga, zbliżając się do panów i biskupów. — Nie żądajcie tego odemnie, co nad moje siły, nie mówcie mi o tem, co mi szczęście niweczy. Dlaczego? Dlaczego ja mam być nieszczęśliwą? Dla-

czego wy chcecie mnie uczynić nieszczęśliwą? Panie Jaśko z Tarnowa, wyście także ojcem, wy macie córę, wy wiecie, czego dziewicy trzeba do szczęścia i ciszy... nie żądajcie odemnie ofiary nad siły!

Jaśko z Tarnowa milczy, patrząc na nią z współczuciem.

Nie powie ani słowa, nie powie, serce mu bólem wzbiera...

A Jadwiga podniósłszy oczy, mówi z coraz większą siłą:

— Zrzeknę się korony... królestwa... a nie zmienię miłości!...

Więc wtedy biskup Dobrogost:

— Błogosławieństwo to Boskie, prawdziwe nad wami, Pani miłościwa, iż na progu tronu Bóg wam otwiera taką drogę wielką, takie apostolstwo święte... Wieki i narody będą was czciły i wielbiły... Imię wasze w poczet wielkich i błogosławionych zostanie policzone!

— Jam nie godna tego, nie godna, jam na to za słaba... Jam dziewczę nie hartowane w bólu i cierpieniu... Nie wołajcie mnie na tę drogę!... Ojcze!... Miejcie litość nademną!

A biskup łagodnie, przyciszonym głosem poczyna znów radzić, tłumaczyć:

— Bo to wam ludzie źli, ludzie ciemni, ludzie nie rozumiejący poświęceń dla Chrystusa, odstraszająco mówili o Jagielle. Miłościwa Pani!... a jam tam był, jam go na swe oczy oglądał, mogę poświadczyć, jest to pan bardzo łagodnej natury, dobry, miły i uprzejmy... stra-

sznym tylko dla wrogów, dzikim tak bardzo nie jest, bo matkę ma chrześciankę.

Jadwiga skubie chusteczkę od łez mokrą, oczy ma spuszczone ku ziemi, słucha, ale widać z niechęcią, jakby chciała rzec:

— Co mnie to wszystko obchodzi?

A tu Wincenty z Kurozwęk, pan bardzo stateczny i rozumny, poznański wojewoda, powiada:

— Wasza królewska Mość, musi wszakże to wiedzieć, iż posłów nie wolno nie przyjąć!

— Jakto? Będą posły?

— Dostaliśmy wiadomość, iż są wysłani, niczem się wasza Miłość nie potrzebuje wiązać jeszcze, ale przyjąć będzie trzeba.

— Ale ja nie chcę, nie mogę... nigdy!

— My, nie możemy Jagiełły odepchnąć. On jako sprzymierzeniec, jako brat Polaków jest bardzo pożądany... uratujemy wspólnemi siłami i Litwę i Polskę od Krzyżaków... A gdy go odepchniemy, gdy nam wrogiem zostanie... i Litwa i Polska krwią się będzie zalewała... Litwa krzyża Chrystusowego nie będzie miała, nie pozna Zbawiciela!... Miłość wasza niech to rozważa! Niech pojmie!...

Jadwiga łkać znowu zaczęła, jak dziecię nieszczęśnie smutne, widać było, iż zmęczona jest nadmiernie i siły ją opuszczają.

— Należy posłuchanie skończyć, — szepnął Jaśko do wojewody poznańskiego — mnie samemu serce się kraje.

Zbliżywszy się więc do królowej, powiada:

— Niech się, wasza Miłość, uspokoi, niech obawę wszelką odegna!... Zbytnie strapienie nie pomoże, lecz zaszkodzi... Bogu ufajcie!... Bogu się oddajcie! Idzie nie o nas, ani o was, miłościwa Pani, lecz o zbawienie milionów dusz!!...

Szli jeden za drugim, by żegnać królowę. A ona zdrętwiała z bólu, blada, osłabła, wpół żywa stała oparta o poręcz krzesła i nic nie mówiła.

Gdy wreszcie biskup Radlica zbliżył się, by ją pożegnać, ona szepnęła:

— Na Rany Chrystusa proszę... nie opuszczaj mnie, Ojcze!... Zostań, ratuj i radź!

SMOK

„Idzie wielki — idzie król...
Ludzki ból...
Ciernie ma za swe podróże
Krwawe ma w koronie róże...
W piersiach wrzą tęsknoty burze...“
(Szczęsna.)

Gdy rada wyszła, królowa z łkaniem i jękiem rzuciła się na poręcze tronu. Chwilami szeptała żałośnie:

— Jezu! Jezu!

Chwilami uciszała płacz, by znów rzewniej potem łkaniem wybuchnąć.

Biskup Radlica stał wzruszony i smutny.

Po długiej chwili Jadwiga podnosząc się poczęła mówić:

— Gdy dzieckiem byłam, opowiadano mi baśń o smoku na Wawelu, który pożerał ludzi, brał ofiary, trapił kraj... Trudno mi było uwierzyć w jego istnienie... ale teraz... dziś, poznaję, iż on tu chyba jest i chyba on tu każdego króla i władcę nieszczęściem swem trapi... Widzę teraz, iż na mnie wyciągnął on swą straszną paszczę... złamać chce moje szczęście, moje serce, moje życie...

— Królowo moja! Moje dziecię! Tyle razy zastanawiałem się nad twojem życiem, tyle razy podziwiałem

te niezmiernie bogate łaski, któremi Bóg cię obdarował, tyle razy podziwiałem szlachetność twej duszy, iż i dziś, zanadto spokojny i pewny jestem twego postępku... Cierpisz, bolejesz... ale nie odejdziesz od ołtarza ofiary, do której cię Bóg wzywa...

— Nie ojcze!... nie spełnię tej ofiary, nie mogę, nie zmusi mnie nikt i nic... To okrucieństwo jest, czego odemnie żądacie. To niesprawiedliwość, to krzywda, która jak smok ów pożerający, moje pożera szczęście... Czyż na to wzięliście mnie od matki, od męża, z mojego rodzinnego domu, z mojej ziemi rodzinnej, na to, ażeby dać na pastwę smokowi? Nie! Nie zrobię tego!...

Biedny biskup modlił się cicho i nieznacznie żegnał krzyżem swoim nieszczęśliwe dziewczę - królowę, które wybuchało coraz silniejszem łkaniem i skarzyło się coraz smutniejszemi słowami:

— Więc na co dawaliście mi berło w ręce? Na co braliście mnie od matki?... Byłabym u niej spokojna, cicha, ona by mojego ślubu nie kazała zrywać...

— Królowo! Wytrwaj! Bądź cierpliwa! Zapomnij o sobie!...

— I ty, Ojcze przeciw mnie? I ty? I Jaśko z Tęczyna, któremum tak ufała i Jaśko z Tarnowa, i wy wszyscy, wszyscy... chcecie mi serce złamać, chcecie, bym oczy wypłakała, chcecie, bym zmarła w tęsknocie i żalu, chcecie, bym więdła, jak kwiat bez słońca? Nie! Nie dam się złamać! Nie dam się zabijać smokowi!...

CUD NA WAWELU



„Ratuj Litwę"

Dobrze ludzie mówili: „Smok tu jest, pożera, co najdzie, szczęścia nie daje... smok tu jest...“

Biskup powoli bierze ją za rękę, sadza na tronie, opiera się o poręcz i łagodnie, cicho, jakby przy spowiedzi, poczyna mówić:

— Widzisz, królowo, ciebie boli i rani chwila taka, w której wzywają cię, ażebyś poświęciła szczęście własne dla dobra tysięcy. Widzisz, królowo, ty to nazywasz smokiem drapieżnym, krwiożerczym smokiem, a czy wiesz, jaki to straszny smok pogaństwo Litwy?... Czy ty wiesz, ile lud ten krwi przelewa? ile ran zadaje, a ile od Krzyżaków odbiera?... A czy ty wiesz, królowo, jakim bohaterem i apostołem pokoju będzie ten, kto smoka pogaństwa pokona krzyżem Zbawiciela? Królowo!... Litwa stokroć nieszczęśliwsza od ciebie. Litwa stokroć więcej cierpi, bo ona cierpi serc tysiącami, bo ona ludowi nie wskazuje wieczności za grobem. Tobie żal twej miłości, a Litwie żal miłości tysięcy, którzy żyją nie znając i nie kochając Zbawiciela świata!...

Wspominasz legendę o smoku... a czemu nie wspominasz, jak po wieki lud czci pamięć Krakusa, który umiał naród od niego wyswobodzić? Królowo!... Jadwigo!... Imię Twe będą wieki sławiły i wspominały. Imię twe będzie z słowami modlitwy szeptane! Jadwigo!... Ty zrobisz ofiarę nie Polsce i nie Litwie tylko, ale Chrystusowi i Kościołowi Bożemu!

*

Królową chorą wziął lekarz w opiekę i do jej komnat odprowadził.

A nad Wawelem sunęły się czarne, ciężkie chmury i płakały łzami deszczu.

PO WILHELMA

„Nie wiesz, jaki tu żar płonie,
Mimo deszczu, mimo chłodu,
Zawsze płonie."
(Mickiewicz.)

Oczy od łez czerwone. Usta bólem spalone. Na czole rysa powagi i stanowczości.

Taka była Jadwiga nazajutrz, gdy wezwawszy do siebie Elżbietę, poczęła mówić:

— Mówiono ci prawdę, stara, poczciwa moja opiekunko! Chcą mnie wydać za Jagiełłę, chcą okupić mojem szczęściem, szczęście Litwy. Ale ja nie mogę, nie mogę się na to zgodzić. Ja muszę posłać po Wilhelma, on mnie uratuje.

— Już o tem myślałam, miłościwa Pani! Już tu jest taki życzliwy, chętny, przyjazny taki pan, który chce dopomódz Wam i już nawet ze mną o tem rozmawiał.

— O! zrób, miła, tak, ażebym ja się z nim zobaczyła! Kto to jest?

— Podkomorzy Gniewosz.

— Proś go do mnie! Musi pojechać po Wilhelma. Oni mnie chcą poświęcić i zmusić, ale ja szczęścia swego nie złamię i nie podepcę.

Wieczorem późnym, w słotny i mroczny czas listopadowy, szedł Gniewosz do królowej. Gdy tylko znalazł się w komnacie Jadwigi, na kolana padł i mówił:

— Przysięgam! Przysięgam, miłościwa Pani! iż będę jej wiernym, iż będę posłusznym, iż służyć jej będę niezachwianie.

Jadwiga spojrzała na niego i zawahała się nieco. Wyraz twarzy tego człowieka nie był pogodnym, oczy nie miały jasności szlachetnej. Jakaś myśl powątpiewania przemknęła się przez czoło dziewicy, lecz spłoszyła ją wnet tęsknota za Wilhelmem.

— I ja i mój mąż będziemy umieli ci wywdzięczyć się za tę przysługę, do jakiej się zgłaszasz. Dam listy; musisz jechać do Wilhelma, albo kogoś bardzo zaufanego posłać, ale to musi być wykonane i rychło i pewnie. Listy dam jutro rano, tymczasem trzeba się zebrać do drogi.

Gniewosz więc na to:

— Pojadę sam, wasza królewska Miłość może być spokojna! Nikomu tego poselstwa nie oddam, nikomu nie powierzę, wykonam wszystko, jak należy, ale... tylko...

— Czemuż nie kończysz? O co ci się rozchodzi?

— Ale taka szybka podróż kosztuje dość, pieniędzy na to trzeba.

Jadwiga chciała wyciągnąć rękę, ażeby zaopatrzyć posła, lecz spostrzegła dopiero teraz, iż ona nic niema. Dawano jej wszystko, co było potrzebne. Otoczono

dwór przepychem i blaskiem, życie szło w wygodach, ale ona kiesy nie miała przy sobie.

— Co tu począć? Bądź co bądź, ale pieniędzy temu człowiekowi dać trzeba. Prosić wszakże panów koronnych nie będę, ani Biskupa nie poproszę!

Tak wahając się i namyślając, wreszcie zdejmuje piękny i bogaty naszyjnik, daje Gniewoszowi, powiadając:

— Sprzedaj, a pieniędzy użyj na drogę! Zrób to jednak tak, ażeby się nikt na dworze o tem wszystkiem nie dowiedział. Jedź, a gdy pomyślnie spełnisz zlecenie, otrzymasz sowitą zapłatę!

Gniewosz na kolanach znowu przysięgę powtarza, za pieniądze dziękuje, przyrzeka wszystko wykonać najlepiej i odchodzi wyprowadzony niepostrzeżenie przez starą Elżbietę.

Teraz trzeba list przygotować.

Jadwiga poczyna być oględną i rozważną. Sama listu nie napisze, bo, gdyby go przychwycono, byłby dowodem jej czynu. Pisarz będzie pisał, a niby to list będzie do ochmistrzyni dworu rakuskiego.

Królowa dyktuje list powoli, układając tak wyrazy, iż tylko kochające serce odczyta w nich to, co dyktujące mówi serce.

A kiedy nazajutrz rano Elżbieta list ów odniosła Gniewoszowi, królowa długo bardzo, klęcząc modliła się przed krzyżem Chrystusa w katedrze i polecała miłosiernemu Zbawicielowi szczęścia swego losy.

Od kilku dni już widziano codzień królową klęczącą przed tym czarnym krzyżem w bocznej nawie, lecz nigdy nie modliła się ona tak długo, jak dzisiaj.

Nic dziwnego!

W tym niepokoju, trwodze i smutku, jaki się nad jej rozpostarł duszą, modlitwa była jedyną pociechą i pomocą. Dziewczę młode, postawione i wezwane do walki z sercem własnem, musiało ciężkie przeżywać chwile. A teraz, gdy oto po Wilhelma posyła, gdy czekać będzie na jego przyjazd, gdy ma przed sobą zapowiedziane przybycie posłów Jagiełły, teraz biedne, w pół sieroce dziecko tuli się do stóp Chrystusa, rozpiętego na krzyżu, i błaga i prosi i żebrze:

— Zmiłuj się, Chryste! Weź mnie w opiekę! Oddal kielich zbyt gorzki! Dodaj mi siły do wytrwania!

Deszcz drobny dzwoni o kraty okien; czasami wicher zaszumi jakąś dziką i smutną skargą, czasem ptak czarny zakracze żałośnie a w pustej świątyni jeszcze słychać szept modłów Jadwigi i westchnienia, rwące się z piersi.

*

— Już będzie mi lepiej, już będę spokojniejsza, już nadzieją się cieszę, — szepce królowa. — Po Wilhelma posłałam, a gdy on przybędzie, smutek mój zgaśnie. On mój! Jam jego! Ślubowaliśmy sobie dziećmi! Teraz śluby ponowim i wszystko się dobrze ułoży. Cóż teraz posły Jagiełły? Cóż teraz Litwa, gdy podkomorzy jedzie po Wilhelma?

WE WIEDNIU

Podkomorzy Gniewosz przybywszy do Wiednia, pospieszył zaraz z listem do księcia. Zdumiał się ujrzawszy pięknego pana, lecz jeszcze więcej zdziwił się ujrzawszy strój, jakiego w Krakowie jeszcze nie widział.

Wilhelm był bowiem raczej więcej wystrojonym, niż królowa Jadwiga, a te hafty, koronki jedwabne, klejnoty, jakie zdobiły postać młodzieńca, oślepiały tak wzrok przybysza, iż ócz nie mógł oderwać od tego dziwowiska.

— Książę! — powiada Gniewosz, schylając się bardzo kornie, — królowa prosi, królowa czeka, królowa tęskni.

— Ależ przyjadę, skoro tylko do drogi wszystko będzie gotowe, nie podobna tak bez przysposobienia mej świty, zjawić się w Krakowie. Zarządzę wszystko do drogi, ale kiedy ruszę, nie wiem.

Gniewosz więc musiał czekać, a książę Wilhelm kazał stroić dwór.

Robota na dobre teraz się rozpoczęła.

Krajano, szyto, haftowano, dobierano barwy, bramowano, zdobiono, próbowano, wszystko to, co miało zdo-

bić Wilhelma, a potem znów wszystko to, co miało zdobić dwór jego.

— W Polsce — mówił Wilhelm — trzeba wystąpić tak, ażeby olśnić, zadziwić i oczarować przepychem, strojem i pięknością... Oni muszą poznać i zrozumieć, iż ja, gdy przyjeżdżam do Krakowa, to jako król, jako mąż Jadwigi, więc niech widzą i poznają, czem jestem. Stać mnie na klejnoty, złotogłowia, adamaszki i na szaty mego dworu i na ozdobę pojazdów moich i koni... Wolę zaczekać dzień, dwa, tydzień... a wystąpić, jak ja rozumiem...

Więc strojono dwór, powozy, konie, a Gniewosz czekał, kiedy wreszcie pospieszą się w tę daleką drogę — do Krakowa.

Za długo mu było po tygodniu, więc przychodzi do pięknego księcia i pyta:

— Zaliż wyjedziemy?

— Ależ ja nie mogę jechać, gdy jeszcze nie jest wszystko przygotowane! Ależ źle mi dobrano sukno do lamowania dworskich ubrań i teraz wszystko prują i na nowo szyją.

Za parę dni znów Gniewosz pyta:

— Zaliż pojedziemy? Wszakże królowa czeka z utęsknieniem, wszakże prosiła o pośpiech...

— Nie mogę jeszcze jechać, zabrakło mi sukna ceglastej barwy, dopiero sprowadzę z zagranicy...

Za dużo tego było panu podkomorzemu, więc się wreszcie wybrał sam z powrotem. Prosił tylko księcia

Wilhelma o listy do królowej i o oznaczenie dnia, w którym go będzie mogła powitać, a otrzymawszy przyrzeczenie, iż w krótkim czasie to nastąpi, pojechał do domu.

„Piękny“, „delikatny“, „dumny“ książę jeszcze się wcale do wyjazdu nie spieszył. Nie było znać u niego tyle tęsknoty i uczucia, ile zarozumiałości i chęci błyszczenia. I podczas gdy biedna, strapiona, palącą tęsknotą trawiona, młodziutka królowa każdy dzień witała myślą o przybyciu Wilhelma, a każdy wieczór liczyła, jako zbliżający się czas powitania ukochanego męża — podczas tego strojniś wiedeński przymierzał szaty i oglądał stroje swoich dworzan. Był to człowiek, zewnętrznie tylko piękny i w układzie tylko wytworny. W istocie rzeczy była to lalka, lubiąca błyskotki i złoto, a kto wie, czyby o Jadwigę dobijać się raczył, gdyby nie wiedział, iż za nią stoi tron państwa bogatego i wielkiego.

Biedna Jadwiga!

Nie przeczuwała i nie spodziewała się, ile jej życie przysporzy smutnego doświadczenia!

Ona, sercem szlachetnem i gorącem uczuciem przylgnęła do młodzieńca, w dzieciństwie jej przeznaczonego, widziała w nim duszę wielką i charakter, godny jej uwielbienia.

Ona, ku stronie Wiednia wzrok i myśl ciągle miała zwróconą, ona ztamtąd wyglądała obrony przeciw tej wichurze, która się na nią waliła od Litwy, Jagiełły i tych panów polskich, co chcieli ją do niemiłego przyniewolić małżeństwa.

A tymczasem we Wiedniu, jej ukochany i jej zaślubiony, przeglądał pióra pawie i strusie, płacił za nie niewypowiedziane wielkie sumy, byle ozdobić rycerskie szyszaki. Wspaniałe szaty szkarłatne przymierzał cierpliwie, ażeby leżały na jego figurze, jak ulane. Peruki z lokami jasnemi lub ciemnemi przykładał do czoła, przypatrując się, czy i w nich mu do twarzy. Młode to chłopię, porcelanowo-białe, liczące może 15 do 16 lat, czyliż jest godnem ręki królowej Jadwigi, która choć dziewica, wpół dzieckiem prawie, tak dzielnie i poważnie dźwiga na swem czole piastowską koronę.

O! Polsko! Coby też było z tobą, gdyby to paniątko z Wiednia było na tronie Piastów jako król — ukoronowane!

O! biedna Jadwigo! Nie patrz w stronę Wiednia i nie czekaj na swe szczęście z tamtej strony!

Lecz Jadwiga kocha, serce jej przylgnęło do Wilhelma i codzień z tęsknotą pyta:

— Czyliż przyjedzie?

POSŁOWIE

„Królowo Polski! U Twej stopy leży
Wielkość ojczyzny i miłość sąsiada:
O wiedz, że słowo, co z tych ust wybieży,
Potężną wagą na stulecia pada."
(Szujski.)

Posłowie jadą! — Wieść ta płynie z ust do ust po całym Krakowie.

— Jadą posłowie od Jagiełły! — mówią w mieście, mówią na zamku, mówią już i w komnatach królowej.

Elżunia Emrykówna od narzeczonego Spytka z Mielsztyna chwytała każde słowo wieści, bo rada była królowę swą uspokoić i pocieszyć, ale nie łatwo to się działo.

Jadwiga przeżywała istotnie okropne chwile. Jak wśród męczarni kazano jej tu oczekiwać na przybycie męża, a jak na tortury najsroższe, donoszono ciągle o posłach z Litwy.

Było to już po Nowym Roku, zima wydawała się dość łagodną i piękną, z wawelowych okien widok był wspaniały, w promieniach słońca skrzyły się śniegiem zasłane pola a i niejednemu zdawało się, że tak samo białe, jasne i promieniami skrzące jest życie tej królowej, co

piękna jak anioł, w komnatach bogatych siedzi, perłami ornat haftuje w wolnych od zwyczajnych zajęć chwilach i na ukochanego czeka.

Lecz na te perły, wszywane drobną królewską rączką, toczyły się perły łez.

A na te pola, śniegiem zasłane, płynęła myśl tęskna i smutna.

— Co ja pocznę? Jakoż dam radę sobie sama, od wszystkich opuszczona?... Co ja pocznę? — pytała się poraz setny biedna królowa, przesuwając paciorki różańca w ręku, siedząc w zadumie na swem złocistem krześle.

A Elżka szepce do matki swojej, która przy królowej już od Bożego Narodzenia towarzyszką jest i opiekunką:

— Wiecie, pani matko?... mówią, że dziś mają być w Krakowie! Mówią, że nocowali o pół dnia drogi... Jezu! Jezu!... Co to będzie?

— Cichaj, dziewczyno, — przestrzega pani matka — nie dodawaj żalu królowej!

Królowa zaś, dosłyszawszy te słowa, powiada:

— Nie lękam się! Nie kryjcie przedemną! Wszystko mi jedno; kiedy jadą, niech przyjdą! Wiem, co im odpowiem!...

Właśnie też wszedł Spytek.

Elżunia skoczyła rozradowana, Jadwiga zbladła, milcząc, ręką mu znak dała, ażeby się zbliżył.

— Posłowie przybyli — mówi Spytek — są dwaj bracia Jagiełły, obaj chrześcijanie, obaj rośli, piękni,

a bogato odziani, aż oczy chwyta ten strój. Widziało się posłów dość, ale tak bogatych i tak wspaniałych nie znano jeszcze u nas. Jeden z braci Jagiełły jest Skirgiełło, drugi Borys i Niemiec jeden, który ich prowadził!

Pan Dobiesław z Kurozwęk przygotował dla posłów gospodę piękną, wszystko tam wygodnie i hojnie. A gości rozmaitych zjechało się co nie miara, wszyscy chcą widzieć, wszyscy chcą słyszeć tych ludzi dziwnych i niedziwnych, znanych i nieznanych.

Królowa nie mówiła nic.

Nie podniosła nawet ócz na Spytka, nie słyszała może nawet, co mówił.

Blada, jak posąg marmurowy siedziała z różańcem w ręku. Zdawało się, że nic jej już tu na ziemi nie ucieszy, nie zajmie, nie uspokoi.

Spytek więc, skłoniwszy się głęboko, poszedł w głąb komnaty, a w koło niego kobiety jak ptaki zaczęły się trzepotać.

— A dzicy?

— A straszni?

— A co mówili?

— A jaką mową mówią?

Opowiada i opowiada Spytek, a nawet nie uważa, iż do komnaty wszedł marszałek i zbliża się do królowej.

Stanął, kłania się, czeka, kiedy królowa da znak, ażeby mówił, lecz darmo.

Królowa różaniec ma w ręku, oczy spuszczone, nic nie wie.

Marszałkowi litość poczyna serce rozgrzewać, mówi mu:

— Czemu chcecie to biedne zamartwić dziecko i zagnębić do reszty? Co ona wam winna? Za co ją dręczycie?... Patrzcie tylko, czyż nie widzicie, że to ptaszę drobne, jemu się jeszcze należy pieszczota matki, jemu jeszcze piosnki o szczęściu i słodki sen miłości roi się po głowie... a wy chcecie ofiary, ofiary, ofiary...

Jakby królowa podsłuchała, co się w myśli pana marszałka Mikołaja dzieje, bo nagle podniosła czoło, spojrzała i pyta:

— Już są?...

Skłonił się i odpowiada:

— Posłowie króla Jagiełły już są. Pragną otrzymać jutro posłuchanie... czy będą mogli przyjść?

— Jak najprędzej! Jak najprędzej!... Niech przyjdą, jutro chcę się tego pozbyć, chcę to zrzucić z siebie jak najprędzej, wiem co mam im powiedzieć, niech przyjdą!

Biedna Jadwiga mówi to szybko, niby obojętnie, jednak łzy czuć w jej głosie, jednak znać, iż ją to bardzo wiele kosztuje, że zdobywa się na krok odważny, ale i stanowczy.

Pan Mikołaj z Brzezia istotnie zaniepokoił się tym stanem królowej. Widocznem było bowiem, iż Jadwiga chce ich się pozbyć jak najprędzej, odprawić ich chce, a nie przyjmować.

— Wasza Miłość raczy rozważyć, — poczyna kornie i nieśmiało pan marszałek, — wasza królewska Miłość

zechce to jednak rozważyć, możeby lepiej było, ażeby posłowie zaczekali, aż wy się, miłościwa Pani, oswoicie z tą myślą, aż postanowicie rozważnie...

— Nie pomoże nic. Ja innej odpowiedzi niż odmowną dać nie mogę... Czyż to ja żądałam, aby poselstwo przybywało? Czyż ja zezwoliłam na te kroki, które poczyniono? Wszakże nie dzieje się to wszystko wedle mej woli, ale wedle woli waszej, panowie! Wam, powtarzam, nie idzie o moje szczęście, ale o szczęście narodów.

— Miłościwa Pani!... Gdy zrozumiesz cel, o który idzie, nie będziesz nam za złe brała. D o b r o n a r o d u, w i a r a l u d u L i t w y.

Lecz Jadwiga przerywa niecierpliwie:

— Dajcie mi ciszy i spokoju, niczego już niechcę... niech jutro przyjdą! Niech usłyszą me słowa! Prędzej! Prędzej niech jadą ztąd, ja nie mogę żyć w takiej męczarni, w takim niepokoju, w takim trudzie!...

— Więc jutro przybędą, — odrzekł z smutkiem Mikołaj i wyszedł.

Za nim wybiegł Spytek, a kobiety otoczyły biedną Jadwigę.

Elżunia przyklękła przed nią i prosi i szepce serdecznie:

— Nie płaczcie, Pani! Nie trujcie serca smutkiem!... Życie bym swoje oddała, byle was uratować od bólu i cierpienia...

Lecz Jadwiga kładzie swe ręce na jej główce jasnej i mówi:

— Tyś nie ślubowała narodowi wiary i miłości... Ty możesz być szczęśliwą sama dla siebie... A mnie, oto widzisz, Piastów obowiązek włożono na ramiona... mnie sierocie kazano przyjść na Wawel osierocony i powiedziano: ,,Daj szczęście Polsce!“ A za Polską, słyszysz? oto woła lud Litwy: ,,Nam daj wiarę! Jadwigo! Daj nam wiarę!“ Widzisz? nie woła nikt: ,,Bądź szczęśliwa!“ Lecz mówią wszyscy: ,,Daj szczęście!“ A ja młoda, ja biedna, ja sama a serce mam związane i miłością i przysięgą... Więc mi źle i smutno... O! bardzo źle!...

Elżunia łzami zalana tuli się do kolan Jadwigi.

DO MATKI!

> Jedźcie! pytajcie! Czy matka zezwoli,
> Bym ślub łamała i to bez mej woli.

Zabrzmiały trąby! Ozwały się fletnie.

Był to znak powitania przybywających posłów.

Jadwiga w ciężkim płaszczu królewskim, w koronie, która na jej czole siną wpijała się pręgą, cała w łzach i drżąca, jak liść osiczyny, siedziała na tronie, jak na torturowem łożu, o jakiem bają nam często baśnie ludowe.

Blada i smutna była bardzo, lecz z tą bladością i smutkiem tak piękna, tak wyniosła, tak nadziemsko duchowa i uświęcona, iż prawdziwie ci nawet, co ją codzień widywali, napatrzyć się na nią nie mogli, a dopieroż jakie wrażenie musiała zrobić na tych, którzy ją raz pierwszy ujrzeli.

Orszak, który ją otaczał, niewypowiedzianie był i piękny i bogaty, a nawet sala ta, stara Bolesławów i Kazimierzów świetlica, sprawiała potężne wrażenie. Wszystko tam było majestatyczne i poważne.

Wszyscy panowie, otaczający tron królewski, wystąpili w strojach najwspanialszych, a biskupi i arcybiskup tuż przy królowej zasiedli.

Niebożątko to młode, wśród otoczenia kapłanów i panów szlachty, zdawało się, jak cherubin z nieba, spływający wśród jakowychś rycerzy i bojowników. Bo to wszystko twarze sarmackie, dzielne, marsowe, oczy płonące zapałem, wyrazy oblicza poważne i stanowcze. A ona, jak dziecina, blada, z perłami łez u powiek, z bólem w sercu i myśli.

Znowu trąby zabrzmiały. Znowu fletnie ozwały się.

Otwarto podwoje, posłowie idą.

Szli i szli w szatach, jakich jeszcze oko nie widziało, w gronostajowych futrach, w bisiorach i złotogłowach ciężkich.

Skirgiełło i Borys na czele.

Zbroja ciężka, złocona, łańcuchy lśniące na szyi.

Za nimi idzie dwunastu sług w jednej barwie, w jednakim stroju.

Każdy niesie dary.

Królewskie skarby i dary dla królowej Jadwigi. Dary nader bogate, piękne dary z Litwy dalekiej, która za to pragnie Chrystusowego krzyża i chrztu świętego.

Jadwiga spojrzała na te dary i łzy potoczyły się ciche.

— Wy mi niesiecie złoto i srebro, — mówi ona w duszy — a ja chcę tylko tego, którego kocham, któremum ślubowała... ja mam serce stałe i wierne... ja uczucia zmienić nie mogę.

Dwunastu sług niesie dary.

Są to skrzynie srebrne przecudnej roboty, są misy niewidzianie piękne, puhary złote, ale cóż to wszystko znaczy w oczach Jadwigi?

Składają te dary w około tronu, a Jadwiga myśli sobie z goryczą:

— Chcą mnie kupić za te misy i za te dzbany. A ja biedna opierać się będę i nie dam, nie dam wziąć mego szczęścia.

Skirgiełło wyszedł przed tron, oddał hołd i począł mówić.

Mówił po małorusku. Mowa ta w Polsce była znaną i Jadwiga ją dobrze rozumiała.

Skirgiełło więc powiada pięknie i uroczyście:

— Jagiełło przed wasze nogi rzuca swe serce. Jeśli raczycie przyjąć go za małżonka, ofiaruje w zamian przyjąć chrzest święty, cały naród do wiary nakłonić Chrystusowej, Litwę do Polski po wieki przyłączyć, oddać Pomorze, Dobrzyń i Chełm, zwrócić wszystkich jeńców, a jako za porękę waszego małżeństwa, miłościwa Pani, dano 200000, Jagiełło i to przyrzeka zapłacić.

Jadwiga drżąca i wzruszona, przeżywa okropne chwile na tym tronie wspaniałym, w tej przepięknej koronie, co teraz srodze gniecie jasne jej czoło.

Gdy ujrzała tych posłów, którzy z powagą i czcią do niej się zbliżali, gdy usłyszała te słowa, pełne majestatu, słowa, zapowiadające tyle dobra dla dwu narodów, coś, jakby iskra, serce jej przepaliło.

Żal jej się zrobiło ludu tego ogromnie licznego, który do niej ręce wyciąga i woła:

— Chrztu! Wiary! Krzyża!

Lecz oto znów serce się odzywa, o swoje upominając się prawa i mówi:

— Im dasz tyle, a sobie nic?

Skończyła się mowa Skirgiełły. Królowa milczy.

Więc panowie zaczynają odpowiadać. Dziękują, radzi są, proszą jednak o czas do namysłu i stanowczej odpowiedzi.

Skirgiełło i Borys patrzą na Jadwigę, jak na malowany obraz i napatrzyć się nie mogą dość tej piękności.

Ona zaś w końcu, po odpowiedziach arcybiskupa i Jana z Tarnowa, podnosi się zwolna i ledwie dosłyszalnym powiada głosem:

— Proszę jechać do matki mojej, niech ona za mnie odpowie!

DO WĘGIER

Nie czekaj, ptaku, na świt różany
Zakryją chmury słoneczny blask,
Nie ufaj szczęściu... łatwe są zmiany
I doli jasnej i losu łask.

Panowie wiedzieli, iż posłom nie bardzo miłe było przyjęcie Jadwigi. Chcieli nawet zmusić królowę, ażeby drugi raz ich przyjęła i okazała się życzliwszą, ale biskup Radlica i wstrzymywał i odradzał stanowczo.

— Czyż wy nie widzicie, że to ptaszątko ledwie żywe z umartwień i trosk, któremi je męczymy od trzech miesięcy? Czyż nie widzicie, iż ona walkę z sobą toczy straszliwą i nie może złamać swojego serca przez pół i nie może tak się pokonać od razu, jak wy pokonujecie wroga w bitwie, gdy mu na pierś ciężką nastaniecie stopą!

— Toż się zlitujcie i nie żądajcie za wiele, mówił biskup dalej, może się na tem skończyć, że o chorobę ją jaką przyprawicie, że chyba zamrze z tego utrapienia. Toż ja widzę, iż ona co dzień wątlejsza, a stara piastunka z płaczem się żali, że niebożątko po nocach nie sypia, jeno się modli, jęczy żałośnie, a płacze.

Więc wtedy panowie nie nalegali, ażeby królowa posłów przyjmowała raz jeszcze.

Za to chcąc naprawić owo chłodne przyjęcie, urządzili wielką ucztę na zamku; Dobiesław z Kurozwęk i Mikołaj z Brzezia byli gospodarzami, panowie i biskupi z gośćmi wzięli udział, tylko Jadwigi nikt tam nie widział.

Bo biedna, jak kwiat podcięty, zbolała i zmęczona siedziała w swojej komnacie i cicho rozmawiała z Elżbietą.

— Muszą pojechać do Węgier, do mamy, muszą jej słowo usłyszeć, a wtedy przekonają się wszyscy, że ja miałam słuszne prawo nie przyrzekać nic, gdy jestem zaślubiona Wilhelmowi. Gdyby tylko Wilhelm przyjechał, gdybyśmy tylko obaczyć się, a jeszcze ślub jak najrychlej ponowić mogli, jużby się moje wszystkie smutki i cierpienia skończyły. A mama przecież nie powie inaczej, mama przecież szczęścia swej córki nie zgniecie, jak robaka pod nogą. Wszakże mama wie, że ja choć w koronie, ale kobietą jestem, ja bez miłości szczęśliwą być nie mogę.

Marzy i roi biedne dziewczę, a rysa, wyciśnięta koroną na czole, chwilami jeszcze czerwienieje i jak krwawą obręczą znaczy młode to życie.

Parę dni jeszcze trwały narady z posłami, aż wreszcie przyszedł Jaśko z Tęczyna do Jadwigi i rzecze:

— Pojadą do matki, do Węgier, damy swoich posłów, by wspólnie tam słyszeli słowa odpowiedzi.

— Nie może być lepiej, matka musi poświadczyć, żem ja poślubiona... ale kto stąd pojedzie, niech do mnie przyjdzie, parę słów muszę dodać od siebie.

Podczaszy Włodko przyszedł.

Królowa więc:

— Musicie mi dać słowo, iż matce mej to powtórzycie, co ja wam zlecę...

— Spełnię, jak każecie.

— Powiedźcież więc matce, iż przypominam jej słowo mi dane, w którem mi zaręczała, iż od Wilhelma nikt mnie nigdy nie rozdzieli. Powiedźcie, proszę was, iż ja przysięgi nie złamię i nic mnie do tego nie zdoła zmusić.

Podczaszy Włodek stał z schyloną głową, coś szepnął, ale królowa nie dosłyszała tego.

— Czy powtórzycie, jak rzekłam?

— Powtórzę!

— Jedźcie więc i pomnijcie, żem ja tu sama, niema mnie komu ratować... a ja chcę być szczęśliwą... Mnie wszystko niczem i tron i korona i złoto i skarby i dary i przepych... bo ja chcę ciszy i szczęścia miłości.

*

Posłowie pojechali do Węgier.

Nie tylko Jadwiga, lecz Kraków cały i rzec można Polska wraz z Litwą czekały niecierpliwie na to, co królowa węgierska odpowie.

Każdy dzień oczekiwania zdawał się miesiącem, każdy tydzień rokiem.

Posłowie zaś dziwnie długo pobyt swój tam przedłużali i długo z królową matką radzili.

Jadwiga też potrójnie była niespokojną.

Czemu Wilhelm nie przyjeżdża? Co matka powie? Jak Polska jej ręką rozrządzi?

A wszystkie te walki, cierpienia i bóle znosi w sercu swojem dziewczę, zaczynające rok piętnasty! Wszystko to cierpi nagle, niespodzianie, jedno za drugiem, że się ta walka o jej los, zamążpójście, o życie jej całe, już toczy blisko cztery miesiące i od kiedy ona do Krakowa przybyła, jeszcze jednego dnia radości i szczęścia nie zaznała.

— Biedna — cicha męczennica!

Biedne dziewczę, wybrane na apostolstwo Litwy.

Biedna dziewica, która bohaterstwem swojem ma Kościołowi służyć po wieki i znamię Chrystusa nieść Litwie w ofierze!

WILHELM

Chociaż tak blisko...
a przecież daleki.
Inny Cię pojmie...
a pojmie — na wieki!

Od krosien porwała się Jadwiga, rozpromieniona radością:

— Już wiem! już poznałam po twojej twarzy, co mi za nowinę przynosisz, — mówiła do Elżbiety. — Przyjechał, wszak prawda? Przyjechał? O! Boże!... O! jakież szczęście! Jaka radość!... Mów, gdzie jest? Kiedy przyjdzie?...

— Jutro, jutro będzie!...

— Czemu mówisz pocichu? Dlaczego robisz z tego tajemnicę? Owszem sama będę wszystkim mówiła: mój mąż, mój narzeczony, mój ukochany przyjechał... O! jakam ja dziś szczęśliwa!... Jaka szczęśliwa!... Ileż mi jasności do około świta!... Ileż łez mi wysycha pod powieką!...

Zdziwiona tą wesołą mową królowej Elżunia Emerykówna wyjrzała z drugiej komnaty, a królowa poczęła ją tulić do siebie, głaskać i pieścić, mówiąc:

— Widzisz?... Już poweseleję teraz, już śpiewać będę razem z wami przy krosnach, już nie będę tęsknie w dalekie patrzyła strony...

Lecz Elźunia z smutkiem spogląda na szczęśliwą królowę... westchnienie ulata z jej piersi.

— Biedna!... — mówi do siebie Elżunia — ona ani przypuszcza, iż polscy panowie układają plan inny, ona ani spodziewa się, jak tu Wilhelma odepchną i odtrącą.

Lecz Jadwiga ani zwróciła uwagę na Elżunię, omal, że w dłonie nie klaskała z uciechy i nie wołała na cały głos: — „Wilhelm jutro przyjedzie... Wilhelm jutro tu będzie."

Stara Elżbieta zwijała się, jak przepiórka, przynosiła najpiękniejsze, szaty, wyjmowała klejnoty, radziła, uśmiechała się i szeptała.

A Jadwiga znów z zdziwieniem pyta:

— Dlaczego ty właściwie szepcesz i tajemniczo o tem prawisz? Czyż myślisz, iż ja kryć się z tem będę, że mój narzeczony przyjechał? O!... jak ty nie wiesz, co to wielkie a gorące miłowanie... Niech się cały Kraków dowie, że on jest, niech cała Polska posłyszy o nim... i cóż? Czyż nie ślubowaliśmy sobie dziećmi? Czyż nam pierścionków nie zamieniono w kościele?...

I tak ciesząc się, jak dziecię, i tak marząc o dniu jutrzejszym, jak o złocistem słońcu i tak przebierając najpiękniejsze stroje, ażeby na powitanie wspaniale wystąpić, przepędziła Jadwiga dzień cały, ani razu nie pomyślawszy o tem, iż ona jest królową, mieszka na Wawelu, a w około jej wspaniałego mieszkania stoją

dostojni panowie polscy i czuwają tak, jak nad gniazdem gołębicy.

Zacni panowie i troskliwi o wszystko mężowie już spostrzegli, co się dzieje i już radzić poczęli, co uczynić z Wilhelmem.

Rada była długa, cicha, poważna.

Stanęło na tem, iż wszyscy czuwać będą nad każdym krokiem Wilhelma, ale zachowają przytem wielką ostrożność.

— Toż to biedne dziewczę-królowa żałość by do nas miało wieczną, gdybyśmy postąpili za ostro, — mówił zacny przyjaciel Jan z Tęczyna, — ptaszątko to biedne, jak w klatce po niewoli u nas, a serce mu się rwie; delikatnie i ostrożnie musimy postępować...

Dobiesław z Kurozwęk najostrzejszy był.

— Precz z nim! — wołał stanowczo — niech się wynosi zaraz, ani dnia, ani godziny bym tu Niemcowi nie pozwolił zostawać.

Ale znów Spytek przedstawiał, że toby królowę unieszczęśliwiło, żeby rozchorować się mogła.

Więc stanęło na tem, iż czuwać będą, a gdyby Wilhelm za wiele praw sobie rościł, wtedy z nim ostrzej postąpią.

I oto przyszedł dzień wjazdu Wilhelma. Wystrojony, wymuskany, wyperfumowany, jak prawdziwa lalka, biały i różowy, książę austryacki wjeżdżał do Krakowa. I jego koń i jego służba, wszystko było strojne, bogate, w jednej barwie, w jednym kroju.

Najpierw jechała zbrojna straż księcia Wilhelma. Miała dobyte miecze, miała tarcze wspaniałe z herbami niemieckimi. Za strażą jechał Wilhelm, a obok niego dwór wystawny.

Był tam i kapelan i lektor i poeta, chudy a cienki, który niemieckie ballady i romanse przyśpiewywał księciu przy jego nudach, byli i błaznowie, postrojeni jak papugi jaskrawo i pstro, a potem znów ciągnęły wozy ze strojami i klejnotami księcia.

Wozów tych było co nie miara, bo też książę wiózł strojów nie mało.

Przy wozach szli pieszo ci, którzy pilnowali tych skarbów i piękności.

Ale jeszcze nie koniec.

Wilhelm chciał Polakom przedstawić się bardzo okazale, więc jeszcze wiózł ze sobą rozmaitego rodzaju powozy i karoce i kolebki i wózki, a to wszystko złocone, malowane, aksamitem, suknem lub skórą obciągane.

A zatem szły konie, masa psów w złotych i srebrnych obrożach, a na końcu jeszcze sokolnicy nieśli zakapturzone sokoły. Ludzi się nazbiegało dość, ciekawych nigdy nie brak i napatrzeć się dość nie mogli na to dziwowisko.

Niejeden zaś mówił:

— Całkiem to inny wjazd, jak był wjazd posłów Jagiełły. I tamto było bogate i to bogate. I tamto było piękne i to piękne, ale jakoś tamto inaczej nam, do polskich serc przemawiało.



— Nie dziw, — rzecze drugi, — tamto poselstwo litewskie rycerską miało postać, tu zaś jest wszystko, jakby z cukru lalki ulane...

I te lalki z cukru wjeżdżały z swoim panem uśmiechnięte, szczęśliwe i zadowolone, iż tylu ludzi na nich patrzało.

A Wilhelm, czem dalej się posuwał, tem więcej był zdziwiony, iż naprzeciw niego nikt z panów, rycerzy polskich nie wyjechał, nikt go nie wita uroczystą mową, nikt mu hołdu nie składa.

Gniewosz tylko jeden, który już za miastem czekał, jechał obok i wskazywał drogę do swego mieszkania.

Książę Wilhelm ujrzawszy mieszkanie, skrzywił się i spochmurniał. Za ubogo i za ciasno dla jego dworu tu było.

— Jakto?... nie na zamek?... — pyta po chwili.

— To się dopiero ułoży później, to się potem pokaże, — jąkał się Gniewosz, nie mając odwagi powiedzieć tego, o czem cały Kraków wiedział, iż zamkowe bramy zamknięte są szczelnie i straż silna postawiona czuwa na każde skinienie.

Wilhelm też zajął się przedewszystkiem urządzeniem swego mieszkania.

Kazał dostawać adamaszki, złotogłowia, jedwabie, ściany obijać, meble nakrywać, siebie stroić, ażeby też mógł spocząć po dalekiej i męczącej drodze.

Czy on choć jeden raz z utęsknieniem spojrzał w stronę Wawelu i czy choć jeden raz szukał w dali

wejrzenia tych ócz czarnych, które go wyglądały, — któż to wie?

Zmęczony był i chmurny, myślał o sobie i o swoich strojach.

A Jadwiga ręce wyciągała, imię jego szeptała co chwila i czekała, czekała, czekała.

POWITANIE

„A przyjechać do niej trudno,
A odjechać od niej nudno."
(Mickiewicz.)

Na tronie królewskim zasiadła Jadwiga. Niewypowiedzianie piękna. Niewysłowienie słodka. Wpół uśmiechnięta, wpół zadumana, patrzyła i wyglądała, kiedy też on wejdzie.

Przybycie Wilhelma przeciągało się, bo on nieborak nie mógł się zdecydować i namyśleć, czy aksamitną, czy jedwabną włożyć na się suknię.

Było to na drugi dzień po jego przybyciu do Krakowa.

Panowie z radą królewską postanowili zezwolić na obaczenie się królowej z Wilhelmem, lecz zrobili to przyjęcie tak urzędowem, ażeby raczej tylko nazywało się, iż widzą, bo właściwie ani pomówić szczerze z sobą nie mogli, ani się z sobą nacieszyć

Obok Jadwigi zasiedli wszyscy dostojnicy.

Wszyscy strojni tak, jak na polskich rycerzy i obywateli przystało, nie malowani i nie fryzowani, nie w pieszczonych, niewieścich szatach, ale jako mężowie dzielni i nieugięci, jako stróże narodu i obrońcy kraju. A w pośrodku ich ona.

W koronie, blada, ciemne włosy zwieszają się na ramiona, usta chylą się do uśmiechu.

Gdy wszedł Wilhelm, królowa drobną, białą rączką poczęła go witać, radaby była, jak ongi, dawniej, poskoczyć ku niemu, pobiegnąć, ująć go za obie ręce i bawić się jak dziecię.

Ale ona już dziecięciem nie jest. Ona ma koronę, ciężką, złotą koronę na głowie, ona musi dostojną powagę zachować, siedzieć sztywna i otoczona radą królewską.

Wilhelm idzie tak powoli, tak zimno, tak dziwnie patrzy. Jej się zdaje, iż on nie na nią, lecz na jej szaty spogląda. Jej się zdaje, iż on nie ją podziwia, lecz swoje piękne aksamity podziwiać każe.

Na powitanie jego całe grono dostojnych mężów powstało.

Wilhelm skłonił się im, skłonił jej i stanął przed królową.

Rozmowa rozpoczęła się po niemiecku.

Wilhelm coś mówił o tęsknocie, o miłości, o tem, iż szczęśliwym się czuje, gdy jest blisko niej.

Ale mówił zimno, sztywnie, jak gdyby mu to z serca nie płynęło.

Jadwiga zaś szczerze i z uśmiechem szczęścia odpowiadała:

— Pojechało poselstwo do matki, — mówiła mu otwarcie, — przyniesie odpowiedź, wtedy wszystko się zmieni na dobre, wtedy to, na co czekaliśmy długo, stanie się rzeczywistością. Nie gniewaj się, nie miej żalu, iż

SZERZĄCA WIARĘ



Chrzest Litwy

Tom II, str. 226.

tu na zamku ciebie nie mogę inaczej przyjąć, ale cierpliwości tylko trochę, potem będzie inaczej.

Byliby może inaczej z sobą gawędzili, ale tyle ócz na nich patrzyło, a oczy te były surowe, zimne, przenikliwie patrzące w głąb serca.

Byliby może inaczej się witali, ale tylu opiekunów czuwało nad nimi, iż zdawało się, że trudno nawet rękę wyciągnąć, by jak przyjacielowi uścisk oddać uściskiem.

Jadwiga zachwycona była widokiem Wilhelma, choć i nieco zdziwiona.

Nie widziała go od lat dwu

Wyobrażała sobie, że zmężniał, urosł, że jest rycerzem w całem tego słowa znaczeniu.

A odkąd do Polski przybyła i widziała dzielne, wspaniałe postacie naszych hetmanów, naszych wojewodów i rycerzy, co jak orły niewstrzymani byli w locie, i nieugięci w czynach, odtąd i Wilhelma wyobrażała sobie takiego.

Teraz jednak widzi, iż jest to piękna i barwna postać, ale wypieszczona i wychuchana, jak roślina w cieplarni chowana.

Ruchy jego zgrabne, układne, lekkie, wyrazy sztucznie dobierane, ale to wszystko dziś, na Wawelu, w starej komnacie królewskiej, wobec tych panów marsowych i ich strojów rycerskich, tak jakoś wydaje jej się inaczej.

Wilhelm znów patrzy na nią i podziwia jej piękność, lecz zdaje mu się, że ona za mało nim olśniona, więc przebiega mu myśl nagła: Szkoda! Może w atłasie byłbym lepiej wyglądał!

Panowie nie mówią nic.

Siedzą niemi, poważni, surowi

Wilhelm czeka, czyli nie rzekną mu jakiego słowa, iż są szczęśliwi, gdy go widzą, iż ścielą się pod jego rozkazy, iż otwierają mu i serca i podwoje zamku

Ale nic

Chwila posłuchania skończona.

Wilhelm się kłania, żegna, oddaje ukłon radzie królewskiej, przechodzi przez komnatę krokiem pełnym gracyi, a Jadwiga z tronu schodzi dziwnie niespokojna.

Nie czuje się tak szczęśliwa, jak się tego spodziewała. Czegoś jej nie dostaje do szczęścia, o jakiem marzyła, coś jej zgasiło złociste słonko, a ona nie wie, co i kto

— Wilhelmie mój! Wilhelmie! — szepce sama do siebie, każąc zdejmować z siebie ciężki strój królowej.

— Wilhelmie mój... Czemuś mi się wydał inny... inny... inny. .

— Cóż, królowo? — pyta Elżbieta — doczekaliście szczęścia? Już wam tu źle nie będzie? Cóż Wilhelm? Słoneczko?...

— O! moja droga piastunko!... Gdybyś wiedziała, jaki piękny, jaki układny, jaki miły!... Oczu od niego oderwać nie mogłam.. ale wydał mi się wobec tych polskich panów, jak dziecko i drobny i szczupły i wątły...

— Zmężnieje on, zmężnieje, gdy go tęsknica trapić nie będzie, gdy tylko w szczęściu odżyje, to będzie jeszcze stokroć ładniejszy i milszy... tylko ty, królowo moja,

upomnij się o swoje prawa, nie pozwól, by tak zamykano wszystkie bramy i drogi!

— Jakto?... O czem mówisz?

— A tak, rozkazali panowie, aby i dzień i noc wszystko było pozamykane, aby podwójna straż stała z bronią, aby nikt nie wchodził i nie wychodził.

— Co ty mówisz? to niepodobna.

— Ależ prawda, szczera prawda... Pan Dobiesław z Kurozwęk, pilnuje sam i chodzi i patrzy, czy wszystko w porządku i pozamykane.

— Czyż wróg tu przybył, by zamykali?

— A któż ich wie, o co im chodzi? Tylko, miłościwa Pani, musisz się pilnować i upominać o co należy; nie możesz zezwolić na taką opiekę.

Królowa przy obiedzie, kazała ze stołu swego posłać potrawy Wilhelmowi.

Posłaniec wrócił, przynosząc pudło słodyczy.

A Jadwiga dziwne, dziwne myśli snuła w swej młodej głowie.

Raz jej się zdawało, że najszczęśliwszą jest i tylko cierpliwości jej braknie, drugi raz jej się zdawało, że marzenia jej zbladły i zciemniały dziś znacznie.

Raz jeden wspomnienie szepnęło jej imię Jagiełły, lecz spłoszyła je wesołym śmiechem.

MATKA

Wszystko zawodzi... i serce matki
Nie zawsze szczęściem obdarza dziatki.

Kilka dni przeszło.

Jadwiga wyglądała powrotu posłów z Węgier, mając to przekonanie, iż przywiozą odpowiedź taką, jakiej potrzeba jej do szczęścia, a wtedy wszystko już pójdzie bez trudu i cierpienia.

Lecz posłów nie ma.

Jadwiga do Wilhelma posyła posłańca. On jej odpowie uprzejmych słów parę i tak są niby blisko, a jednak daleko, niby razem, a jednak rozdzieleni, niby należący do siebie a jednak jak gdyby im się zbliżyć nie było wolno.

Aż jednego dnia przychodzi Spytek chmurny i milczący.

Elżunia coś pomiarkowała, więc pyta:

— Wrócili posłowie?

— Wrócili...

— I cóż?... Cóż?

— Biedna Królowa!

— Jakto? Matka?

— A tak! Matka za 200 000 złotych sprzedała córkę...

— Co powiadacie?... Jak można coś takiego rzec?

— Szczerą prawdę powiadam... jeno tego nie powtórzcie królowej, boby jej serce z żalu pękło... Matka powiedziała, iż przy zaręczynach był układ, jeśli która strona zerwie zaręczyny, musi zapłacić 200 000. Ona zerwie zaręczyny, jeżeli Jagiełło zapłaci Niemcowi...

— Więc odbiorą jej Wilhelma?...

— Odbiorą! Bo matka powiedziała, że się zdaje z małżeństwem córki na to, co Polska powie, co rada królewska orzecze, a oni...

— O! biedna królowa!...

— Trzeba ją powoli przygotować, trzeba delikatnie nagiąć do tej smutnej wieści.

— Żal mi serce rozbiera, nie wiem, jak ona to zniesie...

— I mnie żal srodze niebogi, ale to już prawo korony... Wzięła ślub z Polską, Polsce musi się poświęcić.

Gdy tak rozmawiają narzeczeni, Jadwiga wybiega szybko na podworzec zamkowy. Obaczyła Włodka z Ogrodzieńca, który z posłami jeździł, więc wybiegła i pyta:

— Widzieliście matkę? Cóż matka?

— Przywozim wam, miłościwa Pani, i pozdrowienie i zlecenie...

— Jakież zlecenie? mówcie?...

— Czemuż na mnie patrzycie tak dziwnie i tak smutno? Nie strachajcie mnie! Mówcie!... co matka?...

— Królowa matka wszystko oddała na panów rady.

— Co?...

Otwarła oczy, wyciągnęła rękę, usta zacisnęła tak, że aż kropla krwi trysła. Stała jak skamieniała. Blada się tak zrobiła, iż myślał Włodek, że omdlewa. Chciał wody podać, chciał wołać o pomoc, lecz królowa niby z bólu zbudzona, cichszym nieco głosem poczęła szeptać:

— Tak matka powiedziała, tak powiedziała...

Wróciła, chwiejąc się prawie. Szła przez komnaty wpół żywa, aż Elżunia ją wiodła, lękając się, by nie padła omdlona.

Gdy znalazła się sama w swej komnacie, klękła przed ukrzyżowanym Chrystusem i długo, długo łkając modliła się.

Biskup Bodzanta wszedł wolnym, przyciszonym krokiem.

— Królowo! — począł ostrożnie.

Jadwiga wstała, zrobiła krok naprzód, a potem zasłoniwszy oczy, zaniosła się żałośliwym jękiem.

— Królowo! — począł Bodzanta — matka rzekła, iż na naszą wolę oddaje wasz los i wasze szczęście.

— Moje szczęście? jakie szczęście? — mówi na to Jadwiga. — Ja wiem, co wy zrobicie, ja wiem, co Polska powie, ja wiem, do czego mnie nakłaniać będziecie! Mnie wszystko zawodzi, mnie gaśnie promień po promieniu, mnie tną nić po nici z dawnych moich marzeń

i uczuć. Polska mi tylko obowiązek dała, ale mego szczęścia nie pragnęła. Polska żąda tylko ofiary dla siebie

— Królowo — mówi Bodzanta — królowo Jadwigo! Wnuko Piastów, rozważ, co mówisz. Polska ci Litwę oddaje w opiekę, Litwę bez chrztu i krzyża, Litwę bez pacierza i wiary, Litwę, którą Krzyżak zabija i męczy. Nie mów! O! nie mów! że Polska swego tylko pragnie szczęścia!

— Ja nie mam sił na to, ja nie mam tyle mocy .. Ja nie mogę zabić swojego serca...

— Królowo! — mówi Bodzanta — ilekroć ci własny ból rani serce, pomnij o bólu milionów, którzy giną bez wiary. Nie płakać ci na to apostolstwo i na to męczeństwo, ale ci szeptać:

— Boże! Bądź wola Twoja!...

*

Biskup Bodzanta wyszedł później blady i wzruszony. Czuł, iż królowa cierpi nadmiernie, a jednak musiał nakłaniać ją do rozważania nad tem, co składano w jej ręce.

Jadwiga zaś podniosła się z klęcznika, szła z oczyma w dół spuszczonemi, szła przez krużganki i kurytarze do katedry.

Mrok był dokoła.

Miasto uwite w mgłę zimową zdawało się, jak w morzu dalekiem.

Odgłosy rozmów ludzi, stojących u bram i szczęk broni rycerzy przechodzących, zdawały się jak wołania

jakieś do walki i bólu, a ona szła cicha, niema, smutniejsza nad wszelkie smutki.

*

W katedrze odmawiano pacierze zwykłe, świece płonęły, mrok dokoła.

Królowa idzie.

Różaniec ma w ręku, oczy w górę podnosi, widzi Chrystusa na krzyżu.

— Jezu!

— Bądź miłościw! — szepce, padając na kolana. — Otom smutna bardzo, otom złamana i głęboką mam ranę.

Tyś cierpiał za ludy całego świata.

Tyś chciał odkupienia i zbawienia wszystkich, a ja biedna... ja niegodna... ja licha służebnica Pańska... Ja pragnę szczęścia swojego.

— Chryste! Daj mi siły! Daj mocy! Zmiłuj się nademną!

NA LITWĘ!

„Wyznać należy, że książę litewski
Mąż wielce godny purpury królewskiej...
Dzielny łagodny...
(Szujski.)

Posłowie litewscy wracają do Jagiełły. Chcieli oni koniecznie raz jeszcze obaczyć Jadwigę i przedłożywszy jej odpowiedź królowej matki, usłyszeć, co też rzec każe Jagielle, ale naprożno czekali w Krakowie dość długo.

Jadwiga nie chciała ich przyjąć.

Biskup i panowie koronni nie wiedzieli, jak wobec posłów wytłumaczyć tę niechęć Jadwigi, bo przecież nie mogli powiedzieć szczerze i otwarcie, iż królowa nie chce ich widzieć.

Więc powiedziano, iż królowa chora. Dla okazania życzliwości Polski wobec księcia Litwy, dodali panowie od siebie posłów i ci ruszyli razem z braćmi Jagiełły na Litwę.

Daleka to była droga.

Kraj zmieniał się widocznie. Lasy i bory gęste stawały się coraz częstsze, zwyczaje i obyczaje dzikiego ludu coraz jawniej występowały.

Litwa podówczas przedstawiała obraz bardzo smutny. Bo, chociaż był to kraj bogaty i rozległy, jednak wojnami

i utarczkami z Krzyżakami, bardzo wyniszczony i krzywdzony.

Jechali więc tam posłowie litewscy wraz z polskimi i dwoma posłami z Węgier, przez królowę matkę dodanymi, a Jadwiga przeżywała ciężkie chwile bólu i walki wewnętrznej

Wilhelma nie widywała, wieści od niego nie dostawała, a z panów rady nie chciała nikogo widzieć.

Po kilku dniach, gdy jakby po ciężkiej chorobie, blada była i drżąca, zawezwała do siebie biskupa Bodzantę.

Do niego teraz miała najwięcej zaufania, do niego się teraz najwięcej garnęła bądź z skargą, bądź z prośbą.

— Powiedźcie mi, Ojcze, — prosi smutno, gdy biskup przyszedł — czy to prawda, iż i polskie poselstwo pojechało na Litwę?

— Prawda, miłościwa Pani!

— I będą się godzili na chrzest Jagiełły?

— Tak, miłościwa królowo!... Gdy o Litwę idzie, Polska inaczej postąpić nie może...

— Powiedźcież mi, Ojcze, o Litwie, wiecie o niej dużo?...

Biskup Bodzanta opowiada o Litwie, a królowa coraz więcej główkę pochyla i coraz częściej ociera łzy.

Któż wie, za czem ona płacze? Czy za swojem szczęściem, którego jej dać nie chcą, czy za tym ludem Litwy, który tyle wycierpiał i cierpi od krzyżackiej potęgi.

Myśl królowej, podczas opowiadania Bodzanty, jak gołąb biały wzlata w strony Litwy, a biskup mówi:

— Właściwa Litwa*) ze Żmudzią, to kraj położony w dorzeczu Niemna i Wilii... zamieszkały przez ludność nawskroś pogańską i do wiary przodków przywiązaną, stanowi on zaledwie czwartą część ogromnego państwa Olgierdowego, państwa, które jest daleko na wschód posunięte. Wielki książę Litwy, pochodzi z rodu Gedymina, a ma pod swą władzą i ogromnie rozległe kraje ruskie, na wschód od Litwy położone.

Te ziemie, które są położone na wschodzie, na Rusi, te się powiększają, książęta, którzy tam panują, posuwają swoje granice, ale Litwa...

Bodzanta westchnął i umilkł.

Jadwiga z zdziwieniem spojrzała

— Czemu, Ojcze, nie kończycie? Litwa...

— Litwa biedna jest bardzo, szamoce się bezustannie i krwią skrapia każdą piędź ziemi...

— Dlaczego tak biedna? O co tak walczy Litwa? Czy chce się poruszać na Zachód, czy chce rozszerzać granice swoje? Zaliż mało jej tej ziemi, którą posiada?

— Litwa ciągle jest napadaną przez Krzyżaków, a ci choć niby chrześcijanie i znaki krzyża mają na szatach, krwi chciwymi są rycerzami... Palą wsie, palą lasy, biorą lud w niewolę, katują strasznie i męcza okrutnie...

*) Smolka: „Unia Litwy z Koroną."

— Chrześcianież tak czynią? — pyta strwożona Jadwiga, zbliżając się do Bodzanty — Ojcze! Jakowoż tak być może?...

— I takich chrześcijan lud Litwy się boi i boi się wiary Chrystusowej, gdy widzi ją w srogich rękach krzyżackich, więc dlatego Jagiełło, zacny i szlachetny pan Litwy chce lud swój ratować, chce mu dać poznać, iż są chrześcijanie, którzy krwi nie przelewają, w niewolę nie biorą, a sercem, sprawiedliwością i miłością podbijać pragną...

Jadwiga przeszła parę kroków; zbliżywszy się ku oknu, zapatrzyła się w dal, jak gdyby chciała Litwę, płonącą ogniem obaczyć, a potem zwracając się do biskupa powiada:

— Mów, Ojcze, o Litwie!

— Wierzy ona w boga*) piorunu, którego nazywa Perkunas. Jemu poświęca gaje, świątynie, ołtarze... Jeden dzień w tygodniu, piątek, jest czci tego boga poświęcony. Najwyższy kapłan, imieniem Krewe-Krewejto, służyć mu musi. Wierzą w drugiego boga wojny, nazywanego Kawas, wystawiają go jako koguta lub konia. Modlą się do niego w zbroi, na koniach siedząc. Wierzą w boga światłości dziennej, którego nazywają Sotwaros. Wierzą w boginię Łado, opiekuje się ona dziećmi, młodzieżą, jej ofiary licznie składają.

— Biedny lud, — szepnęła Jadwiga. — Jakże mi żal, iż w pogaństwie żyje!...

---

*) Narbut: „Dzieje narodu litewskiego."

Bodzanta opowiada dalej:

— Litwini wierzą w ogień święty i jemu cześć oddają i jemu służą i ognia tego pilnują a strzegą z poświęceniem nadmiernem. W świątyni boga Perkuna znajduje się, w obliczu świętego dębu i posągów rozmaitych bogów, ołtarz ognia wiecznego. Na wiosnę, przygotowują 12 ogromnych stosów dębowych, które muszą wystarczyć na wieczny ogień całego roku. Najstarszy kapłan litewski to Krewe-Krewejto, przy nim są Wajdeloci, kapłani pomocni, a dziewice, które się poświęcają na wieczną służbę ognia świętego zowią się Wajdelotki.

Jadwiga słucha, słucha, wreszcie przerywa pytaniem:

— I to wszystko na darmo? Ta służba, te ofiary, to poświęcenie? I tego Krzyżacy nie zmienili i krzyża Chrystusowego im nie wskazali?

— Dostojna Pani!... Królowo nasza!... Litwa nie chce wiary i krzyża z rąk Krzyżaków. Ona Niemców się boi, ona od nich ucierpiała strasznie. Ona nie chce chrztu przez wojny i pożary, ale przez miłość i zgodę. Litwa do ciebie, Królowo, zwraca swe oczy!... O! Pani nasza! Jadwigo! Piastów wnuczko!... Spojrzyj ty na Litwę!... Spojrz na Litwę!...

CHWILA RADOSCI

„Miłości mojej nie zdradzę dla świata:
Pójdę, gdzie serce i Wilhelm mnie woła:
Bo owa miłość, co mi pierś oplata,
Pierwsza mi, niźli korona u czoła.
(Szujski.)

Minął tydzień. Przeszło jeszcze dni parę. Jadwiga co dzień z tęsknotą wygląda, czyli nie przybędzie Wilhelm.

Lecz dowiaduje się, iż panowie polscy nie myślą wcale go tu wprowadzać. Wilhelm przez swego śpiewaka, lutnistę, przesłał Jadwidze swą skargę na panów.

— Książę czeka i prosi, ażeby mógł się z wami, dostojna Pani, widzieć. Na zamek nie wpuszczają — powiada niemiecki, chudy śpiewak.

Królowa zachmurzyła czoło, zacisnęła usta.

— Powiedz księciu, że będę się z nim widziała.

J niedługo, przy pomocy Gniewosza, który umiał się dostać do komnaty królowej, uradzono, iż u Franciszkanów wieczorem Wilhelm czekać będzie na przybycie królowej.

Przeor Franciszkanów wahał się dość długo, nim zgodził się na to, ażeby w budynkach klasztornych urządzić salę na przyjęcie królowej, ale, gdy mu powiedziano, iż królowa tego żąda, wtedy nie rzekł ani słowa.

Wilhelm, ucieszony nadzieją rozmowy z Jadwigą, zaraz począł się troszczyć, w co i jak się ubrać. Czy czarno, czy fioletowo, czy w szafirowy aksamit? Czy wziąć dwa, czy trzy złote łańcuchy na szyję?

Tak rozważając bardzo ważne sprawy złoconych trzewików, sukien aksamitnych i loków zawijanych dokoła twarzy, nie myślał wcale Wilhelm o tem, jakim on się wydawać będzie wobec rycerskich Polaków? Jak on powinien występować wobec Królowej Polski, której nie lalki i nie próżniaka trzeba na towarzysza życia i pracy, ale męża umiejącego nieść narodowi szczęście i sąsiednie ludy szczęściem obdarzać.

Zajęty tylko strojem, wygodami i wykwintnem jedzeniem, posłał Wilhelm do Franciszkanów swego kucharza wiedeńskiego, ażeby przygotował wspaniałą wierzerzę, a innych zaś z służby, ażeby przystroili wykwintnie klasztorną salę.

Inaczej przysposabiała się Jadwiga. Ona, choć młodsza od Wilhelma, poważniej patrzyła na wszystko.

Choć dziewica, mniej na swoje stroje zwracała uwagi.

Miała w swej duszy jakiś majestat nietylko królewskiej władzy, ale powagę wielkiego serca, miłującego nie tylko siebie.

Zbierała się ona na widzenie z Wilhelmem, ale nie tyle szło jej o to, ażeby zabawić się i ucieszyć, lecz więcej o to, ażeby obmyśleć plan ich małżeństwa.

— Ja od swego nie odstąpię, — mówiła do starej Elżbiety. — Ja nie złamię ślubów, w dzieciństwie spełnio-

nych. Chociaż Polska chce tego, chociaż matka moja pomocy mi nie daje, chociaż to idzie o Litwę, biedną Litwę, która mi coraz częściej na myśli, ja jednak ślubu nie złamię.

Wyjechała królowa wieczorem w towarzystwie pani Emerykowej, Elżuni Emrykówny, Dochny, Golchy i innych panien.

Wilhelm już czekał u progu.

Powitał ją szczęśliwy, rozpromieniony, jak oczarowany jej widokiem.

Elżunia i jej matka były niespokojne nieco, bały się, co to wyniknie z odwiedzin królowej.

Jadwiga zaś nieco chmurnie powitała Semka Mazowieckiego, którego Gniewosz sprowadził.

— Ten, także rad był mnie poślubić — szepnęła do Wilhelma, — ale już wszystko na nic, gdym ja twoja.

Przechadzała się z Wilhelmem, ręka w rękę, po dużej komnacie, rozmawiając o szczęściu, które mieć muszą... i którego nikt im nie będzie mógł wzbronić.

Szczęśliwa, uśmiechnięta, szczebiocząca jak dziecko, królowa cudownie była piękną, a przy tej piękności młodej i świeżej, jeszcze wspanialej odbijała powaga myśli, rozsnuta na czole.

Lutnista Wilhelma począł przygrywać piękne pieśni i nucić tak, jak im dawniej nucił, a im serca płonęły zachwytem, uczuciem gorącem i nadzieją promienną.

— Byłam przygnębiona i smutna, żaliłam się — mówi Jadwiga, — ale teraz, gdy jestem przy tobie, o wszyst-

kiem, co czarne a przykre i bolesne zapomniałam. Wilhelmie, wszak myśmy tak zrośli się uczuciem i tęsknicą, któż nas może rozdzielić?

— Ci polscy panowie, to są tyrani, to władcy bezlitośni, — mówił Wilhelm, biadając z namarszczonem czołem. — Traktują mnie, jak pacholika, czyż oni nie rozumieją, jakie mam prawa?

— Nie miej żalu do nich, — usprawiedliwia Jadwiga, — oni źle nie chcą, oni Polskę i Litwę mają na oku.

— Tak! Polskę i Litwę? A my co?.. Nasze szczęście to drobnostka?...

— Widzisz, Wilhelmie, Chrystus uczy, iż kto dla Niego poświęci się i zaprze, ten...

— Ale ja mam prawo do twej ręki i twego tronu.

Jadwiga stanęła nagle. Opuściła białą rączkę, spojrzała na Wilhelma, jakby go pytać chciała:

— Czyś ty nie słyszał, o czem mówiłam?

Ale Wilhelm bawił się złotą różą przy łańcuchu na piersiach wiszącą i mówił dalej:

— Jeśli tak dłużej będzie, jeśli mną tak poniewierać będą, ja wykradnę ciebie i ucieknę do Wiednia. Polacy niech nie myślą, że ja, rakuski książę, ustąpię im łatwo!

Jadwiga ściągnęła brwi, patrzyła na Wilhelma badawczo, a potem rzekła:

— Nie! Jadwiga z Polski uciekać nie będzie. Jam Polsce przysięgę złożyła i jej nie złamię, a ty oblubieńcem moim byłeś od lat dziecinnych, zostaniesz nim i teraz.

Nie dam sobie serca zniewolić i nie pozwolę, nie pozwolę złamać ślubu danego.

W tej chwili z wieży kościelnej ozwał się dzwon wieczorny.

Głos jego, jakby głos z nieba płynący, jakby głos słowa Bożego, uderzył o uszy Jadwigi... i kiedy ona jeszcze raz powtórzyła Wilhelmowi:

— Nie pozwolę złamać ślubu tobie danego... dzwonek jęcząc, żałośnie wołał:

— Chrystus woła! Chrystus woła! Chrystus woła!

*

Posmutniała Jadwiga i usiadła milcząca, a Wilhelm długo czekał, zanim znów ujrzał uśmiech na jej twarzy.

Na słodkie słowa jego i pieszczotliwe wyrazy znów się biedne ożywiło dziewczę.

*

Po wieczerzy, gdy stary lutnista dawno znaną nucił piosenkę, Jadwiga tak się czuła wesołą i szczęśliwą, iż sama podała rękę Wilhelmowi i poczęła tańczyć tak, jak ongi, dawniej dziećmi tańczyli, gdy wszystko im śmiało się radością, a żadna chmura smutku nie mknęła po czole.

Gdzie te czasy? Gdzie te lata?

Na czoło dziewczęcia włożono koronę, a przed tron jej przyszło poselstwo aż z Litwy i wołało:

— Krzyża Chrystusowego chcemy! Chrystusowego krzyża pragniemy! Wiarę nam daj! Chrztu nam daj!

A serce młodej dziewicy na to szeptem modlitwy miłości mówiło:

— Jam przywykło do niego, do mego Wilhelma, jam każdą mą myślą i uczuciem do niego przyrosło. Nie oddzieraj mnie! Nie kalecz mnie!

Jadwiga, trzymając dłoń Wilhelma w swej rączce, choć się uśmiechała, łzę czuła pod powieką.

*

W parę dni znów królowa pojechała do Franciszkanów, znów kilka chwil spędziła w towarzystwie Wilhelma, znów mu powtarzała z gorącą miłością:

— Nikt mi ciebie nie zabierze! Moim jesteś, moim mężem będziesz!

*

Stary lutnista śpiewał piękne pieśni, chwile mknęły jak marzenia, a młodym, trudno było się rozstać.

— Przyjdę znów za tydzień, — mówiła Jadwiga, żegnając Wilhelma — Przyjdę znów, bo to są moje chwile jedynie szczęśliwe, bo nie czuję ciężaru korony na czole, bo wiem, żem twoja i nikt mi ciebie nie zastąpi.

*

Wracała królowa do komnaty z czołem rozpalonem, sercem bijącem, a myśl jej pytała:

— Czy długie te chwile szczęścia? Czy długie? Czy trwałe?

WRÓĆ SIĘ!

„... Chodzi o rzecz wielką,
By Polska była Litwy Zbawicielką!"
(Szujski.)

Co ci jest, królowo Jadwigo?

Panny przy krosnach nucą rzewne, piękne pieśni, a ty się do nich nie zbliżysz? Nie weźmiesz pereł do białej twej rączki i nie wszywasz ich nićmi złotemi na adamaszek ornatu?

Co ci jest, gołąbko biała?

Zachodzące słońce wciska się promykami jasnymi do twej komnaty, a ty nie uśmiechniesz się do niego radośnie i nie powiesz mu:

— Słonko! Witaj mi! Za tobą niech witam i dzień szczęśliwy!

Ty czekasz, ażeby słonko jak najprędzej się skryło za rąbek chmury, ażeby tu jak najrychlej przyszła noc ciemna, dobra piastunka zmęczonych i smutnych, bo ona im w śnie oczy od łez spłakane osuszy i czoła rozpalone spoczynkiem ochłodzi.

Królowo!... Dawno Wilhelma nie odwiedzałaś?... Nie spieszyłaś do niego, choć ci serce tęsknota piła i żałość ci ciągle do ucha szeptała:

— On czeka! On twój! On tam!

Tyle tygodni przeszło, tyle czasu minęło, a twoje szczęście, królowo, gdzie?...

Ani na tym wspaniałym tronie, ani w tej ciężkiej złotej koronie, ani w tym orszaku wiernych, życzliwych, oddanych twej służbie, jeno w miłości i marzeniu o Wilhelmie...

Po co czekać dłużej?

Na powrót tego Opolczyka, co jeszcze raz pojechał do matki, aby ją prosić o litość dla ciebie?

Na powrót tych posłów węgierskich i polskich, którzy z braćmi Jagiełły pojechali na Litwę?

Idź królowo, do Wilhelma! On cię kocha, on tobie szczęście zapewni. On twój... Tyś jego!... On młody, piękny i miły!...

*

Tak Jadwidze coś mówi, coś radzi, coś szepce...

Chodzi niespokojna, sama nie wie, co ze sobą począć.

Przeżywa ona strasznych walk niepokoje i burze. Zdawało jej się, iż, gdy Wilhelm będzie w Krakowie, wszystko pójdzie jak najlepiej, wszystkie smutki zgasną, niepokoje ulecą.

A tymczasem ciągle jest źle, ciągle smutno, niespokojnie i trwożnie.

Zawołała Elżbietę, kazała sobie podać płaszcz czarny.

Ciemną zasłoną zakryła oczy. Kazała starej towarzyszce okryć się i wyszły razem.

*

Panny przy krosnach śpiewały rzewnie.

Echo tej pieśni goniło Jadwigę, jakby chciało wołać:

— Wróć się! Wróć!

*

Słowa piosenki wołały:

„Zaszumiały bory, zahuczały rzeki,
Umarł ojciec, matka, sierota na wieki,
A w niedzielę rano, złote słonko świta,
Sierota o matkę i o ojca pyta.“

Jadwiga stanęła, położyła rękę na ramieniu Elżbiety, namyśla się, waha.

Lecz oto spieszy dalej.

Wilhelm czeka, dawno go nie widziała, obaczy go rychło, słów mu parę powie, ona musi się z nim widzieć.

— Wiesz, Elżbieto, — mówi do piastunki, — nie będziemy czekali dłużej, weźmiemy u Franciszkanów ślub, wszystkie nasze tęsknoty i niepokoje skończą się niebawem. Dość długo czekałam, dość cierpiałam, dość tego wszystkiego.

Weźmiemy wreszcie ślub i już nas nikt nigdy nie rozdzieli. Czy wiesz, gdzie ta furtka?

— Wiem, ukochana królowo!

Zbramir mnie tu już dwa razy prowadził i pokazał dobrze drogę. Niedaleko, zaraz parę schodków, pod sklepieniem furtka. Nigdy tu nikogo niema. Taka to furtka dębowa, drągiem zaparta, tędy tylko służba przynosi z miasta zakupione rzeczy.

— A do Franciszkanów blisko?

— Do ogrodów Franciszkańskich parę kroków prawie, przejdziemy prędko.

Jadwiga przyciska dłonią serce, tak się niespokojnie tłucze.

— Poczekam tu chwilę, obacz jeszcze, czy niema kogo?

Starowina podeszła, wejrzała i tu i tam.

Niema nikogo.

Cisza dookoła.

Jadwiga niespokojna coraz bardziej.

Sumienie poczyna jej czynić wymówki, pyta ją:

— Czy tak się godzi królowej potajemnie, w mroku nocnym, wychodzić?

— Nie czynię nic złego, — odpowiada rozwaga, — nie chcą mi wprowadzić Wilhelma do moich komnat, zamknęli przed nim wszystkie wrota, jak przed złoczyńcą lub narodu wrogiem, a ja przecież mam serce.

I cóżem winna, żem go pokochała? Cóżem winna, że mi kazano kochać jego? Wszakże dzieckiem byłam, gdy go przyprowadzono do mnie, mówiono: bawcie się! Będziecie zawsze razem, nikt was nigdy nie rozłączy...

Jadwiga przetarła ręką po czole, jakby chciała spłoszyć myśli niby ptaki, przytuliła się do piastunki, weszły po schodach pod sklepieniem.

Lecz o! dziwo! Furtka zawarta silnie, dwu halabardników stoi na straży.

Stanęła. Zawahała się.

Chwila, a niepokój przeszedł.

Królowa Jadwiga nie cofa się, nie ucieka. O! nie! Ona wie, co czyni, dokąd dąży.

— Otwórzcie! — woła rozkazem do sług.

Stoją jak posągi kamienne, ani żadnego ruchu, ani poruszenia.

— Cóż to? nie słyszycie, co wam rozkazuję?

— Otwierajcie!

Chwila czekania, daremnie.

Straż ani się ruszy.

Jadwiga nie cofa się.

Wnuczka Piastów, dzielna królowa, nie jest płochliwą ptaszyną, którą lada szelest skłoni do ucieczki.

Ona ma prawo, ona jest przekonaną, że działa dobrze.

Przybliża się do straży, wyrywa jednemu berdysz z ręki i uderza w furtę.

Podniosła czoło w górę, wyprostowała się dumnie, jak bohaterka w bój idąca, trzyma ciężki berdysz w ręku i uderza w twarde drzewo furtki.

Odgłos uderzenia odbił się ponurem echem o sklepienia muru, jak dzwonu pogrzebowego jęk cichy.

Przed Jadwigą stanął siwowłosy Dymitr z Goraja. Wyciągnął obie ręce błagalnie i na wpół drżącym głosem woła:

— Na Boga! Pani nasza! co czynisz?

— Co czynię? Oto popatrz! Z niewoli na wolność się wydobywam. Zamknęliście wszystkie drogi i zamki przed moim mężem, więc ja idę do niego.

— Pani! Rozważ, co czynisz! Królowo!... Dymitr ukląkł podnosząc ręce błagalnie.

— Otwórzcie! — woła. — Kto śmie mi drogę zamykać? Kto śmie zatrzymywać me kroki? Otwórzcie!

Dymitr trzymając ręce wzniesione, klęcząc jak u stopni ołtarza, mówi rzewnie i poważnie:

— Ja! Miłościwa królowo, ja śmiem drogę zamykać, ja swojem ciałem śmiem ci zaporę stawiać. Królowo! Wróć się! Ty spieszysz do Wilhelma, a uciekasz od Polski! Ty tęsknisz za miłością jego, jednego człowieka, a Litwa tęskni serc tysiącami za miłością Boga, Chrystusa, Zbawiciela! Jadwigo! Wyciągasz ręce, aby się z tych murów wyswobodzić, a tam tysiące rąk się podnosi ku tobie, z tysiąca ust płynie wołanie:

— Daj nam krzyż w ręce!

Jadwiga opuściła berdysz, oparła się o zimne mury, głowę przechyliła na ramię, serce jej bije coraz ciszej, oczy jej coraz mniej widzą, tylko uszy słyszą dobrze każde wymówione słowo.

Dymitr z Goraja znów szepce:

— Królowo! Wróć się! Tyś przysięgła Polsce! Wzięłaś z nią ślub święty i silny. Polsce musisz pozostać wierną! Wróć się! Pragniesz szczęścia swego, a kraj pragnie szczęścia całego narodu!

— Nie mogę, — szepce ledwie dosłyszalnym głosem Jadwiga, — nie mogę!

Znowu chwila milczenia i znów wołanie Dymitra:

— Królowo! Wroć się! Bóg ciebie powołał do ofiary, nie cofaj się przed nią! Wilhelma miłość, to szczęście was dwojga. Litwy nawrócenie, to zbawienie milionów. Królowo! Czy słyszysz? Ja, starzec nędzny i mały, sługa twój korny, ja śmiem ci powiedzieć: Nie do Wilhelma, lecz do Litwy droga dla ciebie. Królowo wróć!

Jadwiga zaniosła się głośnem łkaniem.

Zachwiała się, ledwie ją podtrzymała Elżbieta.

Dymitr pochylił głowę, kraj jej szaty całował, i jeszcze raz szepnął:

— Królowo wróć!

Jadwiga zasłonę spuściła na oblicze, oparła się o ramię Elżbiety i powtórzyła cicho:

— Wróćmy się!

I oto wraca.

Wiedzie ją wpół omdlałą stara piastunka, wiedzie ją drżący z wzruszenia Dymitr z Goraja, wiedzie ją ból ciężki jak ołów, wiedzie ją noc ciemna i milcząca, wiedzie ją żal za wszystkiem, od czego ją odepchnęli, wiedzie ją wielkie, święte posłannictwo królowej Polski, która ma być apostołką Litwy.

*

Królowa tak osłabła, iż wieść jej dalej nie można. Elżbieta pobiegła, przywołała służbę.

Na rękach, już prawie nieprzytomną, wniesiono ją do komnaty.

Suknie na niej rozdarto, rozebrano co rychlej, poczęto cucić kroplami i posłano po biskupa Radlicę, doktora królowej.

Biskup niespokojny, przelękniony, badał chorą, lękając się prawie o jej życie.

A ona leżała blada, jak marmur, z oczyma zamkniętemi, rękoma na sercu złożonemi i cicho, bardzo cicho płakała.

A w około niej począł się rozsnuwać cichy smutek, który zda się już nigdy nie odejdzie.

A za smutkiem stanęła ciemno skrzydlata tęsknica, która zda się już na zawsze zostanie.

A do czoła królowej zbliżyło się poświęcenie biało-skrzydlne i całując spłakane oczy, zaczęło szeptać:

„. . . Chodzi o rzecz wielką,
By Polska była Litwy rodzicielką,
By były razem jak siostry rodzone,
Pod twą koroną wieńcem oplecione.
Poświęć swe serce!... krzyż weźmij w ramiona!
Jadwigo! trzykroć bądź błogosławiona!“

TOM DRUGI

„Król Jagiełło złączył z Polską
Gedyminów gniazdo,
A królowa weszła ludom
Promienistą gwiazdą.“

W WALCE Z SERCEM

„Zamiera we mnie duch mój: i w piersiach moich drętwieje serce moje."
(Psalm 142.)

Całą noc na zamku wawelskim czuwano. Z ust do ust płynęła smutna wieść, iż królowa chora, a zaniepokojeni panowie i dworzanie czuwali w trwodze i smętku.

Jedni zbliżali się ku komnatom królewskim i wyglądali, czyli biskup Radlica nie wyjdzie, nie przyniesie pocieszającej wieści, iż młodziuchnej a biednej królowej już lepiej; inni trzymali się dalej, z cicha z sobą rozmawiając i nadsłuchując, czyli też nie dowiedzą się czegoś pocieszającego.

Tak szła noc ciężka, chmurna i smutna. A godzina za godziną przesuwała się zwolna i niepokój rozszerzał swe ponure skrzydła coraz dalej.

— Królowa chora! — szeptali jedni.

— Królowa nieszczęśliwa! — dodawali inni.

— Królowa, jak ptaszę w niewolniczej klatce, — szeptały panny spłakane i strwożone.

*

Królowa leżąc na pościeli, składała ręce jak do modlitwy i szeptała niby żałośną skargą:

— Zmiłuj się nademną, Boże!

— Miłosierny jest Pan i bez pociechy nie zostawi duszy strapionej. Ufaj, królowo, On wesprze! — szepce pochylony nad łożem Jadwigi Radlica.

— Zmiłuj się nademną, Panie, wedle wielkiego miłosierdzia Twego, — cicho, ledwie dosłyszanym głosem powtarza Jadwiga.

— Bądź silną i wytrwałą niewiastą! Bóg cię powołał do wielkiej służby, stłum głos serca, każ mu zapomnąć!

— Ojcze! mój Ojcze! — z płaczem żałosnym poczyna mówić Jadwiga, — wszystkim wam łatwo rozkazać i wszystkim wam łatwo radzić, bo wy nie rozumiecie i nie pojmujecie, co w mojem sercu się dzieje. Wy macie serca zimne, jak lodowce, wy macie serca twarde, jak głazy, wy nie możecie ani pojąć, ani odczuć, co ja przechodzę w tej chwili.

Głośny płacz stłumił dalsze słowa, królowa wyciągnęła ręce, jakby odepchnąć chciała od siebie widmo nieszczęścia, które ją łamało i gniotło.

Czuwająca w drugiej komnacie Elżbieta odchyliła ostrożnie drzwi.

— Nieszczęsna moja gołąbka, znowu jej gorzej!

Z innej strony wszedł siwy i drżący Dymitr z Goraja, pytając Radlicę:

— Czy gorzej?



Kontusik Jadwigi

Tom III, str. 299.

— Odejdźcie! Odejdźcie! Trzeba spokoju, trzeba snu, odejdźcie!

— Ależ ja nie zostawię mojej gołąbki, ależ ja ją otulę, — prosi się stara piastunka.

Biskup Radlica jednak stanowczo powtarza:

— Trzeba odejść! — i drzwi sypialni królowej zamyka.

Wszyscy z dworu są zaniepokojeni jeszcze więcej.

— Musi być bardzo źle, skoro nikogo nie wpuszcza, — szepce jedna z panien, a druga znów na ucho jej kładnie:

— Ponoś zabić chcą tę nieszczęśliwą królowę i zamęczyć ją tu na wieki.

Dymitr z Goraja siada w wysokie krzesło, opiera głowę o poręcz dębową, czoło ma poorane głębokiemi bruzdami.

Cierpi on i boleje może nie mniej od innych, jednak tego po sobie poznać nie daje. On musi być silny, jak głaz, on musi stać jak filar, podtrzymujący sklepienie, on musi trzymać straż, bo idzie o los dwu narodów, idzie o znamię Chrystusowego krzyża.

Starzec łzy roni, jak dziecko zbolałe, a łzy te, choć serce kaleczą, silnej duszy nie ugną.

Starzec drży o życie królowej-dziewicy, wolałby sam dziesięćkroć więcej cierpieć i więcej boleć, byleby jej nie ranił, a jednak inaczej on uczynić nie mógł.

Jadwiga nie wie, iż ludzie ci, którzy jej szczęście łamią, mają nad nią wielką litość i współczucie; ona nie

wie, iż ci ludzie radziby życie jej owinąć wieńcami kwiatów i uścielić puchem miękkim, a jednak muszą wieść przez kamienie ostre i wieńczyć jej skronie cierniami. Ona to tylko wie i czuje, iż jej źle i ciasno, smutno i pusto dokoła. Gdy Wilhelma niema, niema szczęścia i radości, a przecież ona i tego szczęścia wyrzec się nie chce i tej radości nie może stłumić w pragnieniu.

Ciężkie godziny bezsennej nocy posuwały się powoli.

W całym dworze wawelskim nikt nie spał. Biskup Radlica modlił się, czuwając w przyległej alkowie, a i jemu nie było lekko na duszy.

Czyż nie widział on dobrze, ile cierpi biedna dziewica-królowa?

Czyż jej łzy nie kaleczyły i jego serca i nie raniły duszy jego ciche skargi biednej Jadwigi?

A jednak tyle trzeba było wycierpieć, ażeby miłość własną pokonać i poświęcić się miłości Chrystusa i Ojczyzny!

Bardzo późno dopiero usnęła Jadwiga.

Radlica, jako najtroskliwszy opiekun, powitał ten sen królowej z błyskiem radości.

Przesunął się więc na palcach lekko, ażeby bodaj najlżejszym szmerem nie zbudzić Jadwigi i na klęczkach modlił się, oddając Bogu w opiekę i losy Litwy i życie królowej.

Ozwał się dzwonek z wieżycy kościelnej.

To na pierwszy rozświt dnia wschodzącego wołał głos dzwonu do modłów i na ofiarę Mszy św.

Jadwiga porwała się nagle:

— Pójdę do kościoła!

— Chora jesteś, córko moja w Panu, chora i zmęczona. Zostań! Bóg i tu modły twe przyjmie, pójdę odprawić Mszę św. na twoją intencyę, — doradza i prosi biskup Radlica.

Lecz Jadwigę woła głos dzwonka pieśnią jakąś niesłyszaną, jakimś niewypowiedzianym głosem:

— Bóg pocieszy! Bóg poradzi! Bóg nauczy! Bóg prowadzi!

— Pójdę, — powtarza królowa i żąda, ażeby przyszła stara Elżbieta, ażeby jej skromne podano szaty.

Trudno było się dłużej opierać.

Biskup poszedł przygotować się do Mszy św.

Jadwigę, wpół chwiejącą się, ubierały panny służebne. Blada jak chusta, weszła potem w progi świątyni.

Mrok poranny rozpinał swe skrzydła dokoła. Ołtarze, sklepienia, kaplice, to wszystko, tworzyło jedną, szarą masę. Tylko okna nieco jaśniejszemi liniami rysowały się w górze, tylko świece płonące rzucały smugę światła.

Jadwiga uklękła przed ołtarzem Ukrzyżowanego Zbawiciela i oczy podniosła ku niemu.

Długa, długa chwila przeszła, zanim z ust jej płynąć poczęła modlitwa. Zdawało się, iż skamieniała w bólu i cierpieniu. Oto klęcząc przed wizerunkiem Ukrzyżowanego, waży swój ból i smętek z bólem i cierpieniem Jego, i zaczyna rozumieć, jako ból i cierpienie Jego

prawdziwą są męczarnią i ofiarą, a jej wszystkie łzy i cierpienia są marną odrobiną i nicością.

„Tyś, miły Panie! nas Swą krwią odkupił. Bądź duszy mej dziś odpłatą i jej oświeceniem, którą Ty przyjmiesz ku chwale królestwa Swego; którego dusza moja wielbi. Daj mi, miły Panie, prawą drogę Boże Wszechmogący, Ojcze mój! Jenżeś mnie uczynił z niczego; Ty jeś jeden Mistrz i Pan! kogo ja innego mam prosić? Ty' jeś Stworzyciel mój i me miłe zbawienie, na ołtarzu tuta ninie. I tu są z nieba Anielskie moce; raczcie mi być ku pomocy!"*)

Modlitwa płynie wśród łez gorących.

Ofiara Pańska spełnia się na ołtarzu!

Dzwonek wzywa do schylenia głowy. Jadwigę przejmuje wzruszenie nadzwyczajne. Ona czuje, widzi i rozumie, iż na ten ołtarz w tej chwili zstępuje On!... On Pocieszyciel, Odkupiciel, On, który dla zbawienia ludzkości cierpiał bez miary, On, który wypił kielich goryczy, nie licząc, ile w nim było kropel.

„Uczyń to, Panie! przez wszystkie męczenniki Twe i prze prośbę Matki Twej, aby nie miało zginąć stworzenie Twe. Dajże mi przez imię Twe, miły Panie! abych mogła ścierpieć przeciwności, bo' jeś Ty wszystkich pokutujących zbawienie, a innego nikogo nie wiem, jedno' jeś Ty sam mój miły Mistrz i Pan, która się Tobie na miłość dawam. Nie oddalaj, Panie! oczu swych

---

*) Książeczka do nabożeństwa św. Jadwigi (księżnej śląskiej).

od stworzenia Swego, wszakożeś cierpiał za nie, a z tego wielbi Cię dusza moja, jako stworzyciela Swego.“*)

Ukorzona, aż do ziemi pochylona, bije się biedna królowa w piersi i powtarza raz poraz:

— Otom ja niegodna, oto nie mogę oczu podnieść, otom ja pragnąca swego szczęścia, a Tyś, Chryste, za nasze szczęście cierpiał i ginął.

Lecz w tejże chwili serce dziewicy odzywa się o swe prawa i poczyna szeptać:

— Zaliż ty nie poślubiona Wilhelmowi? Zaliś ty nie jego oblubienicą? Zaliś pragniesz szczęścia bez sprawiedliwości?

— Oblubienicą jesteś! poślubiona jesteś! — dzwoni nad uchem królowej pamięć jeszcze świeża.

— Ślubowałaś jemu, jego jesteś! — jak ostrym nożem wbija w serce wspomnienie swe szpony.

I serce znów się trzepoce w bólu i z ócz znowu gorzkie łzy płyną.

— Boże! Zmiłuj się nademną. Zmiłuj się, Boże!

Wzniosła oczy, patrzy na Chrystusa, rozpiętego na krzyżu, nieruchoma, jak omdlała, powieką drgnąć nie śmie.

Ten Chrystus, ten Ukrzyżowany, ten Cierpiący bólami całego świata, patrzy na nią. Ona widzi to, ona czuje, ona rozumie, co to znaczy.

— Boże! Zmiłuj się nademną, — woła królowa Jadwiga i chyli się aż do kamiennej posadzki, nisko, a serce jej w żalu i w bólu krwawi się głęboko.

---

*) Książeczka do nabożeństwa św. Jadwigi.

PIOTR WYSZ

„Życie przed Tobą, lecz Tyś nie trwożna,
Bo wiesz, że w krzyżu zaufać można,
Bo wiesz, że Chrystus siły dodaje,
Kto jak Apostoł do siejby staje".

Po powrocie z kościoła, królowa cały dzień spędziła w głębokiej zadumie. Nie leżała już bezsilna i chora jak wczoraj, nie zalewała się łzami i nie wyciągała rąk, jakby błagając o litość, lecz albo na klęczniku, pochylona w modlitwie, albo w krześle, oparta w zadumie, niby w pół żywa i pół przytomna, ani nikogo widzieć nie chciała, ani z nikim mówić nie zaczynała.

Biskup Radlica trapił się tem może jeszcze więcej, niż wczorajszą chorobą. Panowie dworscy w niepokoju wzajem coś z sobą radzili. Dymitr z Goraja cierpiał najwięcej.

A tymczasem szepty rozmaite plątały się na zamku.

Opowiadano, iż Wilhelm uciekł z Krakowa, bo lękał się, ażeby go panowie nie schwycili. Opowiadano, iż przebrany kryje się w jakiejś chacie na Czarnej wsi, iż zostawił w kamienicy Gniewosza wszystkie swoje skarby i stroje wymyślne i cudackie.

Rozmaite zaczęto plątać baśnie i bajki, a gdy z Wilhelma pośmiewano się z cicha, to nad królową litowano

się wielce serdecznie i żałowano ją, jako bardzo wiele cierpiącą.

Biskup Radlica niespokojny i smutny ani dbał o to, co się z pięknym Wilhelmem stało. Jemu więcej na myśli było cierpienie biednej Jadwigi.

Widząc zaś przez cały dzień, jako ona i złamana i zbolała kryje w sobie boleść, a ani słowa skargi nie szepce, postanowił postarać się dla niej o lekarza duszy.

— Przyszlę jej księdza Wysza z Radolina, to jej spowiednik, on przedstawi, on jej duszę uspokoi i uciszy.

Istotnie, myśl ta przyniosła wiele dobrego.

Królowa Jadwiga ceniła niezmiernie i szanowała rady, udzielane jej przez kapłanów, ale księdza Wysza nauki najbadziej przemawiały jej do serca. Kiedy więc wieczorem tego dnia wszedł ksiądz Wysz do komnaty królowej, ona stanęła, ręce złożyła i poczęła mówić nieśmiało:

— Zali, ojcze, do mnieście przyszli?

— Do ciebie, smutne dziecko, może ci słowo rzucę na pociechę.

— Pociechy? Czyż dla mnie ona? Patrzcie, ojcze, wszystko mi zabrano. Zostawiono tylko obowiązek, ciężki królewski obowiązek.

— I on szczęście dać może, gdy będzie w imię Boże spełniony.

— Usiądźcie, Ojcze, — prosi królowa. — Jam ledwie żywa, wstać nie mogę, tak mnie wszystko opuściło, tak mnie wszystko zawiodło, iż nic niemam, jeno łzy.

Płacz przerwał dalsze słowa.

— Jeśli łzy ulgę ci przynoszą, płacz! I w łzach, moje dziecko, jest ofiara. I Bóg-człowiek płakał na ziemi i łzami swemi łzy nasze uświęcił. Nie myśl, iż Bóg tych łez nie widzi i nie liczy. One zmywają wiele win ojców i praojców, one okupują wiele miłosierdzia i łaski. Święte łzy, drogie i kosztowne, jak najdroższe perły.

Jadwiga szepce po chwili:

— Niemam nic, jeno łzy i modlitwę.

— Módl się! Masz w tem skarb wielki i moc niezmierzoną. Bóg powołał cię, królowo, do wielkiej ofiary, Bóg cię wezwał do służby apostolskiej, a to nie może być spełnione i łatwo i słodko. Chrystus męką i śmiercią odkupił naród ludzki. Ty, Królowo, masz wykupić, łzami i ofiarą serca, tysiące dusz i masz je dać Bogu. Czy takie posłannictwo może być łatwe i bez cierpień?

Jadwiga słucha, a każde słowo kapłana jak lek, kojący palącą rane, chłodzi i leczy ból srogi.

Ksiądz Wysz wyjaśnia szczerze:

— Tobie żal serce rozrywa, boś miłowała Wilhelma, ale Chrystus chce, byś miłowała miliony ludzi biednych i ciemnych. Tobie niepokój duszę rani, bo ci się zdaje, że poślubioną mu byłaś, a w istocie to była tylko umowa, lecz nie czyn. Dziewicą jesteś, wolną jesteś.

Jadwiga oczy na Wysza podnosi, dziwy, dziwy on jej prawi.

— Od przysięgi małżeńskiej nikt cię nie potrzebuje uwalniać, ponieważ ty, jako dziewica, jeszcze jej nie wyrzekłaś. Ale od przysięgi królewskiej, nikt cię już uwolnić nie zdoła, boś ją wyrzekła i powiedziałaś: „Tak mi, Boże, dopomóż!“ A Bóg dopomoże, wierz, ufaj, spodziewaj się! Żal ci za Wilhelmem, do którego przywykłaś od dziecka, żal ci jego jednego, który pocieszy się łatwo, który i tak szczęśliwy jest i będzie, a nie żal ci milionów najnieszczęśliwszych, nie żal tysięcy, w niewoli krzyżackiej ginących, nie żal tych żon, które darmo oczy wypatrują, czyli nie obaczą wracających mężów, nie żal tych dzieci nieszczęsnych, które darmo ojców wołają i na nich czekają? Tobie, Królowo, żal siebie, a Litwy wielkiej i pogańskiej nie żal?

— Chryste! Chryste! Ratuj mnie, — szepce Jadwiga, składając ręce, jak do modlitwy.

— Chrystus cię wzywa i czeka, czyli będziesz Mu posłuszna. On spełnił ofiarę do ostatniej kropli krwi, On wypił kielich do dna, a teraz woła i czeka. Królowo! Jedno twe słowo, a szczęście milionów rozjaśni twe życie. Jedno twe słowo, a niebo otwiera się dla milionów dusz. Królowo! czy to wszystko nie opłaci żalu za jednem sercem jednego człowieka?

— Ależ on mój. On mój ślubowany. Czyżby miał świat mówić kiedyś, iż Jadwiga, wnuka Kazimierza Wielkiego, Jadwiga, ostatnia gałąź z rodu Piastów, złamała słowo, iż zaręczyny uroczyście zawarte przełamała lekkomyślnie? Nie! Nie! nie uczynię tego. To wszystko,

co się ze mną dzieje, to męczarnia daremna, to ciężka niewola, lecz mnie to nie splami, nie zbrudzi, nie poniży. Zaręczyny, rzecz święta. Nie, Ojcze! nie!... nie mogę sumienia mego wiecznym szarpać niepokojem, nie mogę mego serca zabijać rozkazem.

Mówiąc to, królowa wpatruje się w księdza Wysza, jakby chciała odgadnąć, czyli w głębi duszy on jej myśli nie podziela. Lecz widząc pogodną, spokojną twarz kapłana, który z litością, jak na biedne na nią patrzy dziecko, rozrzewniła się tęsknie i łzy mając pod powieką, dodaje w końcu:

— A wolnoż to mi będzie szerzyć wiarę u ludu Litwy, gdy sama swą wiarę splamię ciężkim grzechem?

— Królowo! — woła ksiądz Wysz*) — „taka potęga słowa nie była podobno jeszcze dana żadnej kobiecie". Od jednego słowa twego zależy szczęście i wieczność milionów, dla tego też wolno ci przerwać miłosne węzły, dla tego możesz ślubować Jagielle, bo krzywoprzysięstwa niemasz żadnego, boś jeszcze sakramentalnego nie wyrzekła ślubowania na wierność Wilhelmowi. Idź do Chrystusa! W Jego oblicze patrz! Jemu odsłoń głąb duszy! On ci serce ukoi. On ci umocni duszę.

Jadwiga opiera się o poręcz krzesła. Przysłania oczy. Słucha. Słucha.

Każde słowo księdza Wysza wpija się głęboko, każde słowo wzywa ją do ofiary i zaparcia się, a tych słów tak wiele, a one tak piękne, cudowne.

---

*) Stan. Smolka: „Unia Litwy z Koroną", str. 34.

— Idź do Chrystusa, módl się i błagaj, by na to wzniosłe, święte posłannictwo apostolstwa dodał ci siły i odwagi! Idź do Chrystusa! Mów Mu, do czego cię naród polski wzywa! Mów Mu, o co cię Litwa błaga. On, który ciężki krzyż całego świata niósł na swoich ramionach, czyż nie powie ci, do czego ty wezwaną jesteś? On, który miłował bez granic i przez siłę tej miłości, zbawiał skazanych na potępienie, czy ci nie powie, czem miłość twoja wobec pogaństwa Litwy?

— Idź do Chrystusa! Jadwigo! Módl się i błagaj o to, byś nie siebie uszczęśliwiła, ale Litwę. Czy słyszysz? Czy rozumiesz?

— Boże! Zmiłuj się nademną! Boże! dodaj mi siły, — szepce królowa i z płaczem klęka do modłów.

Ksiądz Wysz wyszedł, ocierając łzy.



U STÓP KRZYŻA

„Czekam na Pana, oczekuje go dusza moja i czeka na słowo Jego.“
„Dusza moja wygląda Pana pilniej, niż straże nocne świtania.“
(Psalm 129.)

Cicha, ciemna noc. Przyszła krokiem wolnym, spłynęła skrzydłem lekkiem, rozsnuła się mrokiem i ciszą dokoła. Ukołysała ludzkie czoła. bólem umęczone.

Ukoiła ludzkie smutkiem palone serca. Uśpiła tych, co dźwigali ciężar trosk i prac przez dzień długi i znojny.

Więc śpi Kraków piękny, spokojny, cichy.

Śpią drzewa, nad brzegiem Wisły straż trzymające.

Śpią ludzkie radości i smutki, ludzkie nadzieje i zawody.

Ale nie śpi czas. On wiecznie idzie naprzód i wiecznie posuwa godziny życia w tę daleką wieczności drogę, do której my wszyscy płyniemy i w której istnieć nie przestaniemy.

Cicha, ciemna noc. Śpią zmęczeni i utrudzeni, śpią spracowani i zbolali.

Słodki lekarz spocznienia. Sen, oto kładł na ludzkie czoła swe skrzydła i kazał ucichnąć skargom i smutkom.

Lecz czemuż ten lekarz spocznienia nie zstąpił do komnaty królowej Jadwigi i czemuż na jej czoło nie położył swych skrzydeł, by chociaż na krótką chwilę żal swój mogła ukoić?

Ani cicha, ciemna noc, ani snu lekkie skrzydło spokoju nie przyniosły tej biednej dziewicy.

Cierpi, walczy, trwoży się. Ogrom bólu przygniata i łamie.

Wielkość Apostolstwa wzywa i woła:

— Idź do Chrystusa! — brzmią echem ściany komnaty.

Więc Jadwiga wstaje z klęcznika, posuwa się zwolna, trwożnie, chwiejąc się i drżąc w osłabieniu po tylu przejściach.

Śpi zamek Wawelowy. Śpią panny służebne. Śpi stara piastunka.

Jadwiga przechodzi kurytarzami z światłem w ręku.

Już blisko kościoła. Już słychać głosy modłów odmawianych przez kapłanów, którzy wysławiają Pana nad Pany, czczą Boga ukrytego w Najśw. Sakramencie.

Oto wchodzi Jadwiga w progi świątyni.

Noc ciemna i cicha dokoła.

Od świateł, płonących przy wielkim ołtarzu rzucają się cienie długie, czarne, straszne.

U wysokich sklepień łamie się linia światła, ginie w paszczy ciemności. Od filarów kamiennych wlecze się czarny pas pod nogi Jadwigi.

Noc późna i cicha...

Modły kapłanów, czuwających kolejno, odbijają się cichem echem; cichszem echem odbijają się kroki Jadwigi.

Nikt nie wie, iż ona tu weszła, nikt jej nie widzi, nikt nie słyszy szelestu jej szat królewskich, nikt nie podsłucha jej szeptu u stóp krzyża.

Oto już przed Ukrzyżowanym uklęka, ręce podnosi błagalnie i modli się gorąco modlitwą z serca płynącą.

— Jezu Chryste!... Odkupicielu i Zbawicielu świata! Tyś dźwigał ciężki krzyż, Tyś z cierni koronę niósł na Swem czole, Tyś pił gorycz wszystkich męczarni: Jezu Chryste! Oto przychodzę do Ciebie i wołam: „Zmiłuj się nademną"! Wszak widzisz głąb mego serca, znasz głąb mej duszy, wiesz, na jakiem stoję rozdrożu. Po jednej stronie szczęście moje i dla mnie, po drugiej stronie szczęście Polski i Litwy.

I znowu jej się zdaje, iż Chrystus z krzyża patrzy na nią łaskawszem okiem tak samo, jak rano przy Mszy św. Znowu jej się zdaje, iż Chrystus ją widzi, jak niejeden raz jej się zdawało.

Przejmuje ją trwoga straszna.

Ona nędzna, biedna, spłakana i nieszczęśliwa, a przed nią krzyż i On-Bóg! Odkupiciel!

— Jezu Chryste! — bijąc się w piersi, szepce dziewica-królowa — bądź mi miłosierny! Naucz, co czynić! Dwie drogi przedemną, albo szczęście moje, albo szczęście Litwy. Czyż zaprzeć się siebie? Zapomnąć o sobie?

Wyciąga błagalnie dłonie, oczy wlepia w twarz Odkupiciela.

Czy ona śni? Czy to prawda?

Chrystus do niej mówi...

Jasność w około głowy cierniem ukoronowanej, jasność w około czarnego krzyża.

Kapłanów śpiewy ucichły na chwilę.

W wielkiej świątyni rozległa się cisza jakaś uroczysta, w niebo bijąca, jak na Podniesienie, jak na tę chwilę, w której zstępuje na ołtarz Baranek Boży, który gładzi grzechy świata.

Jadwiga z wzniesionemi rękoma, oblana jasnością od krzyża bijącą, szepce błagalnie i pokornie:

— Jezu Chryste!... Czy żądasz odemnie ofiary dla zbawienia ludu, dla szczęścia milionów? Czy żądasz, bym siebie oddała jako ten kłos z pola ścięty, jako to kwiecie, jeszcze w pączku uszczknięte? Jam nic jeszcze nie zaznała z szczęścia krynicy, jam jeszcze nie piła z rozkoszy zdroju, jam jeszcze młode ptaszę, które niedaleko od gniazdka odlecieć zdoła, a mnie wołają w takie dalekie drogi, a mnie każą brać w ramiona takie ciężkie obowiązku i poświęcenia znamię... Czy żądasz tego, Chryste, odemnie?...

— Boże! Boże miłosierny?... Co czynisz? Czym godna tego? Jezu! Tyś na mnie spojrzał! Tyś mnie wybrał? Więc mówisz, bym dla Ciebie złożyła ofiarę?

„Jadwigo *) święta! Błogosławiona Jolanto! Przybądźcie! Wspomóżcie wnukę Waszą! O! Kryste! O! Kryste!“

*) Krechowiecki: „Fiat Lux“, str. 158.

„I nagle stało się jej tak, jakby nie widziała i nie czuła już nic. Ogarnął ją wielki szum, niby fal morskich, a w oczach chwilowe jaskrawe błyski, potem zaś ciemność.“

Jak omdlała zsunęła się na ziemię. Czoło potem zlane, oczy łzami zakryte, a serce w uniesieniu i zachwycie.

W około noc i cisza.

Królowo! Co z tobą będzie? Omdlała leżeć będziesz przed ołtarzem Ukrzyżowanego i łzy twe będą wpijać się w kamienną taflę, a nikogo niema, ktoby cię podźwignął, ktoby rękę podał, ktoby wsparł swem ramieniem? Królowo! W tej chwili przeżywasz pół życia całego, zapominasz o sobie, dla Chrystusa chcesz się poświęcić i nikt o tem nie wie, nikt nie słyszy twych modłów, nikt nie wie, co Chrystus do ciebie mówił?

Lecz nie! Jest tu ksiądz Wysz. Usłyszał łkanie, stoi od chwili, przyjdzie z pomocą, lecz teraz nie śmie się zbliżyć, nie śmie przerwać cudownego zachwytu i uniesienia. Słyszeli kapłani, odprawiający modły, słyszeli rozmowę Jadwigi z Chrystusem. W zdumieniu i zachwycie padli na twarz. Ksiądz Wysz stał z boku, czuwając ostrożnie.

Jadwiga dźwiga się z ziemi, raz jeszcze podnosi oczy ku Chrystusowi i jeszcze raz pyta:

— Co czynić mam?

A Chrystus rzecze:

— Ratuj Litwę!

— Bądź wola Twoja! — woła Jadwiga i wstaje silna, stanowcza, opromieniona jasnością jakoby nie ziemską.

Ksiądz Wysz zbliża się zwolna.

Jadwiga ujrzawszy go, rzecze:

— Stanie się tak, jak mówiłeś, ojcze.

— Niech będzie Imię Boże uwielbione! Niech się dzieje wola Jego!

Bóg chciał i Bóg kazał. Jemu będę posłuszną.

*

Przez ciemne krużganki wraca Jadwiga do swej komnaty, a idzie spokojna i już nie trwożna.

Moc z góry wstąpiła w nią tak nagle i tak myśl, duszę i serce wsparła, podniosła i podźwigła w górę, iż zdaje się jej, jakoby nie na tej ziemi ona była, jakoby przed sobą i nad sobą tych samych trosk i bólów nie widziała, które ją przedtem gniotły i srodze uciskały.

Wraca inna, wraca Jadwiga, wezwana do ofiary, wraca dziewica, wybrana na Apostolstwo i poświęcenie.

Raz jeszcze klęka do dziękczynnej modlitwy i raz jeszcze powtarza w pokorze:

— Bądź Wola Twoja!

PIERŚCIEŃ

„Ostatni pierścień łańcucha się kruszy,
Co mnie z przeszłością w głębiach serca wiąże."
(Szujski.)

Elżbieto! Niech przyjdzie tu pan Przecław Wąwelski, bardzo pilną mam sprawę, niech zaraz przyjdzie!

Jadwiga mówi to drżącym, cichym głosem, prosi starą Elżbietę, ażeby co prędzej posłała po Przecława.

— Któż mógł wiedzieć, kto mógł przeczuć, ile ona w tym Krakowie zazna bólu, ile łez wyleje, ile napije się goryczy.

Spojrzy na Wisłę i ciężkie westchnienia rwą się z jej piersi:

— Któż to powie Polsce, Wisło piękna, jak ciężką ofiarą królowa Jadwiga szczęście tej Ojczyznie zdobywała, jak z bólem rwała z serca to ukochanie, które z lat dziecinnych wciąż rosło i trwało.

Spojrzy w dalekie strony, kędy Tatr szczyty, znowu pyta skargą niewinną:

— Któż to wiedzieć będzie, ilem ja wycierpiała? Jako te góry ciężkie i twarde, tak moja dola twarda i ciężka. Wszystkiego zaprzeć mi się trzeba, wszystko muszę zapomnąć.

Wtem zwróciła się szybko. Spojrzała w stronę kościoła Franciszkanów, zbladła i bólem zacisnęła usta.

— Tam miał być mój ślub, tam miałam złożyć przysięgę temu, któregom kochała, a kochałam, Bóg widzi, i szczerze i wiernie. Gdzież wszystkie moje marzenia lat dziecięcych? Gdzież nasze chwile jasne, jak zorzy świtanie? O! Polsko! O! Litwo! Czy wy kiedyś będziecie umiały to ocenić, iż ja ofiarą szczęścia swego wasze buduję szczęście?

Splotła dłonie w żałosnej zadumie, stanęła w pośród komnaty, jak posąg blady, i czeka.

— Tak być musi. Nie prośba Jagiełły, nie jęk ludu litewskiego, nie rozkazy i żądania panów polskich to uczyniły, ale uczynił to Chrystus. On żądał, ja spełniam wolę Jego. Tak być musi.

Ostatnia nić wspomnień i pamięci pryska, ostatnia pamiątka musi być oddana. Już teraz wszystko Jadwiga czynić będzie nie dla siebie, nie dla swego szczęścia, ale dla chwały Bożej i dla szczęścia dwu narodów. Życie Jadwigi ma być odtąd służbą Bogu i narodom poślubionym.

Mija chwila po chwili.

Oczekiwanie przedłuża męczarnie.

Raz chciałaby, by jak najrychlej przyszedł Przecław, to znów radaby, by jeszcze nie przybywał. Ostatni krok, ostatnie cięcie nożem w przędzę pamięci, a potem wszystko się skończy i nie będzie nic, tylko ofiara.

Wchodzi Przecław.

Skłonił się nisko, u drzwi stojąc i czekał na rozkazanie. Jadwiga pospieszyła ku niemu, wyciągnęła rękę i pyta:

— Zali zrobicie, o co was prosić będę?

— Miłościwa Pani! na wasze rozkazanie jam zawsze gotów i wierniejszego nademnie sługi mieć nie będziecie.

Więc prowadząc go w głąb komnaty, Jadwiga przytłumionym głosem szepce:

— Mam*) poufne zlecenie wam dać. Spełnić je przyjdzie wam łatwiej, niż mnie je wypowiedzieć.

Wstrzymała się królowa, on zaś rzekł:

— Rozkazujcie, Pani, wszystko spełnię!

Głosem cichym, głowę na piersi chyląc, mówiła dalej po chwili Jadwiga.

— Doniesiono mi, jako książę rakuski ciągle jeszcze w okolicy się tuła, jako w Czarnej wsi w nędznem przebraniu się kryje, i że niebezpieczeństwo jego życiu zagraża. Powiedźcie mu odemnie, jako usilnie go proszę, iżby ujeżdżał co rychlej. Powiedźcie mu...

Głos jej uwiązł w krtani i złamał się. Ale za moment królowa wzruszenie przemogła i wznosząc czoło, dodała stanowczo:

— Powiedźcie mu, jako wszelka nadzieja stracona, jako ja dla szczęśliwości tego królestwa poświęcić się muszę. Niechże on także w swej duszy moc poświęcenia obudzi, a uporem swym nie powiększa głębokiej mej troski.

*) Krechowiecki: „Fiat lux", str. 159.

Zdjęła pierścień z palca i podając go Przecławowi rzekła:

— To mu dajcie na znak, że odemnie przybywacie. To jeszcze pierścień Heinburski, zna on go dobrze i pozna, a co znaczy ten zwrot, zrozumie.

Głos jej stłumił się nagle, usta załamały się boleśnie. Blada była i tak zbolała, iż staremu rycerzowi serce się rwało w kawały, łzy czuł pod powieką; cierpiał, bo rozumiał, czem ta chwila.

— Miłościwa Pani! Królowo! Pani nasza!...

Chciał się jej do nóg pochylić, chciał wielbić i czcić tę ofiarę z najdroższych uczuć, ale Jadwiga dała znak, by szedł za nią.

Przeprowadziła go nieco dalej, usiadła, wskazując i jemu miejsce. Potem spokojnie, lecz przez łzy mówiła:

— Powiedźcie jemu, iż Jadwigi tej, która go kochała i którą on kochał, już niema, więc już niema ślubów dawnych, niema zobowiązań, niema przysięgi, nic niema, nawet wspomnienia, bo ja, jeśli mam zostać żoną Jagiełły, nawet w wspomnieniach muszę być wolną i czystą, więc nie ma już nic między nami, wszystko skończone, wszystko zgasło, wszystko minęło.

— Miłościwa Pani! ja nie wiem, ja boję się, ja nie ufam, czy będę zdolny to mówić i to czynić. Wszakże to każecie, ażebym szedł i niósł trumnę waszego szczęścia i waszej miłości, wszakże tego chcecie i każecie, ażebym uczynił to, co was zakrwawi i zrani na zawsze.

— Mój dobry Przecławie, żalu mi nie dodawaj, lecz mocy! Ja to czynię, bo Chrystus żąda odemnie. Jego wola musi być spełniona. Powiedźcie jemu, jako ja nieszczęśliwą nie będę, boć ja po własnej woli to robię, tęsknić i płakać nie będę, boć ja dla Chrystusa miłości to czynię. Powiedźcie jemu, jako ani on nic, ani ja odrobinę pamiętać nie możemy, co było, bo to wszystko sen był i mgła. Ten pierścionek mu dajcie, a rzeknijcie po szczerej prawdzie, jako to widzicie, jako na własne oczy patrzycie, łza się na ten pierścień nie toczy, do ust go na pożegnanie nie tulę.

— Uczynię, jako żądacie, miłościwa Pani.

— Lecz jeszcze jedno. Proście go, odemnie go proście, powiadając, jako tego żądam, niech on tu na nic nie czeka, niczego nie wygląda, niczego się nie spodziewa, niech jedzie i wraca i niech, niech... będzie szczęśliwy! Ja mu na rozstanie błogosławię!...

Ostatnie słowa już ledwo były dosłyszalne. Oblicze dziewicy-królowej blade, stawało się jeszcze bledsze, usta jako bez kropli krwi były, a tylko oczy, te piękne, cudne, duże, czarne oczy płonęły blaskiem zapału i energii. W nich też znać było siłę wielkiej duszy, duszy, która już przecięła węzły miłości i pragnienia własnego szczęścia, duszy, która już szła za głosem Chrystusa i powtarzała:

— Bądź wola Twoja!

Przecław wzruszony, drżący, niezmiernie smutny wyszedł z komnaty królowej Jadwigi, niosiąc pierścień w dłoni.

A czem był dalej, tem większy rozdział już się tworzyć poczynał między wawelową mieszkanką, królową Polski i apostołką Litwy, a między niemieckim księciem i jego marzeniem o tronie w Polsce.

Odesłany przez Jadwigę pierścień tworzył przepaść szeroką i głęboką.

Już teraz Jadwiga płakać za oblubieńcem nie będzie, już teraz ona pocznie żyć ofiarą i poświęceniem. W uszach jej brzmią słowa przez Chrystusa wyrzeczone.

W sercu jej pali się już ogień miłości nie ziemskiej. „Reszta jej życia będzie ofiarą.“*)

---

*) Szujski.

ZAWISZA Z OLEŚNICY

„Przeszłość zawarta, ja w nowe drogi
Iść teraz muszę. Pogańskie bogi
Litwy obalę“.

Więc już bez pierścionka. Już ta ręka biała wolna zupełnie. Już nic jej nie wiąże, nie obowiązuje, nie woła do tego życia, o którem marzyła, którego pragnęła, które jej serce w złocistych blaskach malowało.

Pierścionek odesłany.

Stary, siwy Przecław złoży go w rękę Wilhelma, powie mu, by wracał i niczego się nie spodziewał, a ona zostanie tu i będzie czekała.

Na co?

Wszak prawda, mówiono jej, że Jagiełło już jedzie do Krakowa, więc ona na niego będzie czekała, za nim będzie wyglądała, jemu będzie musiała rękę podać i rzec:

— Tak. Gdy przyjmiesz wiarę świętą i lud Litwy każesz ochrzcić, żoną twoją zostanę.

— Ach prawda! Trzeba wysłać naprzeciw posła i powiedzieć: „Jadwiga czeka“.

Królowa wszystko rozważa, rozumie, czuje, iż postąpić powinna z godnością i powagą chrześcijanki, która spełnia święte posłannictwo.

Gdy raz powiedziała Chrystusowi: „Bądź wola Twoja!“ działać musi. Już ręka wolna. Bez tego pierścionka lekko jej i swobodnie. Zdaje się jej wprawdzie, iż po tym pierścionku, na sercu została się jakaś głęboka, paląca rana, zdaje jej się, że pierścionek ten splótł jej duszę i jak okowa ciężka ugniata i męczy, ale ona te myśli płoszy wejrzeniem na Chrystusa i zaraz też szepce:

— A czyś Ty, Chryste, nie miał ran i nie dźwigał cierni?

Trzeba powitać Jagiełłę.

Jadwiga poleca, by Zawisza z Oleśnicy, zaufany jej dworzanin, stanął przed nią natychmiast.

Piękny, wspaniale strojny w rycerskie szaty, wszedł Zawisza do komnaty królowej i czeka na rozkazy.

— Wiadomo mi, — rzecze królowa, — iż Jagiełło zbliża się do Krakowa. Należy tego księcia odemnie powitać. Przeto proszę Was, byście wspaniale, z orszakiem rycerzy dostojnie ubranych, ruszyli w drogę, do Lublina, a spotkawszy się z pocztem władcy Litwy, oświadczyli mu, iż królowa Polski, wnuka Kazimierza...

Zadrgała jakaś nuta żalu w ostatnich słowach, głos przycichł, Jadwiga dalej mówić nie mogła.

Zawisza stoi wyprostowany, patrzy, słucha, ani drgnie, ale niepokój go w jednej chwili zbiera i lęk go chwyta.

— Co będzie, gdy królowa omdleje, gdy osłabnie? Jezu! Jak ciężko jej to czynić, co czyni.

Po chwili dopiero, Jadwiga mówi dalej:

— Powiedźcie księciu Litwy, Jagielle, iż Jadwiga wita go i... czeka na jego przybycie.

Wtem, przez okno padł promień słońca do komnaty królewskiej i złotym blaskiem oświecił cudną twarz dziewicy.

Wyglądała ona jak pół święta, nieziemska istota.

Tyle było w jej obliczu bólu, smutku i cierpienia, tyle zarazem zaparcia się i poświęcenia, iż Zawisza zdumiony, zachwycony, patrzył, sam sobie nie wierząc, czy przed świętą, czy ziemską stoi istotą.

Taka chwila męczeństwa i ofiary ze wszystkiego najmilszego, musiała być przecie i dla Jadwigi niezmiernie ciężką, bo łzy się nagle z ócz rzuciły, jak ciężkie, duże perły i spadały po bladem licu, jak gwiazdy z nieba spadające.

— Nie myślcie, rycerzu, iżem słaba i chwiejna kobieta, — mówi Jadwiga, — nie myślcie, iż o co was proszę, nie z własnej woli i chęci to czynię. Zrozumiejcie, iżem ja jeszcze nie nawykła do wielkich, królewskich czynów, iż jeszcze trwożna jestem czasem, iż samotną się czuję. Więc wtedy łzy się cisną bezwiednie. Ja Jagiełłę powitać pragnę z chęcią i radością, ja wszakże czekam na jego przybycie, nie zmuszona przez nikogo. Jedźcie, proszę was, naprzeciw księcia Jagiełły, zawieźcie od królowej Jadwigi powitanie i pozdrowienie.

— Stanie się, jak miłościwa Pani każecie. Jadę dziś jeszcze. Już wyjechali przedniejsi panowie, już go imieniem starszyzny będą witali.

— Lecz jeszcze o jedno was proszę. Jeśliby książę litewski jakoweś podarki chciał mi przez was przesłać, nie bierzcie, proszę was, nie bierzcie! Dla mnie nic już ziemskiego nie ponętne. Dla mnie już ani złoto, ni srebro. Ja i bez podarków podam mu przychylną rękę.

— Stanie się, jako żądacie, miłościwa Pani, — znów chyląc się, zapewnia rycerz Zawisza z Oleśnicy, a Jadwiga po chwili milczenia, zbliża się ku dworzaninowi i dodaje szeptem, jak gdyby się bała, iż ją kto podsłucha:

— A uważcie bacznie i pilnie, jaką też ma postać książę litewski, czy szpetny jest tak i dziki, jako o nim tu rozmaicie ludzie prawili, mawiając nawet, iż bardziej ku zwierzęciu jest podobny. Straszna rzecz, pomyśleć o tem, gdyby prawda była. Lecz ja nie trwożna. Lecz ja nie lękliwa. Czekać będę na wasz powrót i ufam, że się sprawicie, jako żądam. Jedźcie, proszę was, rychło, i wracajcie w rychlejszą porę, w Wawelskie progi! Niech wiedzą panowie polscy i litewscy, jako Jadwiga nie czeka na przymus lub przynaglenie. Jadwiga idzie za głosem Chrystusa chętnie i czeka na Jagiełłę.

Skłonił się rycerz, ugiął kolano, lśniąca broń jego w promieniach słońca zamigotała kolorami tęczy, wyszedł, a królowa została sama.

Teraz dopiero może spocząć.

Spełniło się wielkie dzieło.

Wykonała to, co było największą ofiarą, męczarnią i cierpieniem.

Jeden poszedł z cierpieniem, by nakazać odjazd temu, który był miły i kochany, drugi jedzie z pozdrowieniem i słowem powitania ku temu, który nieznany, daleki, dziki, pogański w obyczajach zbliża się ku niej i niedługo stanie w progu jej komnaty.

Teraz czas na spoczynek.

Już skończona najcięższa walka.

Już Jadwiga szczęśliwa, kochająca, kochana, znikła na zawsze.

Teraz jest Jadwiga apostołka, Jadwiga ofiarująca się za szczęście milionów. Już teraz ona nie czeka na to, co powie matka, co rzekną panowie, do czego nakłaniają kapłani. Jeden głos brzmi w jej duszy, głos Chrystusa. Ona za nim idzie.

— Życie jej będzie ofiarą.

Czy Polska to wspomni, oceni i uczci?

I kiedy? I jak?

JAGIEŁŁO PRZYBYWA

„... przyszedł rzucić przesąd stary,
Chrzest przyjąć z wszystkim ludem,
Wyciąć bory oraz lasy
I Litwina z Polakiem zbratać w wieczne czasy".
(Anna Krakowianka).

Po śniegiem usypanej drodze posuwa się wspaniały poczet panów, towarzyszących Jagielle. Od Sandomierza droga się wije jako wstęga równa i biała tuż ponad brzegi Wisły, okutej w lodowe powicie.

Jestto pamiętny i wielki w dziejach Polski i w życiu Jadwigi dzień, dzień dwunastego lutego, roku 1386, w wtorek.

Drogą od Sandomierza posuwa się wspaniały orszak, a w Krakowie wszystko z niepokojem i niecierpliwością oczekuje powitania księcia.

Jeden rok i pięć miesięcy minęło właśnie od tej pory, kiedy Jadwiga wjechała do Krakowa. Jakże wtedy radośnie, uroczyście i życzliwie wszyscy ją witali! Jakże uśmiechało się ku niej szczęście pogodnie! Jakże ona z jasnością na czole i radością w oczach witała wszystkich bez wyjątku!

Dziś przygotowuje się Kraków na powitanie Jagiełły, ale inaczej, niż ongi przed półtora rokiem.



Jedni ciekawie wyglądają przybycia Jagiełły, inni się boją tej chwili, w której go obaczą. Dziwy, dziwy niesłyszane gadali o nim. Mówili, że obrosły, jak niedźwiedź, że dziki i nieokrzesany, że gbur i poganin okrutny. Mówili, że wiezie ze sobą ulubione bożki, że co chwilę ofiary im składa, że nawet nie zupełnie ma człowieczą postać.

Tak się plątały rozmaite baśnie i tak jedni drugich straszyli, a królowa o tem wszystkiem słysząc, przeżywała straszne, pełne lęku i niepokoju chwile.

Z Sandomierza wysłał Jagiełło sędziwego Dymitra z Goraja, w poselstwie do Prus, do mistrza krzyżackiego z prośbą, ażeby do Krakowa przybył i był ojcem chrzestnym książęcia Litwy.

Bardzo to było mądrze i roztropnie obmyślane i uczynione. Bo kiedy Krzyżacy na Litwę raz po raz napadali, kiedy palili wsie i miasta, ludzi w niewolę brali, mówili zawsze jednako, iż czynią to dlatego, aby Litwinów nawrócić do chrześcijaństwa.

Więc jeśli teraz, sam mistrz krzyżacki, Konrad Zollner, będzie ojcem chrzestnym Jagiełły, przekona się, iż Litwy już nawracać nie będzie trzeba, a więc nie trzeba już Krzyżakom „poświęcać się“ i nie trzeba już na Litwę napadać, mordować mieszkańców, palić wiosek i nieszczęsnych zabierać w niewolę.

Na powitanie Jagiełły zjechało się do Krakowa wielu rycerzy polskich i zagranicznych, przybyli i z Litwy ciekawi obaczyć, co się będzie działo w Krakowie.

Jadwiga przez cały czas oczekiwania była drżąca, cicha i milcząca.

Najczęściej zastawano ją w kościele katedralnym przed ołtarzem ukrzyżowanego Chrystusa.

Najczęściej widziano ją przy modlitwie lub w rozmowie z biskupem Bodzantą, albo spowiednikiem Wyszem.

*

Gdy Przecław wrócił z poselstwa i opowiadał jej, jako Wilhelm w złości nie umiał się pohamować, jako sprosnemi wyrazami odgrażał się polskim panom i królowej, jako jej pierścienia nie chciał oddać, jeno wołał, że go w innej chwili przez swego posła odeśle, Jadwiga wszystko to spokojnie wysłuchała, z poddaniem się i cierpliwością nie ziemskiej istoty.

Od czasu do czasu tylko ciężkie westchnienie uleciało z jej piersi, od czasu do czasu ręką przyciskała czoło, jakby chciała ból myśli przełamać.

Gdy Przecław wyszedł, łzy jej blade zalały oblicze.

— Czegoż mi jeszcze dożyć każesz, Panie? Cóż ja jeszcze znosić będę musiała? — pytała klękając do modlitwy, lecz zaraz skrucha i żal przejmowały serce, a usta wymawiały kornie:

„Boże w Trójcy Jedyny! *) modle się Tobie prze to najświętsze drzewo świętego krzyża, na którym nasz Zbawiciel umęczon prze nasze zbawienie, a Ty mnie niedostojnej, na duszy i na ciele pokalanej grzechy,

---

*) Książeczka do modlenia św. Jadwigi.

Syna Twego miłośnego raczył dać, aby raczył rękę Twoję ściągnąć, upadnioną podnieść, modlącej nie wzgardzić, wiarę pomnożyć, nadzieję posilić. Łaskę we mnie Twoją gorącością racz zapalić!“

*

I korzyła się cicha, smętna, bolejąca i zmagała swe siły, ażeby trwać i przetrwać, złożyć ofiarę, jako Bóg żąda, jako dla narodów trzeba, ofiarę bez skarg, łez i narzekania.

*

Nadszedł dzień 12 lutego.

Jagiełło z wielką okazałością i przepychem odprawił wjazd do miasta.*)

Oblicze przyszłego pana nie wydawało się groźnem, więcej na niem malowała się nieśmiałość jakaś i niepewność. Oczyma rzucał żywo, ciekawie i prędko je odwracał.**)

W tej samej sali tronowej, w której przed półtora rokiem witano Jadwigę, jako królowę, teraz oto Jadwiga drżąca i blada oczekuje Jagiełły.

Któż opowie, co się dzieje w sercu tej dziewicy, która oto czeka na powitanie nieznanego, niewidzianego człowieka, wiedząc, iż jemu ma ślubować i miłość i wierność i posłuszeństwo, a nie wie, czyli oczy jej będą mogły przywyknąć do jego oblicza, czyli serce jej przychyli się życzliwością ku niemu, czyli dusza jego zrozumie i uszanuje jej duszę.

*) Długosz: „Dzieje Polski“, tom III, str. 481.
**) Kraszewski: „Semko“.

POCIESZYCIELKA UBOGICH



Jam wnuka tego, co chłopów kochał,
I królem chłopów nazwany
I ja lud wiejski biorę w opiekę,
On kiedyś wspomni, że był kochany.

Tom III, str. 294

Długą i ciężką była chwila oczekiwania. W około królowej najprzedniejsze rycerstwo polskie, w około tronu wieniec najpiękniejszych dziewic i grono najzacniejszych matron polskich.

Z jednej strony, wśród rycerzy, oto stoi Władysław, książę Opolski, z drugiej znowu Janusz Mazowiecki i Ziemowit. Tu stary, poważny, prawdziwy dostojnik dworu, Jaśko z Tęczyna, tam znów Krzesław z Chodorowa, Jan z Tarnowa, Mikołaj Ossoliński i inni.

Ozwały się kotły, bębny i surmy. Huknęła wrzawa ludu wznoszącego radosne okrzyki.

Zaczęły grać dzwony z wieżycy kościoła. Heroldowie otwarli drzwi na ścieżaj. Jadwiga zbladła, oczy jej zamgliły się nagle. Oparła rękę o krzesło tronowe. Zdawało się jej, że nic nie widzi, na nikogo nie patrzy, tylko niby gdzieś, w dali, w mgle i półmroku miga ku niej krzyż czarny, a na nim Chrystus w cierniowej koronie.

*

— Bądź wola Twoja! — szepce wpół żywa.

*

Do sali wszedł Jagiełło.

UROCZYSTA CHWILA

„Przez miłość dla Boga,
Przez litość nad ludem,
Królowa łzy tłumi,
W siły rośnie cudem.“

Jagiełło stanął w progu królewskiej sali. Jakby się zawahał, jakby się namyślał, jakby lękiem chwilowym zatrzymany, stał i patrzył.

Parę kroków postąpił naprzód, znów stanął, podniósł głowę i wpatrzył się w cudną twarz dziewicy-anioła.

„Nie było podówczas, jak mówiono, piękniejszej w całym świecie niewiasty.“*)

Na tronowem wzniesieniu stała ona cała w bieli i złotych ozdobach, w królewskiej koronie, wyniosła, poważna, wpół święta, anielska. Oczy jej płonęły zapałem i ogniem poświęcenia. Usta wpół rozchylone, niby zdawały się uśmiechać, a jednak były smutne i drżały nerwowo.

Jadwiga patrzyła ze zdumieniem na Jagiełłę.

Jakże wydał on się jej poważnym, miłym i łagodnym teraz, gdy go sobie wyobrażała dzikim, szorstkim i nieokrzesanym!

Zdumienie Jadwigi było widoczne w wyrazie twarzy. Zachwyt Jagiełły był także nadmierny.

---

*) Długosz, str. 431.

Panowie polscy z radością to spostrzegli i czuli się zadowoleni.

„Jagiełło ubrany*) w ozdobny włoski strój, z krótkim kordem u boku.“ Rysy jego twarzy były pociągłe, lecz bardzo miłe. Płeć nieco ogorzała. Usta uśmiechnięte, lecz poważne i oczy czarne, głębokie, wymowne, to wszystko robiło wrażenie nader przyjemne.

Jadwiga odetchnęła.

Nie tak straszna postać, jak jej mówiono, nie tak dzikie oblicze, jak malowano. Naturalnie, w porównaniu z wykwintnym Wilhelmem, strojnisiem olśniewającym błyskotkami, jedwabiami, koronkami, Jagiełło wydawał się więcej rycerskim i męskim, ale Jadwidze już teraz mniej szło o te błyskotki i te zewnętrzne blaski. Ona przeżyła tyle, tyle przebolała, tyle w ofierze Bogu złożyła, iż teraz jej mniej na tem zależy, co ziemskie, iż teraz ona szuka duszy Jagiełły, a za nią milionów dusz litewskiego narodu.

Jagiełło zbliżył się, pochylił z czcią i zachwytem, mówiąc uroczyście:

— Pokłon ci, Najjaśniejsza!

Jadwiga zeszła z stopni tronu, wyciągnęła swą białą, drżącą dłoń, drobną dłoń dziewicy i podając księciu, odpowiedziała życzliwie:

— Witam cię, potężny książę Litwy! Witam cię w starej Piastów stolicy i królewskiej komnacie pradzia-

---

*) Krechowiecki: „Fiat lux.“

dów moich, witam cię przychylnem sercem, bo wierzę, jako dotrzymasz, coś przyobiecał Polsce!

— Dotrzymam! — odrzekł Jagiełło, chyląc się znów przed cudną dziewicą.

— Tak wam, Boże, dopomóż, tak nam, Boże, błogosław! — smętnie dodała Jadwiga i wróciła na swoje królewskie wzniesienie.

Jagiełło postąpił bliżej, wszedł na stopień, skłonił się panom, tron otaczającym, matronom i dziewicom, a potem znów oczy zwrócił ku Jadwidze.

Sama postać jej była tak piękna i nieziemska, iż musiała wzrok przykuwać do siebie. Lecz piękniejszy i wznioślejszy był wyraz tej anielskiej twarzy, na której więcej było duchowego piękna, niż na wszystkich malowanych obrazach Świętych, na której dobroć bezgraniczna i cichy ból zlewały się razem w królewską powagę i męczeński majestat.

Na Jadwigę patrzyły też z uwielbieniem oczy tych wszystkich książąt i panów litewskich, którzy z Jagiełłą przybyli i stali teraz zdumieni przed tronem królowej.

Skirgiełło wlepił w nią roziskrzone i zdumione oczy, nie mogąc ich oderwać od postaci anielsko pięknej.

Książę Wigund i Korygiełło, w ciężkich i drogocennych skórach, zwieszonych na plecach, jako zwyczaj litewski nakazywał, stali nieco dalej. Obok przysunął się Witołd, starszy brat Jagiełły

„Oblicze jego, zupełnie bez zarostu, miało wyraz ujmującej powagi, a bystre oczy patrzyły przed siebie

śmiało. W ręku trzymał szyszak złocisty, rzymski, z wielkim piórem strusiem u ostro zakończonego szczytu. Wiekiem starszy od Jagiełły, wyglądał młodziej i dzielniej, w zbroi bardzo ozdobnej i lśniącej.“*)

Przeszła dość długa chwila milczenia.

Goście, przybyli z Litwy, patrzyli na Jadwigę, jako na zjawisko nie z tego świata. Rozumieli oni, iż z tej drobnej, białej, dziecięcej prawie dłoni, którą ona podała Jagielle, spłynie jakieś dobro na kraj cały, a to serce dziewicy pół świętej obejmie miłością lud wszystek i niejedną uleczy bliznę, niejedną zagoi ranę.

Jadwiga zaś z tronu swego szeroko otwartemi oczyma patrzyła na tych gości, którzy przed nią ustawili się półkolem.

Jakiś lęk, trwoga chwilowa, ogarnęły jej myśl.

— O! Boże! Boże! — szeptała do siebie w duchu. — Wszak to ludzie nieznani mi wcale, dziwni, odmienni od tych, których znałam dotychczas. Boże mój! Czyż ja biedna, licha służebnica twoja zdołam dać to, czego oni żądają odemnie: szczęście, spokój, zgodę dwu narodów, wiary głębokiej ukochanie?

Lecz wahanie to trwało tylko chwilę.

Uśmiechnięta postąpiła krok naprzód, wyciągnęła drżącą rękę i spojrzawszy na Skirgełłę, powiada:

— Bywajcie, książe!

Skirgełło na dźwięk tego głosu drgnął, zachwiał się i ani pamiętając o tem, iż starym rycerzem jest, ani

*) Krechowiecki: „Fiat lux.“

myśląc, iż w ciężkiej żelaznej zbroi stoi, padł przed królową-dziewicą na kolana, wyciągnął ręce i zawołał:

— Cześć wam!

— Cześć wam! — zawołali inni litewscy panowie i chylili się nisko, kornie, a zbroja ich brzęczała dziwną muzyką, jakoby pieśnią Litwy, oddającej pokłon, wnuczce Piastów.

— Bywajcie, goście mili! — powtarza Jadwiga i ręką ukłon przesyła, a Jagiełło widzi i czuje, iż już nic Litwy nie oddzieli, nic już serca jego nie oderwie od tego anioła-kobiety, który zbawienia szczęście niesie milionom i — jemu.

Chwila to uroczysta i wspaniała! Chwila, która się w historyi ludów nie powtarza.

Raz jeden bije zegar dziejowy taką godzinę wielkiego czynu. Raz jeden zapisuje historya na swoich kartach taki dzień, złocony chwałą apostolstwa Polski dla nawrócenia Litwy.

Ale czy kto wie i czuje, ile Jadwiga w poświęceniu tem daje i składa?

— Bywajcie! — woła ona do przybyłych z Litwy, a rada, by jej kto powiedział:

— Bywaj tobie szczęście, spokój i cisza, bywaj tobie radość i wesele, bywaj ci miłowanie tego, którego masz pobrać za męża!

Lecz tego nie mówi nikt.

Wszyscy myślą teraz o szczęściu Litwy i Polski, nie o szczęściu dziewicy-kobiety.

Lecz tego nie obwieszcza nikt.

Wszyscy są wzruszeni i przejęci majestatem chwili, która raz w życiu dwu narodów się zjawia, a nie pomni może nikt tego, iż ta chwila także raz jeden tylko dzwoni dla serca Jadwigi.

Biskup Bodzanta zbliża się powoli do królowej, on jej może powie słowo nadziei i przypomni, iż Bóg ofiarę tę widzi i oceni.

Stary Jan z Tęczyna podaje ręce w uścisk panom i książętom Litwy, a tymczasem Jagiełło każe złożyć królowej hojne i wspaniałe podarki.

Składają klejnoty cudnie piękne i lśniące, stawiają naczynia misternej roboty, a oczy obecnych zdumiewają się na ten widok. Jedna Jadwiga uśmiecha się obojętnie i dziękuje chłodno.

Ona nie tego pragnie, nie na to czeka, nie tego wygląda.

Cóż jej złoto, kamienie drogie, ciężkie srebra i rzeźbione misternie naczynia? Ona czeka, by Jagiełło wziął krzyż w rękę, by w Chrystusa się wpatrzył, by Litwie kazał go obwieścić i począł żyć dla prawdziwego Boga, zbawienia swej duszy i szczęścia poddanych sobie milionów, jęczących jeszcze w niewoli pogaństwa!

A Jagiełło blady, spokojny, wpatrzony w oblicze Jadwigi, postanawia dać szczęście jej, Polsce i Litwie.

CHRZEST

Oto znak krzyża!... Świata Zbawienie,
Przed nim znikają obłędów cienie.

Nadszedł wiekopomny dzień 15 lutego r. 1386. Było to w czwartek, w dwa dni, po przybyciu Jagiełły do Krakowa.

Nadszedł ten dzień jasny i promienny, w którym nie zwycięztwo krwawe na polu bitwy, ale zwycięztwo nauki Zbawiciela święciło swój wspaniały tryumf.

Nadszedł ten dzień pogodny i cichy, w którym nie przez krzyżacką złość i drapieżność dawano krzyż Chrystusa Litwie, ale przez miłość i poświęcenie dziewicy-królowej otwierano narodowi pogańskiemu wrota zbawienia.

Hej! dumny i pyszny mistrzu krzyżacki, Zolnerze, coś odmówił i nie przyjął zaproszenia Jagiełły, byś był mu ojcem chrzestnym, czy myślisz i spodziewasz się, iż wstrzymasz Litwę od tej drogi, na którą dziś wchodzi?

Hej! krzyżacka potęgo, niepohamowaną chucią zdobywania narodów pędzona, czy myślisz, że i teraz będziesz gnębiła Litwę i ssała jej krew, jej łzy piła, porywała jej dziewice i niewoliła mężów?

Hej! krzyżacka, nienawidząca Polaków i Litwinów chmaro, darmoś się stroiła w znak Chrystusowego krzyża, darmoś słowo Ewangelii niosła w ustach swoich. Nie uczyłaś miłować Chrystusa, ale siałaś krzywdy i nieszczęście... teraz, dziś, stoisz zmartwiała i widzisz się złamaną.

Odejdź, krzyżacka chmuro nieszczęść i krzywdy! Litwa nie z twoich rąk przyjmie chrześcijańską wiarę, Litwa nie od ciebie krzyż weźmie w rękę.

*

Na Wawelu dzwony grają radośnie. Wspaniały dźwięk ich pieśni płynie w dal, od morza do morza i obwieszcza, iż Jagiełło przyjmuje Chrzest święty a Jadwiga zbawienie niesie narodom. Jadwiga, dziewica! Jadwiga, Święta Apostołka!

W czwartek, dnia 15 lutego*) wyprowadził polski orszak duchowny pięciu wnuków Gedyminowych z pałacu królów polskich na zamku krakowskim. Wprowadził do kościoła, w którym królowie składali swe śluby. Oprócz wielkiego księcia Litwy przystępowali do chrztu trzej rodzeni bracia Jagiełły: Wigund, Kozygiełł i Świdrygiełł, tudzież stryjeczny Witołd.

Świt pełen niewypowiedzianego majestatu.

Dzwony wciąż grają, światła goreją, tłum panów w bogatych strojach. Litwini zdumieni i nieco niespokojni. Jagiełło wzruszony do głębi, a między tem wszyst-

*) Szajnocha, III tom, str. 3.

kiem Ona, dziewica biała, Anioł pokoju, gołębica cicha i smętna.

Ona wie, pojmuje i czuje dobrze, iż w tej chwili zwycięża szczęście Litwy. Ale zarazem czuje i to, iż jej doczesne szczęście gaśnie i niknie na zawsze, mówiąc po ziemsku.

Ona widzi i poznaje, iż w chwili tej wschodzi nad Litwą zbawienia słońce.

Ale zarazem Ona to wie, iż dla niej gaśnie marzenie o ziemskiem szczęściu, do którego przywykła i za którem tak długo tęskniła.

Lecz stało się wszystko, jak Chrystus chciał i jako żądał.

— Bądź wola Twoja! Chryste! Jakoś dał mi poznać znikomość ziemskiego szczęścia, tak wiecznego i niezmiennego nie odmawiaj mi, Chryste! — szepce znów dziewica-apostołka i chyli czoło w pokorze.

Wtem słychać donośny głos Pasterza. To Arcybiskup gnieźnieński, Bodzanta, pyta Jagiełłę:

— Wyrzekasz ducha złego?

— Wyrzekam! — silnym i miłym głosem odpowiada Jagiełło.

Krakowski biskup Jan przewodniczy także w tej uroczystości.

Jako chrzestna matka stoi przy Jagielle pani wojewodzina sędomierska, kto zaś był chrzestnym ojcem Jagiełły, nie zapisały nam stare księgi.

To tylko zapisane jest wyraźnie,*) iż „gdy wprowadzono książęta pogańskie w progi kościelne, nastąpiły tam dalsze ceremonie i modły i zapytania, a odpowiadała i przyrzekała za przyszłego króla pani wojewodzina.“

Była to matrona poważna i stateczna, szanowana i wielbiona dla swego taktu i dostojności. Jej córka, Elżbieta, była ulubioną towarzyszką królowej Jadwigi.

Jagiełło przybrał imię Władysław.

Bracia Jagiełły, panowie litewscy i dworzanie książęcy przyjęli wszyscy wiarę świętą i wszyscy razem na znak krzyża świętego spogladali nie z lękiem i trwogą, lecz z nadzieją i weselem.

A Chrystus z ołtarza, Chrystus w cierniowej koronie, On umęczony i przybity sromotnie do drzewa, On był teraz wszystkiem dla dziewicy-królowej, bo ona tylko dla Niego serca się swego zaparła, ona dla Niego tylko szczęście swe własne złożyła w ofierze.

Więc kiedy się obrzęd chrztu świętego dopełnia, kiedy Jagiełło wymawia wyrazy podniosłe, którymi ślubuje wytrwać w wierze i w miłości Chrystusowej, Jadwiga łzy cicho ociera i serce przyciska dłonią.

— Niech wytrwa i zbawienie Litwie niech poda, o to błagam Cię, Chryste — prosi Jadwiga drżącemi usty.

— Oto, niech wyrzeknie się wszelkiego zła i zapomni o pogańskich nawyknieniach, jako ja, Chryste, wyrzekłam

*) Szajnocha, str. 4, tom VII.

się mej dziecięcej, płochej, choć niewinnej miłości i zapominam o tem, do czego nawykła ma dusza.

Chrzest się dopełnia.

Niknie ostatnie pogaństwa znamię na czole Jagiełły, bo oto biskup krzyż kreśli nad nim i wymawia uroczyście:

— W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego!

Dzwon ogłasza Polsce i Litwie wieść radosną.

Kraków święci wielką uroczystość. Na zamku Wawelowym dokonywa się dzieło zbawienia milionowego ludu.

Świątynia ta w onej chwili jest jako otwarciem wrót do nieba.

Litwo! Podnieś w górę swe czoło, poorane krzywd krzyżackich znakiem! Oto dla ciebie świta jasność wielkiego szczęścia! Tobie wiarę i zbawienie Królowa Polski przynosi.

Zapisz, Polsko, na kartach swej historyi wielką datę dnia 15 lutego r. 1386! Jestto data jednego z najwspanialszych twych zwycięztw! Zwycięztwa poświęcenia dziewicy dla wiary świętej i zbawienia narodu!

Drżyj, Krzyżaku, i lękaj się, bo z rąk ci wypadną ciężkie i ostre miecze, bo zamkną się przed tobą granice Litwy, bo nie będziesz miał powodu udawać apostoła, gdy w istocie jesteś krwi chciwym zdobywcą!

Nikt inny teraz Litwie święconej wody do chrztu nie poda, jeno on, sam Jagiełło, a uczyni to dlatego, iż Jadwiga jemu chrześcijańskie znamię złożyła na sercu.

Nikt inny teraz nie zbliży zbawienia do serc milionów, tylko uczyni to ona, cicha, święta, królowa-dziewica, która oto po chrzcie świętym, podaje dłoń drobną Jagielle i z uśmiechem anielskim mówi:

— Chrystus z Tobą! Tyś z Chrystusem!

ŚLUB

„... Bóg cię dziś woła,
Byś pomnożyła moc Jego Kościoła,
Byś zajaśniała w apostołów świecie,
Tam dając rękę, gdzie dawano życie!"
(Szujski).

Strażnicy miejscy, żołnierze, pachołkowie od wczesnego ranka czynili porządek i przestrzegali, ażeby za wielki tłum ludu nie cisnął się po ulicach i nie płynął do katedry na Wawelu.

Potrzebnem to było koniecznie, bo inaczej nie obeszłoby się bez nieszczęścia w takim natłoku i ścisku.

Bo, co żyło w Krakowie, co przybyło z stron dalszych, co z gości z Litwy było podówczas w mieście, wszystko to cisnęło się i dobijało siłą i mocą, ażeby dostać się do kościoła i ujrzeć ten ślub najpiękniejszej w świecie dziewicy, najszlachetniejszej kobiety, najzacniejszej królowej, która oto dziś 18 lutego, w niedzielę, składać ma przysięgę Władysławowi Jagielle.

Wszakże to dobrze wiedzieli wszyscy nietylko w Krakowie, ale w całej Polsce, ba nawet w całej Europie, iż ona kochała Wilhelma, a za Jagiełłę wychodzi tylko z poświęcenia.

Więc też cisnęli się ludzie, ażeby przekonać się, czy wytrwa Jadwiga, czy nie padnie zemdlona, czy łzami zalana nie odejdzie od ołtarza, czy jeszcze w ostatniej chwili nie powie: „Nie!... nie chcę tego, którego nie kocham!“

A inni, jak zwykle bywa, dobijali się o miejsce, ażeby obaczyć najpiękniejszą z dziewic w ślubnym stroju i nasycić oczy widokiem wspaniałości, do których nie rychło nadarzy się sposobność.

Byli zaś i tacy, którzy chcieli obaczyć Jagiełłę i przekonać się, czyli istotnie jest on tak wstrętnie brzydkim, starym i nieokrzesanym, jako o nim prawiono.

Słońce dnia tego, jak powiadają stare kroniki, świeciło dziwnie jasno i promiennie, a ciepło miało być takowe, jakoby wśród lata.

Wszystko więc z miasta rwało się na Wawel, a strażnicy miejscy i żołnierze królewscy straż trzymali czujną.

Choć się tam jedni gniewali, drudzy odgrażali, inni nawet wyklinali, nic to nie pomogło. Do bram katedry puszczano tylko dostojnych panów, szlachtę rycerską i dygnitarzy w służbie i w sprawach narodowych zasłużonych.

Już od dawien dawna taki był zwyczaj, iż podczas koronacyi tylko najznakomitsi mężowie świeccy i duchowni mogli brać udział.

Kiedy więc do kościoła tłumy ciekawych wejść nie mogły, cisnęły się na szerokie podwórze i ztamtąd się

patrzyły, jako wspaniała, uroczysta procesya wiodła z pokoi królewskich młodą parę do kościoła.

Byłoż to, było na co się patrzeć!

Hej! Polsko nasza biedna dziś i nieszczęśliwa, jak sierota w łachmanach przed Europą stojąca, gdzież twe bogactwa i tryumfy, twe uroczystości dziejowe, twe święta nigdy nie zapomniane?

Jakimże ty dziś pochodem idziesz do świątyni na Wawelu, by wspomnieć o królowej Jadwidze i imię jej dzieciom wypisać w sercu czcią i uwielbieniem?

*

Więc oto idą na ślub.

Najpierw rycerze zbrojni. Wszystko na nich lśni się od złota i srebra, wszystko na nich ciężkie, silne, ostre, jako na tych, którzy nie będą się bawić, lecz walczyć za wiarę, wolność i szczęście narodu. Za rycerstwem idzie wspaniały pochód panów, szlachty. Wszystko w delijach z sobolami, w aksamitach i adamaszkach drogich, wszystko pełne powagi i majestatu, jako senatorowie, ojcowie narodu, opiekunowie kraju, rządcy sprawiedliwości i opieki nad ludem.

Aż oczy ćmią się od widoku barwnych strojów i postaci godnych podziwu.

Idą biskupi, opaci, kanonicy i duchowni rozmaitych stopni. Idzie w złocistym stroju arcybiskup gnieźnieński Bodzanta, idzie kardynał Dymitr, idzie biskup strygoński, a szata jego purpurowa najwięcej ludzi zdumiewa.

Teraz sam jeden, białowłosy, drżący, smutny, idzie pan krakowski, Dobiesław i dźwiga ciężką, złotą koronę.*)

Korona przecudna, ustrojona w dyamenty i inne drogie kamienie.

Pan krakowski niesie ją z trudem, a zdaje się, że mu ręce nie tyle z starości, ile z wzruszenia drgają i chwieją się ciągle. Niema się co dziwować, wszak nowy król, nowy pan wstępuje na tron Polski! Nowy ojciec, nowy ród staje na czele narodu. Kto wie, co Polska zyska, kto wie, co Polska straci!

Korony starej, piastowskiej korony niema teraz w Polsce, by ją można na głowę Jagiełły złożyć. Koronę tamtą, która złociła czoło takich ojców, jak „Łokietek" i „król chłopków", przewiózł do Węgier Ludwik i stamtąd jej już nie zwrócono Polsce.

Na koronacyę nowego króla, nowego rodu, zrobiono nową koronę.

Za koroną niesiono zaraz Szczerbiec Chrobrego.

Za Szczerbcem znów berło królewskie, a wreszcie baldachim złoty.

Pod baldachimem szła Ona!

Ona, z oczyma w niebo wzniesionemi, Ona, która już swego nie szukała szczęścia, a spełniała tylko wolę Chrystusa.

W koronie ozdobionej liliami z brylantów, w cudnej szacie białej, sama bielsza od lilii i swej szaty ślubnej,

*) „Fiat Lux", str. 199.

Jadwiga szła na ślub cicha, spokojna, pokorna. Ani śladu wyniosłości królewskiej, ani znaku tryumfu i pychy dziewicy, która wszakże potężną jest panią i dzierży berło królewskie w swej dłoni.

Nie! Nie idzie tak królowa, ale cicha i korna służebnica Pańska, nie idzie tak władczyni kraju, lecz apostołka wiary, która na rozkaz Chrystusa czyni ofiarę z swego serca. Dziś, teraz, czyni ofiarę z serca, a jutro, potem, kto wie, czy nie uczyni ofiary z szczęścia i z całego życia.

Więc idzie piękna, jaśniejąca szatą i liliami z brylantów, przykuwająca oczy wszystkich wyrazem anielskiej pokory i dobroci.

Obok Jagiełło z odkrytą głową przy królowej.

Tak jest.

Dotąd Jadwiga jest królową, ona ma koronę, on idzie z głową odkrytą, jego koronę niosą i dopiero uroczyście mu ją włożą.

A ta korona z czyichże rąk, jeśli nie z tych białych, drobnych rąk dziewicy-królowej? A ta korona jakiemże prawem dla niego, jeśli nie ofiarą tego dziecka-kobiety? Więc ona jest wszystkiem! Ona mu dała przed dwoma dniami znamię chrztu świętego, ona mu da teraz koronę, ona mu da w ręce rząd nad milionami polskich serc i dusz... a ona taka przecież cicha, korna, nie wyniosła i nie patrząca z tryumfem na to, co się wokoło niej dzieje?

Jagiełło! Spojrzyj na Chrystusa w cierniowej koronie i Jego spytaj, co się dzieje w sercu Jadwigi.

Lecz ty, biedny litewski książę, który dopiero dłonią Jadwigi do poznania wiary świętej zostałeś nakłoniony, ty jeszcze dobrze tego pojąć i zrozumieć nie zdołasz, co znaczy poświęcenie dla Chrystusa... pojmą to kiedyś po wielu wiekach dzieci Litwy i Polski syny i one kiedyś uwielbią imię Jadwigi!

Jagiełło piękny jest dziś.

Ma białą, długą szatę, na niej złocista dalmatyka.

Z ramion spada mu prześliczny, przebogaty płaszcz purpurowy, aksamitny, futrem gronostajowem obszyty.

Oblicze Jagiełły blade i smętne. W oczach znać pewne wzruszenie.

Weszli do kościoła.

Wtem zabrzmiały trąby i kotły, a kapłańskie śpiewy ozwały się rzewnie.

Na ołtarzu złożono koronę, berło, jabłko i Szczerbiec.

Na tronie usiadła królowa. Jagiełło stanął obok.

Rozpoczęły się modły uroczyste.

Po chwili zbliżył się Dobiesław z Kurozwęk do Jagiełły, ujął pod ramię i przed stopnie ołtarza zaprowadził.

Jadwiga zbladła i zaparła dech w piersiach. Chwila jeszcze, a przysięga będzie wypowiedziana, chwila, a słowo „na wieki“ zostanie wyrzeczone i skończy się wszystko i już na wieki będzie ona żoną nie tego, którego kochała, ale tego, którego lud chce przygarnąć do serca.

Bodzanta powoli, wyraźnie, słowo za słowem wymawiając, pyta:

— Władysławie Olgierdowiczu! Wielki książę litewski, żali chcesz i przyrzekasz dotrzymać, a zachować wszystkie swobody i przywileje polskiego narodu?

— Chcę i przyrzekam — wypowiada uroczyście Jagiełło.

Jadwiga wstała.

W tak podniosłej i świętej godzinie ona siedzieć nie może; to akt wzniosły, przepiękny, akt ślubu dwu narodów, dwu ludów, dwu ziem, dwu siostrzyc, które już odtąd mają żyć dla siebie i z sobą...

Jadwiga cała drżąca, jak kwiat nad brzegami głębokich wód, nachyla główkę niżej, by lepiej słyszeć, co teraz Jagiełło wypowie, bo teraz następuje świętsza jeszcze przysięga, jeszcze ważniejsze słowa będą wypowiedziane.

Biskup bierze relikwiarz do ręki. W relikwiarzu jest cząstka drzewa Krzyża świętego. Biskup zbliża się, podaje relikwie do ust Jagiełły i czeka.

Teraz prawą dłoń kładzie Jagiełło na relikwiarzu, a biskup pyta:

— Władysławie Olgierdowiczu, wielki książę litewski, żali pragniesz i przyrzekasz, wedle paktów zawartych, a tem dotknięciem relikwii świętych żali ślubujesz i przysięgasz Litwę całą chrztu świętego wodą obmyć i do krzyża Chrystusowego zbliżyć?

— Pragnę! Przyrzekam i tem dotknięciem relikwii świętych przysięgam — mówi Jagiełło silnym i dźwięcznym głosem.

— Tak ci, Boże, dopomóż!

— Tak mi, Boże, dopomóż!

Jadwiga uklękła, łzy potoczyły się strumieniem z jej oczu. Teraz już ona może płakać, teraz już łez nie ma co ukrywać, bo są to łzy radości i uniesienia. Już Jagiełło wziął ślub z Polską i zaślubił Litwę z krzyżem Chrystusa, teraz niech się już dzieje, co chce, teraz niech już wszystko się stanie, co Bóg da i co Bóg ześle, ale ślubu tego nikt nie rozerwie.

Jadwiga zbliża się ku Jagielle, bo już on jej bliższy i milszy. On na relikwiarzu dłoń trzymał, on wyrzekł:

— Ślubuję Litwę całą chrztu świętego wodą obmyć i zbliżyć do Chrystusowego krzyża.

Zabrzmiały bębny, kotły, surmy; ozwały się śpiewy, dzwony zaczęły grać znowu, a hymn dziękczynny: „Te Deum laudamus" popłynął ku niebu.

Panowie Polscy wznieśli okrzyki:

— Wiwat król!

A za głosem panów porwały się okrzyki rycerzy, żołnierzy, gości, dostojników, za nimi zaś, na podwórzu zamkowym rwać się poczęły wołania:

— Wiwat król! Wiwat królowa!

Jagiełło już jako ukoronowany siada obok Jadwigi.

Ofiara Mszy świętej dopełnia się, chwila zaślubin coraz bliższa.

Dzwonek dał znak komunii świętej.

Zeszli razem z tronu Jadwiga i Władysław. Razem przyjęli Ciało Zbawiciela, razem zostali u stopni ołtarza do końca, aż i słowa przysięgi ślubnej wypowiedzieli przed Bogiem i sobą nawzajem.

Wszystko zostało spełnione i wykonane, co miało być spełnione i wykonane dla szczęścia dwu narodów.

Wszystko zostało spełnione i wykonane, co miała spełnić Jadwiga, wybrana i wezwana na to, ażeby między ciemnych i błędnych poniosła pochodnię wiary i otwarła wrota zbawienia.

Więc Jadwiga spokojna, choć blada, uklękła przed ołtarzem Ukrzyżowanego Zbawiciela i pyta kornym szeptem:

— Żalim Ci posłuszna, Chryste?

UCZTA

Brzmi muzyka, śpiewy dzwonią,
Wiwat młodzi! Wiwat król!
A Jadwiga skroń pochyla,
Bo ją gniecie smutku ból.

Ile sal, świetlic i komnat na zamku wawelowym, tak wszędy gwar, tłok, hałas, śmiech i śpiew. Trąby, kotły, surmy biją na ochotę, lutniści grają i śpiewają

Po obszernych komnatach tłumy się cisną. Stoły uginają się pod ciężarem złotych mis, srebrnych dzbanów, naczyń drogich, napojów i wykwintnych potraw.

Ściany komnat i świetlic obwieszone są wspaniałymi kobiercami i oponami. Wieńce dokoła oplatają ogromne pokoje.

Stoły rozstawione szeroko, nakrywane tak obrusami, że po każdej potrawie i obrus zdejmują, a tych dań i tych obrusów ani zliczyć nie można.

Zasiedli oboje królestwo, książęta litewscy i polscy, panowie i panie, prałaci i rycerstwo.*)

Trębacze zagrali, stolnicy weszli niosąc pierwsze danie.

---

*) Szajnocha, tom VII, str. 10.

Oczy bolą od blasku naczyń, złożonych na stołach, od blasku wnoszonych na sale naczyń. Wszędzie bogactwo i przepych, jakby w bajecznych opowieściach.

Bogatą była Polska, bogactw niemało miała Litwa. Bogactwa są widoczne dokoła i w strojach i w nakryciach i w liczbie biesiadników, a jednak Jadwidze wśród przepychu bogactw i wśród tłumu gości, jakoś smętno i niewesoło!

Jagiełło, jako mąż i król, siedzi obok. Oczy jego ustawicznie wpatrzone w nadobną postać Jadwigi. Usta jego nieśmiało i lękliwie poczynają rozmowę.

Jadwiga czuje, iż należy się dziś jej mężowi jakieś życzliwe i serdeczne słowo, że nie godzi się być tak zimną, oziębłą i obojętną, jaką była dotychczas, a jednak trudno jej zdobyć się na uśmiech serdeczniejszy i trudno wyszeptać słów parę, przyjaznych i życzliwych.

Jedno danie skończone.

Znów trębacze grają, znów śpiewy odzywają się, wnoszą danie drugie. Kto wie, ile ich będzie? Kto wie, jak długo siedzieć tu trzeba, a ona zmęczona, utrudzona, ogłuszona gwarem, okrzykami i muzyką, wolałaby wrócić do swej cichej komnaty lub wejść do kościoła i przed Ukrzyżowanym spędzić ten czas na modlitwie.

Uczta jest bardzo wspaniała. Panowie polscy umieją się pokazać, a Litwie chcą udowodnić, iż stać Polskę na sute przyjęcie. Za Kazimierza Wielkiego, przy takich uroczystych biesiadach, bywało do półtysiąca dworzan na

usłudze. Bywało czasem i 500 panien przy bankiecie królewskim. *)

Więc i teraz dworzan, szlachty, rycerzy nie mało, więc i teraz na srebrnych misach wnoszą coraz wyszukańsze potrawy, leją z dzbanów złotych przewyborne wina i miody. Bawią się i weselą wszyscy, tylko Jadwiga nie wesołe ma oczy i nie rozchyla ust do uśmiechu.

Myśl jej na skrzydłach wspomnień ulata daleko.

Dziwnie żywo i wyraźnie przypomina te czasy, kiedy ona białe łabędzie karmiła dłonią swą drobną, a Wilhelm kierował łodzią i kołysał ją lekko, jak ptaka na fali Dunaju.

„Na końcu łodzi, na swem wiośle wsparty **)
Siedział trubadur, śpiewak wielce sławny.
Oko wlepione w siną głębię wody
W niej jak w zwierciedle upatrywać zdawał
Wszystkie postacie bohaterów chwały,
Których swą pieśnią miał unieśmiertelnić!...
Białe łabędzie płynęły za łodzią,
Z ręki Jadwigi porywając jadło,
A Wilhelm, Wilhelm wzrok na nią wlepiony,
Z jakąż miłością głęboką kierował...
Jadwidze wspomnienia dziś szemrzą żałośnie.
Zda się na jawie ta chwila odbita.
A pieśń rzucona przez lutnistów dworskich
Pieśń trubadura na łodzi znowu przypomina.

Pieśń taka:

Przez Królewiec i Ragnetę
Pędzi wojsko w żmujdzką ziemię,
Zmyla pograniczne czaty
I zapuszcza się w głąb kraju.

---

*) Szajnocha, tom VII, str. 10.
**) Z drukowanego rękopisu 1900.

Przedziera się przez las gęsty,
Aż wreszcie u jego krańców
Widzi sioło i wieśniacze
Wielkie i obszerne chaty.

Pod chatą ogródek mały
Rutą i rozlicznem kwieciem
I ziołami zasadzony,
Których woń do nas dolata.

Ulica szeroka i pusta,
Jakby żywych tu nie było,
W okienkach światła migają,
Za niemi suną się cienie.

Młode, wiejskie pacholę, wpadło w nasze ręce,
Związanego, jak bydlę, wiedli je k' mistrzowi,
Pastuszek mu się przyznał, że we wsi tak pusto,
Bo w jednej chacie ślubna ma się odbyć uczta...
I wszyscy zaproszeni do niej się zebrali,
Zaraz ma się rozpocząć:
— Ha! Pogany dzikie!
Oni miodem chcą zdrowie młodej pary spijać,
Napojmyż ich krwią własną i własną posoką!...“

*

Znów ozwały się trąby, nowe wniesiono danie. Jadwiga jakby ze snu zbudzona, spoziera dziwnym wzrokiem dokoła.

Ach! prawda! i tu uczta i tu weselne gody i tu miodem piją zdrowie nowożeńców.

Jak dziwnie! Dziwnie, niepojęcie wesoło wszystkim! Lecz czemu jej smutno? Czemu jej się zdaje, że ona stąd bardzo daleko, na łodzi wśród modrych fal i białe łabędzie karmi swemi dłońmi...

Komnaty zamku rozbrzmiewają gwarem, śmiechem i śpiewami.

Uczta trwa długo. Jagiełło czeka, kiedy też nadobna małżonka zwróci się ku niemu, a jej myśli daleko, na skrzydłach wspomnień.

Znów się jej przypomina pieśń trubadura:

„Bohaterowie spięli rumaki
I gwałtem pędzą w środek wioszczyny.
Litwini złego nic nie czekając,
Wesoło siedli wokoło stołu.

Wtem nagle krzyk,
Powstają wszyscy
I widzą śmierć
I miecz przed sobą.

Ha! Kto opisze ich zamieszanie?
Młodzież się ciśnie gwałtownie do drzwi
I szuka broni po całej chacie,
Lecz broni żadnej tutaj nie było.

Gromadka starców stanęła w głębi,
Oni już nieraz krzyż nasz widzieli
I zrozumieli, że nadaremno
Łudzić się marną życia nadzieją.

Stanęli wkoło i uroczyście
Kościste ręce wzniósłszy do góry,
Pieśń pogrzebową głośno śpiewali,
Niezrozumiałe szepcąc wyrazy.

Jeden z rycerzy wykrzyknie:
Ha! Czy my im skończyć damy?
Nie rozumiemy ich mowy,
Oni szatana wzywają.

Chrystus! Marya! Józefie!
Naprzód bojownicy krzyża!
I jak przystoi Chrześcijanom
Zgładźmy tych służalców piekła!

I wszystkie miecze do góry.
Krew zajaśniała gorąca.
Krzyczą, wrzeszczą wystraszeni,
A ubiedz nigdzie nie mogą.

Ślubny stół białym przykryty obrusem
Cały krwią zlany, poszarpany, zdarty,
A na półmiskach ich obfite jadło
Zmieszane razem z ich własną posoką.

Sześćdziesiąt trupów posiekanych strasznie!

*

— O! Chryste! — szepce Jadwiga, — tak Krzyżacy nieśli dotąd Litwie krzyż i wiarę. Ja Twój krzyż inaczej Litwie poniosę i ja im uczty weselnej w pogrzeb nie zamienię, jak czynili Krzyżacy. Precz krwawe obrazy!... Dość tych wspomnień o łabędziach, łodzi, Wilhelmie i trubadurze! dość! dość!

Poruszyła się żywo, zwróciła ku Jagielle, chcąc życzliwie i serdecznie przemówić, gdy nagle oczy jej padły na postać znaną, dawno nie widzianą.

To Gniewosz, to on, ten sam, który po Wilhelma jeździł, który go gościł w swoim domu, który go do ślubu miał prowadzić. Skąd on tu? Dlaczego tak we mnie wpija strasznie swe oczy? Czemu się tak ciśnie przez tłum?

A Gniewosz zuchwale, z uśmiechem szyderstwa, wychyla się z tłumu i podnosi rękę w górę.

W ręce jego błyska piękny kamień.

Jadwiga zbladła, wyciągnęła rękę.

— Miłościwa Pani! — ośmiela się mówić Gniewosz z Dalewic, — małżonek wasz pierwszy, arcyksiążę Wilhelm, na podarek ślubny, oto przesyła cenny pierścień.

Jadwiga panuje nad sobą, nie chce okazać, iż ta zniewaga rani wyniosłą jej duszę i kaleczy jej serce szlachetne, nachyla się ku Jagielle, pytając:

— Żali na Litwie nie tak są obchodzone gody weselne?

A Gniewosz złośliwie, szyderczo oddając pokorny ukłon, stawia na złotą misę pierścień Jadwigi, przez Wilhelma jej zwrócony.

Nie zauważyli tego dostojni panowie krakowscy, bo byliby Gniewosza srogo ukarali za tę zuchwałość; nie zauważyli tego i panowie litewscy, ale widział Jagiełło i zmarszczył chmurnie czoło.

Zrozumiał, co znaczy ten pierścień na żałobnej wstążce, w dzień ślubu Jadwigi, przed nią rzucony, i coś jakby żądło zazdrości i niepokoju przebodło jego serce.

Uczta ciągnęła się długo, lecz Jagiełło wesołym nie był. Jadwiga pragnęłaby jak najrychlej powrócić do swej komnaty. A kiedy muzyka brzmiała radośnie i kiedy śpiewacy dalej nucili przepiękne pieśni, Jadwiga coraz cichsza i coraz smutniejsza myślała o nowej drodze życia, na którą dziś wstąpiła, gdy przyjęła pierścień ślubny z ręki Jagiełły, a odepchnęła pierścień jej przez Wilhelma zwrócony.

NOWY KRÓL

Nowy król, nowy ród
Dzierży berło w dłoni,
Hołd mu składa polski lud
Wielki w dziejach świata cud
Sojusz Orła i Pogoni!

Nazajutrz po koronacyi *) Władysław II, król Polski, według dawnego obyczaju, przybrany w królewskie szaty, objechawszy po mieście Krakowie i jego rynku, zasiadł na majestacie podle na obszernem miejscu, ku temu urządzonem i od burmistrza, rajców miejskich i całego miasta przysięgę wierności odbierał.

Jużto teraz chwil uroczystych i wspaniałych nie mało rozsuwało się w Krakowie. Codzień coś nowego, coś wspaniałego, coś, co oczy chwyta i serce zdumiewa.

Nowy król stosuje się do zwyczaju dawnego. Odziany w przepiękne szaty królewskie, mając obok siebie prześliczną, choć smętną Jadwigę, objeżdża dokoła rynku krakowskiego, przesyła pozdrowienie wszystkim mieszkańcom, wita uprzejmie tych, którzy na uczcie weselnej nie mogli się znajdować, którzy jednak chcieli obaczyć i poznać nowego króla.

*) Długosz, str. 435.

Tłumy krakowian szlą pozdrowienie młodej parze. Wiewają czapki w rękach uniesione, chylą się głowy mieszczan i mieszczanek, które oto powtarzają raz po raz, iż piękniejszej królowej świat nie widział i piękniejszej żony nie posiadł żaden monarcha.

Na wyniosłym tronie, pod baldachimem usiadł nowy król z nadobną Jadwigą.

Mieszczanie wedle dawnego zwyczaju składają hołd i przysięgę na wierność.

— Kiedy nam już Piastów nie stało — mówi najstarszy z mieszczan — kiedy nam już ta lilija biała, jako ostatnia gałązka z rodu króli-kmieci na szczęście ludu i na szczęście ojczyzny, Was, Miłościwy Panie, jako ojca i władcę zdarzyła, oto więc przyjmijcie nasze zeznanie i przyrzeczenie, iż wam wierni i życzliwi będziemy. Nawykliśmy do Piastów i serce nasze ku nim chyliło się, jako do rodziców, ale i Wy, Miłościwy Panie, nie wydajecie się nam obcymi, gdy oto królowę naszą umiłowaną i czczoną przez wszystkich, pojęliście za żonę. Będziemy wierni i życzliwi, będziemy wdzięczni i posłuszni, będziemy czekali, by i nam jasność większa spłynęła do duszy, gdy ostatni Piast, Kazimierz, już akademię dla Krakowa założył i otworzył skarby nauki dla wszystkich.

Jadwiga żywy ruch uczyniła na te słowa ręką, podniosła się, zdawało się, że chce coś przemówić, lecz tylko skłoniła się życzliwie rzeszom na nią zapatrzonym, a zwróciwszy się do Jagiełły szepnęła:

— Akademię trzeba Polsce ubogacić i rozszerzyć.

Długo jeszcze trwała uroczystość witania nowego króla, długo jeszcze cechy stare skłaniały chorągwie swoje, kupcy przynosili dary, żacy grali i śpiewali, a Jadwiga patrząc na mnogie szeregi ludności, ciągle sobie powtarzała w myśli:

— Trzeba im akademię rozszerzyć i ubogacić. Trzeba im dać więcej światła wiedzy i nauki, trzeba ukochanej Polsce duszę rozwijać i podnosić; Litwie zaś będę serce ku Chrystusowi wiodła i kąpała w wodzie chrztu świętego.

Po złożonym hołdzie miasta Krakowa, po ceremonialnym powitaniu naszego króla przez mieszczan, kupców i rzemieślników, nastąpił akt inny.

Władysław Jagiełło, jako nowy pan i władca król nadawał miastu przywileje i swobody.

Uwolnił mieszczan krakowskich*) na teraz i na przyszłość od wszelkich podatków podczas bezkrólewia, „w którym to czasie mieszczanie krakowscy dość z siebie czynią, gdy bronią stolicy najezdnikom."

Że Jagiełło był hojnym i przywileje rozdawał i bogato rozrzucał dary, niema w tem nic dziwnego. On, dziki, pogański książę, który przez Jadwigę wyrastał na króla wielkiej i słynącej z wielu cnót Polski, on, który przez Jadwigę stawał się apostołem dla swego ludu, on, który

*) Szajnocha, tom VII, str. 10.

GODZĄCA ZWASNIONYCH



Jadwiga godzi Skirgiełłę z Witołdem

Tom III. str. 312.

najpiękniejszą z dziewic Europy miał przy swoim boku, czyż nie mógł się uważać za najszczęśliwszego i nie powinien był w takiej chwili szczęście dawać i rozrzucać obficie?

Nowy król nową historyę wprowadza w życie Polski i Litwy. On bierze szczęście hojne i wspaniałe, z szczęścia tego splatać będzie na długie wieki wieńce chwały i kwiaty swobód dla Litwy i Polski, które się z pod stopy krzyżackiej usuwają i właśnie przez to skojarzenie bratnie tyle rosną w mocy, ile trzeba, ażeby wroga krzyżackiego zdeptać i zdusić.

— Niczem są te wszystkie dary i te przywileje, którymi was ubogacam, — powiada Jagiełło do mieszczan, — wobec tego, iż ja w Polsce dostałem najkosztowniejszy i najpiękniejszy skarb, klejnot to, wobec którego wszystko staje się drobnem. Przez Jadwigę moją, przez tę uwielbioną przez was królowę i jam i wy szczęśliwi.

— Wiwat królowa! Wiwat król! Szczęście niech im sprzyja! Szczęście niech im życie złoci! Szczęście niech otoczy ich jako wiecznotrwały pierścień!

I wiewają chusty, chwieją się wysokie czapki, w lot zdejmowane, kłaniają się sztandary cechowe i wszystko, co otacza tron królestwa, powtarza raz po raz:

— Niech żyją! Daj, Boże, szczęście! Wiwat Jadwiga Piastówna! Wiwat Jagiełło Litwin!

— Wiwat Polska i Litwa!

Wtedy wzruszona i rozczulona Jadwiga podnosząc się, przemawia do ludu:

— Oby te dwa narody były zawsze szczęśliwe i dążyły drogą prawdy i miłości do trwałego dobra!

Na drugi dzień jeszcze hucznie i wesoło było na zamku. Gości nie ubywało, lecz owszem przybywało ich mnóstwo. Nie przestano świętować i bawić się, jak dawne zwyczaje rycersko-szlacheckie nakazywały.

Więc poczęto na podworcu zamkowym urządzać turnieje i gonitwy.

Od wczesnego już ranka przeciągały przez miasto rycerskie orszaki.

A nie tylko z ziem polskich i litewskich przedniejsi panowie chcieli patrzeć na te gonitwy, lecz i z obcych stron możni rycerze byli na to ciekawi.

Około południa pokazał się wspaniały orszak młodego wojewody krakowskiego Spytka z Melsztyna.

„Szli przodem*) surmacze, dmąc w trąby, potem masztalerze wiedli rumaki powodne, okryte pokrowcami błękitnymi ze złotem, a dźwigające rynsztunki wojenne. Za nimi postępowali lutniści i cytaryści, wszyscy przyodziani w barwy Spytkowe, dalej zaś mnogi orszak zbrojny towarzyszów i przyjaciół, potem jeszcze dwunastu kopijników na rosłych wierzchowcach, którzy mieli w rękach wysokie, dwanaście stóp liczące dzidy. Na ich ostrzu powiewały proporce błękitne ze złotym księżycem niepełnym, z takąż gwiazdą sześciorożną pośrodku.

Za nimi, osobno, na dzielnym karym rumaku jechał krok za krokiem Zawisza z Oleśnicy, cały w zbroi,

*) Krechowiecki: „Fiat Lux“.

w szyszaku, ozdobionym piórami strusiemi. W prawicy trzymał on krótkie drzewce, a na niem hełm Spytka, stalowy, na znak zacności rodu z nachyłonem przed-obliczem, opatrzonem zaś kratą o licznych szczelinach. Szczyt tego hełmu był ozdobiony ogromnym ogonem piór pawich, wśród których w pośrodku połyskiwał księżyc złoty niepełny, z takąż sześciorożną gwiazdą.“

Dopiero za Zawiszą jechał na pysznym białym wierzchowcu sam Spytko.

Narzeczona jego Elżbietka, stojąca opodal królowej, aż pokraśniała, gdy go obaczyła, tak był piękny, wy-niosły, pełen siły i zapału.

Jadwiga zauważyła, jak oczy tych dwojga miłujących, krzyżowały swe spojrzenia. Wyciągnęła drobną swą rączkę do Elżbietki i przygarnęła ją ku sobie.

— Szczęśliwaś! Niech ci Bóg błogosławi! Niech rycerz twój umiłowany odniesie zwycięstwo! — szepnęła cicho Jadwiga.

A mówiąc to wszystkie siły zbierała cicha gołębica, ażeby łzy niewidziane przez nikogo ukryć i przez długi czas uczt i godów weselnych mieć uśmiech pogodny i jasne wejrzenie, ażeby nie okazać ani Jagielle, ani ni-komu innemu, co się dzieje w jej sercu, jakie pokusy na nią uderzają.

A działa się przecież straszna scena. Wspomnienia tłukły się w głębi serca, jak ptaki w klatce, tęsknota owijała się jak wąż w około piersi, pamięć chwil minio-nych stała ciągle przed nią jak widmo niespłoszone

i przypominała każdy ruch Wilhelma, każde jego słowo, każdy rys.

I teraz, gdy Jadwiga ujrzała szczęście Spytka, skłaniającego się przed ukochaną Elżbietką, znów wspomnienia przed oczy przesunęły się groźną pokusą.

Spytko jechał na koniu strojnym w pawie pióra, okrytym błękitną osłoną aksamitną.

To kolor szat Wilhelma. Tak mu było bardzo, tak niewymownie pięknie w takiej barwie.

„Wojewoda Spytek*) miał na głowie kapelusz wielki z piórem pawiem, a na sobie pół jeno zbroi, to jest napierśnik stalowy polerowany i nakolanki. U siodła, które zaś połyskiwało złotem i brylantami, przytwierdzony był miecz w bogatej oprawie, a u boku rycerza krótki kord czyli tesak. W prawej ręce niósł niewielką chorągiew, a na niej wyszyty był wizerunek Bogarodzicy."

Jechał spokojny, uśmiechnięty. Miał się potykać z Janem z Münsterberga i pewny był, że zwycięży.

Walka wspaniała, rycerska, poważna, trwała dość długo.

Król i królowa śledzili z zajęciem każdy ruch walczących kopijników.

Jadwiga zaś osłonę białą złożyła w ręce sędziwego Dobiesława powiadając:

— To mój glejt.

Znaczyło to, iż gdyby jeden z walczących padał,

---

*) Krechowiecki: „Fiat Lux".

Dobiesław miał na niego zarzucić białą osłonę i uchronić go od ciosu zwycięzcy.

Turniej skończył się zwycięstwem Spytka.

Z turniejem skończyły się zabawy i uczty weselne nowego króla.

I Jadwiga groźną zwyciężyła pokusę cichą w duszy, szepcąc modlitwę:

— Bądź wola Twoja!

— Ale nas zbaw ode złego!

KTÓŻ IM ŁZY WRÓCI?

„Jak złota tęcza, choć łez dźwiga brzemię,
W promienny uścisk z niebem łączy ziemię,
Tak nam Jadwiga, ta posłanka zgody,
Promień miłości łzami wymodliła
Ofiarą serca dwa wielkie narody,
W bratnie przymierze na wieki złączyła".
(Kalina).

Nie minęło wiele czasu. Jeszcze echem weselnych pieśni i muzyk zda się, że ściany Wawelu odzywały się w dali, jeszcze nie znikły uśmiechy na licach tych ludzi, którzy radowali się i cieszyli szczęściem Polski i Litwy, ślubem Jagiełły i Jadwigi, aż oto nadciągnęła ponura, mroczna chmura.

Kiedy Kraków weselił się i hołd należny nowemu składał królowi, od strony Gniezna i Poznania szedł szmer niezadowolenia, niechęci i nieufności.

Gdybyż to tylko teraz, od ślubu Jagiełły ta niechęć Wielkopolski zjawiła się, możnaby ją było łatwiej usprawiedliwić i wyrozumieć; może to było z niechęci dla samego Jagiełły, Litwina, poganina dopiero co nawróconego.

Ale dziwne sprawy.

Te strony Polski, w których się budziła cała historya ojczyzny, w których czczona i wielbiona była Kruświca z chatą Piasta kołodzieja, ta strona Polski teraz, gdy

Jadwigę na tron wniesiono, gdy ją koronowano, czcią otaczano i miłością, ta Wielkopolska była niechętną, zimną i obojętną.

Bolało to Jadwigę niezmiernie.

Ona bowiem czuła to dobrze i rozumiała, iż ci z Piastów są niechętni, którzy pragnęli dzierżyć koronę polską.

Ale teraz, kiedy ze wszystkich stron kraju objawiano Jadwidze najwyższą miłość i wdzięczność za to, co uczyniła dla Polski i Litwy, od Poznania, Gniezna i Kruświcy ani jeden głos się nie ozwał, ani jedno serce życzliwe nie przesłało jej życzeń i słowa: „Bądź szczęśliwa!“

O! Wielkopolsko! nie pojmowałaś i nie rozumiałaś, jaki anioł miłości i litości rozpiął nad całą Polską i Litwą opiekuńcze skrzydła! Nie rozumiałaś i nie przeczuwałaś, czem dla ciebie stanie się kiedyś właśnie to poświęcenie Jadwigi, która przez chrzest Litwy krzyżacką moc zdeptała i najsroższego ukorzyła wroga!

Nie dziw, bo w niejednem sercu pycha, chęć władzy silniejsze były nad miłość Chrystusa i poświęcenie swego szczęścia dla dobra innych.

Niemało było tam i walk bratnich, najazdów jednej części szlachty na drugą, przyczem zabierano dobra duchowne i królowi nie chciano złożyć należnego hołdu.

Więc, jak pisze historyk Szajnocha (Tom VII, str. 14) w kilkanaście dni po koronacyi, wybrał się Jagiełło z Jadwigą do Wielkopolski, ażeby do zgody doprowadzić zwaśnionych.

Nigdzie ich nie witano.

Nigdzie nie okazano radości i życzliwości.

Zatrzymali się oboje królestwo w Gnieźnie.

Głuche i puste miasto było, gdy wjeżdżali, puste i ponure były te komnaty, do których ich wprowadzono.

Jadwiga cierpiała w milczeniu.

Jagiełło czuł się obrażonym i śmiało mówił do panów, otaczających go wokoło:

— Niegościnna Wielkopolska! Że już mnie nie wita, mniejsza o to, uważa mnie za obcego i dzikiego, ależ przecie królowa to ostatnia gałęź z ich szczepu, ostatni kwiat z krwi Piastów.

— Miłościwy Panie! — odezwał się któryś ze świty — co począć? Nie mamy dla koni żywności, niema dla służby, czego trzeba.

— Jakto? — pyta ze zdziwieniem Jagiełło, — nawet tego dla nas nie dostarczyli? Już to taka polska gościnność i już to takie życzliwe powitanie, iż nawet dla koni i dla służby niema pożywienia?

— Odwołują się na przywilej koszycki, przez was, miłościwy Panie, podpisany, a w tym przywileju wyrażono, iż się „stacye" królewskie znosi, — tłomaczył jeden z panów.

Na to zaś inni zaczęli doradzać i namawiać:

— Posłać ludzi, niech zabiorą, co potrzeba; trudno, wszakże głodować nie będziemy.

Jadwiga nie słyszała tej rady panów. Byłaby z pewnością nie zezwoliła na czyn taki surowy, ale Jagiełło nieco urażony i dotknięty, powiada:

— Zabrać, co potrzeba.

Ruszyli dworscy do pobliskich wsi i pozabierali i żywność i konie i woły i krowy, a wszystko dostawili do Gniezna jak najrychlej.

Lecz za pobranym dobytkiem zaczęły iść tłumy włościan, z płaczem i jękiem, skargą i prośbą o litość. Mężczyźni, kobiety, dzieci, wszystko to otoczyło dwór królewski,*) wołając żałośnie:

— Panie miłościwy! Królu! Ojcze! Dobytek nam cały zabrano, krzywdę wyrządzono nam straszną.

— Zlitujcie się, państwo! My biedni i nędzni, nasze dzieci zostaną bez chleba!

— Ot! Spojrzyjcie jeno! Bose nasze nogi, odzienie nasze liche, bieda i nędza.

Na ten jęk i płacz wyszła z pokoju Jadwiga blada, jak chusta

— Cóż wam? Moi drodzy, moi biedni! Cóż wam się stało?

— Anioł to czy święta, duch to czy ziemska istota, — pytają wieśniacy patrząc na Jadwigę.

Jak żywi, tak jeszcze nigdy nie widzieli piękności takiej, takiego anielskiego oblicza, takiej jasności wokoło twarzyczki białej i drobnej.

I patrzą i dziwią się i nie wiedzą, co rzec, aż Jadwiga po raz drugi pyta, zbliżając się ku nim:

— Cóż wam, moi drodzy? Moi biedni i kochani! co wam się stało? Dlaczego łzy?

*) Szajnocha, tom VII, str. 15.

Wtedy więc wystąpił jeden z siwowłosych gospodarzy, schylił się do nóg anioła-królowej i wyrzekł drżącym, chwiejnym głosem te słowa:

— Miłościwa Pani! królowo piękna, jak anioł! Nam się stała krzywda, nam wzięto dobytek, wzięto nam bydło ziarno.

— Kto wziął? — pyta Jadwiga ze zdziwieniem.

— Dworscy posłańcy, ludzie królewscy. Oto patrzcie, miłościwa królowo! My biedni, nasze dzieci głodne!

— Przestańcie, przestańcie! Nie mogę tego słuchać, — odpowiada Jadwiga. — Zaraz wam to wszystko wrócą! Czekajcie chwilę! Zaraz wam wrócą!

Weszła więc do komnaty króla Władysława i rzecze:

— Panie! Zali ty wiesz, co twoi ludzie uczynili?

— Wiem, kazałem tak zrobić.

— Kazałeś krzywdę wyrządzić biednemu ludowi?

— Nie chcieli dać dobrowolnie, kazałem wziąć. Juści nasi żyć muszą. Czyż w tej ziemi mają zginąć z głodu?

Jadwiga staje obok małżonka, patrzy nań ze smutkiem i mówi:

— Królu! Czyliż na wyżywienie dworu naszego ma się wydzierać chleb łzami oblany i ma się zabierać dobytek tym, którzy mało mają? Zaliż to nie można tego uczynić łagodnie i sprawiedliwie?

— Jakże inaczej, nie wiem, nie rozumiem.

— Tak trzeba uczynić: za wzięte ziarno i chleb zapłacić, a woły pobrane i krowy, te karmicielki dziatek, im oddać. Zaliż ma ten lud wspominać w długie lata

i czasy długie, iż ostatnia z Piastów przybyła tu, ażeby im przynieść smutek i krzywdę wyrządzać?

Jagiełło słucha tej mowy jak najwspanialszej pieśni, a Jadwiga kładzie mu rękę na ramię, w oczy wpatruje się wymownie i powtarza znów:

— Zaliż ma ten lud wspominać krzywdę? Każ im oddać, co zabrane! Każ za to, co wzięte zapłacić! Proszę o to w imię Chrystusa i błagam pokornie. Krzywdy nigdy nie czyńmy i przed krzywdą wszelką brońmy nasz naród!

Jagiełło dał znak. Wszedł dworzanin.

— Zapłacić za pobrane woły i ziarno, krowy i konie wrócić ludowi, brzmiał rozkaz królewski.

Jadwiga stoi blada, na czole jej głęboka rysa.

— Królowo moja! — poczyna teraz Jagiełło prosić, jak dziecko pokornie i łagodnie, — królowo moja! Wypogodź czoło, rozjaśnij oczy! Wszak uczyniłem, jakoś żądała. Wszystko im będzie wrócone, wszystka krzywda zapłacona.

— A kto im łzy wróci? — pyta Jadwiga.

— Mężu mój i panie! Czy wiesz, iż są łzy, które się nie wracają, są bóle, które się nie leczą, są cierpienia, które głęboko kaleczą biedne serce ludzkie.

— I temu ludowi już łez wylanych nikt nie powróci i mnie już smętku tego i bólu jedna chwila nie ukoi.

Jagiełło stoi ukorzony i zdumiony przed tą wątłą i młodą kobietą, która jako gwiazda przewodniczka wskazuje mu naukę Chrystusa, zastosowaną w życiu, wprowadza na drogę cnoty i zasługi.

Lud odchodzi od drzwi i okien, błogosławiąc Jadwidze i roznosząc po siołach i domach nowinę:

— Jadwiga nasza to anioł dobroci i piękności! To zjawisko nie ziemskie! To święta!

A ona słodka i niebieska, jak anioł pokoju, jeszcze raz zwróciwszy się ku Jagielle, powtarza:

— Lecz wypłakanych łez nikt im nie wróci!...

A kreśląc krzyż nad odchodzącym tłumem, prosi Boga, by łzy osuszył biedakom a następnym pokoleniom, gniecionym stopą krzyżacką, dał moc wytrwania i siłę nieugiętą i za łzy niewinnie wylane zasługi koronę.

KRZYŻACKIE INTRYGI

„O! mój miły Zbawicielu! racz mi być na pomocy; racz umorzyć ten świat; racz mię pogrześć w Twoim grobie pospołu z Tobą.“
(Książeczka do modlenia św. Jadwigi.)

Jadwiga ciężkie przeżywa chwile. Zdawało się, myślała, iż największą ofiarą była ta chwila, w której musiała rzec stanowczo:

— Wilhelma oddalę, przyjmę Jagiełłę!

Lecz potem zdawało się, iż lżej będzie, gdy już Jagiełło chrztem św. obmyty, sakramentem małżeńskim związany, stanie przy niej, że już wtedy wszelkie wspomnienia przygasną, a życie rozsnuje się w pogodzie i ciszy.

Lecz oto Bóg zsyła doświadczenia rozliczne i próby.

Krzyżacy chcą zemsty, chcą ognia, miecza, trucizny, jadu wszelkich złości i intryg, ażeby Jagielle życie zalać piołunem, a Jadwidze nie pozwolić na chwilę ciszy i spokoju.

Krzyżakom Jadwiga wszystkie zepsuła plany i zamiary. Ona, ta wątła, młoda dziewica, bez miecza w ręku, bez krwi rozlewu, bez palenia wsi, bez porywania w srogą niewolę, ona oto ma Litwie podać krzyż w ręce i uczynić ją Litwą chrześcijańską!

A więc cóż Krzyżakom zostanie?

Gdzież będą czynili napady? Gdzie będą zabierali dzieci i niewiasty do niewoli? Gdzie skarbów będą szukali? Zkąd będą zagarniali ziemi kawał po kawale?

O! ostatnia z Piastów! nie ufaj, iż to wszystko uczynisz, co zamierzasz, my jeszcze zdołamy ślub unieważnić, my jeszcze potrafimy to anielskie berło pokoju wytrącić z rąk swoich.

Tak mówią Krzyżacy i tak czynią.

Gdy Jadwiga z Jagiełłą po Wielkanocy z Poznania wróciła do Krakowa, już zastała rozsnute sieci.

Porozsyłali Krzyżacy listy do wszystkich książąt rzeszy niemieckiej i do Ojca świętego z wołaniem o to, ażeby wszyscy ujęli się za krzywdą Wilhelma i wołali o unieważnienie ślubów Jagiełły.

Z drugiej zaś strony podjudzili i podmówili dwu książąt z Litwy, ażeby przeciw Jagielle rozpoczęli wojnę.

Jeden, przyrodny brat Władysława Jagiełły, Witołd, pyszny i zazdrosny, który i tak nie lubił Jagiełły i zawsze o tem marzył, ażeby tron litewski zdobyć. Drugi znów to ruski z za Dniepru książę Światosław Iwanowicz.*)

Połączeni razem i ci dwaj książęta i Krzyżacy, napadli na Litwę i na przestrzeni sześćdziesięciu mil zapalili pochodnię na gody weselne króla Jagiełły z królową Jadwigą.

Wieść o krwawym napadzie na Litwę ogromnym smutkiem przejęła Jadwigę.

---

*) Szajnocha, tom VII, str. 19.

Wieść o listach wzywających, ażeby unieważniono ślub jej z Jagiełłą, jak głęboka blizna wpiła się w jej młodziutkie serce.

Ona poświęciła wiele, ażeby nieść spokój Litwinom i uchronić ich od krzyżackich napadów, a tu wojna się rozszalała i lud niszczy, pali, zabija, rani.

Ona tyle dni i nocy na modłach przetrwała, ażeby uprosić, ubłagać u Chrystusa Miłosiernego spokój w swej duszy i sercu swem, a tu na nowo ranią i kaleczą jej życie podłemi intrygami.

Długie godziny spędza Jadwiga na modłach przed Ukrzyżowanym Zbawicielem, długie godziny na naradach z biskupem Bodzantą, lub spowiednikiem, księdzem Wyszem.

— Ojcze duchowny! — mówi ona do księdza Wysza, gdy o zachodzie słońca z modłów nieszpornych powraca, — zdaje mi się czasem, iż Wilhelm zmalał teraz w moich oczach, mniej mi się wydaje godnym wspomnienia. Jakto być może, ażeby on, chrześcijański książę, on oświecony, uczony nie umiał uszanować mego poświęcenia, które okazałam dla dobra kościoła św. i rozszerzenia wiary katolickiej?... Jakto być może, mój Ojcze, ażeby on szukał zemsty na mnie i chciał ten ślub, taką wielką ofiarą do skutku doprowadzony, rozerwać?

— Córko moja! — odrzecze spowiednik. — Wybranych swoich doświadcza Pan Bóg rozmaitemi cierpieniami. I ciebie wybrał Pan na służebnicę wierną i w ogniu bolów chce doświadczyć twej stałości. Wiem,

zanadto jestem pewny, iż się nie cofniesz i nie zawrócisz z drogi ofiary, wiem, że nie będziesz żądała rozerwania ślubów z Jagiełłą, gdyś mu już wobec Boga i kościoła przysięgę złożyła, więc na te intrygi krzyżackie i na zemstę Wilhelma nie zwracaj uwagi! Zmalał arcyksiążę Wilhelm w oczach twoich, boś ty urosła wielce. Zdaje ci się samolubnym i chciwym godności, boś ty się wyrzekła zupełnie miłości własnej i nie pragniesz innej godności, jak służebnicy Chrystusowej.

— Ale te napady na Litwę, to palenie wiosek, zabieranie niewolników, jakie to straszne, jakie to okropne! I Wilhelm przeciw temu nie podnosi głosu i biednych nie broni?

Jadwiga rumieńcem oburzenia pali się i w oczach ma ogień gniewu.

Ksiądz Wysz na to jej rzecze:

— Książę niemiecki swoją obrazę wyżej stawia nad szczęście ludu pogańskiego, Wilhelmowi idzie może więcej o zyskanie korony, niż królowej.

Na te słowa Jadwiga cofnęła się parę kroków wstecz, oddech zatrzymała w piersi, oczy wlepiła w twarz księdza Wysza.

— Jakto? Wy, Ojcze! możecie tak myśleć?

Schylił głowę, ręce skrzyżował i nic nie odrzekł.

— Więc by to być mogło? Więc by to nie o mnie szło jemu, ale o królowę, o tę, która ma koronę, berło i tron.

— Miłościwa Pani! ludzie są częściej samolubami, niż bohaterami. Wilhelm upomina się o prawo dawniej-

szego ślubu, bo za ślubem tym stoi chwała, sława, godność. Krzyżacy naglą go o wypowiedzenie wojny, bo chcą Litwę od nas oddalić, chcą ażebyście, wy, miłościwa Pani, krzyża tam nie nieśli i ludowi pogańskiemu nie zbliżali nieba. Dlatego...

Zatrzymał się, jakby namyślając, czy mówić, czy nie mówić.

Wchodzili w progi dużej komnaty, w której król z dostojnymi panami radził o Litwie. Jadwiga więc, stojąc opodal od drzwi, pytała:

— Czy nie przeszkodzę?

Jagiełło wstał szybko, uszczęśliwiony, iż ona jasna, piękna i pogodna ku niemu się zbliża i począł mówić:

— Wejdźcie, proszę na narady! Złe wieści mamy z północy. Morze płomieni w moich wioskach. Krzyżacy ogniem i mieczem wszystko pustoszą.

Jadwiga zmęczona opiera się o poręcz dębowego krzesła i rzecze:

— Miłosierdzie Boże nad nami! Ono nam dopomoże obalić potęgę Krzyżaków. Miłosierdzie Boże dopomoże nam zgnieść węża chytrze pełzającego. Nie minie wiele lat, a Polska i Litwa pod swą stopą mieć będzie złamanego wroga!

Jadwiga wypowiada to z taką siłą i ogniem, iż wydaje się natchnioną w tej chwili.

— Przepowiadasz? — pyta Jagiełło ze zdumieniem.

— Oby tak było, — szepcą panowie zdziwieni i wzruszeni, a Jadwiga mówi dalej:

— Bóg da! Bóg pomoże! Bóg pobłogosławi! Obaczycie, iż krzyż Chrystusa, nad Litwą wzniesiony, złamie krzyżacką niesprawiedliwość. Nie lękajmy się ich pogróżek, nie trwożmy na wieść o tem, co czynią. Z kim sprawiedliwość i spokój, ten pokona grabiezców i krzywdzicieli.

— Słusznie i sprawiedliwie powiada królowa moja, — odrzeknie Jagiełło. — Trwogi i lęku nie mamy. Na zapalone wsi poszlemy obrońców, a co do naszego ślubu, co do Wilhelma...

Jadwiga na to przerywa żywo, kładąc rękę na ramieniu męża:

— Jam przysięgę złożyła wam, wyście mnie ślubowali, a Bóg nie rozłączy, co na ziemi złączone.

— Bóg wam zapłać za to, żeście mnie obdarzyli niewypowiedzianem szczęściem! Bóg dopomóż naszym, by od Krzyżaków ratowali Litwę!

Zaraz też Jagiełło wydał rozkazy do walki obronnej z tłuszczą krzyżacką.

A niedługo potem przyszła do Krakowa wieść radosna i promienna, iż bracia Jagiełły pokonali i zdeptali Krzyżaków nad rzeczką niedaleko Smoleńska.

Chociaż klęska niemieckich rycerzy była straszna, chociaż zwycięstwo Litwinów mogło ich na zawsze odstraszyć, jednakże na spokojne czasy nie zanosiło się wcale.

Trzeba było przyspieszyć wyjazd na Litwę i nieść Chrzest święty milionom dusz, bo przez ten akt zamknęłoby się Krzyżakom drogę na Litwę i Żmudź.

Jadwiga nagliła i prosiła coraz częściej o wyprawę na Litwę.

Jagiełło sam tego pożądał gorąco, a jednak zwlekano czas długi.

Wyprawa potrzebowała dobrego przygotowania i rozwagi na każdym kroku.

Tymczasem Jadwiga w modłach błagała Boga o potrzebne siły, a Jagiełło roztropnie i mądrze w naradach z duchownymi i panami układał wyprawę.

Z CHRYSTUSEM NA LITWĘ!

„Patrzę ja w przeszłość, tam cudną królową
Litwie pogańskiej niesie promień wiary,
Zbawienie Litwie i szatę godową
Jadwidze rozkosz spełnionej ofiary."

W październiku, z zamku wawelskiego poczęły wyjeżdżać bryki ciężko naładowane, wozy pełne rozmaitych skrzyń i pak. Za temi znów ciągnęła służba dworska liczna i dostatnio odziana. Ludzie ci wszyscy pełni byli niepokoju i trwogi.

— Co to będzie za droga? — mówili jedni, — w jakież dalekie, nieznane strony, w jakież błota i trzęsawiska, lasy dzikie i zwierzęta straszne, lepiej dziesięć razy iść na wojnę, niż raz na Litwę się wybierać w królewskim orszaku.

A drudzy znów szemrali:

— Czy nie żal i szkoda wyjeżdżać z tego cudnego, bogatego zamku? Jakże to nasza biedna królowa wytrwa wśród dzikiego narodu i jak przetrzyma trudy dalekiej drogi?

— Powiadają, że tam same jeziora i bagna.

— Powiadają, że tam same lasy i bory, a ludzie jak zwierzęta.

Stara piastunka królowej Jadwigi, Elżbieta, aż opuchła z płaczu, aż chora z rozpaczy.

— Już cię, słonko moje, nie obaczę, już ciebie nie będę memi rękami czesała, nie będę już twego głosu słyszała, już tam dla ciebie śmierć i koniec.

Jadwiga rozrzewniona troskliwością starej piastunki stara się ją uspokoić:

— Więc jedź i ty ze mną na Litwę. Obaczysz, iż i wśród dzikich zabłyśnie słońce, obaczysz, iż ten szczęśliwym będzie, kto z nieszczęścia wydźwignie wielu.

— A czy tobie, miłościwa Pani i królowo nasza anielska, serce nie drży z lęku? Nie boisz się tych pogan?

Jadwiga kreśli znak krzyża świętego i rzecze:

— Oto moja broń, oto mój pancerz! Któż się boi, gdy ma krzyż z sobą? Wszak wiesz, dobra Elżbieto, iż ja dlatego, by na Litwę krzyż zanieść, wyrzekłam się własnego szczęścia.

Skłoniła głowę i wróciła do książki. Elżbieta poczęła pakować do drogi swe rzeczy.

*

Wkrótce potem jechała w wygodnej kolasie z innemi pannami i żegnając Kraków mówiła:

— Bywaj zdrów, stary, śliczny Krakowie, wiele tu łez moja Pani przelała, ale też wiele łez otarła i osuszyła.

*

Po godzinie, gdy pakowne bryki i wozy zjechały, zaczęła się ustawiać przednia straż rycerska.

Na pięknych, rosłych koniach, strojnych w przepyszne czapraki, siodła i munsztuki, siedziało rycerstwo dzielne, śmiałe i rozradowane.

Takim orłom polskim w to tylko graj, by im dać konia, uzdę i na lot pozwolić daleki.

Pogoniąż oni, pogonią szybko i raźno, bo czy to na bój z Tatarami, czy do walki z Niemcami, umieją rwać się w lot szybki i nie ugną czoła sromotnie przed siłą nieprzyjaciela.

Hej! Znająż oni drogi na pobojowiska wielkich walk i bitew. Czyż nie pójdą teraz tam, gdzie trzeba nieść słońce radości i światło Chrystusowej Prawdy?

Parskają konie, grzebią kopytami, bo ustać nie chcą w miejscu. A rycerstwo lśni w słońca blaskach bronią swą piękną i wiewa chorągwiami.

Zagrały trąby, ozwały się surmy, pieśń: ,,Boga Rodzica" huknęła z rycerskich piersi.

Ruszyli i jadą...

Na Litwę! Na Litwę! Na tę ziemię łez, krwi, mogił, popiołów i krzywd, na tę ziemię, kędy bożyszcz starolitewskich są gaje święcone, kędy przy świętym ogniu Znicza białe kapłanki trzymają straż czujną, tam, gdzie starzy śpiewacy, wajdeloci, nucą pieśni o bolach i krzywdach przez krzyżackich chrześcian im zadawanych. Na tę Litwę wyruszył teraz sznur żurawi i wskazuje drogę tej anielsko-dobrej królowej, która siebie się zaparła

i o sobie zapomniała, ażeby tylko Litwę pozyskać Chrystusowi i kościołowi.

Pan Mikołaj z Osolina Toporczyk, mąż bardzo stateczny i poważny, ma sobie oddaną w opiekę całą podróż królestwa i orszaku. Dość na jego głowie ciężaru i troski. Drogi nie bardzo dobre, miejsca na noclegi i spoczynek niewygodne, a podróż rozłożona na długie tygodnie.

Ksiądz Wysz, jako spowiednik królowej, objął opiekę nad całym taborem niewieścim. Rozumiał on dobrze i pojmował, ile to powagi i godności powinno być w takiej wyprawie, gdzie to się nie jedzie dla zabawy lub rozrywki, ale na to, ażeby stare, pogańskie bogi obalić, aby święcone ognie pogasić, gaje oddane na modły wajdelotów powycinać. Wyprawa to święta, wyprawa misyonarska-apostolska.

Dlatego też, zaraz przy wyjeździe, w kazaniu bardzo pięknie wygłoszonem, nakazywał, przestrzegał i upominał ksiądz Wysz, ażeby drogę całą odbywać w modlitwie, skupieniu ducha i poważnym nastroju, bo trzeba błagać Miłosiernego Boga o pomoc w tak doniosłej i tak trudnej sprawie.

W orszaku duchownych znajdowało się wielu OO. Franciszkanów, którzy umieli kazać do pogan i już zaprawiali się do pracy apostolskiej na Litwie.

Osobnym taborem jechał arcybiskup gnieźnieński Bodzanta, w otoczeniu bardzo wielu kapłanów.

Dalszym pocztem ciągnął tuż za królewskim taborem mazowiecki książę Janusz.

A w otoczeniu króla jechali dostojni i zacni panowie Bartosz z Więcborga, Jaśko z Tarnowa, kasztelanowie z Sądcza, Lublina i Radomia. Jechał Kmita Piotr, jechał podkomorzy krakowski Spytek z Tarnowa, jechał cześnik i podczaszy krakowski Włodek z Ogrodzieńca. Marszałek dworu królewskiego Mikołaj Toporczyk miał najwięcej trudów i trosk przed sobą, ale się nie trwożył i nie zniechęcał.

Jechano wołyńskim traktem na Lublin. Im głębiej wjeżdżano w Litwę, tem więcej smętku i lęku znać było na twarzach gości, przybywających z Polski.

Prawie wszystek kraj*) jeżył się dzikim borem, płynął falami jezior, rozpościerał się stepem piaszczystym. Rzadko, bardzo rzadko można było obaczyć kawał ziemi zoranej i obsianej.

A te puszcze i jeziora litewskie, to nie lasy i nie pola polskie!

O ile tu, w Polsce, już rządy Piastów przyniosły oświaty plony, o ile już tu za staranną opieką takich władców, jak Kazimierz Wielki, stały dokoła liczne murowane grody, wznosiły się zamki obronne, bielały gościńce murowane i były widne pola obrabiane dobrze, o tyle tu na Litwie biednej, gdzie krzyżacki miecz niósł śmierć, a krzyżacka pochodnia rozpalała płomienie, o tyle tu smutek, dzikość i niedola na każdym kroku raniły oczy Jadwigi.

---

*) Szajnocha, tom VII, str. 29.

— Biedna moja Litwa, biedna moja sieroca ziemia, — szeptała królowa ze łzami, spoglądając na kraj ponury i lud bardzo smutny.

— Biedna moja Litwa, — mówiła znów Jadwiga, na wypoczynkowej stacyi, do księdza Wysza. — Chrystus snać sam się nad nią litował, kiedy do mnie mówił: „Ratuj Litwę!" Więc wiecie, ojcze duchowny, czem dalej się posuwamy, czem bliższą chwila odrodzenia tego ludu przez chrzest święty, tem mi lepiej w sercu i w duszy. Zapomnąć muszę, zapomnąć mogę o swoich drobnych bolach, gdy widzę, ile szczęścia niosę temu ludowi.

— Módlcie się, królowo! Módlcie się i błagajcie, by Bóg dopomógł i pobłogosławił dziełu apostolstwa! Łaski Bożej, Bożej pomocy potrzeba w takich czynach i dziełach, które się raz spełniają w dziejach narodów.

*

Jadwiga, z dworem swoim odprawia modły w późną noc, a rano znów ze śpiewem „Boga Rodzico" ciągnie orszak dalej i dalej.

Zaraz za progiem Podlasia czerniała ogromna puszcza Białowieska. Za nią szły czarne, ponure, pełne ciszy jakoby grobowej bory mścisławskie, borysowskie, rudnickie, aż do Wilna ku Niemnowi.

„Poprzecinane *) wewnątrz szerokiemi łąkami i jeziorami, zagęszczone wszelkiego rodzaju krzewami i drzewami, pełne błąkających się w ich cieniu gromad zwierza

*) Szajnocha.

dzikiego, przedstawiały te niezmierzone przestwory leśne jakoby wcale osobne państwa roślin i zwierząt, takież same za Jagiełły, jak w pierwszych dniach stworzenia. Wobec ogromu ich przestrzeni niknął wszystek mieszkający pomiędzy niemi ród ludzki, gasła ludziom wszelka możność pasowania się z przemocą tak pustynnej natury. Siekiera ludzka i ludzka trąbka myśliwska, jakkolwiek w głąb puszczy zaniesiona, brzmiała właściwie tylko w wązkiem jej pobrzeżu.“

A słowo ludzkie jeszcze rzadziej tu było słyszane, a jeszcze rzadziej widać tu było rękę niosącą pochodnię oświaty, a jeszcze mniej tu było siejby miłości dla ludu ze wszech miar nieszczęśliwego niewolniczego i omotanego pogaństwem. I kiedy wśród tych kniei czarnych, wśród szumu tych borów odwiecznych, wśród gąszczy drzew zadumanych rozlegał się odgłos trąb zwiastujących pochód królewskiej świty, kiedy echo dalekiem skrzydłem niosło nutę pieśni: „Boga Rodzicy“, kiedy wspaniałemu orszakowi, posuwającemu się ku Wilnu przypatrywał się lud zdumiony i przelękniony, wtedy nikt ani przeczuwał, ani domyślał się, co to za słońce szczęścia i wolności ku nim się zbliżało, jaką drogę zbawienia miała otworzyć Litwie ta biała, smukła dziewica, królowa-anioł, która ofiarą serca, serc miliony wiodła do Chrystusa.

Jadą i jadą...

Ciągną szeregi rycerzy, posuwają się możni i dzielni panowie polscy, jadą Biskupi i kapłani, dziewice i ma-

trony, jedzie Jagiełło z cudownie piękną Jadwigą, a echo pieśni pobożnej leci w dal i o wyniosłe drzewa uderza powtarzając:

— Boga Rodzico! Dziewico!
— Bogiem sławiona Maryja!

OBALONE BAŁWOCHWALSTWO

„Słuchaj! ta wiara, którą ci przynoszę,
I którą Litwa przyjmuje z zapałem,
To wiara w Boga w Trójcy Jedynego“.

Jadwiga w modłach całą noc spędziła. Ukorzona, niespokojna, pełna trwogi i lęku o to, co zbliżający się dzień przyniesie, ani myślała o spoczynku, ani głowy do snu nie ułożyła, ani słyszeć nie chciała o posileniu się.

Długo, bardzo długo przygotowywała się ona do tego aktu uroczystego, świętego, do tej chwili, która miała jej zupełne przywrócić szczęście i duszę jej niewymownym napełnić pokojem.

Długo, bardzo długo myślała o tem święta apostołka wiary, iż kiedy zbliży się dzień, w którym trzeba będzie zburzyć bożyszcza litewskie, obalić świątynię Perkuna i zagasić święty ogień Znicza, wtedy trzeba będzie błagać o miłosierdzie i opiekę Chrystusa, gdyż może stać się rzecz straszna i okropna, mogą niechętni i ciemni Litwini mścić się i śmierć nieść Chrystusowym kapłanom i wyznawcom katolickiej wiary.

— Zbawicielu świata! Odkupicielu rodu ludzkiego, Chryste! któryś mię wezwał do spełnienia ofiary i do

służby Twej świętej, błagam Cię o to korna, licha i niegodna, ja służebnica nikczemna, ja nieudolna pracownica w Twojej świętej winnicy, udziel mi mocy i siły i hartu, bym wytrwała, bym uratowała lud od zemsty i nieszczęścia!

Tak modląc się, tak czuwając i wznosząc oczy i myśl do Ukrzyżowanego, spędziła Jadwiga noc całą.

Aż wszedł mroźny, jasny dzień 27 lutego r. 1387.

Dzień ten, wybrany na zburzenie świątyni Perkuna i obalenia bożyszcza.

Jakże ostrożnie i z jak wielką rozwagą przystępowano w Litwie do aktu chrztu świętego!

Krok to był ogromnie ważny i niezmiernie trudny, więc Jagiełło z pomocą Jadwigi i kapłanów, w mozolnej pracy, naradach długich przysposabiał Litwinów do zbliżającej się chwili, a teraz, z nastaniem wielkiego postu, po popielcu, miano się zabrać do zburzenia świątyni.

— Nim poczniemy stawiać krzyże, musimy najpierw zburzyć bożki, — mówił ksiądz arcybiskup Bodzanta.

— Nim założymy Kościół Chrystusa, — mówił Jagiełło, — musimy najpierw obalić świątynię pogańską.

A Jadwiga na to:

— Nim nauczymy ich modlić się do prawdziwego Boga, błagajmy Chrystusa, by serca tych biednych ludzi przygarnął ku Sobie.



Więc w modłach trwano bardzo długo. Kapłani i Jagiełło, panowie polscy i matrony w otoczeniu Jadwigi,

wszyscy obozem modlili się, by Bóg pobłogosławił rozpoczętej pracy.

Tak nadszedł piątek.

Był to dzień, w którym zawsze składano ofiary Perkunowi.

Z zamku, u podnóża Turzej Góry, wyruszył król i królowa ze świtą dworską, jako w procesyi uroczystej i wspaniałej.

Na czele szedł arcybiskup Bodzanta. W szatach kapłańskich, z krzyżem w ręku, szedł śpiewając hymny i psalmy Dawidowe, a chór niewiast i mężczyzn mu wtórował.

Tuż za Bodzantą kroczył zwolna blady i wzruszony Jagiełło obok Jadwigi.

Ona zaś, niby duch jasny i niby anioł srebrnopióry, w białym stroju oblubienicy, w płaszczu futrzanym, tkanym srebrem, szła obok męża, nie wiedząc zaiste, czyli stąpa po ziemi. Bo ją niosła i radość i zapał i szczęście i spokój. Ona wie, ona czuje i widzi, iż wkrótce, za chwilę zajaśnieje nad Wilnem krzyż Chrystusowy, pogańskie bogi runą i nadejdzie czas, w którym spełni i wykona, czego Zbawca z krzyża żądał na Wawelu.

Za pochodem procesyonalnym tłoczył się lud litewski, niespokojny i ciekawy.

Jedni zaciskali groźne pięści, inni skupiali się w gromadki, bojąc się piorunów i kar bożka Perkuna.

Przeszli już „Świętą łąkę Swintoroga“ i zbliżyli się do ogromnej świątyni.

— „Dokona Pan zbawienia nademną. Panie! miłosierdzie Twoje trwa na wieki, dzieł rąk Twoich nie opuszczaj!“ — śpiewają kapłani, kierując się ku progom świątyni.

— „Panie! w mocy Twojej weseli się król; a w zbawieniu Twojem jakże się bardzo raduje! Ty mu spełniłeś pragnienie serca jego: a modlitwy ust jego nie odrzuciłeś! Boś go uprzedził błogosławieństwy pokoju.

Bo król ufa w Panu i za łaską Najwyższego nie zachwieje się.

Dosięgnie ręka Twoja wszystkich nieprzyjaciół Twoich: prawica Twoja najdzie nienawidzących Ciebie.

Pan w gniewie Swoim zatraci ich, a ogień poźre ich.

Owoc ich wygubisz z ziemi: i nasienie ich z pomiędzy synów ludzkich.

Podnieś się, Panie, w mocy Twojej: opiewać i wysławiać będziemy potęgę Twoją.“ (Psalm 20.)

„Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi świętemu!“

Jadwiga wzniósłszy oczy ku niebu, śpiewa razem z innymi:

— „Dzieł rąk Twoich nie opuszczaj!

— Wysławiać Cię będę, Panie, ze wszystkiego serca mego: wobec Aniołów opiewać cię będę.“

Znowu brzmi śpiew kapłanów, a Jadwiga szepce w uniesieniu najwyższej radości:

— Wysławiać Cię będę, Panie, ze wszystkiego serca mego. Wysławiać cię będę, Panie, całem życiem mojem, poświęceniem, pracą i modlitwą moją, boś Ty mi, Boże, dał szczęście najwyższe, boś Ty mnie, Boże, powołał do

niesienia krzyża za Twego Syna tu, pomiędzy lud ciemny i pogański. Boże! bądź uwielbiony! Bądź wychwalony! Boże! dzięki ci po wieki!

*

Świątynia Perkuna stała w gaju świętym. Na dwunastu stopniach kamiennych ustawiony był ogromny ołtarz, a na nim płonął wieczny ogień „Znicz." Po nad ołtarzem dalej i wyżej była zbudowana wspaniała kaplica, a w niej stał bożek Perkuna.

Olbrzymi posąg z drzewa wyrobiony, miał głowę srebrną, uszy złote. Dokoła twarzy widać było czarne, kręcone włosy. Z czarnych włosów zrobiona broda spadała na piersi bożka. W prawej ręce miał Perkun jako berło i godło władzy, piorunową błyskawicę.

Tłumy ludu zaczęły się powiększać. Czem bliżej świątyni i ognia i posągu była procesya poważna, tem większa wrzawa i jęk i płacz podnosił się z tłumu. Czem zaś żałośniej i rzewniej płakał biedny i ciemny lud litewski tem pogodniejsza i spokojniejsza stawała się królowa nasza.

— Bóg da! Bóg pomoże! — mówiła ona do Jagiełły, — Bóg doda siły im biednym do zrzucenia z siebie starego pogaństwa, Bóg im doda męstwa do stargania tych więzów, a wtedy już wszystko wyjdzie na wiekuiste szczęście.

Stanęli kapłani i królestwo oboje przed posągiem Perkuna.

Bożyszcze straszne, okropne, olbrzymie sterczało przed nimi, jako widmo wszelkiego zła i strasznej ciemnoty.



Stopka królowej Jadwigi

Tom III, str. 316.

Naprzeciw Perkuna stanął arcybiskup Bodzanta i zaczął śpiewać psalm 96:

— „Pan króluje! Niech się raduje ziemia: niech się weselą wyspy mnogie.

Chmura i mrok wokoło Niego: sprawiedliwość i sąd postawą stolicy Jego.

Ogień idzie przed Nim: i pożera dokoła nieprzyjaciół Jego.

Błyskawice Jego oświecają okrąg ziemski: ziemia widzi i drży.

Góry topnieją, jak wosk przed Panem: przed władcą wszystkiej ziemi.

Niebiosa głoszą sprawiedliwość Jego; a wszystkie ludy oglądają chwałę Jego.

Zawstydzą się wszyscy czciciele bałwanów, którzy się chlubią w bożkach swoich: pokłońcie się Jemu wszyscy Aniołowie! Słyszy, a weseli się Syon.

Albowiem Ty, Panie, jesteś najwyższy nad wszystką ziemią: wywyższonyś bardzo nad wszystkimi bogami."

— „Stwierdź, Boże, potęgę Twoją: umocnij, o Boże, to, coś uczynił dla nas!" (Psalm 67.)

— „Niech się zmiłuje nad nami Bóg, a błogosławi nam; niech rozświeci nad nami oblicze Swoje! (Psalm 66.)

Aby poznano na ziemi drogę Twoją: pomiędzy wszystkimi narodami zbawienie Twoje.

Niech Cię chwalą narody, o Boże, niech Cię chwalą wszystkie narody społem! Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi św.!"

„Panie! któż ostoi się przeciw Twemu rozkazaniu i przeciw Twej woli? Otoś Ty jeden, potężny władca świata, otoś Ty jeden Bóg i Pan! Przed Tobą wszystko jako proch i trawa. Tobie cześć i uwielbienie!"

Jadwiga podniosła mały krzyżyk z Ukrzyżowanym.

Cisza dokoła.

Z za chmur promienie słońca przecisnęły się nagle, jako łuna rozświtu padły na twarz anielską królowej.

— Bogini! Bogini! — począł lud wołać i padać na kolana.

— Święta! Święta! — szeptali w orszaku królewskim.

A posąg Perkuna stał straszny, wstrętny, martwy i ogromny.

Naprzeciw niego królowa w bieli i w jej drobnej dłoni krzyż z Ukrzyżowanym Zbawicielem.

Kto ustąpi? Kto kogo obali i pokona? Czy ten silny, wielki z piorunem w ręku? Czy ten mały na krzyżu rozpięty z sercem zranionem?

Świat pogański tak się wtedy mierzył ze światem chrześcijańskim. Tak oko w oko patrzyły ku sobie Litwa nieszczęśliwa, nieznająca krzyża i Polska szczęśliwa, apostołka wiary i krzewicielka światła.

— Podnieś, królowo, prawicę! — woła Bodzanta, — w imię Boże przeżegnaj te pogańskie zabytki! Tyś

bowiem apostołką wiary! Tyś kapłanką z Chrystusa winnicy!

— A ty, miłościwy Królu, podnieś prawicę i obal bałwochwalstwo! Niech lud twój, który na ciebie patrzy, widzi i uwierzy, iżeś przestał być poganinem!

Jagiełło wziął w rękę topór żelazny. Schylił się przed Jadwigą, jakby czekał jej słów, jakby prosił ją o zachętę.

Królowa więc dotknęła krzyżem czoła jego i rzekła wzruszona:

— Jakoś się wyrzekł czarta u stóp ołtarzy na Wawelu, tak je tu obal w oczach swego ludu!

— Wyrzekam się i obalam, — zawołał Jagiełło, wyprostował się i szedł prosto na Perkuna.

— Jezus! Marya! — zawołali chrześcijanie.

— Biada! Biada! — jęczeli poganie.

Cisza! Chwila oczekiwania!

— Krzyżu Chrystusa, zwycięż! — szepcą Polacy.

— Perkunie! spal twoich wrogów, zawodzą Litwini.

Chmura czarna słońce przyćmiła, dziki i zimny wicher powiał od północy.

— Jezus! Marya! — zawołał potężnym głosem Jagiełło i ciął toporem w Perkuna. Od jednego cięcia runął olbrzymi posąg i potoczył się po schodach, aż pod stopy Jadwigi.

— Jezus! Marya! — ozwała się królowa i usunęła się nieco w bok, ażeby bożyszcze obalone nie przygniotło jej nóg.

— Boga-Rodzica dziewica! Bogiem sławiona Marya! Kyrye elejson!

Zabrzmiała pieśń rycerska, a echo jej płynęło w dal i niosło w bory litewskie, w puszcze głębokie, hen, aż na krańce do stóp krzyżackiego zamku wieść o dniu radości i szczęścia Litwy.

Jagiełło z iskrzącemi oczyma stał na stopniach strąconego z tronu Perkuna i czyniąc ręką znak krzyża św. w cztery strony świata, wymawiał donośnie i wyraźnie:

— W imię Jezusa Krysta! W imię Jezusa Krysta! Znikajcie złe duchy i ślady pogaństwa! Bogu niech będzie cześć i chwała po wszystkie wieki!

— Na wieki wieków. Amen.

Litwini z płaczem i jękiem rozpaczy rzucili się na ziemię, wołając:

— Perkunie! nie karz nas!

— Perkunie! nie mścij się nad nami!

Lecz Perkun u stóp Jadwigi leżał jako kłoda niezgrabna i ciężka, a na wstrętną jego głowę spuszczał się srebrno biały puszysty płaszcz gronostajów, spływający z ramion Jadwigi.

Jagiełło zszedł szybko ze stopni ołtarza zburzonego bożka, zbliżając się ku ogniowi Znicza.

Ksiądz Wysz podał mu dzban wody.

Jadwiga zaczerpnęła z niego drobną dłonią kropel kilka i bryznęła na czerwone płomienie.

Król wylał strugę, wołając:

— Gaś ogniu starej wiary!

W tej chwili znów rozsunęły się chmury i jasność wielka z nieba spłynęła na tłum ludzi, tarzających się w bólu i lęku obok zburzonych bożyszcz.

— Te Deum laudamus! — zaśpiewano z głębi serca w orszaku królewskim.

KRZYŻ

„Zbawca zwyciężył! Oto jego Znamię!"

Zgasł święty ogień Litwy pogańskiej. Obalony i strącony z tronu leży Perkun u stóp apostołki-królowej!

Przemija długa chwila.

Zda się, że każde uderzenie serca wybija wielką, w dziejach narodów głęboko rytą godzinę.

Zda się, że każde westchnienie chrześcian rzeźbi niezapomnianą datę w dziejach Litwy.

Zda się, że każda łza płaczącego ludu litewskiego zmywa dawne przewiny i błędy pogaństwa.

O! biedni Litwini! Wy płaczecie za płomieniem zgaszonego ognia Znicza, a nie wiecie, iż wam w tej chwili rozpali się wiecznotrwały ogień Chrystusowej wiary. I tego wam nikt zgasić nie zdoła, ani tego wam nikt nie zniweczy. Stare pogańskiej wiary ognisko zgaszone, ale rozpala się nowe, chrześcijańskie. Oto patrzcie, biedni Litwini, oto podnieście czoła. Spojrzyjcie w górę, czy nie widzicie?

Ksiądz Bodzanta poświęca wielki, dębowy krzyż, srebrną obity blachą. Krzyż, w którego ramionach mieści

się zbawienie świata, odpuszczenie grzechów, wieczne, pozagrobowe szczęście. Krzyż ten podaje ksiądz Bodzanta Jagielle, a on zbliża się ku Jadwidze i rzecze:

— Twoja dłoń dała mi krzyż w rękę, niech ta sama dłoń poda krzyż Litwie. Przez ciebie, miła Królowo, jam synem Chrystusa, przez ciebie Litwa dzieckiem kościoła niech zostanie!

Lecz Jadwiga, jako nie wynosząca się nigdy w swej godności, odpowiada z pokorą:

— Tyś ojcem i królem tego ludu! Ty mu przynosisz wiarę. Jakoś obalił bogi pogańskie i zgasił fałszywe ognie, tak teraz wznieś im tu znak Chrystusowego męczeństwa i rozpal światło wiary nigdy nie gasnącej!

— W imię Jeza Krysty! Kyrye Elejson! Tikin ing Jezusa Christusa. Sunu jo wienatij, Wieszpaty, Gimusu ir numuczita!

To jest po polsku:

— Wierzę w Jezusa Chrystusa, Syna jego jedynego, Pana naszego, narodzonego i umęczonego! — zawołał Jagiełło i ująwszy w obie ręce krzyż podniósł go w górę.

W srebrnej blasze, krzyż okrywającej, zamigotały blaski słonecznych promieni i zaiskrzyły się światłem, ćmiącym oczy obecnych.

Jęknął lud i rzucił się na ziemię z okrzykiem trwogi.

Krzyż ponieśli kapłani i dostojni panowie, ponieśli go na ramionach jako skarb najcenniejszy, ustawili na miejscu w tej świątyni, gdzie stał posąg Perkuna, a ro-

botnicy poczęli go przytwierdzać i wmurowywać tak, ażeby stał silnie i nieporuszenie.

I była cisza nad wszystkie cisze.

I biła godzina, która się nie powtarza w dziejach narodu.

I oto Chrystus poczynał królować w tej biednej ziemi Litwinów, którą dotychczas krzyż na płaszczach krzyżackich noszony krzywdził bezlitośnie i krwią skrapiał niewinną.

W łunie pożarów, w zgliszczach spalonych wiosek, w dymie zabranych i niszczonych chat, widywali dotychczas Litwini znak krzyża.

Więc bali się go i uciekali jako przed znakiem, co niesie nieszczęście i zagładę.

Teraz wschodzi krzyż w blasku słońca i w ciszy uroczystej chwili.

Jadwiga rozłożyła ramiona, jakby niemi chciała wszystek rozżalony lud przygarnąć do siebie. Jako anioł jasny z rozpiętymi skrzydłami stoi teraz u stóp krzyża i mówi:

— Nie lękajcie się tego znaku! Piorunów on nie rzuca, zemstą nie grozi. Znak to miłości i przebaczenia! Znak ten zapłaci za każdą kroplę wody podaną bliźniemu, znak ten nagrodzi za każde słowo pociechy i dobrej rady, podanej bratu!

Litwini podnoszą czoła, patrzą zdumieni.

— Jakto? Obalony Perkun nie strąca tego nowego boga? Jakto? Zgaszony Znicz nie pali się na nowo

i nie obejmie ogniem swoim tych ludzi przybyłych i tej kobiecie białej, jasnej, nie uczyni nic złego?

— Jam was ukochała, bracia Litwini, jam wszystko poświęciła dla tego, aby wam szczęście i wiarę przynieść Chrystusową. Więc nie lękajcie się tego znaku zbawienia! Pokłońcie się jemu! Pochylcie czoła! Jeden jest Bóg, a kto w ten znak uwierzy, w prawdziwego wierzy Boga!

Litwini na kolanach czołgają się bliżej i bliżej, jakoby czarodziejską siłą pociągani, przysuwają się ku anielskiej Jadwidze i Jagielle, wznoszą ręce, a kapłani śpiewają znów uroczyście:

Narodził się dla nas Syn Boży,
W to wierzaj człowiecze zbożny,
Iż przez trud
Bóg swój lud
Odjął dyabłu straży.

*

W tej chwili z cieni święconego gaju ozwał się drugi, dziwny, rzewny śpiew.

To szły Westalki, białe kapłanki zgaszonego ognia.

Z rozwianymi włosami, w długich fałdzistych szatach, szły w pochodzie i śpiewały pieśń żałoby, rozpaczy i bólu.

Pójdźmy, siostry, w ciemny bór!
Pójdźmy tułać się!
Z własnych piersi zróbmy mur!
Bo na Litwie źle!

Pójdźmy, siostry, z gorzką łzą
Dla nas niema dnia.
Zagaszony święty Znicz,
Litwa w bólu łka.

Pójdźmy, siostry, zginąć wraz!
Wśród Wiliji sinych fal.
Nowa Litwa już nie nam!
Nam ból, smutek, ciężki żal!

*

— O! siostry! O! dziewice! — woła Jadwiga, zastępując im drogę. — Czyż nie możecie służyć temu Bogu, który bierze dziś Litwę pod Swą opiekę! On takie białe, czyste dusze dziewic-kapłanek ubłogosławi i uświęci! On takie serca czyste i niesplamione przygarnie ku Sobie i uszczęśliwi na wieki.

Westalki stają, patrzą, oczy z za mgły łez poczynają przecierać.

— Uwierzcie, siostry, że jest Bóg łaskawy, Bóg pełen dobroci i miłości wielkiej.

— Oto popatrzcie! Tak cierpiał i konał, ażeby zbawienie i szczęście wszystkim dać ludziom na świecie. Pokłońcie się przed nim! Uchylcie swe czoła! Przy mnie zostańcie, a ja was nauczę, jak Jemu służyć i jak Go miłować.

Westalki skupiają się w około Jadwigi i jako stado białych łabędzi otaczają ją wieńcem.

Dalej brzmi pieśń „Boga-Rodzico“:

Wierzże w to człowiecze,
Iż Jezus, Bóg prawy,
Cierpiał za nas rany.
Swą świętą krew przelał
Za nas Chrześcijany.
O duszy, o grzesznej

Sam Bóg pieczę ima,
Dyabłu ją odejma,
Gdzie to Sam króluje,
Tam ją k' sobie przyjmuje!

*

Pieśń zbliża się już ku końcowi. Aż oto idzie z gaju siwowłosy starzec.

Lutnię w ręku niesie.

Płacząc żałośnie zawodzi:

— Mocy podziemne! Ja was przywołuję.

— Perkunie! Pomścij sam twoje zniewagi! Zmóż czary tego niemieckiego boga, co zniszczył ogień i ciebie obalił. Wnijdźcie podziemne czarodziejskie moce! Obalcie krzyż ten!... Spalcie jego sługi!

Lecz właśnie w chwili, gdy stary Wajdelota wzywał pomsty, jasność słoneczna ozłociła krzyż i blaskiem nadziemskim otoczyła go wokoło.

— Boże! zmiłuj się! — zawołała Jadwiga, klękając u stóp krzyża.

Za nią uklękli wszyscy, powtarzając:

— Boże! zmiłuj się!

Uklękły Westalki, ukląkł lud litewski, pochylił czoło przed Chrystusem ostatni litewski Wajdelota.

A krzyż stał w blasku złotych promieni i na całą Litwę rzucał słoneczną jasność.



LITWA NAWRÓCONA

„Bóg chrześcijański na ziemię spoziera,
Ojcowskiem sercem obejmuje dzieci,
I zmartwychwstaje wszystko, co umiera,
I świeci w niebie, co na ziemi świeci.“
(Szujski.)

Po zburzeniu świątyni Perkuna, Władysław Jagiełło kazał zaraz budować kościół, na tych samych fundamentach, z tych samych głazów i kamieni.*)

Pierwszy ten kościół na ziemi litewskiej wzniesiony, zbudowany był ubożuchno i nieokazale. Na wystawie naczelnej były trzy okna dość wielkie, a z każdego boku było po sześć okien. W oknach tych pozawieszano dzwony. Ten sam krzyż, który Jagiełło umieścił na miejscu obalonego Perkuna, ten sam krzyż został wzniesiony w kościele w środku, jako wieczna pamiątka zwycięstwa Zbawiciela nad poganami.

Gdy tylko rozpoczęto budowę kościoła, co dzień odprawiano tu uroczyste procesye i pochody z pieśniami, ażeby lud przywykał do katolickich obrzędów i poznawał ich majestat i godność.

Równocześnie zaś zaczęto chrzcić tych, którzy już przygotowani byli i nowej wiary najgłówniejsze poznali

*) Dr. Zahorski: „Katedra Wileńska.“

zasady. Początkowo nie wielu zgłaszało się do chrztu świętego.

Byli trwożni i lękliwi. Ale gdy do każdego zbliżającego się do chrztu, Bodzanta łagodnie przemawiał, król zbliżał się z życzliwemi słowy, gdy wreszcie Jadwiga sama na czoło im dłoń swą kładła i obdarowywała piękną, białą szatą, to zaczęło zachęcać i wiele pomagało.

Wkrótce potem takie wielkie gromady Litwinów do chrztu świętego się zbiegały, iż już nie mogli chrzcić pojedyńczo. Więc, jak opisuje Szajnocha, zbierali w osobne gromady mężczyzn, w osobne niewiasty, i chrzcono je wspólnie, nadając im jedne imiona.

Kilkudziesięciu mężczyzn ochrzconych razem dostawało imię Jan. Kilkadziesiąt kobiet ochrzconych razem dostawało imię Marya. Tak sobie ułatwiano pracę niezmiernie mozolną i długą.

Były to najszczęśliwsze dnie z życiu Jadwigi i istotnie, najjaśniejsze chwile jej życia.

Tego ona pragnęła, temu pragnieniu poświęciła całe swe życie, teraz więc wytchnienia i spokoju i ciszy nie zna, bo jej posłannictwo i zadanie i cel życia: Litwę zbawić!

Cały wielki post pracuje bez wypoczynku. Uczy, katechizuje, przygarnia, ośmiela, tuli i zachęca.

Dusza jej wśród tych prac apostolskich rośnie i potężnieje. Myśl jej wyzwala się coraz więcej z ziemskich pyłów i więzów. Młoda, 16 lat licząca królowa, staje się kapłanką i służebnicą wierną u stopni tego krzyża, który

poniosła na Litwę i pod którego ramiona przygarnia nowe szeregi wyznawców i przyszłych męczenników.

— Zali ci, królowo, już nie żal za Wilhelmem? — pyta stara piastunka, która się nie może nadziwować, iż Jadwiga taka jest spokojna, cicha i pogodna.

— Zali ci, królowo, serce nigdy nic nie przypomni? Zali już pamięć zamarła i serce wszystko pogrzebało w zapomnieniu?

— Moja dobra, poczciwa staruszko, — odrzecze Jadwiga. — Co dziecko kochało, to jako mgła zanika w oczach kobiety.

— Kobiety?... Spojrzyj jeno w zwierciadło, czyż ty siebie nie widziała? Wszakci to dziecko jeszcze jesteś, wszakci to dopiero śmiać się do życia i weselić, wszakci to jeszcze nie zaznałaś radości i zabaw, a nic ci nie w myśli jeno modlitwa, post, nauczanie i zbawienie drugich.

Jadwiga zbliżyła się do starej kobiety z uśmiechem:

— Nie żałuj moich zabaw i tanów i wesela. Szczęśliwszą dziś jestem, niż byłam wtedy, kiedy siebie i Wilhelma kochałam. Dziś kocham Chrystusa i Litwę.

— A on? Jagiełło?

— Zacny i dobry. Czasem jeszcze za ostry dla biednych, czasem jeszcze za mało cierpliwy dla ludu, który płacze za pogaństwem, ale to chwilami.

Tak gawędziła Jadwiga, gdy wbiegła Elżbietka z wieścią:

— Tną święty gaj na Łukiszkach, zabijają święte węże.

— Pójdźmy tam! porwała się Jadwiga. Jeżeli lud płacze, trzeba mu żal ukoić i łzy osuszyć.

Tępiono resztki pogaństwa, a robota apostolska postępowała tak szybko, że przy końcu marca tego samego roku mógł się Jagiełło odezwać do Jadwigi:

— Już w Wilnie wszystko nawrócone. Kościół się buduje a kapłani odprawiają ofiary. Teraz trzeba jechać w głąb kraju i tam nieść krzyż i chrzest.

— I ja pojadę razem i ja będę dalej pracowała, jako umiem i jako mogę.

Więc mozolna praca ciągnęła się dalej.

Jak kraj wielki, daleki i szeroki, tak wszędy dla niej droga otwarta, a na tej drodze serca ludu pochylonego, a przy tej pracy jeden posiew wiary, nadziei i miłości. Więc wszędy biorą z jej rąk białe szaty ochrzceni Litwini, więc ona im matką chrzestną, kapłanką i nauczycielką.

A z ust apostołki pokorna płynie ku niebu modlitwa:

„Zdrowa bądź, Maryo, miłości pełna, Boża porodzicielko, już-żeś nad słońce i nad miesiąc cudniejsza.

Zdrowa bądź gospodzie chwalebna i bardzo wyśmienita-jeś, znamienita-jeś oblicza; król nieba i ziemi pożądał jest!“

SMUTNE WIEŚCI

„O miłośniku mój! nie racz mnie opuścić;
o ochłodzenie moje! nie racz odstępować;
ale racz ze mną ostać."
(Z książeczki do nabożeństwa św. Jadwigi.)

Pan Spytek z Melsztyna zjawił się niespodzianie w Wilnie.

Wrócił on do Krakowa zaraz po Nowym Roku, bo miał tam rozliczne sprawy, a teraz oto gnał i pędził co tchu na Litwę, ani wiedząc, jak przed królową stanie, ani jakiemi słowy zacznie to opowiadać, z czem się tak spieszy.

— Miłościwy królu, — mówił najpierw do Jagiełły, — królowę trzeba przygotować i powoli zawiadomić o tem, co się stało, bo snać, żeby jej serce nie pękło z żalu i bólu...

— Niesłychane rzeczy! niewidziane zbrodnie nawet w pośród pogan, a cóż dopiero tam, gdzie naród już oddawna chrześcijański i już dobrze w nauce Chrystusa uświadomiony. Ja sam nie mam odwagi, ani woli ku temu nie mam żadnej, ażeby tej świętej małżonce mojej przynieść przerażająco straszne wieści. Uprosimy arcybiskupa Bodzantę, on i ksiądz Wysz muszą ją ostrożnie przygotować.

*

A Jadwiga, jako zawsze, gdy tylko od modłów wstanie, gdy tylko od nauczania katechizmu odejdzie, jużci nic innego nie czyni, jeno szaty dzierzga kościelne i haftuje, jeno te ornaty perłami i drogiemi kamieniami naszywa i pieśń nuci nabożną do Bogarodzicy.

Zastali ją tak przy krosnach dwaj księża, a za nimi nieśmiało i trwożnie wsunął się Spytek z Melsztyna.

Królowa spojrzała zdziwiona. Zrozumiała, iż snać musiało się stać coś ważnego, jeśli ksiądz Bodzanta i ksiądz Wysz wchodzą o innej, niż zwykle porze.

— Miłościwa Pani! — począł Bodzanta spokojnie, — jesteście prawdziwą córką Chrystusa i rozumiecie, iż we wszystkich przypadkach i zdarzeniach z wolą Jego świętą należy się zgadzać.

Jadwiga wstała od krosien a perły z rąk jej rozsypały się jak łzy ciężkie i kamienne.

— Co Bóg zeszle, przyjmę w pokorze, — odpowiada Jadwiga, — mówcie, ojcowie, jakież to nowiny przywiodły was i pana z Melsztyna.

— Mów, panie z Melsztyna, — rzekł ksiądz Bodzanta, — a Wy, królowo, pomnijcie, iż co Bóg da, da na zniesienie i udźwignienie.

Spytek z Melsztyna blady, chwiejąc się, przyszedł bliżej, oddał należny pokłon królowej, a potem stanąwszy w rycerskiej postawie zaczął:

— Zygmunt Luxemburczyk, który już posiadł koronę węgierską, a pragnie mieć cesarską, w porozumieniu z wrogami królowej Elżbiety i waszymi, dostojna Pani,

tymi, którzy za Wilhelma jeszcze szukają zemsty, wpadł w wojnę, a ta skończyła się nieszczęśliwie...

— Mów dalej! Silna jestem i wszystko zniosę, — mówi Jadwiga.

— Wojna rozszalała się i jako morze krwi rozlała się po Węgrzech. Pod miasteczkiem kroackiem Diakowar, napadli Kroaci na królowę Elżbietę i matkę waszą, dostojna Pani, oraz i na siostrę waszą Maryę. Zabrano je do niewoli i zamknięto w Nowym Grodzie, nad Adryatykiem.

— Matka i siostra!... — szepnęła królowa, zakrywając oczy dłonią. — Matka i siostra!...

— Tak, dostojna Pani! Matka Twa i siostra dostały się w ręce wrogów, a ci nikczemni i bezlitośni postąpili jako...

Nie! Spytek dalej nie może mówić. Patrząc w bladą twarz Jadwigi, w te oczy smutne i łzawe, na to czoło, jakoby opromienione jasnością anielską, nie może powiedzieć tego, co wie i co jako ostry nóż przebije serce królowej.

Zauważył to Bodzanta, więc zbliżywszy się do Jadwigi, rzecze powoli:

— Wszystko z woli i dopustu Bożego. Otóż przyjm z pokorą tę wieść, iż matkę twą zabili niegodziwcy, a siostra jest w niewoli...

— Bądź wola Twoja!... — szepce Jadwiga i pochyla się, jakoby miała klęknąć, czy upaść. — Bądź wola Twoja, — powtarza raz jeszcze, chcąc zebrać siły i za-

panować nad sobą, lecz właśnie teraz serce przemogło nad wolą biednej królowej i płacz żałosny, rzewny, płacz dziecka, co matkę nagle straciło, rozległ się w komnacie.

— Sierotą już jestem! Już niemam nikogo teraz na świecie, — szeptała przez łzy.

— Jest z tobą Bóg miłosierny, jest Chrystus cierpiący! Jest przy tobie miłujący cię i wierny ci Jagiełło! Jest przy tobie moc wielka i niezmierzona milionów serc dwu narodów, dwu ludów, którym dałaś szczęście, sławę i moc!... Za to Bogu dziękuj! A nad śmiercią matki i niedolą siostry nie rozpaczaj! Słowami pisma Bożego pocieszaj się i uspokajaj: „A niechcemy, abyście wiedzieć nie mieli o tych, którzy zasnęli, iżbyście się nie smucili, jako i drudzy, którzy nadzieję nie mają. Albowiem, jeśli wierzymy, iż Jezus umarł i zmartwychwstał, tak i Bóg te, którzy zasnęli przez Jezusa przyprowadzi z nim... Potem my, którzy żyjemy, którzy pozostajemy, pospołu pochwyceni będziemy z nimi w obłokach przeciw Chrystusowi na powietrze, a tak zawsze z Panem będziemy..."

*

Po długiej chwili milczenia, kiedy nikt nie chciał przerywać modlitwy Jadwigi, wszedł Jagiełło niespokojny i trwożny.

— Królowo moja! Szczęście moje! — począł Jadwigę pocieszać, a ona cicha i smutna prosiła:

— Pozwól, mój Panie, bym wróciła do Krakowa; Wiem, że tu na Litwie mogę jeszcze być potrzebną

i pomocną, wiem, że mogłabym jeszcze niejedno zimne serce nakłonić do wiary Chrystusowej, i niejedną duszę, obłąkaną fałszem, przyprowadzić do prawdy, ale i tam będę potrzebna.

— Jeśli wola twoja, jeśli życzysz sobie, jedź! Ja muszę pozostać, boć tu wiele jeszcze do zrobienia!

I kiedy królowa na smutną wieść o śmierci matki i niewoli siostry płakała cicho i kornie Boga błagała o dodanie jej sił do uniesienia tego ciosu, w Wilnie znów na smutną wieść, iż królowa wraca do Polski, rozległ się płacz głośny i jęk żałosny:

— Wraca nasz Anioł!

— Porzuca nas opiekunka, miła i dobra pani!...

— Święta nasza królowa pojedzie, wołały kobiety i pytały, kiedy wróci. A na to pytanie, nikt nie mógł dać odpowiedzi. Kiedy Jadwiga na Litwę wróci i czy wróci?

NA RUŚ!

„Patrzę ja w przeszłość, tam wdzierca bezprawny,
Już ruskie zamki zdradliwie pochwyca,
Jadwiga chwyta oręż Chrobrych sławny
I lud zwycięstwem rozjaśnia wnet lica.“

W ciężkiej żałobie po matce, Jadwiga nie pokazywała się nikomu w Krakowie po powrocie z Litwy.

Stęskniony lud za widokiem swej ukochanej królowej, cisnął się do Wawelu, ale odpowiadano mu ze smutkiem:

— Nie wyjdzie królowa, nie może się z wami widzieć. Żałobę ma ciężką, bo matkę straciła. Z Bogiem na modlitwie jest tylko.

Mieszczanki krakowskie dopytywały się pilnie, czyli królowa, broń Boże, nie chora, czyli jej na Litwie nie uczyniono jakiej krzywdy, czyli wśród dzikiego ludu nie spotkała ją jaka przykrość?

Ale odpowiadano uprzejmie:

— Królowa zdrowa i spokojna. W Litwie ją wielbiono i czczono jako świętą. Nazywano ją aniołem, chciano modlić się do niej jako do niebiańskiej istoty. Pracowała ona tam jako prawdziwa kapłanka i apostołka wiary, a za jej słowem i za jej głosem szły tłumy. Kraj szat jej całowali ludzie, pod nogi jej własne ścielili szaty.

— A nam tu bez niej było, jak bez słonka, a nam tu bez niej, jak bez rosy i chleba. I my tu w Krakowie mówili niejeden raz, jużci chyba to święta kobieta, dusza nie z tej ziemi i nie z tego świata. A teraz, gdy wróciła, jakże nam tęskno, jak spieszno, by ją powitać! Jakże nam długie chwile czekania!

Stara piastunka nasłuchawszy się tyle, poszła więc jednego wieczoru do królowej i prosi:

— Słonko złociste! Wyjdźże jutro i daj, niech cię Krakowianie powitają! Udeptali ścieżkę, by się z tobą nacieszyć, byle ciebie obaczyć!

— Kochani moi! przyjaciele moi najlepsi! — rzeknie Jadwiga z rozrzewnieniem, — jakże mi to miło i jakąż to mnie radością przejmuje! A jednak nie wyjdę, aż po dwu tygodniach. Tak sobie postanowiłam, tak wytrwam.

— Nie dasz się nakłonić, złota moja Pani?

— Nie dam, moja kochana piastunko, w żałobie jestem, w smutku głębokim, nikt mnie nie wywabi, bym się stroiła w szaty królewskie i z uśmiechem na ustach występowała wobec ludzi.

Więc przeszło dni parę w spokoju. Krakowianie czekali na dzień upragniony, w którym będą mogli obaczyć Jadwigę.

Jadwiga odbywała srogą pokutę, pościła, przywdziała włosiennicę i ciężkie sieroce szaty i nieraz długo w noc, w świątyni na Wawelu czuwała przed Ukrzyżowanym.

*

Aż oto nadszedł dzień ważny.

Siwowłosy kasztelan Dobiesław z Kurozwęk wszedł do komnaty Jadwigi.

— Królowo! Wieści są nowe!

— Z Litwy? — spytała powstając od krosien.

— Z Rusi Halickiej. Wieści są ważne i niewesołe.

— Przywykłam już do niewesołych wieści, panie kasztelanie, nie wahajcie się więc jako to powiedzieć. Czy siostra moja?

— Siostra wasza w niewoli. Ale ze Lwowa przybył goniec. Trzeba pomocy i rady. Ruś Czerwona nie chce być pod rządami Zygmunta Luksemburczyka i pragnie, jako za waszego dziadka, Kazimierza Wielkiego, należeć ściśle do Polski, przejść pod kierownictwo i rząd Polaków.

— Jakże to, panie kasztelanie, — pyta ze zdziwieniem królowa, — źle tam rządy idą? Czyż węgierscy rządcy nie mają opieki nad ziemią i ludem?

— Kraj ten nie utrzyma się w całości, jeśli Polska pod swój rząd go nie weźmie.*) Jak prawie we wszystkich dawniejszych wiekach, tak i teraz chwieje się Ruś, bo jest rozdarta między kilku władców, a Tatarzy rok po roku napadają i gnębią lud strasznie. Teraz, kiedy w Węgrzech burza szaleje groźna, kiedy władca węgierski sam się chwieje i niepewnym jest tronu, teraz Ruś przysyła posła i prosi o opiekę Polski. Królowo! przygarnęłaś Litwę pod swe skrzydła, przygarnij i Ruś!

---

*) Szajnocha, tom VII, str. 89.

Stałaś się aniołem dla Litwy gnębionej przez Krzyżaków, bądź aniołem dla Rusi, dręczonej niezgodą książąt ruskich i męczonej napadami Tatarów!

Jadwiga słucha.

Korna, smutna i cicha, w modlitwie milcząca, zadumana w pracy nad szatami kościelnemi, umie ona stać się w jednej chwili silną, wyniosłą, pełną męstwa i energii.

— Pojadę na Ruś! — rzecze niespodzianie. — Uczyńcie, by wszystko było gotowe do wyprawy!

— Jakto! miłościwa Pani? Wy sami? Wy? Kobieta wątła i młoda?

— Jestem wnuką Kazimierza Wielkiego, jestem królową Polski! Na moje ramiona włożono obowiązki wielkie i święte. Ja je muszę wypełnić godnie i sumiennie. Jakto? Myślelibyście, iż ja zostawię Ruś bez opieki? Jakto? Myślelibyście, iż ja tylko Litwę przytuliłam do serca jako siostrzycę umiłowaną, a o Rusi zapomnę i zostawię ją na zniszczenie pod stopami hord tatarskich?

Idźcie do panów, jako należy, ponieście mój rozkaz! Niech wszystko rycerstwo gotuje się do wyjazdu.

I w dwa dni wszystko było gotowe do wyprawy na wojnę.

Choć to zima była jeszcze ostra, choć śniegi jeszcze nie tajały, choć to droga była daleka, Jadwiga jako rycerska kobieta i mężna królowa, w wspaniałym stroju, na koniu rosłym i pięknie okrytym aksamitnym czaprakiem, ruszyła w drogę na Ruś.

Wspaniały to był orszak panów, towarzyszących młodziuchnej królowej. Szła chorągiew piękna i bogata pana Jaśka z Tarnowa, z Tęczyna, pana z Kurozwęk, pana z Szubina. Jechało piękne wojsko pana Kmity, pana Krystyna z Ostrowa. Jechał też ze swoją świtą dzielnych rycerzy pan Spytek z Melsztyna.

Pochyliły się chorągwie, zagrały trąby, ozwały się dzwony z wieżyc kościelnych i orszak z bram Wawelu począł wyjeżdżać. A Jadwiga piękna, promieniejąca zapałem, odwagą i poświęceniem, witała i żegnała zarazem swój lud krakowski. Tłumy zgromadzone w około powtarzały imię Jadwigi z uniesieniem wdzięczności i radości.

— Dzielna i rycerska dusza! Niech żyje nasza królowa!

— Święta Pani! Święta rycerska królowa!

— Nasze słońce! Szczęście! Nasza pociecha i chluba nasza!

— Żegnaj nam, królowo!

— Witaj królowo!

Jadwiga, w lekkiej zbroi, w płaszczu sobolowym wyjeżdżała z Krakowa wesoła i uśmiechnięta

— Zaliż żałobę zdjęła i nie płacze za matką? — pyta ktoś Elżbietkę Emrykównę, która czule żegna swą panią.

— Jako córka, mówiła królowa niedawno do nas, noszę żałobę i smutek mam w duszy. Jako królowa Polski muszę spieszyć tam, gdzie mnie wzywają, — odpowiedziała Elżbietka pytającemu.

Tak też Jadwiga czyniła.

Umiała być pokorną i cichą, jako najuboższa przed Panem Jezusem służebnica. Umiała być rycerską i dzielną, gdy trzeba było stanąć w obronie krzywdzonych. Umiała nieść wiarę w serca tych, którzy jej nie znali. Umiała zaprzeć się siebie i serca własnego dla szczęścia innych.

Pobożność i cnotę, skromność i rycerskie męstwo umiała połączyć.

*

Grają trąby, szumią sztandary, pieśń rycerska płynie echem z daleka, a lud żegna królowę i woła:

— Na Ruś! Na Ruś! Na zbawienie tamtych stron, na szczęście Polski, Litwy i Rusi!

— Na Ruś! — powtarza echo.

W Krakowie cicho, coraz ciszej.

Pojechali!...

WE LWOWIE

„Witaj królowo! Cześć ci składamy
I bramy miasta ci otwieramy.“

Gdy się orszak Jadwigi zatrzymał w Gródku, trzy mile ode Lwowa, wyszła naprzeciw deputacya lwowska, czekając tu na powitanie i podająca zarazem prośbę imieniem mieszczan lwowskich.

— Oto, miłościwa Pani i królowo nasza! — mówił najstarszy z rajców, — oddajemy w twe ręce klucze od miasta, oto wyrażamy radość i wdzięczność za to, iżeś na nas łaskawie wspomniała i do nas przybywasz. Ale kornie prosimy o glejt, ręką twą podpisany, jako nie stanie nam się żadna niesprawiedliwość, jako to, co Kazimierz Wielki nam przyznał i potwierdził, będzie zachowane w całości.

Jadwiga glejt taki podpisała.

Taki sam glejt drugi podpisali Jaśko z Tarnowa i Jaśko z Tęczyna.

Po wypoczynku ruszono w drogę i dnia 20 kwietnia wjechała Jadwiga do Lwowa.

Witano ją okrzykami radości i zachwytu. Jako niegdyś gdy wpół dziecko-dziewica wjeżdżała do Krakowa, okrzykom uniesienia nie było końca, jako ją witano

w Wilnie, gdy niby na świętą i nie z tej ziemi na nią patrzano, tak teraz wita ją Lwów i powtarza to, co już dokoła mówiono:

— Toć obraz prawdziwego anioła, toć zjawienie świętej!

Bez wojen i krwi rozlewu, bez intryg i waśni, miłością i dobrocią wielkiej duszy, młodziuchna ta królowa w krótkim czasie, trzy wielkie stolice trzech ziem złączyła i zjednoczyła w całość. Tak splotła w jeden wieniec trzy narody bliskie, tak przygarnęła ku Polsce Litwę pogańską i Ruś zdeptaną przez Tatarów.

A uczyniła to kobieta młoda i wątła. Nie żaden rycerz w bojach sławny, nie żaden wojownik w stal ubrany i uzbrojony mieczem, nie uczynił tego nikt mocą i siłą, co zrobiła Jadwiga miłością i poświęceniem! Objęła Ruś w swe rządy i nadawała przywileje dla miasta Lwowa.

Lwów odzyskał dawne swobody kaźmierzowe.*) Wszystkie nowe cła i podatki, jakiemi następcy Kazimierza Wielkiego i starostowie węgierscy obarczyli stolicę i ziemię ruską, zostały uchylone.

Wszelkie uszczerbki granic miejskich, dokonane w tymże samym czasie, przez osadzanie książęcych ludzi, budowanie książęcych karczem, zaprowadzanie książęcych targów na gruncie miejskim, zobowiązała się królowa do dawnego przywrócić stanu. Wszystkie dawne prawa i przywileje kazimierzowskie i Ludwikowe, zwłaszcza starodawny przywilej składu handlowego, z zakazem

*) Szajnocha, tom VII, str. 101.

wymyślania nowych gościńców kupieckich dla ominięcia Lwowa, zostały na nowo polecone i nakazane.

— Nikt w mieście, ani za miastem nie ma doznać najmniejszej napaści. Każden z poszczególnych narodów miasta został upewniony z osobna w swobodach dotychczasowych.

Dla większej zaś wierzytelności tego wszystkiego wydała Jadwiga zaraz po przybyciu do Lwowa kartę przywilejową, spisaną różnemi dniami, w kilku różnych egzemplarzach, dla kilku różnych narodów miejskich.

Pierwsza karta dawała przywileje i bezpieczeństwo Ormianom, we Lwowie mieszkającym.

Druga, dla kupców była bardzo ważna.

Trzecia, jeszcze do dziś w pamiątkach magistratu lwowskiego przechowana, jako najcenniejsza pamiątka.

Tak spokojnie, zgodnie, z powagą zaiste królewską, odbyło się włączenie Rusi do Polski, a jako stary kronikarz Długosz powiada „Węgrzynów i Ślązaków“ usunięto od władzy, a powierzono ją przedniejszym panom polskim.

Tak królowa Jadwiga*) „Ziemie Ruskie niegodziwym sposobem i z krzywdą królestwa Polskiego niegdyś od kraju oderwane, temuż królestwu przywróciła, za który czyn bohaterski pamięć jej we wdzięcznych sercach Polaków na zawsze kwitnąć będzie!“

Złożyły hołd swój poddańczy miasta ważniejsze, Jarosław, Przemyśl i inne. Tylko jeszcze Halicz trzymał

---

*) Długosz, str. 458.

się opornie, bo tamtejszy książe Benedykt nie chciał kluczów od miasta oddać.

— Miłościwa! — mówił Jan z Tarnowa, — trzeba ostro i stanowczo z nim postąpić.

— Nigdy! Ja mam być lekarką dla wszystkich ran niezgody i ja mam być opiekunką miłości między tymi, którzy jej jeszcze nie znają. Halicz ku nam zbliży się, skoro pozna, iż nie chcemy niewolić go przemocą.

I tak się stało.

Niedługo potem, gdy Jagiełło po Jadwigę przybył do Lwowa, złożył Benedykt Halicki swoje poddaństwo.

Jadwiga szczęśliwa wracała do Krakowa.

— Niech będą dzięki wieczne Bogu miłosiernemu, — mówiła do Jagiełły. — Dzięki za to, iż mi dopomógł zbliżyć i złączyć w całość trzy ziemie, trzy narody, trzy kraje wielkie, piękne i siostrzane!

*

Lwów z płaczem i smutkiem żegnał swą królowę.

Odprowadzono ją wspaniałym pochodem, pokłoniły się jej sztandary cechowe, sypało jej kwiaty 100 dziewic biało ubranych, dzwoniły dzwony na pożegnanie, a lud wołał łkając:

— Królowej cześć! Królowej sława!

— Królowej imię nigdy nie zgaśnie!

KLASZTOR

„Król Jagiełło złączył z Polską
Gedyminów gniazdo,
A królowa weszła ludom
Promienistą gwiazdą."
(Sokołowska.)

Nie wiele dni spoczywała Jadwiga po powrocie ze Lwowa. Obowiązków i prac nowych przybywało jej codziennie, bo jako mrówka pracowita szukała, gdzie smutek ukoić, gdzie rozjaśnić niedolę, gdzie dobro siać i rozkrzewiać.

Niedługo po przybyciu do Krakowa, rzecze Jadwiga do męża:

— Dał nam ten rok przeżyć szczęśliwie i pożytecznie Bóg miłosierny. Zaliż nie doznaliśmy Jego pomocy i błogosławieństwa tyle razy, w tak bardzo trudnych pracach? Więc bym rada na podziękowanie Bogu za dobrodziejstwa nam zsyłane, złożyć ofiarę.

Jagiełło skłonił się nisko i pyta:

— Czegóż żądasz, miłościwa moja Pani? Trzebaż ci złota więcej lub srebra, rozkaż, każę dostarczyć, ile żądasz. Trzeba ci pereł i dyamentów, rozkaż, każę ich przywieść, ile pragniesz.

— Mój mężu! — rzeknie tedy Jadwiga. — Ja o innej

ofierze myślę. Jabym chciała ufundować tu klasztor Benedyktynów, pod wezwaniem Świętego Krzyża i kościół Świętego krzyża założyć.

— Któżby się sprzeciwił temu?

Jadwiga, zbliżając się do Jagiełły, poczyna rzewnym i przyciszonym mówić głosem:

— Krzyż święty, wielki znak zbawienia ludzkiego rodu, zawsze dla chrześcian jest świętym znakiem wiary i uwielbienia. Ale dla mnie, krzyż, to największe dobro i skarb! U stóp krzyża tyle razy szukałam rady i znachodziłam ją. U stóp krzyża tyle razy łzy żalu i smutku wylewałam, a zostały ukojone i otarte. Dlatego ja ku czci Chrystusowego krzyża pragnę założyć na Kleparzu kościół i o to was, miłościwy panie i mężu mój, proszę, byście dopomogli i co należy rozkazali. Czyż nie daliśmy tego roku krzyża jako znaku zbawienia kochanej Litwie? Czyż nie powinniśmy szerzyć i tu czci dla znaku zbawienia i przypomnienia o męce Zbawiciela?

— Stanie się wszystko, jako pragniecie. Wszak i ja wam szczęście me zupełne zawdzięczam, dlatego, iżeście mnie do krzyża przywiedli, iżeście mnie synem Zbawiciela uczynili.

— Wiadomo wam przecie, miłościwy mój małżonku i królu, jakom ja w walce z sercem zostawała, zanim ku wam wyciągnęłam rękę i zanim zgodziłam się na zerwanie ślubów z Wilhelmem. A jednakowoż Chrystus mnie wezwał do tego kroku, Chrystus mi wskazał swój ciężki krzyż i rzekł:

STRAŻNIK POKOJU



„Obaczycie, iż nadejdzie dzień, w którym
Wasze ciężkie i krzywdami plamione miecze
będą leżały u stóp króla.“

Tom III, str. 323.

— Nieś krzyż! Więc jam wzięła krzyż i szczęśliwa jestem, a na podziękowanie za to szczęście oto pragnę słowiański klasztor założyć, ażeby Msza święta w języku słowiańskim była śpiewana, ażeby więcej czci Bogu przybywało, ażeby ludzie lepiej Boga uczyli się kochać.

Jagiełło więc rychło wszystko rozporządził, ażeby przystąpić do budowy klasztoru św. Krzyża.

Zaczęto znosić cegły i kamienie i niedaleko Rudawy obrano miejsce, w miasteczku zwanem Kleparzem.

Ksiądz Wysz kierował budową i przyspieszał robotę.

Jadwiga, choć zasmucona przez śmierć matki, choć zbolała przez niewolę siostry, jednakże czuła się szczęśliwą, bo jak powiadała:

— Bóg dopomógł mi w wielkich czynach, nawrócenia niewiernych i pogodzenia zwaśnionych. Bóg dopomógł mi zapomnieć o Wilhelmie a przygarnąć się do Jagiełły, który, chociaż jeszcze czasami zdawał się szorstkim lub surowym, w istocie powoli zmieniał się w łagodnego, powolnego wyznawcę Chrystusa, który zacnie pracował około szerzenia wiary świętej katolickiej.

A kiedy wkrótce potem znów Jagiełło wybierał się na Litwę, wtedy przed wyjazdem króla, poświęcono kamień węgielny pod budowę kościoła św. Krzyża i utwierdzono fundacyę na utrzymanie klasztoru Benedyktynów.

Tak rozpoczęła Jadwiga pracę swą w Krakowie.

Mówiła też do księdza Wysza:

— Wszystko, com dotychczas czyniła, zda się, że czyniłam dla siebie, dla Litwy, dla Rusi, ale dla Krakowa,

zaprawdę jam jeszcze nic nie zrobiła. Nie wiem, za co mnie ci Krakowianie kochają i miłują i wdzięczność okazują.

— Córko Chrystusowa! — odrzecze ksiądz Wysz, — pomnij na to, iż krótki czas dopiero królową tu jesteś, a rozważ, iż wykonałaś wiele wielkich dzieł.

— Teraz już dla Krakowa będę pracowała. I tu jest dość ciemnych, choć od dawna mają kościoły i szkoły. I tu jest dość smutnych i biednych, choć Kraków stolicą bogatą i mógłby rozweselać wszystkich.

— Daje ci Bóg natchnienia wielkie, bądźże im posłuszna!

— O! Ojcze wielebny! Gdybym mogła to wykonać, czego pragnę?

— Czyż to trudne?

— Chciałabym tę akademię przez mego dziadka założoną, powiększyć i rozszerzyć, chciałabym, ażeby jak najwięcej ludzi mogło kształcić się i czerpać ze zdroju oświaty prawdziwej, żeby Polska rosła nietylko w bogactwo ziem szerokich i dalekich, lecz żeby rosła w skarby cnót i w siły duchowe tak, ażeby wobec innych narodów Europy świecić mogła jako gwiazda płonąca, jako słońce sprawiedliwości, prawdy i cnoty!

— Oby twe słowa, królowo nasza, były proroctwem! Oby się spełniły jak najrychlej!

— Chciałabym ojcze, ażeby cały kraj mój drogi był jako jedna, wielka świątynia, jako jeden kościół, w którymby czczono i wielbiono krzyż Zbawiciela i w krzyżu tym czerpano naukę życia, pracy i poświęcenia. O! módl

się, Ojcze, by Bóg przyjął ofiarę naszą, by klasztor przez nas założony dał początek do założenia nowych oddziałów na akademii, bym ja, nędzna służebnica Pańska dopomogła w pracy szerzenia jasności, by czarnych dusz nie było ani w Polsce, ani na Litwie, ani na Rusi!

— Amen — rzekł ksiądz Wysz.

A królowa jeszcze raz powtórzyła cicho:

— By nie było czarnych dusz!

TOM TRZECI

⚜

„I zbudzi się
Jadwiga w koronie chwały...“
(Z odezwy: „Zbudźmy Jadwigę.“)

DLA BOŻEJ CHWAŁY

„Wysoki jest Pan nad wszystkimi narody, nad niebiosa chwała Jego."
(Psalm 112.)

I gdzież jest nasza młoda i piękna królowa? — pytają w Krakowie bogate mieszczki, które się stroją w złotolite szaty, czepce bogato haftowane i pobrzękują klejnotami, zawieszanymi na szyi.

— Gdzież jest wspaniały i strojny, weselący się dwór naszej królowej? — pytają panny, które tylko szukają muzyki i tanów, śpiewów i śmiechu.

— Czy królowej niema? powiedźcie nam szczerą prawdę, — mówi jedna z Krakowianek, spotkawszy dworzanina królowej.

— Dlaczegoż to pytanie? Wszak wiecie, że już wróciła z Rusi, już i król Jagiełło na Litwę znowu się wybrał, a królowa jest z całym dworem.

— To dziwne, bardzo dziwne.

— Co? takie dziwne?

— Że taki ten dwór królowej cichy i niewesoły, spokojny i jakby w ciągłej modlitwie.

Więc dworzanin na to odpowiada:

— Bo nasza miłościwa Pani sama w ciągłej prawie modlitwie i pracy, więc nie pożąda zabaw, muzyk i tanów,

a kto się do niej tylko zbliży, kto pozna jej życie, kto popatrzy na tę twarz prawdziwie anielską i świętą, ten kaja się w duchu, winy swe oblewa łzami i pyta: czy godzien jest oddychać tem samem powietrzem, czy godzien żyć pod tym samym dachem, boć to święta za życia, święta w każdym kroku, w każdym czynie.

— Dziwno to niezmiernie słuchać o takich osobach. Jako się w książkach czyta o świętych, co dawniej żyli, zdaje się, że być mogło, ale ażeby takie osoby żyły i to na królewskim dworze, w królewskiej godności, dziwne to nadzwyczaj dziwne.

Tak o życiu Jadwigi mówiono w Krakowie, mówiono w okolicy, zaczęto mówić w całym kraju.

A ona cicha, korna, pochylona bądź to nad księgami pobożnemi, bądź to nad krosnami, na których kościelne haftowała szaty, zawsze tylko jedno miała pragnienie i jeden cel pracy:

— Dla Boskiej chwały!

— Wszystko dla Boga i kraju!

Życie całe, każda myśl, każde uczucie, każdy trud! I ból przyjąć kornie i smutek czarny znieść bez jęku i walkę z pożądaniami ziemskiemi przetrwać wytrwale, wszystko dla Bożej chwały!

Królowa Jadwiga rzadko bardzo z zamku wychodzi.

Jedna jej tylko droga do kościoła przed ołtarz Ukrzyżowanego, a potem do komnaty narożnej, zkąd widok na cały Kraków, i tam złotą nić brać do ręki, haftować ornaty, perłami zdobić i psalmy pokutne śpiewać.

Budowa kościoła w Wilnie na ukończeniu.

Serce królowej radością wzbiera na myśl, iż niedługo i inne kościoły będą gotowe. Więc trzeba ornatów i szat kościelnych jak najwięcej, więc niema chwili na spróżnowanie, na rozweselenie, na wypoczynek.

— Na Boską chwałę żyć i pracować potrzeba! — mówi Jadwiga do siwowłosego Dymitra z Goraja, który odwiedza ją często w komnacie. — Kiedy wspomnę, mój przyjacielu, minione czasy, kiedy wspomnę, iżem tyle łez wypłakała i tyle smutku wycierpiała wtedy, gdy mnie Bóg wzywał do służby Swojej, żałość niepomierna wzbiera w mem sercu. Czyż nie jestem teraz szczęśliwsza wielekroć razy, niż byłabym nią, gdybym istotnie była żoną Wilhelma została?

— Dobrze, miłościwa Pani, żeście Wilhelma wspomnieli, miałem właśnie wam donieść jednę rzecz bardzo ważną.

— Mnie? o Wilhelmie? — pyta Jadwiga nieco zdziwiona. — Mówcie śmiało! Nie sądźcie, iż o nim słyszeć nie mogę. Już dawno, już zupełnie o nim zapomniałam.

Odkąd on okazał się lichym i mściwym, już mi niczem innem nie jest, jeno bliźnim w Chrystusie, już jeno tyle, co dla bliźniego mam dla niego życzliwość.

— Otóż, rzeknę wam miłościwa Pani, iż kanonika Mikołaja Trąbę, którego miłościwy król Władysław, a wasz małżonek, wedle zwyczaju posłał do Rzymu poselstwem z obedyencyą*) co, jako wiecie, wyraża synow-

*) Koneczny: „Dzieje Polski“.

ską uległość wobec Ojca świętego, tak Mikołaja Trąbę książęta rakuscy do więzienia wtrącili i już drugi rok tam cierpi.

Jadwiga wstała. Lica jej zapłonęły gniewem, oczy rozpaliły się oburzeniem.

— Jakto? Oni?

— A tak, miłościwa królowo, oni procesują się o zapłatę 200 000 florenów za zerwanie zaręczyn i niby ślubów waszych dziecięcych, oni u Ojca św. chcą wasz ślub i chrzest Jagiełły unieważnić. Oni z Krzyżakami teraz idą ręka w rękę, oni, jako powiadają, po całej Europie rozrzucają pisma o tem, jako wyście, królowo, złamali wiarę Wilhelmowi.

— Ohydne! Okropne! — poczęła powtarzać Jadwiga i szybko przechodziła wzdłuż komnaty. — I to są książęta z rodu dawno już chrztem obmytego? To są książęta chrześcijańscy, którzy Chrystusa uczyli się znać i kochać od lat najmłodszych i dziecięcych! Czyż Jagiełło, choć wychowany w pogaństwie, choć nawykły do przesądów i zabobonów, choć dopiero dwa lata jest chrześcijaninem, nie okazuje się szlachetniejszym w czynach i nie jest od nich lepszym?

Po chwili milczenia, kiedy Jadwiga przechadzała się po komnacie, Dymitr z Goraja znów poczyna mówić:

— Dostojny nasz król, a wasz małżonek, miłościwa Pani, zdumiewa całą Polskę swą rozwagą, swoim szlachetnym charakterem i wytrwałością w pracy nawracania Litwy, ratowania jej od Krzyżaków. Wszakże on, chociaż

was tak gorąco miłuje, chociaż przy was jest najszczęśliwszy, chociażby rad tu z wami być i waszego głosu słuchać i w wasze oblicze patrzeć, on ledwie gościem na Wawelu. On ciągle w pracy i mozolnych układach z Krzyżakami, a oni, pożal się Boże, oni na niego skargi ślą do Rzymu, oni go chcą zgnębić, złamać i zdeptać do szczętu!

— Biedny Jagiełło! — szepnęła Jadwiga, a potem usiadłszy znów do krosien i pochyliwszy swą białą, drobną twarz nad haftem ornatu, powiada do Dymitra:

— Wszakże Jagiełło z początkiem roku 1388 prosił Krzyżaków o zawarcie stałego pokoju.

— Jeździł wtedy jeszcze arcybiskup Bodzanta, ale wszystko to fałszywie i podstępnie robiono z ich strony. 22 kwietnia spisali niby ugodę, a już w maju posłali skargę do papieża na zapisy króla Jagiełły, które dla Polski uczynił.

— Straszne rzeczy! Bolesne!

— Pomyślcie, dostojna Pani, coby się też było działo, gdybyście wy nie byli przyjęli Jagiełły, gdybyście wy nie dali krzyża tej biednej ziemi, gdybyście wy byli zostali żoną rakuskiego księcia. Kto wie, możebyście patrzeli na to, jakby on z Krzyżakami wspólnie wybierał się na Litwę.

— Przestańcie mówić, panie Dymitrze, aż w oczach mroczno, gdy słyszę o tem. Dzięki Bogu Najwyższemu za to, żem poszła za radą waszą, żem się wróciła wtedy od furty zamkowej, żem umiała zgodzić się na to, co

wzniosłe i wielkie. Ale, powiedzcie, ojcze, nie byłoż wieści z Litwy? Jakiś lęk i trwoga mnie ogarnia. Król i pan mój dawno nie pisał.

— I nasza rada czeka na wieści od króla, a spodziewamy się ich co dzień.

— Skoro tylko przybędzie goniec, dacie mi znać. Niespokojnam i trwożna, coś mnie lękiem napawa.

PODEJRZENIE

„... nie winien Jagiełło,
Że go w ohydne to wplątano dzieło...
Biada! Kto zatruł wasze młode życie!“
(Szujski.)

W kilka dni potem, już o zmroku dnia jesiennego, kiedy królowa z pannami na modlitwie trwała, rozległ się u drzwi kościelnych płacz rzewny i żałosny.

Zaniepokoiło to Jadwigę, więc wstała z klęcznika i pyta:

— Kto płacze i żali się?

— Jacyś biedni, nędzni, odarci ludzie cisną się do drzwi, błagając, by mogli was, miłościwa Pani, obaczyć.

— Co za jedni? Zkąd?

— Nieznani, obcy, zdaleka

— Wyjdę zaraz, niech zaczekają.

— Królowo moja, — prosi jedna z pań dworu, — chłodny i zimny wiatr. Wyście dziś bardzo niemocni; nie wychodźcie! Wyjdzie pan Dymitr, rozpyta, czego chcą.

— O! nie wstrzymacie mnie, — rzeknie Jadwiga. — Kto jest królową, ten jest sługą narodu. Nie na to mi

koronę na skronie wkładano, by mi w niej pięknie i dostojnie było, nie na tom ja przysięgę na wierność narodowi u stopni ołtarza składała, bym tylko w sali, w uroczystych chwilach na tronie zasiadała i odbierała pokłony. Jam królowa i biednych i smutnych, jam matka całego narodu.

Rzekłszy to, otuliła się ciemnym płaszczem i ze starą wyszła Elżbietą.

Noc zapadała.

Wiatr chłodny od północy przewiewał. Z drzew jesienne, zwiędłe liście opadały na ziemię.

Tuż za drzwiami kościoła stała gromadka nędznych, licho odzianych, drżących od zimna ludzi.

— Do mnie przyszliście ubodzy i smutni? Czego żądacie? — pyta Jadwiga, nachylając się ku gromadce.

— O! miłościwa, dostojna Pani! Nas tu nie chcą wpuścić, a my zdaleka, a my zbiedzeni, my idziemy długo i jedno tylko mamy na myśli, aby ciebie obaczyć, aby ci na kolanach podziękować za to dobro, któreś nam przyniosła, za to szczęście, którem nas obdarzyłaś.

— Któż wy jesteście!

— My z Litwy, my uwolnieni z niewoli bojarów, my ludzie dziś, jakośmy dotychczas bywali niby bydlęta. Odkąd król nasz przyjął chrześcijaństwo, odkąd bożki pogańskie runęły, zaczęło nam lepiej i jaśniej życie się rozwijać. My teraz ludzie, my teraz nie skazywani na śmierć, nie wiązani tykami. My tobie, święta królowo nasza, przyszli dziękować.

I chylą się do nóg Jadwigi i łzami wdzięczności zlewają oblicze, powtarzając jeszcze:

— Królowo nasza! My szli płacząc i głodem przymierając, byle ciebie obaczyć, by do ciebie się zbliżyć, a nas tu puścić nie chcieli, a nas tu odpychali.

Jadwiga uczuła wielki żal w sercu. Postanawia, iż zaraz dziś jeszcze da zlecenie stanowcze, ażeby nikomu wejścia nie wzbraniano na zamek, ażeby zawsze i biednych i smutnych wpuszczano, skoro tylko zapragną zobaczyć się z królową.

Rozrzewniona tą wdzięcznością Litwinów, którzy tak z daleka szli do niej, posyła Elżbietę, ażeby jednego z dworzan przywołała, a sama każe im wstać, otrzeć łzy i odpocząć po trudach.

Wszedł dworzanin. Królowa więc do niego:

— Zaprowadzić tych ludzi do izby, przyodziać i nakarmić. Niech spoczną, niech poznają i Kraków i polską gościnność!

*

Wtem ozwały się trąby.

Strażnik z wieży dał znak, iż jakiś poczet się zbliża do zamku. Niezmierne to wywołało zdziwienie.

Niepokój ogarnął wszystkich.

— Kto?

— O tej porze!

— Nie spuszczać mostu!

— Pytać o hasło!

Jadwiga zziębła, wzruszona poprzednią chwilą z Litwi-

nami, jak gdyby tknięta jakiemś przeczuciem, czy niepokojem, zeszła parę kroków na podworzec zamkowy i czeka, kogo też obwieszczą o tej porze.

Chwila a niepokój zmienia się w radość.

— To król nasz!

— To nasz Pan miłościwy!

— Otwieraj!

— Światła! Dawaj pochodnie!

Może jeszcze nigdy nie chciała Jadwiga Jagiełły tak szczerze i z radością powitać. Łzy wzruszenia zamigotały jej pod powieką. Serce biło żywo, ręce wyciągnęła, jakby najrychlej chciała powitać swojego męża.

Król wjechał na rosłym, pięknym koniu. Zeskoczył lekko, oddał płaszcz dworzaninowi, wtem stanął i zbladł.

— Jakto? Ona? Królowa? Tu?

Jagiełło rzuca sobie pytania w myśli jedne po drugich i już już pragnie do nóg tej świętej i wątłej postaci rzucić się i witać ją serdecznie, gdy równie szybko zaczyna się cofać, ostrym przeszywa ją wzrokiem i pyta:

— Zkąd królowa sama wraca?

— Mężu! Panie mój miłościwy, — odpowiada Jadwiga, drżąca z radości, — jakże się cieszę! Tęskno nam było, tak długo byłam sama, sama.

I wyciąga drobne, białe ręce do dłoni Jagiełły, ale on stoi ostry, zimny, jakby mu wszystka krew z lic zbiegła do serca.

— Królowo! — rzecze wreszcie Jagiełło lodowym głosem — nie bywałaś sama, ja wiem, sama nie bywałaś.

I odszedł, ani się obróciwszy i ani obejrzawszy, co się dzieje z Jadwigą.

Żywa-li też ona, czy umarła?

Czy też ona wie i rozumie, co znaczą te ostre słowa?

Czy też to prawda, czy sen, co się teraz zdarzyło?

Nie! Nie! Ona tego nie pojmie, nie zrozumie. Ona nie wie, w czem zawiniła. Ona tylko to czuje, iż w oczach jej ciemno, serce jej bić przestaje, ona została znieważoną i odepchnięta.

Za co? Dlaczego?

Królowa chce iść, lecz pada na ręce starej Elżbiety, która w sam czas nadbiegła.

— Posądzenie! — wyszeptały pół żywe usta.

NAJCIĘŻSZA KRZYWDA

„W cichej komnacie smutna królowa
Gorzkie łzy roni,
Rzucono na nią potwarcze słowa,
Któż ją obroni?"
(Leon Rygier.)

Ból to nad bóle, krzywda nad krzywdy. Ani sto mieczów ranić by tak głęboko nie mogło, ani sto szponów drapieżnych ptaków nie wpiłoby się tak głęboko w mózg, myśl i serce.

A jednak królowa bez złorzeczeń, bez wrzawy i krzyku, bez narzekań cios ten przyjmuje.

Zamknęła się cicha w swej komnacie i gorzkie łzy roni.

— Już dość płakałam, myśli w noc cichą, a jednakże żadne łzy nie paliły tak ócz moich, jak te dzisiejsze.

— Już dość cierpiałam, gdy walkę z sercem toczyłam, gdy musiałam wybierać, czy mam szukać szczęścia mego, czy szczęścia narodu, a jednak to wszystko mniej było i gorzkie i czarne i ponure.

— Zkąd królowi ta myśl ohydna nawet mogła prześlizgnąć się przez głowę, iż ja, ja żona, ja przysięgą u stopni ołtarza słowami „na wieki" z nim związana, ja mogę być wiarołomną? O! Boże! Boże! Boże!

— Jak tu nie boleć? Jak nie płakać? Stać pohańbioną w oczach męża i mieć to przeświadczenie, iż był ktoś, kto nawet odważył się i ośmielił coś podobnego pomyśleć i królowi szepnąć, a król, on, jej mąż, jej opiekun, jej obrońca, on...

Jadwiga omdlała pada u stóp Ukrzyżowanego, a nad nią rozpina czarne, smutne skrzydła boleść, boleść jak głaz ciężka, jak grób ciemna.

Czyż nikt nie wejdzie do komnaty tej nieszczęśliwej istoty?

Czyż niema nikogo, ktoby przyszedł jej łzy osuszyć, jej duszę wzmocnić otuchą, iż prawda się wyjawi?

Był Jagiełło przed godziną. Stał w progu komnaty surowy, ostry, zimny i rzekł jej w oczy:

— Wiarołomną mi byłaś żoną! Nie dochowałaś mi wiary, jako ślubowałaś, przecięłaś ślub nasz, nie twój ja i tyś nie moja.

A ona jeszcze tego nie pojmując, jeszcze tego nie rozumiejąc, pyta jako dziecię:

— O czem wy, królu, myślicie? Ja nic a nic nie rozumiem, co się stało, dlaczego jesteście gniewni i obrażeni?

— Więc wam powiadam, co wiem. Wilhelma tu trzymacie w Krakowie podczas mej niebytności, Wilhelma wprowadzacie na zamek, Wilhelma miłujecie. Więc oto powiadam wam po szczerości, choć nieuczony i prostak jestem, choć długo byłem poganinem, choć nie mam tego

powabu co książę rakuski, ale mam moją cześć i nie pozwolę szargać imienia Jagiełłowego.

— Stój! — krzyknęła nagle Jadwiga i wyciągnęła rękę, ażeby mu usta zamknąć. — Stój! i nie mów tego, co mówisz, bo jako Bóg na niebie i jako zbawienia znakiem jest Chrystus, tak ja jestem bez winy i jam twego imienia — nie splamiła.

Jadwiga mówiła to z siłą nie kobiety, lecz rycerza broniącego swej czci, mówiła to tak majestatyczna i tak wyniosła, iż zdawało się, że gromem każde jej słowo spada na serce Jagiełły i piorunem palić pocznie jego sumienie.

Więc Jagiełłę przejął nagle żal i wstyd, iż dał się uwieść niecnym plotkom Gniewosza, iż mógł dopuścić nawet do podobnego czynu.

— Doniesiono mi o tem, mówiono, jako to wszyscy widzą i wszyscy o tem wiedzą. Pan Gniewosz...

— Gniewosz? — woła nagle Jadwiga. — Więc to on? On, który odważył się zbliżać się do mnie i szeptać, jako wy, miłościwy panie, na Litwie niecne prowadzicie sprawki i nie tyle dla szerzenia wiary, ile...

Teraz znów Jagiełło rzucił się jak lew i począł wołać tak doniośle, aż głos jego słyszano w izbie dworzan.

— Ani słowa! królowo! Ani słowa!

— Nie rzeknę już ani słowa o tem, co donosić chciał Gniewosz i za co mu zakazałam tu bywać, ale rzeknę wam, miłościwy panie, co innego...

I wyprostowawszy swą głowę wyniośle, mówiła spokojnie, lecz groźnie:

— A teraz powiedźcie, kto więcej zawinił? Ja, nie pozwoliłam rzucać cienia podejrzenia na was, miłościwy królu, a wyście słuchali i — uwierzyli.

Jagiełło zakrył oczy dłońmi.

Jadwiga raz jeszcze powtórzyła:

— Wyście uwierzyli!...

— To jest najcięższa krzywda, jaka mnie mogła spotkać. I ja mam teraz z tą krzywdą żyć i mam ją nieść w głębi duszy, jako ranę nigdy z krwi nie ociekającą.

Jagiełło chciał coś mówić, lecz głos mu zamarł w gardle.

Blady, chwiejąc się wyszedł z komnaty, bo srom mu czoło palił, wstyd mu oddech przytłumiał w piersi.

A Jadwiga została sama i płacząc z załamanemi rękoma stała przed obrazem Ukrzyżowanego.

Usta jej cicho szeptały słowa skargi i żalu:

— O! Kryste! O! Miłosierny! O! Zbawicielu nasz drogi, zaliż nie dasz mi kropli pociechy? Zaliż mam wypić piołunową czarę do dna i mam nieść na czole mojem znamię sromu i wstydu?

Zsunęła się na kolana, oczy skryła w dłonie i płacze długo, cicho, płacze, sama jedna, opuszczona, pohańbiona.

Najsroższy to ból w życiu Jadwigi!

⚜ ⚜ ⚜

⚜ ⚜

⚜

PRZYSIĘGA JADWIGI!

„Idź do kościoła! Przysięgi słowa
Powtarzaj śmiało!
Bóg Cię przed wszelką plamą zachowa
Jak lilię białą.“
(Leon Rygier.)

Nazajutrz rano, królowa dała rozkaz.

— Niech cały dwór mój zbierze się w kościele, niech przyjdą wszyscy kapłani, niech cała rada panów starszych pospieszy tam natychmiast! Ja żądam, ja królowa proszę, ja rozkazuję!

Dreszcz lęku przebiegł przez wszystkich. Jeszcze nigdy królowej nie widzieli tak groźnej, ona tak zawsze korna, cicha i słodka, ona tak zawsze łzy ludzkie osuszająca i smutki ludzkie gojąca, ona dziś, teraz, pełna grozy i rozkazu!

Trudno poznać, trudno uwierzyć, czyli jest to ta sama kobieta-anioł cichy i słodki.

A Jadwiga raz jeszcze wydaje rozkaz.

— Niech wszyscy wejdą do kościoła! Niech dzwony wołają z miasta! Niech staną panowie i ubodzy, tylko, tylko ci biedni Litwini, co wczoraj przybyli, ci niech zostaną na wypoczynku. Im serca nie trzeba zakrwawiać. Dość są biedni i zmęczeni.

Więc poczęto się zbierać w kościele.

Stanęli rzędem dworzanie.

W wspaniałym szeregu stali rycerze i sławni wojownicy, którzy chadzali w żelaznej zbroi i ciężkie miecze nosili u pasa.

Stanął cały zastęp dostojnych panów rady królewskiej, wszyscy jako ich znamy, Jaśko z Tęczyna, Jaśko z Tarnowa, Mikołaj Ossoliński, Krzesław z Chodorowa, Sędziwoj z Szubina.

Ksiądz Wysz, dawny spowiednik królowej, teraz biskup krakowski, następca Radlicy i inni duchowni.

Stanęły wielkim półkolem kobiety i matrony, dziewice, które jako w zakonie spędzały czas na dworze królowej.

A gdy wszyscy byli zebrani i wszedł Jagiełło bardzo zasępiony, wtedy Jadwiga, blada jak chusta, w czarnym żałobnym stroju, ledwie ostatnie siły zbierając, zbliżyła się do ołtarza Ukrzyżowanego poczęła mówić:

— Oto wobec Chrystusa ukrzyżowanego, oto w obliczu Boga tu obecnego, wzywam wszystkich obecnych na świadków! Niech rzekną, czylim zawiniła i zasłużyła na wzgardę i pohańbienie...

— O! Kryste! O! Kryste! — poczęły płakać kobiety i szlochać żałośnie.

Jadwiga zaś mówiła dalej:

— Oto wczoraj przybyły mój mąż i król nasz miłościwy, powiedział mi, jako mu doniesiono, iż wiaro-

łomną jestem i ślubów małżeńskich prawość kalam, jako z księciem Wilhelmem miewam schadzki...

— Zgroza! — zawołał ktoś z panów.

— Kłamstwo — ozwał się inny.

A kobiety coraz rzewniej płacząc, szeptały:

— Biedna nasza królowa!

— Nieszczęśliwa ofiara!

— Niewinna! Niewinna!

Jagiełło byłby wolał raczej pod ziemię się zapaść, niż widzieć to, co uczynił swą nierozwagą, swą łatwowiernością.

Radby był wstrzymać to, co się zaczęło, radby był odwołać i powiedzieć, iż już nie wierzy i o przebaczenie błaga, ale teraz było zapóźno.

Zadana ostrzem rana nie zagoi się tak rychło. Rzucone posądzenie nie da się tak łatwo zatrzeć w pamięci, ani przytłumić w sumieniu.

Jadwiga zebrawszy ostatek sił, które i ból wyczerpał i noc we łzach spędzona podkopała, podnosi teraz rękę w górę i rzecze:

— Na krzyż ten święty, na Krysta mego rany przysięgam oto wobec małżonka i was wszystkich, jako tu obecni jesteście, iż jestem niewinną, małżeńskiej wiary nie złamałam nigdy, imienia królowej nie pokalałam tą hańbą...

Jeden jęk płaczu i szloch jeden rozległ się w całym kościele.

Zaprawdę!

Boleśniejszej chwili nie znajdzie się w życiu. Widzieć, jak anioł, półświęta kobieta, która ofiarą i poświęceniem żyje, o sobie zupełnie nie myśląc, ani siebie nie szukając, jak taka osoba musi wobec ludu i Boga przysięgą dopiero udowadniać swej niewinności. O! to ból nad bóle i srogie doświadczenie!

— Przysięgam! — woła Jadwiga tak głośno, jakby chciała wołaniem swojem skruszyć i upokorzyć serce niegodziwego oszczercy i kłamcę brutalnego, lecz sił jej nagle zabrakło, zbladła i zsunęła się na posadzkę.

Podbiegły niewiasty i na rękach uniosły ją do komnaty.

Wtedy ksiądz Wysz wystąpił przed ołtarz i począł wołać:

— Potwarcę trzeba wskazać! Potwarcę trzeba przed sąd postawić. Wyście, miłościwy królu, jego szeptów słuchali, wyście jemu wiarę dali, a teraz nie pomoże, iż ból wam duszę zalewa i żal wam serce tłoczy. Teraz trzeba wyrzec, kto był potwarcą i na niego sąd wydać.

— Tak! Tak! — ozwały się głosy wszystkich obecnych, — wydać potwarcę i ukarać! Nie zostawimy naszej świętej królowej bez obrony! Nie pozwolimy, by jej cześć i imię plamiono w tak hańbiący sposób.

— Kto potwarcą?

— Kto ohydnym kłamcą?

Więc Jagiełło wtedy:

— Gniewosz z Dalewic.

— On? Przyjaciel i najemnik Wilhelma, on, na wysługach krzyżackich! — zawołali na to panowie z rady i poczęli upominać się o sąd na niego.

— Sąd na potwarcę!

— Sąd na oszczercę!

— Sąd na nikczemnego najemnika u wrogów naszych.

— Ostry będzie sąd, — rzekł Jagiełło i zwróciwszy się poszedł, by u konfesyonału wyznać swe grzechy i błagać o przebaczenie.

*

Dwór cały rozchodził się w smętku i pożałowaniu nad krzywdą, jaka się stała niewinnej królowej.

Jadwiga zaś chora i wpół żywa leżała na białej pościeli, ciężko dysząc i ciągle płacząc.

— Bądź wola Twoja! — szeptała chwilami jak gdyby się modląc. — Bądź wola Twoja, miłosierny i sprawiedliwy Boże! Chcę każdy krzyż z Twej ręki przyjąć pokornie i z poddaniem, chcę każdą kroplę goryczy mi przeznaczonej wypić bez szemrania i niezadowolenia, ale Ty wiesz, o! Chryste, iż czasem sił braknie i czasem serce krwawi się tak, iż już bez jęku ostać się nie może.

— Więc to Gniewosz? Ten sam, który mnie nakłaniał do ślubów z Wilhelmem, więc to ten, który jest jego najszczerszym przyjacielem?

— Tak mój dawniej gorąco miłowany Wilhelm pamięć o mnie szanuje.

— O! Jezu!... Cierpię strasznie. Zdaje mi się, iż niewiele już sił do życia mi zostaje, a jednak błagam, daj sił do przetrwania! Daj, by Jagiełło uwierzył, iżem ja niewinna!

WYROK

Królowa chorzała ciężko. Przez parę dni był lęk o jej życie. Dopiero, gdy — jak powiadają — we wszystkich kościołach krakowskich ludzie modlić się zaczęli o zdrowie Jadwigi, szóstego dnia nieco jej się lepiej zrobiło.

Posępny i ponury był cały zamek przez ten czas. Nikt się nie zaśmiał, nikt nie zaśpiewał, nikt nawet rozmawiać nie miał ochoty, bo wszystkich gniotła krzywda, jaka na niewinną spadła królowę.

Jagiełło nieśmiało i trwożnie zbliżał się do komnaty Jadwigi, nie mając odwagi tam wejść, nie śmiejąc w oczy spojrzeć królowej.

On także niezmiernie bolał i trapił się swoim postępkiem, a radby był jako dziecko na kolanach żebrać o przebaczenie.

Czwartego dnia, gdy już cokolwiek Jadwiga lepiej się miała, ujrzała w progu komnaty stojącego Jagiełłę, więc szepce ledwie dosłyszalnym głosem:

— Zali czego pragniecie, mój mężu?

Jagiełło do łoża przypadł, na kolana się zsunął, czoło pochylił i począł mówić:

— Chcę jeno waszego przebaczenia, chcę jeno, byście do mnie żalu nie mieli, jakom ja was tak sromotnie i tak niegodziwie skrzywdził.

— Przebaczyłam wam rychło, boć codzień się modlę Chrystusa słowy: ,,Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.“

— Jakto?... Nie potępiacie mnie? Nie gardzicie mą podłą naturą, która tak łatwo szatańskiej uwierzyła podmowie? Jakożto, Jadwigo, nie odejdziecie odemnie, nie odepchniecie mnie z zemstą?

Jadwiga podźwignąwszy się z trudem, wyciągnęła wychudzoną rękę do męża i powiada słodkim głosem:

— Jam wierna wam była i wierną wam zostanę. Wyście małżonkiem moim! Wam miłość moja i cześć!

— O! ja nieszczęsny, jakoż przed tobą wydawać się będę? Tyś święta i miłosierna, przebaczająca i miłująca, a ja oto gniewliwy i pochopny, jako na poganina przypada, a nie na chrześcianina.

Jadwiga pociesza i uspokaja męża, zapewniając, iż ani żalu ani gniewu nie chowa w sercu.

Jagiełło więc rozrzewniony prosi:

— Tylko mi już nie chorzejcie, miłosierna Pani, tylko mi nie odchodźcie z tej ziemi, bo snaćbym zamarł i zginął z rozpaczy i bólu, jako iż przezemnie wpadliście w tę niemoc.

— Bóg dobry, oto widzicie, zaczyna mi siły powracać. Bóg mnie chciał doświadczyć i wypróbować, czyli będę cierpliwa i pokorna.

— Teraz wszyscy do Wiślicy jadą na sąd, na wyrok, — tłomaczy Jagiełło, żegnając żonę, a potem dodaje:

— Na takiego nikczemnego człowieka niema zdaje się innej kary, jak śmierć. Sambym go powiesił jak psa, jak łotra — woła Jagiełło zaciskając pięści.

Lecz Jadwiga zaraz z łagodnością świętą:

— Jako bliźniemu, trzeba życzyć, by poznał swe błędy i poprawił się i Boga przebłagał... Życie mu daruj!

Sąd zebrał się w Wiślicy, jako tam się roki sądowe odbywały.

Jako zastępcę, pełnomocnika i oskarzyciela wybrała królowa Jadwiga starego, poważnego Jaśka z Tęczyna.

Nie było może w Polsce podówczas stateczniejszego, wymowniejszego i bardziej uczonego męża, którzyby w tak doniosłej sprawie, lepiej nad niego mógł postępować w imieniu królowej.

Trybunał sędziów,*) podsędków i towarzyszącego zwyczajnie każdemu sądowi grona dostojników i panów, tak zwanych asesorów i komorników sądowych, zebrał się w Wiślicy. Sędziami, podsędkami małopolskimi byli temi czasy w województwie krakowskim Drogosz z Chrobrza i Krzesław z Chodorowa, w sędomirskiem Petka i Prandota. Gdy i kasztelanowie najwyżsi nierzadko zastępowali sędziów ziemskich i uczestniczyli w ich sądach, przeto nie brakło sądowi wiślickiemu także onych małopolskich „panów“ Dobiesława z Krakowa, Krzesława

*) Szajnocha, tom VII, str. 206.

z Sędomierza, Krystyna z Sądcza, a co najważniejsza wiślickiego Mikołaja, pana na Osolinie.

Paragraf statutów sądowych uwalniał niewiasty od stawania na sądach. Dlatego więc Jadwiga wybrała pana Jaśka z Tęczyna swoim zastępcą. Jadwiga złożyć musiała rzeczywistą uroczystą przysięgę przed panem z Tęczyna, jako jest niewinna i z nikim nie miała niegodziwych stosunków.

Jaśko z Tęczyna imieniem królowej uprawniony i przekonany, iż prawdą jest, czego broni, wobec sądu przysięgę imieniem Jadwigi powtórzył, postawił dwunastu świadków, jako wymagał statut sądowy. Na świadków niewinności królowej stanęli najdostojniejsi panowie i sam król, który już przeświadczony był, iż padł ofiarą plotki i oszczerstwa, sam teraz jako obrońca sławy i czci królowej świadkiem się podpisywał.

Lecz Jaśko z Tęczyna jeszcze więcej uczynił. Ponieważ obraza była bardzo ciężką, a osoba królowej bardzo czczona i jako święta uważana, przeto jeszcze Jaśko z Tęczyna przywiódł przed trybunał dwunastu zbrojnych szlachty-rycerzy, a ci mieli obyczajem zachodnim, dowodem sądu bożego przypierać oszczercę pojedynkiem.

Co tylko żyło, rade było spieszyć na obronę czci i sławy Jadwigi.

Wszystko to, co było możliwe w ustawach sprawiedliwości, zostało wykonane, ażeby udowodnić, jak bardzo Polska czuwa nad imieniem swej świętej królowej i jak jej cześć całej ojczyźnie jest droga.

Więc oto wobec zebranych sędziów, świadków i rycerzy stanął pan z Tęczyna i głosem silnym a donośnym począł prawić, jaka to straszna krzywda stała się królowej Jadwidze, tej perle nieocenionej wartości, temu słońcu niczem nie splamionemu, temu aniołowi dobroci i poświęcenia, który wzorem ma być dla wszystkich niewiast.

A Gniewosz, nikczemnik, wpółżywy, trzęsący się, siny, blady, stał naprzeciw tego trybunału sprawiedliwości i słuchał, jako mu w oczy rzucano, iż najpodlejszej dopuścił się zbrodni, iż zhańbił imię Polaka, iż ze stanu szlacheckiego musi być wyrzucony.

— Dlaczego to uczynił, — pyta Gniewosza sędzia wiślicki, Mikołaj, pan na Osolinie.

Gniewosz ust nie otworzy. Jak obłąkany patrzy na groźne twarze sędziów, na oblicze króla, na Jaśka z Tęczyna i nie wie, co ma mówić. Czyż są jakie słowa na jego obronę? Czyż jest jaka nić, którejby się mógł chwycić jako ratunkowej?

Winien, strasznie winien.

Szatan go zwiódł, szatan go opętał, on się dał użyć jako narzędzie.

Pohańbiony jest na wieki i imię jego w Polsce nigdy bez wzgardy nie będzie wypowiedziane.

Znowu wzywa Gniewosza Krzesław z Sędomierza:

— Powiedz! co masz na swą obronę?

A Gniewosz milczy i nie rzeknie słowa.

Poraz trzeci pyta Gniewosza pan Dobiesław z Krakowa:

OPIEKUNKA CHORYCH



Przy łóżku nędzarza

Tom III, str. 330.

— Dlaczegoś na cześć królowej rzucił taką plamę?

A Gniewosz milczy.

Więc przystąpił trybunał do wydania wyroku.

Sędziowie zatem rzekli:

Skoro obwiniony nic na swą obronę niema do powiedzenia, skazany jest na odwołanie potwarzy i to w ten sposób, iż musi wejść natychmiast, wobec sędziów, panów i rycerzy, pod ławę i tam jako pies odszczekać swoje kłamstwo. *)

Królową zaś Jadwigę najwyższy trybunał sprawiedliwości ogłasza jako niewinną i wolną od zarzutów, uczynionych jej przez oszczercę Gniewosza.

,,Zaraz więc Gniewosz musiał schyliwszy grzbiet wleść pod ławę, a po jawnem zeznaniu, iż fałszem było i niegodziwą potwarzą, co przeciw królowej Jadwidze nakłamał, głośno zaszczekał. Tak surowym wyrokiem ocalono sławę i niewinność królowej Jadwigi, zjednano poróżnione małżeństwo, a na wszystkich potwarców i zauszników rzucono postrach, aby nie ważyli się więcej waśnić i podburzać małżonków jednego przeciw drugiemu. Jakoż od tego czasu król z królową, dalecy od wszelkich podejrzeń, sporów i niesnasek, żyli w ostatecznej zgodzie i błogiej słodyczy pełnej miłości."

,,Nędznego kłamcę, za cudu sprawą
Król srogo karze,
Jak pies odszczekać musiał pod ławą
Wstrętne potwarze."

---

*) Długosz, str. 454.

SZLACHETNY CZYN

„Mocą moją i pieśnią moją jest Pan,
On też stał się dla mnie zbawieniem."
(Psalm 117.)

Groźne i ponure wieści przyszły z Litwy. Jagiełły brat stryjeczny Witołd, w srogą zaplątał się wojnę z rodzonym bratem Jagiełły, Skirgiełłą.

Znowu poczęła przelewać się krew, znowu poczęły płonąć zamki i wsie.

Więc Jagiełło pospieszył jak najrychlej na Litwę, ażeby doprowadzić zwaśnionych do zgody, ażeby uchronić kraj od nieszczęścia wojny.

Rozstawał się z Jadwigą wielce żałosny i stęskniony.

— Jako już cztery lata jesteśmy poślubieni, tak i bardzo mało mieliśmy chwil na spokojne i ciche życie wspólne, — mówił on do Jadwigi.

A ona też rzecze:

— Im wyższe nasze godności, tem większe nasze obowiązki. Nie dla siebie nam żyć należy, ale dla naszych ludów i naszych ziem!

— O! ja wiem, że wy królowo, umiecie to doskonale uczynić, co mówicie, alem ja niegodny, ja nie wielki

duchem, ja jeszcze nie umiałem się wyzbyć człowieka w sobie i być tak świętym na ziemi, jak wy jesteście.

— Nie jestem taką i proszę was, nie nazywajcie mnie mianem świętej. Niegodna i ja pracownica Pańska na tej ziemi, gdzie człowiek jest na próbę i doświadczenia przeznaczony. Ale was chcę prosić bardzo o to, ażebyście poważnionych na Litwie nie karaniem i srogością uspokajali, lecz miłością i bratniem uczuciem doprowadzali do zgody.

— Mówię wam, miłościwy królu, wszystko się wykona i spełni przez miłość i dobroć. A tak czyńcie, ażeby zgoda nastąpiła.

Litwę czekają jeszcze wojny, Litwa się jeszcze z Krzyżakami nie jeden raz będzie ścierała, więc trzeba bratniej jedności i trzeba, by wszyscy w Litwie przeciw Krzyżakom podnieśli broń.

— Czyli wy, królowo, macie natchnienia cudowne? Czyli przewidujecie, co będzie?

Jadwiga z lekkim uśmiechem odpowiada:

— Ja tylko tak rozważam i rozmyślam nad tem wszystkiem, co się w kraju dzieje i rozumiem, że trzeba o zgodę dbać przedewszystkiem.

Pożegnał Jagiełło Jadwigę z rozrzewnieniem.

Czem ona stawała się dla niego coraz życzliwsza i przychylniejsza, tem on więcej żałował, iż mógł ją obrazić tak ciężkiem posądzeniem o przewinę.

Kilka wspaniałych drogocennych ornatów, haftowanych ręką Jadwigi, wiózł Jagiełło na Litwę i spieszył, ażeby wojnę powstrzymać.

Jadwiga zaś w kilka dni po odjeździe męża wezwała panów dostojnych z rady królewskiej i rzekła:

— Wolą jest moją i żądaniem,*) ażeby uczyniony był akt i podpisany, jako należy, w którym ja, jako właściwa dziedziczka i pani Polski, zapewnię tron po sobie mężowi memu, Władysławowi Jagielle.

— Stanie się, jako jest wola królowej naszej, — rzekł Jaśko z Tęczyna, — w kancelaryi królewskiej akt ten zostanie przygotowany, a wy, miłościwa Pani, podpiszecie go własnoręcznie.

— Ja podpiszę i podam rajcom, ławnikom i całej społeczności miasta Krakowa do zaprzysiężenia i potwierdzenia, ażeby rzekli, iż w razie mej śmierci, uznawać będą Jagiełłę panem swoim i królem Polski.

— Stanie się, jako żądacie, — rzekł znowu Jaśko z Tęczyna.

I wkrótce potem akt taki został wygotowany, przez królowę potwierdzony i przez rajców krakowskich zaprzysiężony.

Tak szlachetna Jadwiga nagrodziła Jagielle tę krzywdę mimowoli jej wyrządzoną, tak okazała królowi swą życzliwość i przyjaźń ta królowa, która już teraz o Wilhelmie nie mogła inaczej wspomnieć, jak ze wstrętem i pogardą, która zrozumiała, iż nie zawsze w postaci

*) Szajnocha, tom VII, str. 210.

pięknej i w słowach ładnie układanych kryje się dusza i serce piękne.

Po bolesnem przejściu rzuconej na nią potwarzy, Jadwiga, chociaż do zdrowia wróciła, stawała się coraz cichszą, coraz wątlejszą, coraz więcej duchem, niż ciałem żyjącą.

Jeszcze nieco jaśniejszym promykiem błysła wiadomość, iż siostra jej Marya długo więziona, wróciła do męża, lecz i ztamtąd wielkiego pokoju wieści nie przynosiły. Zygmunt Luksemburczyk gmatwał się i wplatał w coraz inne wojny.

„Wszystko, co było bliższe jej sercu, straciła, a ci, z którymi związał ją Bóg, poili ją goryczą“, powiada Szajnocha.

WIEJSKIE CHŁOPIĘ

Jam wnuką tego, co chłopów kochał,
I królem chłopów nazwany,
I ja lud biedny biorę w opiekę,
On kiedyś wspomni, iż był kochany.

Przyszedł wieśniak z małym chłopięciem, — donosi Jadwidze dworzanin — i prosi, ażeby mu wolno było obaczyć miłościwą Panią.

— Wprowadź! Nigdy nie wzbraniać wstępu do mnie, tyle razy już o to prosiłam.

Za chwilę wszedł do komnaty wieśniak w białej sukmanie, wiodąc za rękę może dziesięcioletnie pacholę.

Chłopię jasnowłose, w koszulinie lnianej, oczyma błękitnemi wpatrywać się poczęło w królowę i wzroku od niej oderwać nie mogło.

Wieśniak zaś chyląc się do nóg, począł żałośnie i błagalnie mówić:

— Miłościwa Pani! Królowo nasza święta, tak jako cię już cały naród zowie, tak i ja ubogi wieśniak do waszej miłości się zbliżam i błagam o sprawiedliwość, bo nikt mi jej nigdzie nie wyświadczy, jeśli ty, matko nasza i opiekunko biednych, jej nie dasz.

Jadwiga z rozczuleniem słuchała słów ubogiego włościanina.

Podeszła bliżej ku niemu, drobną rękę na jasnej złożyła główce pacholęcia.

— O co wam idzie, ojcze, mówcie szczerze! Zawsze i wszędzie chcę nad tem czuwać, ażeby sprawiedliwość rozsiewała się po tej ziemi jak rosa po łanie.

— O! święta królowo! Przychodzę błagać i prosić, bo dziedzic z Suchej Raby, ze wsi, co z naszą sąsiaduje, pan jest pyszny i butny, a nad chłopską dolą niema żadnej litości.

— Wstańcież, bracie, nie klęczcie, nie jesteście w kościele, tylko w domu ludzi takich samych jak wy, stańcież obok i opowiadajcie, co się stało.

— Stało się tak,*) jako zaczynam. Mój oto ten mały, Jasiek, co go mam najstarszego, pasał jako zwykle na łanie między wsiami sąsiedniemi. Bo nasza wieś, Słomiróg, a druga opodal Sucha Raba, to jest podle Staniątek. Więc dzieci, jako to dzieci, bawią się i gonią, ogień palą, pieśni zawodzą. Tak wpadł między nich syn dziedzica z Suchej Raby, taki sam, jednolatek z moim Jasiem, jeno że pański, to zuchwalszy i bez serca.

Jadwiga ciężko westchnęła przy tych słowach:

— O! jak to boleśnie słyszeć podobne słowa z ust wieśniaka! — myśli Jadwiga i słucha dalej.

— Tak ów pański syn wpadł między nasze dzieci i począł trącać a bić, wywoływać niby słowami nieprzystojnemi, jako że są to chamy i niewolniki, jako że oświaty żadnej nie mają i mieć nie mogą. Tak na nie-

*) Z Szajnochy.

szczęście moje, Jasiek nie ścierpiał pokornie, stawił się zuchwało i nawet... nawet...

Tu się biedny wieśniak zatrzymał, oczy spuścił, dalej mówić nie mógł.

— Cóż uczynił wasz Jasiek?

— Królowo miłościwa! Święta pani nasza! ciężko mi to wypowiedzieć. Jasiek uderzył pańskiego syna. Zgroza! Zgroza! co się nie działo i co się nie dzieje! Zapozwał mnie pan dziedzic do sądu, przed trybunał, świadków trzeba było stawić, wyroki jedne nie przyjęte, drugie znowu odrzucone, aż życie mi obmierzło i nie wiem, co dalej począć: A pan dziedzic mi też raz na sądzie powiada:

— Gdyby nie to, że rządzi teraz królowa Jadwiga, która za sprawiedliwością i miłosierdziem wszystkich błaga, tobym wam, Klimuncie, tak syna sporządził, iżbyście z niego nie mieli pociechy. Jako też i mógłbym go zabić, bo takie jest prawo w innych krajach, ale w Polsce, tego nie zrobię, bo wiem, żeby królowa Jadwiga bardzo się smuciła.

— Jakżeż skończyła się sprawa? — pyta Jadwiga.

— Jeszcze końca niema, bo świadkowie zeznawali, że pańskie dzieci nie jeden raz biją nasze wiejskie dzieci, a my nie skarzymy i do trybunału nie idziemy, więc jakoż mój Jasiek ma być karany i ja przez niego, kiedy ot jako dziecko tylko rękę podniósł. Tak ja przyszedł prosić i błagać o miłosierdzie, ażeby mnie nie karano, ażeby darowano winę Jaśkowi.

Jadwiga uspokaja biednego włościanina i przyrzeka, że sprawę tę każe zgodą załatwić, do Jaśka Klimunta zaś zwraca się i rzecze:

— A ty się bić nie będziesz, prawda? Tylko wroga Polski odpędza się silną ręką i mieczem obronnym, a braci trzeba kochać i gniewu dla nich nie okazywać.

Chłopię patrzy na królowę, oczy mu jaśnieją zachwytem, na czole znać myśl jakąś żywą, jakby ze snu zbudzoną.

— Powiadają we wsi wszyscy, żeście wy, królowo święta i święte dajecie nauki — mówi chłopię bez trwogi — tak widzę teraz, że prawda. Nie będę się bił z braćmi, jeno z wrogami ojczyzny. Posłucham was, nasza Pani!

— Wróćcie więc, ojcze, do waszej wioski spokojni i nie martwcie się! Jasiek przyrzekł zgodę chować, sąd was od kary uwolni.

Chyli się do nóg królowej ze łzami wdzięczności stary Klimunt, klęka przed nią Jasiek mały i całując kraj jej szaty, powtarza:

— Powiadają wszyscy, żeście wy święta! Święte słowa wasze i one zachowam w mem sercu!

Gdy wyszli, Jadwiga wnet poprosiła Dymitra z Goraja i przedstawiła, co ma uczynić, ażeby sprawę obrazy dziedzica z Suchej Raby zakończyć rychło i zakończyć pokojem i ażeby się wieśniakowi żadna nie stała krzywda.

Istotnie też 10 września stanął przed trybunałem sławetny prokurator klasztoru w Staniątkach i oświadczył,

iż wszyscy kmiecie klasztorni sądzą się prawem niemieckiem, a ponieważ i rodzinna wieś Klimunta, Słomiróg, jest wsią klasztorną, przeto u sądów magdeburskich należy zapozwać winowajcę.

Właściciel wsi już dalej sprawy o obrazę szlachecką nie prowadził.

Jadwiga jednak miała często na myśli pacholę, wodzone od sądu do sądu i raz poruszyła tę sprawę wobec księdza Wysza:

— Ileż trzeba — mówiła — światła i nauki, ażeby wytępić w kraju rozsiane wady pychy, samolubstwa i gniewu. Ciągle mi przed oczyma stoi to pacholę i ciągle myślę, że, gdy będzie więcej nauki, spraw podobnych nie znajdzie się tyle. I wiary ludom trzeba i nauka narodom konieczna! Polska cała musi zajaśnieć sławą uczonego i mądrego narodu. Akademię muszę rozszerzyć, akademię muszę ubogacić, bo inaczej i łez krzywdzonego ludu nie otrze się wcale i praw wszystkim równych nie da się nigdy!

KONTUSIK

„A gdy w Krakowie być ci się zdarzy
Idź i popytaj cechu kotlarzy,
Usłyszysz pewnie o wszystkiem wiernie
Jako to było."
(Józef z Bochni.)

Uroczystym pochodem szła procesya Bożego Ciała. Wspaniałyż to i piękny był widok. Rycerstwo na czele w zbroi lśniącej od słońca, starsze pany z rady królewskiej w bogatych aksamitach i delijach jako przystoi ludziom, co pracują w rządzie kraju.

Mieszczanie krakowscy w drogich szatach, łańcuchach złotych, mieszczki krakowskie jako żywo, aż uwierzyć trudno, iż tyle mają klejnotów i skarbów, sto dziewic w bieli, sto dzieci z wieńcami kwiatów, szereg duchownych i zakonnic, wszystko to idzie śpiewając uroczyście i rzewnie:

— Święty! Święty! Święty!

A tuż przy baldachimie, w otoczeniu pań polskich i dziewic dworu idzie królowa Jadwiga.

Istnie jako święta wygląda wśród tłumu otaczającego całą procesyę. Piękna, pogodna, z oczyma wzniesionemi to w górę ku niebu, to w monstrancyę i Jezusa w Hostyi utajonego, w długiej białej szacie wydaje się wszystkiemu

ludowi aniołem. Na ramionach ma lekko zarzucony kontusik niebieski aksamitny, a wygląda to tak, jakby miała skrzydła błękitne rozpięte u ramion.

Procesya posuwa się w majestatycznym pochodzie tuż nad brzegiem Wisły.

Wtem tłok się zrobił niesłychany, ścisk, a potem krzyk nagły dał się słyszeć.

Fale Wisły plusnęły, zatoczyły kręgi kilku srebrnych pierścieni i płynęły dalej.

Z tłumu wzniósł się krzyk:

— Upadł! Znikł! Tonie!

— Kto tonie? Co się stało? — pyta Jadwiga zatrzymawszy się nad brzegiem.

— Jakiś mały chłopczyna chciał się przecisnąć, szedł nad brzegiem, ktoś go trącił i spadł w Wisłę.

— Ratować natychmiast! — rozkazuje królowa.

Rzucili się włóczkowie, podpłynęli łodziami i wkrótce wydobyli chłopczynę. Ale już był bez czucia, już ócz nie otworzył, już serce bić mu przestało.

— Kto to? Czyje dziecko?

— Jakiś kotlarczyk mały, syn wdowy. Już po nim! Już zginął!

Królowa Jadwiga każe rozcierać ciało, zakrapiać usta ożywczemi kroplami, ale to wszystko na darmo.

Chłopak leży blady, zimny i martwy.

Wtem z tłumu ozwał się jęk przenikający serce.

To matka biednego kotlarczyka przeciska się i zawodzi z rozpaczą.

— Dziecię moje jedyne, słonko moje jasne, pociecha moja w życiu, gdzieżeś mi się podziała? Już nic nie mam teraz na świecie! Już teraz dla mnie świat cały pusty i martwy.

I pada na ciało syna martwego i obejmuje go, tuli, usta jego całuje, oczy jego otwiera, ale wszystko na darmo.

— Jego jednegom miała! On mi był wszystkiem na ziemi!

— Uspokój się matko, — mówi Jadwiga, zbliżając się do zrozpaczonej. — Bóg jest miłosierny i dobry, On nikogo bez pociechy i pomocy nie zostawi. Ufaj!

— O! królowo moja jasna! O! święta Pani nasza! popatrz, jak jestem nieszczęśliwa... Po co mi żyć starej, gdy on młody żyć przestał.

Jadwiga nachyla się.

Chwilę stoi jakby w głębokiej zadumie, zdaje się modlić.

Potem zdejmuje z ramion kontusik swój błękitny, nakrywa nim ciało młodego kotlarczyka i rzecze:

— Śpij w Bogu, biedna sieroto!

Lecz oto nagle, dzieje się coś dziwnego. Kontusik porusza się, pierś chłopca zaczyna oddychać, głowa podnosi się wyżej i powieki martwe odchylają się zwolna.

— Cud! cud! — wołają tłumy dokoła zebrane.

— Wskrzesza go królowa!

— Ożył! Widzicie? Wstaje!

Istotnie kotlarczyk wstał, do matki ręce wyciągnął i uśmiechnął się radośnie.

Matka nie wiedziała, co z radości uczynić, czyli królowej do nóg upaść, czyli syna brać w ramiona, czyli modlić się i Boga uwielbiać za miłosierdzie tak wielkie i za cud oczywisty.

Lecz Jadwiga rzecze z pokorą:

— Bóg wam wrócił syna. Jemu złóżcie dzięki, a uwielbiajcie Go zawsze, bo miłosierny jest i skrzydłem Opatrzności wszystkich ogarnia.

Kontusik królowej Jadwigi został w cechu kotlarzy przechowany jako cenna i droga pamiątka, a ilekroć potem szedł pogrzeb którego z kotlarzy, to kontusik ten zarzucano na trumnę, jako symbol zbudzenia się duszy tej za grobem — w wieczności.

„A gdy w Krakowie być ci się zdarzy,*)
Idż i popytaj cechu kotlarzy,
Usłyszysz pewnie o wszystkiem wiernie,
Ujrzysz kontusik, jeszcze misternie
Dotąd schowany, którym przez lata,
Gdy kiedy kotlarz zszedł z tego świata,
Przyodziewano trumnę zmarłego
Na znak pamiątki czynu owego
Dobrej Jadwigi, który wciąż słynie
I póki Kraków, już nie zaginie!“

(Józef z Bochni.)

---

*) Kontusik ten zaginął w czasie rozruchów.

ODPOWIEDŹ Z RZYMU

„Błogosławiony, który przychodzi w imię Pańskie, błogosławimy wam z domu Pańskiego.“ (Psalm 98.)

Krzyżackie intrygi nie uczyniły wszakże w Rzymie tego, do czego dążyły.

Krzyżacka czujność i troskliwość o to, ażeby śluby wszelkie były zawierane zupełnie wedle praw kościoła, nie zdołały przecież rozerwać ślubu Jadwigi i Jagiełły.

Długo ciągła się ta wstrętna praca Krzyżaków o to, aby Ojciec święty uznał ślub Jagiełły za nieważny, a przez to samo oddzielił Litwę od Polski.

Chcieli oni wszystkiemi siłami Litwę przymusić, ażeby z ich rąk krwią obryzganych i z ich ust kłamstwem plamionych przyjęła wiarę, a zarazem i pod ich stopę jako niewolnica przeszła.

Przez Jadwigę wszystkie ich plany rozwiały się bezpowrotnie.

Więc posyłali do Rzymu skargi, jako ślub Jadwigi nieważny i oczerniali w ohydny sposób zacnego króla Jagiełłę.

Gdy Mikołaja Trąbę, jadącego do Rzymu z listami Jagiełły, w ziemi rakuskiej uwięziono i trzymano przez lat cztery, wtedy wysłał Jagiełło innego posła i rzekł mu:

— Dostojny Biskupie! Gdy staniesz przed tronem Ojca świętego, gdy poczniesz mówić jako ci należy o tem, iż ślub nasz wedle przepisów kościoła zupełnie jest prawy, powiedz też, jako ja król, u stóp Ojca świętego ścielę kilka milionów ochrzconych Litwinów i jako wiernych synów oddaję mu w opiekę.

*

Na wieści przywiezione przez biskupa poznańskiego Dobrogosta z Nałęczy, Ojciec św. Urban rozpromienił się radością niemałą.

I było z czego się cieszyć.

Nawrócenie Litwy miało niezmiernie wielkie znaczenie, bo tępiło resztki pogaństwa w Europie i miało wpływ na strony ku wschodowi wysunięte.

W ślad więc za tem Ojciec święty przysłał jako odpowiedź Jagielle dwa listy.

Pierwszy list potwierdzał fundacyę biskupstwa na Litwie w Wilnie.

Drugi zaś list przynosił błogosławieństwo papieskie*) „najukochańszemu synowi Władysławowi“, a w dalszych słowach powiedział Papież tak:

„Pomiędzy wszystkimi królami ziemi pierwsze tobie miejsce w uczuciach przychylności świętego Kościoła rzymskiego, matki naszej! Witaj najukochańszy synu, sługo wierny, który za uczynki twoje osiągnąłeś godną nagrodę, gdyż koronę majestatu ziemskiego i zapewne niebieską kiedyś koronę. Ciesz się, synu, że mając

*) Szajnocha.

zginąć z całym narodem, jak skarb ukryty zostałeś znaleziony! Ciesz się w głębi twej duszy, iż tak wielka sława krąży po świecie o dziele twojem, i że tak ukochany i miły spoczywasz w blasku chwały na łonie matki — kościoła!"

Tak pisał Urban VI dnia 17 kwietnia roku 1388.

Odpowiedź ta przesłana Jagielle, rozradowała także i królowę Jadwigę, wielki spokój do duszy jej wlała, bo już teraz na wszelkie niepokoje sumienia miała ukojenie i ciszę.

Więc pełna wdzięczności ku Bogu za to, iż ofiarę jej przyjął i nawrócenie Litwy dopomógł prowadzić bez krwi rozlewu, Jadwiga coraz bogobojniejsze i świętsze prowadziła życie.

Bardzo często już widywano ją w skromnym habicie mniszki, bardzo często włosienicę na się wdziewała, często postami umartwiała swe wątłe ciało.

A potem poczęła prosić kapłanów, iżby dla niej tłumaczyli na język polski „księgi starego i nowego zakonu, homilie czterech doktorów kościoła, żywoty Ojców świętych, kazania o świętych pańskich, medytacye i mowy św. Bernarda i Ambrożego, objawienia św. Brygidy."

W księgach tych rozczytywała się cna królowa bardzo pilnie i bywało niejeden raz, iż przemawiając w jakiej doniosłej chwili zdumiewała nawet kapłanów swoim głębokim umysłem i dokładną znajomością ksiąg kościelnych.

Po odpowiedzi z Rzymu, gdy oboje królestwo czuło się szczęśliwe i spokojne, Krzyżacy rozgniewani, iż ich

sprawa rwie się całkowicie, postanowili doprowadzić Polskę i Litwę do strasznej, krwawej wojny.

Jadwiga zaś mawiała do męża:

— Dokąd będę żyła, będę powstrzymywała tę wojnę, ażeby się Litwa krwią nie zalewała, a siły nasze przedwcześnie nie zmarnowały.

Czas teraz gotować się do późniejszej krwawej rozprawy.

POŚREDNICZKA

„Prawnuka Łokietkowa, wnuka Kazimierza,
Nie może być odrodna, a chociaż pancerza
Nie przywdzieje na boje i z szablą u pasa
Na rumaku przed dzielnem wojskiem nie pohasa
I w przyłbicy z dzirytem nie sunie na wroga,
Lecz wiele zdziałać może, choć inna jej droga."
(Anna Krakowianka.)

Jak co rano, tak i teraz w podworcu zamkowym na Wawelu zgromadził się tłum biednych, chorych, strapionych i nieszczęśliwych.

Wszystko to czekało na chwilę, w której królowa Jadwiga pokaże się na ganku i ku nich zacznie schodzić.

Już od lat przeszło trzech rozpoczęły się te pielgrzymki do królowej Jadwigi. Coraz głośniejszą pieśnią po kraju szła wieść, iż królowa świętą jest, iż królowa wszystko uprosi u Ukrzyżowanego Jezusa, iż Chrystus z nią rozmawia, iż ona cuda czyni.

Więc codzień rano, na podwórzu zamkowem czekały rzesze ludzi i smutnych i biednych.

— Królowo! Miłosierna opiekunko nasza! — wołały rzesze — módl się za nas, ty wszystko potrafisz u Boga wyprosić, wszystko u Niego wyjednać!

— Królowo nasza! O deszcz módl się, o deszcz, bo nam wyschły zboża, bo nam łąki niszczeją, — żebrzą wieśniacy zrozpaczeni wobec grożącej klęski.

— Módlcie się razem ze mną, — odpowiada Jadwiga, — Bóg wspólnych modłów wysłucha, jam niegodna.

— Pani! Święta Pani nasza! — żebrze jakaś kobiecina z dzieckiem na ręku. — Dotknij swą szatą główki mej dzieciny. Uzdrowisz je, wiem, wierzę w to, ludzie wszyscy mi radzą... dziecko mi chore... dotknij go, błagam na klęczkach!

Jadwiga zbliża się, osłania główkę dziecka rąbkiem swej mniszej szaty i oto okrzyk podziwu wznosi się do koła. Dziecko podniosło główkę i słodko się uśmiechnęło.

*

Tak i teraz stoją zebrani na podwórzu zamkowem i czekają na Jadwigę.

Weszła na ganek.

Najpiękniejsza wśród pięknych księżniczek całej Europy, w najskromniejszej odzieży, bez żadnych błyskotek i świecideł, w rąbku białej osłony nad czołem, skoro ukazała się na ganku okalającym podwórze, tłum czekający, ukląkł jak przed zjawiskiem niebieskiem i począł wołać:

— Słońce nasze złociste!

— Radości i pociecho nasza!

— Miej litość i opiekę nad nędzą naszą!

Jadwiga zwolna zstąpiła po schodach marmurowych, obok niej Elżbietka Emrykówna, najmilsza jej towarzyszka.

— Witajcie, drodzy moi! — mówi Jadwiga, wchodząc w tłum i poczyna rozdawać wsparcie i cieszyć strapionych.

— Cóż tobie, dzieweczko mała? Zamknęły ci się oczy?... Biedactwo!... Któż cię przyprowadził? Zdaleka jesteś?

— O! królowo święta! — szepce dziewczę, — przywiodła mnie matka, ociemniałam od łez, płakałam długo, gdy Krzyżacy mi i ojca i brata zabili... Jesteśmy ze Żmudzi.

Jadwiga przytuliła spłakane dziewczę do swej piersi, gładzi ręką po czole, dotyka ócz zgaszonych, aż nagle dziewczę woła:

— Czy to prawda, czy sen? Ja ciebie widzę, królowo święta, ja widzę jasność słoneczną na niebie!... Cud! cud prawdziwy!...

Ciśnie się tłum, wszyscy wołają:

— Cud! Cud!

*

Królowa idzie dalej.

— Miłościwa Pani! — woła jakiś stary wieśniak w dziwnem ubraniu, — módl się, by Bóg dał obfite miodobranie, bo strasznieśmy teraz zbiednieli, gdy nam coraz mniej miodu pszczoły znoszą.*)

— Zkąd wy jesteście?

— Z dalekich stron, od Podola granic.

Jadwiga z każdym rozmawia, do każdego uśmiecha się słodko, każdemu ducha jakiemś złotem słowem nauki ubogaci. A potem jako we zwyczaju, zbiera tych wszyst-

*) Wedle „Krzyżaków".

kich proszących razem z sobą do kościoła i wspólnie z nimi odprawia modły.

Teraz właśnie ma wchodzić już do drzwi kościelnych, gdy zjawia się goniec z Litwy.

— Od miłościwego króla z listem.

List przeczytała, zarumieniła się lekko, a rozkazawszy, by gońca przyjęto należycie, do kościoła z tłumem biednych weszła i może goręcej niż zwykle modliła się, może nawet i dłużej niż zwykle klęczała przed Ukrzyżowanym.

Po powrocie z kościoła, kazała wszystko gotować do drogi.

— Na Litwę jadę, — rzekła do Dymitra z Goraja. — Wy tu powiecie biednym, gdy się zbiorą jutro i pojutrze, iż wrócę nieco później. Muszę na Litwę. Król miłościwy przysłał.

— Żali stało się co groźnego? Żali jakie nieszczęście?

— Owszem! Radosną wieść Bóg mi zesłał, książęta litewscy chcą zawrzeć pokój między sobą i zakończyć walki, więc zażądali, ażebym przybyła i stanęła między nimi jako pośredniczka.

W otoczeniu dworu i pod opieką rycerzy wyjechała Jadwiga na Litwę.

Sześć lat minęło od tej pory, w której raz pierwszy na Litwę wjeżdżała.

Jakże się wiele zmieniło!

Jakże pod wpływem nauk kościoła świętego zanikło wiele z dawnej dzikości i pogańskich zabytków!

Jagiełło istotnie pracował przez te lata z zupełnem poświęceniem się, ażeby Litwę uszlachetnić, ucywilizować i z niedoli poprzedniej wydźwignąć.

Już i tu i tam, z za szczytów drzew, przebłyskiwał na wieżyczce kościelnej złocony krzyż. Już tu i tam można było słyszeć, jak lud przy pracy śpiewał pobożne pieśni! Już powtrzymywane napady Krzyżaków nie paliły wiosek, nie niszczyły pracy ludu, więc i chaty stały schludniejsze i niwy były strojne kłosami zbóż.

W Wilnie już trzy kościoły były zbudowane i szkoła już dziatwę pod swą brała opiekę.

Jadwiga z radością patrzyła na to i błogosławiła Jagiełłę za jego wytrwałą pracę.

*

Litwini witali Jadwigę okrzykami wesela. Niejeden raz zdarzyło się, iż nawet chcieli wyprzęgać konie z pojazdu, a sami wprzęgali się i przewozili królowę, czemu ona stanowczo się sprzeciwiała dla wielkiej pokory.

Przy końcu września nastąpiła wtedy ważna zgoda książąt.

Było to przed świętym Michałem, roku 1393!*)

Książę Skirgiełło, rodzony brat króla Jagiełły, waśnił się strasznie z Witołdem.

Odkąd bowiem Jagiełło Witołdowi oddał zarząd i zwierzchnictwo Litwy i Rusi, odtąd Skirgiełło czuł się skrzywdzonym i poniżonym, odtąd ciągle wojnę domową

---

*) U Długosza.

podsycał i przygotowywał wszystko do okrutnego, bratniego rozlewu krwi.

Jagiełło więc wytężył wszystkie siły na to, ażeby zgodzić zwaśnionych.

Nie chcieli tego uczynić, aż wreszcie zgodzili się, gdy Jagiełło ich przez imię Jadwigi wezwał do tego.

— Dobrze! — powiedział Skirgiełło — zawrę zgodę, ale przed królową Jadwigą, ale gdy ona mi poręczy, iż już Witołd mnie krzywdzić nie będzie, iż już bez jej zezwolenia waśni żadnej ze mną nie rozpocznie...

Więc oto przybyła pośredniczka zgody, przyjechała święta posłanniczka ciszy i miłości, apostołka wszelkiego dobra i jasności.

Stanęli bracia naprzeciw siebie.

— Zrzekniecie się walki i braterskiej nienawiści? — pyta Jagiełło.

— Dla imienia królowej to czynię — powiada Skirgiełło — zrzekam się...

— I ja podaję dłoń na zgodę — rzecze Witołd.

— Bóg wam dopomóż! — rzekła Jadwiga i na splecione dłonie dwóch książąt oparła rękę swą bieluchną i wątłą.

— Bóg wam dopomóż! Strzeżcie tej umowy, bo za niezgodę i za złamanie tej obietnicy, może przyjść sroga kara i pohańbienie, a zwróciwszy się do Witołda osobno mówiła:

— I was, dostojny bracie proszę, zaniechajcie wyprawy przeciw Tatarom, nie łączcie się z Krzyżakami, bo klęska straszna was czeka.*)

*) Koneczny: „Dzieje Polski“.

Przepowiednia ta przeraziła Witołda, a jednak jej nie posłuchał i potem prawdziwie, w r. 1399 nad rzeką Worsklą walka z Tatarami przyniosła straszną klęskę.

Władysław Jagiełło, ażeby Skirgiełłę ucieszyć i do stałej nakłonić zgody, oddał mu w zarząd księstwo Kijowskie, Krzemieniec i Stare Troki, z tem zleceniem, iż Witołdowi ma podlegać.

Umówili się zaś zgodnie obadwaj książęta,*) że, gdyby między nimi nowe powstały zwady i zatargi, mieli się udać do królowej polskiej Jadwigi, którą sobie obrali za pośredniczkę, mającą stanowczo rozstrzygnąć w ich sprawie i do tego zobowiązali się nawet piśmiennie.

Taką pośredniczką zgody była Jadwiga.

---

*) Długosz.

STOPKA KRÓLOWEJ JADWIGI

„Hej! Zwijajcie się murarze, majstrowie,
Niechże stanie śliczny kościół w Krakowie,
Niechże stanie Panu Bogu mieszkanie!"

Wielkie były ogrody na Garbarach. Przedmieście to leżało tuż za szewską bramą, za murem obronnym. Mieszkańcy przedmieścia i wiosek bliskich, zwłaszcza Łobzowa, ulubionego miejsca Kazimierza Wielkiego, mieli daleko na nabożeństwo do kościoła.

Więc Jadwiga, która ciągle o tem myślała, ażeby przysparzać Boskiej chwały, ażeby ludziom ułatwić służbę Bożą, prosiła Jagiełłę kornie:

— Ustanówcie, królu, kościół na Piasku, na przedmieściu Garbarach! Zbudujcie kościół pod tytułem „Nawiedzenia Najśw. Maryi Panny", a Bóg naszą ofiarę przyjmie łaskawie, i pobłogosławi nas może potomkiem. Wiem, jako was to smuci, iż dotychczas syna wam Bóg nie dał, wiem, jako jestem w oczach ludu poniżona i nie ubłogosławiona wolą Najwyższego, przeto zróbmy ofiarę! Wznieśmy kościół ku czci Najśw. Maryi Panny.

Jagiełło, jako że nigdy żonie się nie sprzeciwiał, gdy szło o chwałę Bożą, rozkazał komu należało, ażeby

kościół zaczęto budować. Na utrzymanie księży Karmelitów, których miano sprowadzić do Kościoła na Piasku, przeznaczył Jagiełło 20 grzywien z żup solnych w Wieliczce i Bochni.

„Hej! Zwijajcie się murarze, majstrowie!
Niechże stanie śliczny kościół w Krakowie,
Niechże stanie Panu Bogu mieszkanie.
Kiedy w łasce bez miary,
Do Swej przyjął nas wiary,
I dał Polsce na wiano
Jadwigę tak miłowaną.

Hej! Zwijajcie się murarze, majstrowie.
Żeby stanął śliczny kościół w Krakowie,
Bo król każe złote stawiać ołtarze.
A Jadwiga królowa
Idzie spojrzeć z Krakowa,
Czy też będzie chędoga
Ta świątynia dla Boga.

Hej! Już widać, idzie pani przez Kraków
A koło niej kilku starych żebraków
I sierotki bez opieki, kaleki.
A Jadwiga słodziuchna
Niby jaka ich druchna
Raz za razem przystaje
I jałmużnę rozdaje.

Hej! Zwijają się majstrowie weseli,
Bo Jadwigę miłościwą ujrzeli,
Tylko jeden, czasem, wzdycha, choć z cicha.
A co młotem uderzy,
To łza z oczów mu bieży
I spada na kamienie.

Więc stanęła obok niego królowa,
— Co ci, człecze?... — Żona moja nie zdrowa,
Leży w chacie, bez pomocy, w niemocy.

A pisklęta, dziecięta,
Nikt o nich nie pamięta,
Z głodu mrze biedactwo,
Jak w ostrej zimie ptactwo.

Żal oblał twarz Jadwigi miłośną
Wszystko złoto mu da ręką litosną
A tak jej się jeszcze zdało za mało.
Toż oparła w swem strapieniu
Stopkę swą na kamieniu,
Poodrywa z trzewików lamę złotą
I odda dla dzieci z ochotą.“

Murarz kornie się schyla, nie wie, jak złożyć dzięki za ofiarę i hojną i szczerą, wtem wzniósł ręce ku górze i woła:

— Cud! patrzajcie, ludzie, cud!

Jadwiga zbladła, sama nie wie, wierzyć, czy nie wierzyć swoim oczom.

Oto na kamieniu, gdzie ona nóżkę swą sparła, na twardym ciosowym kamieniu wyciśnięty znak jej stopy, jakoby dłutem wykuty.

— Cud! — powtarzają murarze i klękają przed królową i ręce wznoszą ku niej, a ona rzecze ze łzami rozczulenia:

— Bóg mnie woła, bym stawała się godniejszą i lepiej Mu służyła. Bóg mnie wzywa, by każdy dzień mego życia pozostawiał jakiś ślad pracy dla dobra innych, jak oto został ślad dzisiaj, za skromną ofiarę.

Wieść o stopce królowej Jadwigi lotem ptaka czy wichru szybkiego przeleciała przez Kraków i okolicę i szła w dalsze kraju strony. Zaczęto się zbiegać, oglą-

dać ten kamień z wyciśniętą stopą Jadwigi i głosić co raz śmielej, iż królowa świętą jest, bo coraz jawniejsze czyni cuda.

Kamień ten z stopką królowej Jadwigi wmurowali murarze w rogu kościoła, a nie jeden raz smutni i chorzy usta swe do niego przyciskali i skrapiali go łzami, dziękując za pomoc od Jadwigi doznaną.

Tak stopka królowej Jadwigi wyciśnięta na twardym ciosowym kamieniu, pozostała wiekuistą pamiątką jej miłości i dobroci, pozostała ciągłą nauką, że ślad dobrych czynów nie ginie i nie zaciera się nigdy.

I w sercach potomnych powinna być wyciśnięta pamięć jej imienia i wspomnienie jej cnót, jako zachęta do naśladowania.

JADWIGA I KRZYŻACY

„Spojrzyj ku Litwie, gdy się dzień nachyli,
Zobaczysz łunę, co niebieskie strony
Krwawym płomieni ruczajem oblcje,
Oto są wojen zapaśniczych dzieje;
Łacno je skreślić: rzeź, grabież, pożoga
I blask, co głupie rozwesela zgraje,
A w którym mędrzec z bojaźnią uznaje
Głos wołający o pomstę do Boga."
(Mickiewicz.)

Czyż nigdy nie uciszą się złe wieści od stron krzyżackich płynące? — pytała królowa Jadwiga, gdy znowu jej doniesiono, iż napady ich i najazdy nie ustają, iż bezustannie dopominają się o jakieś opłaty, iż ciągle chcą krwi rozlewu i poddaństwa Litwy.

— Czyż nigdy nie ustaną wichrzyć i gnębić ci ludzie przewrotni, którzy przyjęli na siebie święte imię ,,Krzyżaków", a są wiekuistymi krzywdzicielami?

Lecz odpowiedzi Jaśka z Tarnowa, Jaśka z Tęczyna i Dymitra z Goraja wcale nie dają uspokojenia królowej.

— Król Władysław już rwie się do wojny i nic zdaje się nie wstrzyma go od powziętego zamiaru.

— Boże!... Ulituj się nademną, niegodną i dopomóż, bym tę wojnę wstrzymać mogła na pewien czas!

— Niepodobna! niepodobna — odrzecze Jaśko z Tarnowa. — Zanadto wiele razy oni skłamali i obietnicy danej

nie dotrzymali, zanadto wiele żądają od Polski, ażeby miłościwy król nasz mógł dłużej ścierpieć owe zniewagi.

— Więc jakież są ostatnie wieści?

— Konrad von Jungingen, wielki mistrz krzyżacki nie chce zwrócić ziemi Dobrzyńskiej. Idzie mu o to, ażeby przetrzymać ją jak najdłużej, a potem prawem przedawnienia już nie oddawać i uważać jako własność Krzyżaków. Więc król Władysław rozgorzał gniewem, wojny chce i do wojny wzywa. Trzeba raz koniec położyć tym krzywdom i bezecnym intrygom!

— Miłosierny Jezu! — szepce Jadwiga składając ręce. — Ulituj się! Dopomóż, bym naród cały, wycieńczony i osłabiony, wstrzymała od niewczesnej i wątpliwej w zwycięstwo wojny!

Udała się potem do komnat Jagiełły, który pod ten czas był w Krakowie i dalejże prosić, błagać go i zaklinać, ażeby jeszcze do wojny ostatniego nie dawał hasła, ażeby jeszcze wstrzymać się nieco, może się uda Krzyżaków nakłonić do pokoju, a potem przygotować się lepiej do walki na śmierć i życie.

— Ja z nimi o pokój układać się nie będę! — woła Jagiełło z rysą chmurną na czole. — Ja nie układam się z ludźmi, którzy dziesięć razy depcą przyrzeczony pokój i ugodę dziesięć razy podpisaną, znieważą. Mnie już dość tych Krzyżaków i tej ich chrześciańskiej opieki! Już raz chcę stanąć z nimi do walki w szczerem polu i złamać ich moc i potęgę tak, ażeby się nigdy nie podźwigła.

— Stanie się tak, miłościwy królu — rzecze Jadwiga w natchnieniu. — Obaczysz, iż, jakoś był pogromcą bałwochwalstwa na Litwie, tak będziesz pogromcą buty krzyżackiej i złamiesz ich i imię twe po wieki będzie z czcią i wdzięcznością wspominane jako imię tego, który Krzyżaków obalił.

Jagiełło spojrzał zdumiony.

Zdało mu się, wyraźnie mu się zdało, iż nad czołem Jadwigi widzi jakąś jasność, jakby dziwne oświetlenie, jakby zorzę wschodzącą, a w słowach jej brzmiała taka siła i moc nieugięta, taka pewność, iż, co mówi, stanie się, iż Jagiełło wzruszony i ukorzony schylił się nisko, poczem mówił drżącym głosem:

— Skoro przepowiadasz mi pogrom Krzyżaków, skoro wiesz, iż zdeptani będą i Litwy nie zamęczą, wstrzymam jeszcze ten raz wojnę, wedle waszej, miłościwa Pani, woli i będę czekał, a Bóg niech ci dopomoże, byś uprosiła u Niego dla Litwy i Polski szczęśliwszych i spokojniejszych czasów!

*

Gdy więc w roku 1397 już wojna z Krzyżakami zdawała się nieunikniona, Jadwiga prosiła męża, ażeby jej pozwolił umówić się z Krzyżakami co do zawarcia pokoju.

Wyjechała w otoczeniu panów rady i dworzan do Inowrocławia.

Przybył tam groźny, ponury, z podełba patrzący wielki mistrz krzyżacki, Jungingen, w otoczeniu swoich komturów.

I oto stanęły naprzeciw siebie dwa światy. Z jednej strony groźni, z mieczami strasznymi w rękach, w zbroi ciężkiej i lśniącej komturowie z wielkim mistrzem Jungingen, — z drugiej strony w skromnych, ciemnych szatach, wątła i szczupła, jako lilia biała, przecudnej urody, Jadwiga, kobieta bezbronna, ze słowem miłości i pokoju na ustach.

Z jednej strony stanęli oni — chciwi wojny i zaborów, rubieży, klejnotów i ziem.

Z drugiej strony ona, która szła po ziemi z wyciągniętemi dłońmi, by łzy ocierać ludziom, ona, która bogactwa i klejnoty zbierała na hafty szat kościelnych, ona, która chciała wszystkich serca ku niebu podnosić i dusze wszystkich rozświecać jasnością.

Rozpoczęły się obrady.

— Pokoju i zgody pragniemy — rzecze Jadwiga. — Chrystusowi słudzy jesteśmy, nie chcemy rozlewu krwi, nie chcemy trupami poległych w walce utrwalać naszych tronów podstawy, oto przedstawiamy warunki nasze, prosimy o podpisanie. Niech raz się ukończą niepokoje, niech raz ucichną nawoływania do krwi rozlewu!

Lecz mistrz Jungingen marszczy czoło, dłoń trzyma na ciężkim ostrym mieczu i rzecze:

— My naszych praw nie umniejszymy i naszych żądań nie zmienimy.

— O ziemię Dobrzyńską rozchodzi się teraz, a ziemia ta wszakże własnością jest Polski i tylko chwilowo w ręce wasze była oddana.

— Ziemię Dobrzyńską oddano zastawem za pożyczoną sumę, książę Opolski, Władysław ma dokument w ręku, on go zwrócić powinien.

Poznała dobrze Jadwiga, iż to wszystko jest tylko wykrętem i pozorem.

„Szczęśliwa mistrzyni pojednania Witołda i Skirgiełły, poskromicielka najkrnąbrniejszych umysłów, napróżno przemawiała do krzyżactwa w Inowrocławiu.“*)

Więc widząc, iż chciwość tych ludzi i łakomstwo na cudze dobro wyższe u nich i silniejsze jest nad poczucie sprawiedliwości, zawołała gromkim, stanowczym głosem „jakimś niebieskim duchem natchniona:“

— „Dopóki ja żyję, zdołam wstrzymać tę srogą wojnę, która wam grozi tak za obecne jako i dawne krzywdy królestwu Polskiemu wyrządzone; ale po mej śmierci wiedźcie, że ze sprawiedliwych wyroków Bożych straszne czekają was klęski, za to, że panom swoim, dobrodziejom i twórcom swojego bytu, których chlebem, jałmużną, nadaniami żyjecie, tak przeciwnymi staliście się wrogami, i za otrzymane dobrodziejstwa, za udzielone wam ziemie i posiadłości, krzywdami im odpłacacie. Że nie dość mając na zagarnieniu ziemi Pomorskiej, która od pierwszych początków królestwa do Polski należała, chciwe i niesyte łupieży wyciągnęliście ręce po ziemię Dobrzyńską, acz i ta, podobnie jak ziemie Wieluńska i Ostrzeszowska, wrócić powinna i spoić się

*) Szajnocha, tom VII, str. 195.

z całością królestwa Polskiego, czemu wy tylko chytrze i niesprawiedliwie stawacie na przeszkodzie.“ *)

— Obaczycie! — mówiła Jadwiga — iż nadejdzie dzień, w którym wasze ciężkie i krzywdami plamione miecze, będą leżały u nóg króla Jagiełły. Obaczycie, iż za krzywdy, któremi dziś karmicie wasze serca, będziecie leżeli zdeptani i wasze chorągwie legną na piersiach waszego mistrza, obalonego we władzy.

Panowie polscy struchleli słysząc te ostre i groźne słowa; komturowie krzyżaccy strwożeni, cofali się powoli od widoku królowej, świętej prorokini, oddalając się co krok, tak im się wydawała groźna, potężna; tak wielką prawdę czuli i widzieli w jej chmurnem na nich wejrzeniu.

Jadwiga zawsze cicha i łagodna, wobec tych ludzi zdawała się gromem i piorunem gniewu.

— Wy! — mówiła coraz silniej. — Wy! którzyście zabijali Litwę przez wiek cały! Wy! którzy chcecie teraz zabić i zdeptać Polskę! Wy! obliczcie swe zbrodnie i wiedzcie, iż z nami Bóg, bo Polska nie zabiera, lecz broni, Polska nie wydziera, lecz ratuje.

Krzyżacy wyszli z pochylonemi głowami.

Przepowiednia Jadwigi zawisła nad nimi i gniotła niepokojem i trwogą.

Jadwiga z Inowrocławia wracała do Krakowa zbolała i smutna. Czuła i wiedziała, iż wojna się zbliża.

---

*) Długosz, str. 491.

W Krakowie doniesiono też jej o śmierci siostry Maryi, żony Zygmunta.

*

W trzynaście lat później, rozprawił się Jagiełło z Krzyżakami.

Pod Grunwaldem — jak pisze Sienkiewicz — „bitwa zmieniła się w rzeź i pościg. Kto nie chciał się poddać, zginął. Wiele bywało w owych czasach na świecie bitew i spotkań, ale nikt z żywych ludzi nie pamiętał tak strasznego pogromu. Padł pod stopami wielkiego króla nietylko zakon krzyżacki, ale i całe Niemcy, które najświetniejszem rycerstwem wspomagały oną „przednią straż“ teutońską, wżerającą się coraz głębiej w ciało słowiańskie. Z siedmiuset „białych płaszczów“, przodujących jako wodzowie tej germańskiej powodzi, zostało ledwie piętnastu. Czterdzieści przeszło tysięcy ciał leżało w wiekuistym śnie na onem krwawem boisku.

*

I nie tylko przeniewierczy zakon krzyżacki leżał oto pokotem u stóp króla, ale cała potęga niemiecka, zalewająca dotychczas, jak fala, nieszczęsne krainy słowiańskie, rozbiła się w tym dniu odkupienia o piersi polskie.“

*

Tak się spełniła przepowiednia królowej Jadwigi!

*

W pięćset letnią rocznicę zwycięstwa pod Grunwaldem, w roku 1910, o Jadwidze, sprawczyni i prorokini

onego tryumfu, narodowi polskiemu, ruskiemu i litewskiemu zapomnieć nie wolno!

Polska, Ruś i Litwa zawołać głośno powinny:

— Zbudź się, Jadwigo, i nowym cudem ratuj nasze ziemie!

*

I zbudzi się święta królowa w koronie chwały.

A głos rzewny i potężny zarazem doleci ze stron ojczystych z piersi milionów, aż do Rzymu, do bram białego starca i odbije się silnym echem po całym katolickim świecie, sławiąc i roznosząc dzieje życia, cuda i proroctwa świętej królowej Jadwigi!

DOM KRÓLOWEJ!

„Któż policzy one czyny
Dla narodu sławy?
Litwa wodą chrztu obmyta
A ruskie dzierżawy
Pod opiekę Polski wzięte,
By od wrogów bronić,
I nauki świat otwarty,
By myśl wyżej skłonić.“

Po długich naradach z kapłanami i dostojnymi panami krakowskimi, po zezwoleniu na to króla Władysława Jagiełły, Jadwiga wreszcie roku 1398, dziesiątego września kupiła w Pradze dom obszerny, w którym było wiele komnat i izb.*)

— Wielką to będzie dla mnie pociechą, — mówiła Jadwiga do Jagiełły, — gdy już obaczę, jako Litwini do Pragi na naukę spieszą i tam z niej korzystają.

— Będą cię też, miłościwa Pani, wielbiły i sławiły pokolenia następne za to, co czynisz, boć to prawdziwie stałaś się opiekunką i matką całej Litwie.

— Nie mówcie tak, zacny Panie, — odrzeknie na to Jadwiga, jako zawsze nie łaknąca pochwał i nie lubująca się w sławie. — Idzie o to przedewszystkiem, ażeby Litwie dostarczyć wielu kapłanów światłych i gor-

*) Długosz.

liwych, a dokąd jeszcze nasza akademia krakowska nie będzie rozszerzona i powiększona, muszą Litwini kształcić się w Pradze.

Król czeski Wacław, ze zdumieniem przyjął wiadomość o tym czynie Jadwigi i zezwolił chętnie na otwarcie kolegium dla Litwinów.

Jadwiga zaś troszczyła się o to także, ażeby ci, którzy zechcą się kształcić w Pradze i będą chcieli mieszkać w domu na to przeznaczonym, mieli i utrzymanie zapewnione, więc zapisem wieczystym „dwóchset kóp szerokich groszy Praskich" uposażyła ten dom na wieczyste czasy.

Przykupiła też za dość znaczną sumę kilka wiosek w pobliżu Pragi, wioski te obdarzyła wolnościami i ofiarowała na dochód kolegium.

Lud nazywał to kolegium „d o m e m k r ó l o w e j" i jako taki dom przetrwał on przez długie wieki nienaruszony i nie odebrany, mimo tego, iż w Czechach później krwawe panowały zawieruchy i odszczepieństw od wiary nie mało się srożyło.

Jednak wśród najcięższych chwil i najboleśniejszych wypadków w Pradze, d o m k r ó l o w e j ocalał i zawsze przypominał mieszkańcom Czech to święte i drogie imię Jadwigi, apostołki wiary i opiekunki ludów, bratnią kojarzonych miłością.

Jako w Pradze „d o m k r ó l o w e j" czczony był i szanowany, tak w Krakowie „k u r z a s t o p k a" w baszcie wschodniej Wawelskiego umieszczona zamku,

gdzie była sypialnia królowej, czczona była i oglądana przez wszystkich.

Niejeden raz patrzono z dali z tęsknotą w okna komnaty Jadwigi, śledząc, czyli tam jej blada i piękna twarz nie błyśnie, czyli nie wychyli się jej postać i nie zjawi się jako najmilsza gwiazda.

Dom królowej w Krakowie był to dom cichej pracownicy. Nie znajdował tam nikt hucznych zabaw i gwarnych rozrywek, nie brzmiały tam hałaśliwie muzyki lub śpiewy. Mrówcza tylko praca przy krosnach, ażeby szyć i haftować cudne, wzorzyste ornaty i kapy, tylko śpiew pobożny psalmów i pieśni „Boga Rodzico“, tylko pokuta za grzechy wielu upadających i błądzących, a nad tem wszystkiem rozpięte były wiecznie cudne złote skrzydła miłości i one to smutnych przygarniały, otulały spłakanych, zbolałych czoła zdobiły nadzieją.

Taki był dom królowej Jadwigi.

PRZY ŁÓŻKU NĘDZARZA

„Miłosierdzie Pańskie wiecznie opiewać będę, pokoleniu i pokoleniu opowiadać będę ustami mojemi wierność twoją.“ (Psalm 88.)

Jednego razu zwiedzała Jadwiga w Bieczu kościół przez siebie założony.

Przy kościele tym był także szpital przez zacną i miłosierną królową ufundowany i wyposażony tak, ażeby każdemu potrzebującemu pomocy stał otworem.

Przechodziła wtedy Jadwiga z sali do sali. Do każdego chorego jakiemś uprzejmem i życzliwem słowem się odezwała, każdemu serce ufnością w miłosierdzie Boże pocieszyła i wzmocniła.

Aż przychodzi do jednej z ostatnich sal, gdzie leżeli najciężej chorzy i najnieszczęśliwsi. Jednym jękiem były westchnienia tych biednych chorych i kalek.

Każda twarz chorego wzbudzała lęk i grozę tym wyrazem beznadziejnej rozpaczy i tego bólu, widnego w każdym rysie i w każdem tchnieniu.

Lecz między najnieszczęśliwszemi oto na ostatnim łóżku, pod ścianą, leżał jakiś nędzarz okryty ranami, krwią obryzgany, z zamkniętemi oczyma.

Łachmany wstrętne okrywały jego ciało, z ran ropiących się wydobywała się wstrętna cuchnąca woń, tak, iż dozorcy szpitala omijali go i pozostawiali bez opieki, bo nie mogli przełamać wstrętu i zbliżyć się do niego.

Jadwiga zatrzymała się, skoro ujrzała nędzarza.

— Dlaczego pozostawiono go bez opieki?

— Miłościwa Pani! — tłumaczy się dozorca, — niepodobna zbliżyć się do niego, cuchnie bardzo i tak jest wstrętny, iż w omdlenie wpadają ci, którzy chcą mu dopomódz.

Jadwiga lekko zachmurzyła czoło, zawinęła rękawy królewskiej swej szaty i rzecze:

— Dajcie wody i maście gojące!

Ze zdumieniem patrzą wszyscy obecni, a królowa rany nędzarza obmywa, maścią smaruje i czystem obwięzuje płótnem.

Ani znać jednego rysu niechęci lub wstrętu, ani znać, jakoby to jej przykro przychodziło wykonać, a jednak nawet ci, co z daleka patrzeli na rany żebraka, omdlewali ze wstrętu i przykrego widoku. Chorzy dźwigali się na posłaniach, aby przypatrywać się tej pełnej poświęcenia pracy.

I dziwo wszystkich ogarnia.

I oczy sobie przecierają, nie wierząc, czy to prawda, co widzą, czy to majaczenie, czy to złuda, czy istny cud, bo oto nędzarza ciało nabiera jakiejś niezwykłej jasności, staje się piękne i zdrowe, a oblicze jego wypogadza się nagle.

Spostrzegła to i królowa Jadwiga. Zdumiona niespodziewanem zjawiskiem, pochyla się nad nędzarzem i pyta:

— Kto ty jesteś, biedny człowieku?

Lecz nędzarz milczy.

Oblicze jego staje się piękne niezwykłym urokiem, usta uśmiechają się lekko.

Jadwiga raz jeszcze pyta z lękiem:

— Kto jesteś? Jak się zowiesz?

A chory znika w jednej chwili.

Na pościeli zostały tylko płótna owe, któremi Jadwiga obwięzywała rany jego.

*

Uklękła przy łożu królowa i długo łzami zalana modliła się Panu.

Łóżko to odtąd było przechowywane w szpitalu w Bieczu jako pamiątkowe i nigdy żaden chory na niem nie leżał.

Tak w drodze poświęceń i ofiar Jadwigi wschodziły błyski cudownych objawień i zdarzeń.*)

---

*) Wedle „Matki Świętych" ks. Jaroszewicza.

WYSŁUCHANE PROŚBY

„Śpiewajcie Panu, błogosławcie imię Jego: Zwiastujcie od dnia do dnia zbawienie Jego.“ (Psalm 95.)

Nadszedł rok 1399. Wielka i niespodziewana radość zawitała na zamku wawelskim, a stąd płynęła wieścią wesołą po całym kraju.

Jadwiga królowa zostaje matką!

Jadwigi i narodu Bóg modły wysłuchał! Wieść ta podawana była z ust do ust, a w niedługim czasie, od krańców Litwy, w graniczne strony Rusi szerokiej, od Karpat siwego grzbietu po za Poznania okolice piękne, już wszyscy o tem szczęściu króla i królowej mówili, już wszyscy radowali się szczerze, już modły do Boga zanoszono o to, ażeby szczęśliwie ta chwila przeszła i królowa na zdrowiu nie odniosła szwanku. Jednak król Jagiełło stroskany był i niespokojny.

— Proszę was, miłościwa Pani, — błagał ją gorąco a usilnie, — na wszystko w świecie was błagam i proszę, sfolgujcie teraz nieco w pościech i modlitwie, a uważajcie więcej na swe zdrowie! Zawsze bywaliście jako ta lilia wodna, wątli i słabi, tak, że zdawało się iż lada wicher was ugnie i złamie. Uważajcie teraz na siebie, nie

klęczcie tyle, nie sypiajcie na twardem łożu, nie wdziewajcie włosienic!

A Jadwiga z uśmiechem anielskiej słodyczy:

— Nie troszczcie się, mój mężu miłościwy! Jako Bóg zdarzy, tak się stanie. Wola Boża niech będzie we wszystkiem. Modlitwa mi nie szkodzi, modlitwa mnie wzmacnia i krzepi. Któż naszą mocą, siłą i szczęściem, jeśli nie Bóg, a w modlitwie do niego się zbliżamy i przez modlitwę z nim się łączymy.

— To ja każę waszą komnatę obić złotemi oponami, ja każę wyścielić całą izbę najwspanialszymi kobiercami, ja wam złotem i perłami ozdobię wszystko, byleście byli weseli i zaznali wygody, byle wam na niczem nie zbywało, bo z radości nie wiem, jako mam się wam przysłużyć i jaką was otoczyć opieką.

— Bogu dziękujmy za wysłuchane modły, Bogu wdzięczni bądźmy za okazaną łaskę. Złoto i perły, co chcecie dać do mojej komnaty, dajcie, miłościwy panie, na akademię w Krakowie, jako że wiecie, ile trzeba, by ją powiększyć i odnowić. Najmilsze to będzie dla mnie!

Jadwiga bezustannie marzyła o krakowskiej akademii i o niej myślała. Nie nosiła już od dawna klejnotów i pereł, nie wdziewała drogich szat, wszystko składała, ażeby zrobić z tego zapis na wzbogacenie najwyższej polskiej uczelni.

Jagiełło uszczęśliwiony tą błogą nadzieją, iż zostanie ojcem, starał się, ażeby Jadwidze jak najwięcej przysparzać radości i jak najlepiej okazać jej swą życzliwość.



Ogłosił więc dokument bardzo starannie opracowany, w którym powiada:

— Miłościwej królowej naszej Jadwidze, a żonie mojej przezacnej i miłowanej, na dożywotne posiadanie ofiaruję i zapisuję Kujawy i Ruś Czerwoną, oraz z żup wielickich i bocheńskich dochód 2000 grzywien rocznie.

Jadwiga wdzięczną była za tę ofiarę, lecz zaraz rzekła:

— To wszystko na powiększenie akademii. Chcę i pragnę z całego serca, ażeby akademia krakowska na cały świat zasłynęła, ażeby w niej kształcili się synowie Polski, Litwy i Rusi, ażeby naród ten jako potężnym jest teraz przez obszar bogatych ziem, tak był potężnym przez cnoty wielkie i umysły silne, a to tylko zdobywa się przez głęboką wiedzę i gruntowną naukę.

Jagiełło rozradowany godził się na powiększenie akademii, ale sprawa aktu tego musiała być dobrze ułożona i mieć zezwolenie Ojca św., więc zabierano się do pracy tej powoli i statecznie.

Tymczasem Jadwiga stawała się coraz cichszą, bledszą i wątlejszą.

Patrzano na nią z obawą i niepokojem. Gdy Jagiełło chciał komnatę jej mimo wszystko stroić w przepyszne opony, rzekła stanowczo:

— Wyrzekłam się już od dawna pychy i próżności tego świata, a tem mogłabym o niej myśleć w chwili śmierci, bo pora macierzyństwa bardzo często bywa porą śmierci. Nie blaskiem przeto pereł i złota pragnę się

podobać Ojcu niebieskiemu, który oszczędziwszy mi sromoty niepłodności, raczył mnie ubłogosławić, ale cichością duszy i pokorą.*)

*

Czem bliższem był czas przyjścia na świat spodziewanej dzieciny, tem większa radość i niepokój większy ogarniały wszystkich.

— Boże! strzeż naszą królowę od nieszczęśliwego przypadku, — szeptały niewiasty i czyniły rozmaite wota i ofiary.

— Jeszcze nigdy, jak Polska Polską, nie było takiej powszechnej radości na myśl o spodziewanem dziecięciu jak teraz — powiadali inni.

— Bo też nie było świętej matki i królowej na polskim tronie i nie spodziewano się dzieciny chyba anielskiej.

Po kościołach odprawiano modły, do cudownych miejsc odbywano pielgrzymki, a wszystko czyniono na intencyę królowej Jadwigi.

Jagiełło rozesłał po wielu królach i książętach posłów z zaproszeniem na chrzciny.

Posłał też do papieża Bonifacego IX. elekta poznańskiego, Wojciecha Jastrzębca, prosząc, ażeby sam Ojciec święty był chrzestnym ojcem dla dziecięcia spodziewanego.

Ojciec święty przeznaczył Wojciecha Jastrzębca, tegoż samego posła, ażeby w jego imieniu trzymał dziecko

---

*) Długosz „Dzieje Polski", tom IV, str. 499. (Wyd.: Kraków r. 1868.)

do chrztu świętego i polecił, ażeby dziecięciu temu dano imię Ojca świętego.

Przy tem własnoręcznie Ojciec św. napisał takie listy:

Pierwszy, do Władysława Jagiełły:

„Bonifacy biskup, sługa sług Bożych, najmilszemu w Chrystusie synowi Władysławowi, dostojnemu królowi Polskiemu, pozdrowienie i Apostolskie błogosławieństwo.

Do twej królewskiej Miłości, który jesteś obrońcą i szermierzem wiary, a naszej mocy najdzielniejszem ramieniem, ślemy wyznanie słusznej a szczególniejszej przychylności ku tobie, jako i najmilszej w Chrystusie córce naszej, Jadwidze, królowej Polskiej, twojej dostojnej małżonce. O której, gdyśmy z wielką serca pociechą dowiedzieli się od ciebie, iż matką ma zostać (za co niechaj będzie Bogu cześć i chwała), wznieśliśmy do Twórcy wszelakiego stworzenia z głębokości serc naszych najgorętsze prośby i modły, które przy ofiarach świętych ustawicznie powtarzamy, aby Twojej i Jej królewskiej Miłości pobłogosławić raczył szczęśliwem użyczeniem potomstwa; a za łaską Swoją, na chwałę tegoż wszechmocnego Pana, na pomnożenie prawej wiary chrześcijańskiej i pożytek naszej oblubienicy Kościoła świętego ku rozszerzeniu nareszcie sławy imienia twojego, a królestw i państw twoich pomyślności, zesłać raczył z twojego i twej małżonki ciała potomków królewskich, Boga się bojących, a nas i następców naszych biskupów Rzymskich, prawnie na tej Stolicy Kościoła zasiadających, niemniej jak kościoły i sługi ołtarza dla miłości Boga

WSPIERAJĄCA NAUKĘ



Jadwiga oddaje swoje klejnoty na uposażenie akademii

Tom III, str. 233.

mających we czci i poważaniu, którzyby rzeczone królestwo i wszystkich poddanych w ciszy głębokiego pokoju i szczęśliwie piastowali, pokonawszy mocą Najwyższego barbarzyńców, nieprzyjaciół wiary Chrystusowej, we wszystkich krajach i narodach, tak sąsiedniego jako i odleglejszego świata. A gdy to spodziewane potomstwo, dla przytoczonych wyżej i wielu innych względów prawdziwie ojcowską napełnia nas pociechą, gdy pragnąc szczerze sławy twojego imienia, postanawiamy, o ile Bóg użyczy pomocy, w wszelakich przygodach i potrzebach okazywać ci naszą czułość i staranność; życzeniem jest naszem, aby mające przyjść na świat dziecię, które, okrom imienia, jakie mu na chrzcie świętym będzie danem, otrzymało drugie po naszem imieniu Bonifacyusza, zastosowane do płci jak wypadnie... Chcemy, aby ten św. Sakrament chrztu odbywał się w naszem imieniu i aby według obrządku św. Rzymskiego Kościoła wiązał nas wspólnem i zbawiennem ojcostwem z Tobą i Jej miłościwą królową. Co iżby się dokonało w właściwem miejscu i czasie, wyznaczamy ku temu z osobna ukochanego syna naszego Wojciecha Jastrzębca, obranego biskupa Poznańskiego, posła twego, a jak się dowodnie przekonaliśmy, gorliwego czciciela twego i miłośnika, dając mu niniejszem pismem zupełną moc i władzę, jako zastępcy naszemu i nuncyuszowi, do wypełnienia tego wszystkiego, co się wyżej powiedziało, i co z tem jest w połączeniu i związku. A co tenże pełnomocnik nasz według powyższych zleceń uczyni, albo potrzebnem i po-

żytecznem osądzi, to i my za ważne i należycie zdziałane uznamy.

Dan w Rzymie, u świętego Piotra, dnia piątego maja, Naszych rządów papieskich roku dziesiątego."*)

Do królowej Jadwigi zaś Ojciec święty sam własnoręcznie tak pisał:

„Bonifacy biskup, sługa sług Bożych, najmilszej w Chrystusie córce Jadwidze, dostojnej królowej Polskiej, pozdrowienie i Apostolskie błogosławieństwo. Oznajmujemy Twej królewskiej Miłości, że zważywszy w umyśle naszym szczerą i pełną pokory przychylność, jaką ku Nam i Kościołowi Rzymskiemu Twoja królewska Miłość okazujesz i zawdzy okazywałaś, wstępując chwalebnie w ślady twoich sławnej pamięci poprzedników, poczuwamy w naszem sercu wdzięczne ku tobie chęci, a jak zawsze tak i obecnie szczególniejszą chcemy ci dać poznać łaskę i przychylność. Do próśb twoich wielce dostojności twej królewskiej i Najmilszego w Chrystusie syna Władysława króla Polskiego, a twego małżonka, jako i samego królestwa Polskiego odpowiednich, któreśmy łaskawie wysłuchali, przychylając się, pragniemy za pomocą Bożą pomnożyć dla was te liczne względy i łaski, na jakie przodkowie twoi po ludzku swojemi czyny sobie zasłużyli. Przyczem upominamy Twoję królewską Miłość, abyś rzeczonego króla małżonka twego, w którym jak wiemy położona jest wszystka nadzieja królestwa i krajów tamecznych, twemi zdrowemi i rozumnemi nie prze-

*) Długosz: „Dzieje Polski", księga X.

stawała wspierać radami, i nakłaniać, aby trwał w chwalebnej jak dotąd ku nam wierności i przychylności, i owszem coraz więcej ją w sobie pomnażał, a zbaczających z drogi zbawiennej do wiary i należnego nam posłuszeństwa starannie naprowadzał; za co krom wiecznej od Pana Boga nagrody i chwały doczesnej u ludzi i łaski naszej Stolicy Apostolskiej słusznie dostąpi.“*)

*

Uprzejmie i życzliwie przyjęli zaproszenia na chrzciny inni książęta i królowie.

Witołd, wielki książę litewski, który niezmiernie cenił i szanował Jadwigę, przyrzekł, iż osobiście z żoną swą Anną przyjedzie do Krakowa na tę uroczystość.

Naprzód zaś przed swem przybyciem przysłał w darze dla dziecka całą ze srebra ulaną, kosztownie zdobioną kolebkę.

Tymczasem dni posuwały się zwolna. Królowa była coraz cichsza i bledsza, król na nią spoglądał z coraz większym niepokojem.

Jakiś lęk, niby ptak szaropióry, ulatał nad całym Krakowem.

---

*) Długosz: „Dzieje Polski“, księga X.

CZARNA CHORĄGIEW

Zadzwoniły strasznie dzwony,
Zagrały żałobą
I zapłakał cały naród
O! święta! — za tobą!

Aż nagle, jakby czarna chmura zawisła nad Krakowem. Wszyscy posmutnieli, wszyscy strwożeni i zalęknieni stali jak przybici wieścią: królowa zasłabła.

— Co za przyczyna? Co się stało?

— Nawet król był już spokojny i wyjechał kędyś na Ruś.

— Co się stało tak nagle?

Tak pytali jedni drugich, tak szeptali, radzili i zbierali się w około zamku, jakoby chmara ptaków cisnęła się do murów.

Było to pod wieczór, dnia 21 czerwca. Wezwani lekarze wraz z księdzem Wyszem przez całą noc w komnacie przesiedzieli królowej, niespokojni i trwożni. A Jaśko z Tęczyna zaraz w nocy rozesłał gońce po króla.

Noc przeszła w lęku i czuwaniu. Noc krótka i cicha, jako to w czerwcu przed św. Janem pogodne i ciepłe bywają noce, przeszła.

Skoro świt zaczął różowić obłoki i w fali Wisły rzucać blaski zorzy porannej, już we wszystkich kościołach gromadzić się zaczęły tłumy wiernych, a wszystkich usta szeptały jedno imię i wszystkich serca o jedno tylko błagały:

— Boże! Ratuj królowę!

Księża zwracali się do ludu i prosili:

— Módlcie się i błagajcie, królowa ciężko zachorzała, królowa bardzo osłabiona.

Cały ranek w kościołach trwały nabożeństwa, cały ranek lud wznosił dłonie błagalne do Pana zastępów, ażeby miłosierdzie swe raczył pokazać i ratować kraj od straty największej i najsmutniejszej.

Około południa, gdyż była to niedziela, skoro nabożeństwa ukończono, wszystko prawie cisnęło się na zamek, ażeby dowiedzieć się, jako się ma królowa. Szły cechy z chorągwiami. Szły bractwa ze swemi sztandarami. Szła deputacya kupiecka, cisnęli się mieszczanie i mieszczanki, panowie i panie i lud ze wsi przybyły.

Było już dość przyjezdnych gości, na tę radosną chwilę chrztu czekających, byli już i dostojnicy z innych dworów, którzy ciągnęli do Krakowa na te radosne gody, na powitanie spodziewanego dziecięcia.

Od południa nieprzeliczone roje ludu otoczyły Wawel, między tłumami tego ludu musieli aż łucznicy królewscy ład zaprowadzać i nakazywać spokój, bo się chwilami taka wrzawa wznosiła, iż do komnaty chorej słychać było szmer i gwar.

W mieście zdawało się, jakoby mór przeszedł. takie były pustki.

Skupiło się całe życie około Wawelu. Tam była ich ukochana królowa, tam była ich gwiazda najpiękniejsza, tam była ta, która łzy osuszała, rany goiła, pocieszała smutnych, uzdrawiała chorych.

A teraz sama chora.

Lęk okropny, czarny lęk budzi się w sercach wszystkich.

— Co będzie z ukochaną królową? Czy lepiej? Czy niebezpieczeństwa już niema?

Już może była czternasta lub piętnasta godzina, gdy na murach pokazywać się zaczęli rajcy królewscy i rycerze, a obok nich kanonicy katedralni.

Rozchodzili się wzdłuż murów zwolna, potem stając naprzeciw zgromadzonych zaczynali:

— Przedewszystkiem zachować spokój i ciszę zupełną. Królowa chora.

— Powiła córeczkę. Potrzeba zupełnej ciszy!

— Córka? Słyszycie? Będzie taka sama jak matka, taka zacna, taka anielska, taka miłosierna, — wołali mieszkańcy Krakowa i radowali się wielce.

— A czy zdrowa królowa? Czy nie osłabiona? — pytały kobiety troskliwie z obawą, bo rozumiały co znaczy takie przedwczesne przyjście dziecięcia na świat.

— Nic to nie szkodzi, iż nie syn, — powiadali znów sławetni panowie rajcowie. — Czyż źle na tem Polska wyszła, iż król Ludwik nie syna, lecz córkę zostawił?

Będzie to, będzie królewna, jakiej świat nie widział. I najdostojniejsza i najbogatsza i najpiękniejsza, jako po takiej matce.

— Oby tylko żyła! — ozwał się jakiś głos z tłumu,

— To prawda! Nie cieszmy się za wiele, a najpierw prośmy Boga, ażeby się chowała dziecina!

Tak gwarzyły tłumy pod Wawelem zebrane, bądź to uradowane, bądź niespokojne, a ciągle czekające na wyczerpujące z zamku wieści.

Ciemny wieczór już zapadał, kiedy znowu rozeszła się wieść, iż królewnę ksiądz Wysz pospiesznie ochrzcił, dając imię Bonifacyi.

— Widać dziecko chore, widać słabe. O! biedna królowa! Biedni my, skoro się takie zaczynają rozścielać smutki.

Noc minęła w niepokoju i smutku. Rano, całe miasto stanęło w ruchu. Pozamykano sklepy, zaprzestano pracować, w warsztatach, w domach zaniechano wszelkiej roboty, a wszystko, co żyło, cisnęło się do kościołów na modły i błagalne śpiewy o zdrowie królowej i królewnej, bo obie ciężko były chore.

Znoszono wota złote i srebrne i składano je na ołtarze.

Zawieszano ciężkie sznury korali i pereł, klejnoty drogie ofiarowano u stopni ołtarzy, błagając Boga o pomoc najmilszej królowej.

I ubogi lud ze wsi znosił swoje ofiary. Tam kobiecina spłakana i strapiona niosła najpiękniejsze kokoszki.

Tu gospodarz białowłosy dźwigał ćwiartkę zboża, ówdzie miodu dzban stawiał młody i urodziwy parobczak.

Dziewoje zasię znosiły wieńce z polnych i ogrodowych kwiatów.

Świątynie Pańskie zmieniły się w ogrody i łąki polne, tyle było naniesionego kwiecia i wieńców, a lud bił się w piersi, czołem przylegał do ziemi i kajał się i błagał natarczywie wołając:

— Boże! Boże miłosierny! Nie zabieraj nam królowej! Uzdrów świętą królowę!

*

— Czy lepiej? — pytano znów około południa, na zamku, a gdy odpowiedź nie była pocieszająca, zaczęto urządzać błagalne procesye, idące z kościoła do kościoła, z śpiewem wiernych, z światłem pochodni, z pokłonem barwnych, pięknych sztandarów i chorągwi.

Gdyby nagle, niespodziewanie, jakiś obcy monarcha zjawił był się wtedy w Krakowie, zdumiałby się niepomiernie, bo ujrzałby, iż jak w Polsce kochano królowę Jadwigę, tak nigdzie w żadnym kraju nie znalezionoby podobnego uczucia.

W iluż to stolicach wielkich krajów Europy chorzeli i gaśli wielcy i sławni królowie! W iluż to stolicach dowiadywano się o cierpieniach królów, a jednak nigdzie tak nie błagano Boga o miłosierdzie, nigdzie tak nie skupiono całego życia w jednem jedynem pragnieniu: uratowania królowej od śmierci, podźwignienia jej z tej ciężkiej niemocy.

A kiedy jeszcze żaden błysk weselszej nowiny nie zjawiał się na czole księdza Wysza, najzdolniejszego wtedy lekarza, matki krakowskie urządziły osobną procesyę po mieście, procesyę samych dzieci.

Widok był rozrzewniający.

Długim pochodem szły z pieśnią na ustach dzieci krakowskie i powtarzały raz po raz:

— Królowej Jadwidze zdrowie daj, Boże! Królowej zdrowie daj, święta Maryo!

A ze wsi szły z śpiewem procesye kobiet wiejskich powtarzających:

— Pociesz nas, Maryo! Pociesz nas, Matko!

*

Po króla znów gońców posłano, wieść nowa gruchnęła po mieście.

— Jezus! Marya! Musi być gorzej i źle, musi być źle bardzo! — zaczęli się znów trapić poczciwi mieszkańcy Krakowa.

Tak przeszedł tydzień.

Cały tydzień smutku, niepokoju, modlitw, słabej nadziei i zwątpienia.

— Kiedy dziecko żyje, będzie żyła i królowa, — mówiły kobiety. — Bóg wszakże nie osieroci tej dzieciny.

— Będzie żyło dziecko, bo się nazywa Bonifacya, a każdy Bonifacy lub Bonifacya musi coś dobrego zrobić, zanim umrze, — powiadali znowu inni.

*

Król tymczasem nie przyjeżdżał. Nie mogli go odnaleść, bo się gdzieś na dalekie zagnał łowy, a choć gońce szły i szły, król nie wracał do chorej żony.

Aż oto w dzień 13 lipca żałobna wieść spadła na Kraków

Dziecko nie żyło.

A potem znowu druga wieść rozeszła się po mieście, że Jadwiga zaopatrzona już Sakramentami świętymi na drogę wieczności.

W cztery dni później o godzinie trzynastej z południa okazała się na wieży zamku Wawelowego żałobna chorągiew.

Chorągiew żałobna, z wielką trupią głową, pod którą były złożone piszczele białe.

NIEMA JUŻ JEJ

Już „Jej“ niema — naszej Swiętej
Niema już pomiędzy nami...
Jednym jękiem naród woła
I zalewa — oczy łzmi...

Skoro tylko żałobna chorągiew rozwiała swe czarne skrzydła nad zamkiem Wawelu, zaraz począł jęczeć ponuro i rozpacznie wielki dzwon kościelny.

Jeden dzwon.

W jeden ton.

— Chryste Jezu! co znaczy ten ton, ten dzwon?

— Czy to prawda, czy to sen?... Jęczy on, w żałoby ton?... ten dzwon?

Całe życie ludzkie stanęło w ruchu, wszystkich serca zmartwiały w bólu.

— Ten dzwon? Który jęczał, gdy król Kazimierz zamknął oczy? Ten dwon, który bije tylko jeden, wtedy, gdy najcięższy cios spada na Polskę?

A dzwon gra i jęczy:

— Niema Jej! Niema Jej!...

— Dzwonie! Umilknij! Każ sercu swemu, by nie biło o pierś twą spiżową! Dzwonie, jakąż masz siłę, iż

nie pęknie twa krysa, iż możesz nam, Polakom, obwieszczać tak straszną i bolesną wiadomość?

— Czy wy słyszycie? — pytają jedni drugich — Czy wy widzicie? Bo mnie się zdaje, że to tylko moim oczom przewiduje się widmo czarnej chorągwi, że to tylko moim uszom przesłuchuje się jęk tego dzwonu...

— Boże! Boże! dlaczegoś modłów naszych nie wysłuchał?

— Boże! Boże! Jak my tę wielką przeniesiem stratę! Jak my żyć teraz bez Świętej zdołamy!...

A chorągiew żałobna, czarna, z trupią głową rozwiewa swe skrzydła szeroko i obwieszcza:

— Jej już niema!

Całemu ludowi polskiemu rwie się serce w kawały i krwią zalewa i bolem się pali.

Lecz darmo!

Dzwon gra smutną muzykę śmierci. On musi rzec prawdę nie tylko tobie, Krakowie stary, coś jak ptaszę przytulił się do stóp Wawelu, ale on musi tę wieść podać dalej i dalej, całej Polsce, Litwie i Rusi.

Niech płacze lud! Niech okrywa się żałobą! Niech zdejmuje strojne szaty, podepce rozkwitłe kwiaty, niech zagłuszy pieśni i muzyki! Jej już niema! Niema!

A w ślad za dzwonem z wieżycy Wawelu grającym żałobnie, poczęły się odzywać inne tak samo szarpiące bolem, tak samo żałośnie wieść niosące, w szeroką dal.

Najpierw u Franciszkanów zagrały dzwony wszystkie pieśnią żałoby.

— Niema już Jej! Tej, co tu kilka chwil szczęścia dziecięcego przeżyła, tej, co tu kilka chwil jasnych zaznała, tej już niema...

U Dominikanów dzwony poczęły wtórować i wołać:

— Niema już Jej, tej, która niosła Litwie chrzest i naukę św. Ewangelii... Tej, która miliony dusz ku Bogu skłoniła, która miliony serc przywiodła do zbawienia.

„A potem hen, jako miasto długie i szerokie“ poczęły w wszystkich kościołach, grać dzwony i wołać: „Jej niema!“ a za ich muzyką żałoby płynęła wieść ponura na wioski ludu cichego, na szerokie pola i łany polskie, na sinych wód fale, na ciemnych puszcz litewskich pomroki, na wyniosłych Karpat szczyty.

— Niema już Jej! Niema!

I z serc stu tysięcy ludzi,*) zgromadzonych pod Wawelem, rozległ się ryk i płacz. Jedni rzucali się na ziemię, drudzy darli na sobie szaty lub rozdrapywali twarze, inni spoglądali na mury w niemem osłupieniu, niektórzy jęczeli głucho, niektórzy, wyciągając ręce ku kościołowi i komnacie królowej, wzywali cudu Bożego i miłosierdzia, wołając błagalnie:

— Boże! Wróć nam Ją, bo bez Niej będzie nam bardzo ciężko!

A dzwony wciąż grały, jakby chciały długą tą muzyką wypłakać wszystkie żale i bole osieroconego ludu, jęcząc:

— Nigdy już takiej nie będzie!

*

---

*) Wedle „Krzyżaków“.

Sieroty my nędzne, bez opieki i bez matki my już teraz. Już nie będzie komu łez naszych ocierać. Nie będzie komu smutków naszych koić. Nie będzie komu cudów czynić! Sieroty my biedne!

A gdy tak jęk ludu łączył się z muzyką dzwonów, pod mury Krakowa zbliżał się Jagiełło.

NIE TAK CIĘ ŻEGNAŁEM!

Żegnałem ciebie pełen nadziei,
Że witać będę w słońcu radości...
A dziś znachodzę — martwą i cichą.
Więc jestem pełem czarnej żałości.

Król Jagiełło ujrzawszy gońca z Krakowa, zbladł i usta zacisnął z trwogi i przeczucia.

— Stało się co? — pyta ledwo żyw.

— Królowa zachorzała ciężko.

Więc na tę wieść począł się rwać tak, iż koń jeden po drugim pod nim ustawał, iż zdawało się, że zachorzeje sam z pośpiechu, a jednak już przybył za późno.

Stanął pod murami Krakowa wtedy, gdy wszvstkie dzwony oddzwaniały żałobną pieśń, kiedy z wieży Wawelu czarna zwisała chorągiew.

Żal, ból i rozpacz Jagiełły były nad miarę.

Gdy wszedł do komnaty królowej, gdy stanął u jej łoża, gdy spojrzał na tę cudną twarz bladą i martwą, na te oczy już na zawsze zamknięte, jęknął takim płaczem i żalił się z takim bolem, iż wszyscy obecni od płaczu nie mogli się wstrzymać i boleści króla ukoić nie zdołali.

— Nie tak cię żegnałem, — wołał Jagiełło klękając przy zmarłej, — nie tak spodziewałem cię powitać. Tyś

mi była słońcem i szczęściem, rozkoszą i siłą, tyś mi całe życie opromieniła, tyś mej Litwie biednej wiekuiste szczęście przyniosła, cóż teraz i ja i Litwa bez ciebie poczniemy? Gdzież teraz nasze szczęście, jasność i pogoda?

— Królu! Miłościwy Panie! — prosi ksiądz Wysz, — przyjmijże z Bożej woli kornie i ten cios okropny.

Ale Jagiełło nie słyszy, co mówią do niego, nie widzi tego, kto go chce pocieszyć. On tylko to jedno wie i rozumie, iż ona już nie na tej ziemi, iż jego słońce zagasło na zawsze.

— Nie tak cię żegnałem, — woła znów Jagiełło, cisnąc swą twarz do zimnej dłoni Jadwigi, — myślałem, że będę cię witał wśród najradośniejszej chwili, że będę cię wielbił i wysławiał jako matkę mego dziecięcia, że kraj cały podzielać będzie naszą radość, a tyś mnie ostawiła, a tyś odeszła z tej ziemi i nic nie zostawiłaś dla mnie, nic dla ludów naszych.

— Nie powiadajcie tak, królu, — rzeknie ksiądz Wysz, odprowadzając Jagiełłę do drugiej komnaty. — Królowa zostawiła i wam i ludom bardzo wiele. Zostawiła swe błogosławieństwo, bo przed samem skonaniem rzekła do mnie: Powiedźcie królowi, gdy wróci, jakom go błogosławiła i prosiła, aby ludom niósł i rozdawał w swych rządach dalej me błogosławieństwo.

— Tak rzekła? Tak mówiła?

— Ciągle was, królu, wspominała, ciągle pytała, żali nie wracacie, a potem mi rzekła, byście zrobili to, o co was przezemnie prosi.

Jagiełło zmęczony, zbolały, oparł się o poręcz stołka dębowego i rzecze:

— Opowiedźcie mi więc wszystko. jako było, wszystko powiedźcie, bym wiedział, jak mam wypełnić wolę królowej

Ksiądz Wysz powiada:

— Królowa prosiła bardzo, abyście wy, królu, na Litwę nie wracali i Polski samej nie zostawili. Ja wiem, mówiła królowa, ja widzę, iż z krwi Jagiełłowej Polska będzie miała najmędrszych i najszlachetniejszych ojców. Jagiełło ożeni się. Będzie mieć dwu synów. Najstarszy za wiarę zginie, męczennikiem świętym będzie. Drugi stanie się ojcem rodziny Jagiellonów. Polska pod ich rządami zakwitnie jako żaden naród w Europie.

— Ja proszę kornie i gorąco króla, przez nasze usta, ażeby wszystkie moje klejnoty i kosztowności, perły i dyamenty, król użył na dobro akademii krakowskiej. Trzeba ludom światła! Otworzyliśmy im wrota do Świątyń Pańskich, otwierajmy teraz do świątyń nauki i wiedzy. Oto proszę, tego żądam i to jako ostatnią polecam wolę. A potem prawie przed samym skonem, jeszcze królowa prosiła:

— Rzeknijcie królowi miłościwemu, jako mu polecam, niech kocha lud, niech o sprawiedliwość dla niego się troska, niech Polska ma w nim ojca i opiekuna, a nie surowego pana i władcę! Niech wolno będzie przychodzić na podwórzec wawelowy, jako przychodzili; smutni i nieszczęśliwi niech zawsze wspominają, jako

im nikt tu wrót nie zamknął, jako im nikt serca tu nie poskąpił.

— Świętą była, świętą zgasła. Świętą zostanie czczona przez ten lud, — woła Jagiełło, — ja wam to rzeknę tu przy jej zwłokach, tu, póki ona jeszcze z nami. Nie będziemy jej grzebali w królewskich grobach, jeno przy ołtarzu, jeno blisko tych stopni, przy których ona klęczała, Boga wielbiła, za nami prosiła, nas swoim przykładem umartwienia i pokory do nieba zbliżała. Ostałem się bez niej, jako bez słonka i bez wody. Już mi tu nie żyć, jeno wracać na Litwę, jeno uciekać co najdalej!... Nie takiem cię żegnał... nie tak miałem cię witać.

I płakał Jagiełło jak dziecko, a u wrót kościelnych płakał też lud polski.

Stracił i Jagiełło i lud wiele, bardzo wiele, bo stracił świętą na ziemi, ale może ją odnajdzie w niebie.

PRZY JEJ TRUMNIE

Otwarto drzwi kościelne. Lud czekający u progu stanął jak wryty. Nikt pierwszy nie śmiał uczynić kroku naprzód, nikt nie śmiał wejść w próg tego miejsca, w którym spoczywała Jadwiga.

Dopóki żyła, chodziła, rozmawiała, dotykała czoła ludzi smutnych i biednych, ocierała łzy z ócz spłakanych, rozdawała leki i wsparcie, dopóty, choć ją nazywano świętą, miano odwagę do niej się zbliżać, na nią patrzeć.

Ale teraz, gdy ona w majestacie śmierci, jako lilia biała, na wysoko wzniesionym katafalku, wśród blasku gorejących świateł, wśród ogrodu woniejących kwiatów, gdy leżała uśmiechnięta, spokojna i cicha, taki blask bił z jej oblicza, taki majestat z jej całej postaci, iż nikt nie miał odwagi zbliżyć się i wejść do kościoła.

— Święta! Święta! — zaczęli ludziska szeptać i żegnali się jak przed świętą i padali na kolana, jak przed niebieskiem zjawiskiem i bili się w piersi jako grzeszni i niegodni wobec anioła.

Biskupi, kanonicy, kapłani, wszyscy w żałobnych szatach zasiedli dokoła trumny i modły odprawiali, a nie-

jednemu z nich łza wzruszenia toczyła się po licu, niejednemu głos z żalu w gardle zamierał.

Jagiełło stał jakby skamieniały. Obawiano się o jego życie i zdrowie. Dopiero teraz poznali ludzie, jak on tę świętą i dostojną Panią miłował, jak on ją czcił i szanował.

A ona, w błękitnej sukni, jakoby rąbkiem z nieba owita, z rękami na krzyż złożonemi, jakby z pąkami białych lilii, leżała na białem wezgłowiu, zupełnie umarłej nie czyniąca wrażenia.

Zdawało się, jako śpi szczęśliwa i spokojna, odpoczywająca po żmudzie w winnicy Pańskiej, na której trwała od wieczora do poranka, a w której wierną była pracownicą.

Wedle ówczesnego zwyczaju królów nie chowano w rychłej porze. Miesiąc zwykle spoczywało ciało na katafalku, a dopiero potem następował obrzęd pogrzebowy.

Tak też i Jadwiga w trumnie na Wawelu leżała przez cały miesiąc.

Zjeżdżali się na pogrzeb wielkiej i świętej królowej z dalekich stron dostojni panowie i królowie, książęta i rycerze. Każdy chciał obaczyć tę piękną i nieziemską istotę. Każdy chciał oddać jej ostatnią posługę i hołd jej cnocie i jej zasługom złożyć jak najuroczyściej.

Krzyżacki poseł Lichtenstein ruszył zaraz po śmierci Jadwigi z wieścią do Wielkiego Mistrza, ażeby go zawiadomić o tak ważnym wypadku.

Wiedzieli Krzyżacy, iż z śmiercią tej osoby ustępuje im wróg najcięższy do zwalczenia, bo taki, który nie występował do walki na ostrze miecza, lecz na słowa miłości.

Odkąd ona do Polski przybyła, odtąd im ręce były jak bezwładne, miecze jak przytępione. Teraz więc spieszył Lichtenstein, co sił, ażeby nieść wieść: „Królowa umarła!"

Poseł węgierski ruszył do swego króla.

Poseł czeski uczynił to samo.

Tak samo gnali z wieścią żałobną posłowie rakuski i cesarski.

Ze wszystkich dworów nadsyłano listy żałobne i delegowano znamienitych mężów na pogrzeb.

Ze wszystkich dworów słano wyrazy szczerego żalu, bo zgasła gwiazda dworu polskiego i krzewicielka wiary Chrystusowej.

A kiedy czyniono wszelkie przygotowania do jej pogrzebu, kiedy Jagiełło wpół żywy nie odstępował od trumny, kiedy kapłani i psałterzyści przez królowę zaprowadzeni, dzień i noc modły odprawiali przy zwłokach Jadwigi, poczęły się dziać rzeczy niezwykłe.

Widzieli księża w nocy światłość nad czołem Jadwigi.

Słyszeli chwilami śpiewy nadziemskie. Byli świadkami zdarzanych cudów.

Jakaś kobieta z chorem dzieckiem na ręku uklękła płacząc, aż po chwili spojrzała i woła:

— Cud! Cud! dziecku się oblicze rumieni, oczy wyraźniej spoglądają... dziecko zdrowe zupełnie.

I z płaczem radości i zachwytu u stóp katafalku tarza się, sławiąc miłosierdzie świętej królowej.

Jakiś paralityk o kulach, ledwie się dowlókł do trumny Jadwigi, wtem wstaje, wznosi ręce i woła:

— Cud! Cud prawdziwy! Oto zdrów jestem, oto o własnych siłach mogę wracać do domu.

Więc zaczęto odbywać jakoby pielgrzymki do miejsca cudownego, zaczęły się zgromadzać tłumy z coraz dalszych stron, z coraz dalszych okolic.

— Zgasła nasza królowa na ziemi, — wołali biedni, — ale żyje Święta w niebie i tam nami opiekować się będzie.

— Niema naszego słonka na Wawelu... ale my do Niej zawsze zwracać się będziemy. Ona nas nie opuści! — wołali inni.

A Litwini, którzy szli tłumnemi gromadami, nieśli wieńce z pól i łąk nadniemeńskich, układali pieśni na cześć Jadwigi i powtarzali:

— Hej! nam dzwonią strasznie dzwony
Hej! grają żałobą...
Płacze Litwa, Polska płacze
Jadwigo za Tobą.

POGRZEB

Jadwigo zbudź się!
W tobie nadzieja nasza!...

W sam dzień Wniebowzięcia Najśw. Panny Maryi składano ciało Jadwigi do grobu.

W ten dzień, kiedy lud snopy ziół znosi i kwiatów bukiety do święcenia.

W ten dzień, kiedy z pierwszych kłosów, z pól zebranych, wiązanki składają u stopni ołtarzy.

W ten dzień, kiedy pierwsze owoce sadów naszych lud zbiera do święcenia.

Jakże to dziwnie, rzewnie i symbolicznie złożyło się, iż w ten dzień przypadło żegnać raz ostatni Jadwigę i złożyć jej ciało na cichy spoczynek.

Ona, która Polsce tyle szczęśliwych chwil rozdała dłońmi swojemi, żegnała się z ludem swoim wtedy, gdy on pęki ziół i kwiatów znosił na święcenie.

— Niech wszystko u was będzie święcone! — mówił duch Jadwigi.

Ona, która Polsce tyle ziem przygarnęła bez krwi rozlewu i bez krzywd niesprawiedliwych, żegnała tę ziemię w dzień, poświęcony czci Boga-Rodzicy, w dzień,

w którym z pierwszych kłosów snopy składają u stopni ołtarza.

— O! Polsko! — wołał duch Jadwigi, — trwaj zawsze w miłości i czci twej Boga-Rodzicy! Trwaj tak, byś zawsze z plonem swoich prac i mozołów mogła stać u stopni Pańskich, a potem kiedyś u niebieskich podwoi!

Ona, która ofiarą i poświęceniem najsłodsze owoce pokoju Polsce, Rusi i Litwie przynosiła, odchodziła z tej ziemi w ten dzień, kiedy lud owoce sadów swoich zbiera do święcenia i Bogu na ołtarzu składa.

— O! Polsko! — wołał niejako duch Jadwigi, — owoce ofiar, poświęceń i wzniosłych czynów zbieraj do skarbca twej historyi kościelnej i narodowej!

Dnia 15 sierpnia roku 1399 składano Jadwigę do grobu.

W przytomności płaczącego rzewnie Władysława Jagiełły i panów polskich miał po polsku kazanie Stanisław ze Skarbimierza, ten, który „kosztem*) królowej Jadwigi wysłany do akademii pragskiej, uczył się tam teologii i prawa kanonicznego a potem pierwszy z Polaków wykładał w akademii krakowskiej pięć ksiąg dekretaliów".

A mówił po prostu i serdecznie tak:

„Bóg morzy i ożywia, potrąca w piekło i stamtąd wywodzi, Bóg niezmierzony i nieśmiertelny stworzył człowieka rozumnego, dobrze ukształconego i takiego, iż gdyby nie zgrzeszył, żyłby był na wieki, żyjąc zawsze, zawsze byłby Bogu wiernym, trzymając się zawsze Tego,

*) Wiszniewskiego „Historya Literatury Polskiej", t. V.

który jest nieśmiertelnym i samby żył bez końca i nigdyby goryczy śmierci nie zasmakował; bo gdyby był nie zgrzeszył, nie znałby co to choroba, co niemoc, co kara, co płacz, co głód, co wszelka słabość. Ale że zgrzeszył, Bóg go odepchnął od siebie, wypędził go z raju, odebrał mu radość i oddalił od swego oblicza Pańskiego, został więc tułaczem na ziemi; a przeciw niemu zaraz gdy zgrzeszył, zaczęły walczyć już niebiosa, już ziemia, powietrze i ogień, woda i burze, skwar i spiekota, przestrach i bojaźń, smutek i płacz, tak, iż nie było niczego na świecie, coby go nie unikało, bo to jest istotą grzechu, który sam mąci wszystko w człowieku, uciska, ciemięży, a człowiek, długo uciskany srogą nawałnicą i chorobą, niema gdzieby odetchnął, na czemby się wsparł, ale zawsze ma gdzieby cierpiał, gdzieby niszczył, gdzieby ginął. W sobie i naokoło ma wojnę, bo tu walczą z sobą elementa, zimno z ciepłem, wilgoć z posuchą, póki nie rozwiążą jedności ciała z duszą, co zważając powiedział prorok: któż jest człowiek, któryby żył a nie ujrzał śmierci, który przeciw prawu boskiemu grzeszy, przychodzi śmierć, a że jesteśmy wszyscy grzeszni i wszyscy jako bez pasterza owce błąkamy się, każdy swoją drogą, każdy wedle swej myśli, wszyscy umierać musimy. Jeśli zaś każdy zawód swój rozważy, gdzie ma przejść, gdzie dąży, nie dziwi się patrząc na tę drogę, którą nieomylnie pójść spodziewa się. Dla tego nie powinien się lękać, czego żadną miarą uniknąć nie może; bo gdy każda rzecz ma swoje przywileje i modłę, śmierć, która powstała

z grzechu, ma ten przywilej, iż się do wszech istniejących rozciąga; a że nikomu wesołym umysłem krzywdy czynić nie godzi się, niech każdy swego końca czeka, i w Bogu się pociesza, który najpewniejszą człowieka rękojmię, którą Bóg w nas włożył, to jest sprawiedliwość, jako prawy sędzia, oddać nam nie omieszka. Boć on jest, który trapi, gdy chce, pociesza, gdy chce, gdy chce prowadzi do piekła i stamtąd wywodzi i umieszcza, gdzie chce. On bowiem zasmuca, gdy nam umierać daje. Gdy naturę naszą w swoich prawach zachowaną rozwiązaną zachowuje, ale ożywia nas swoją łaską, abyśmy ciągnęli szczęście z ciała, równie jak z duszy. Abyśmy za grzechy nasze odpokutowali, karze nas i oczyszcza, którym to za potrzebę uzna; bo sprawiedliwość Boska najmniejszego złego bez kary nie zostawia, a oczyszczonych wyprowadza, by odebrali godną za zasługi nagrodę. A że Bóg swoich martwi, niegodzi się pytać, dlaczegoby tak czynił; nie przystoi bowiem służącemu, aby przymuszał pana do czynienia, coby jemu się podobało. Jeśli Bóg morzy, Bóg też i ożywia; jeżeli sługa walczy ze śmiercią, jeżeli się boi piekła, nie ufa, że może dobrać się do nieba. Jeżeli zaś ojciec potajemnie i niespodzianie kogo przywoła, aby wedle zasług koronę odebrał, nierozsądnie jest za tym płakać, o którym ufa, że otrzyma koronę wiekuistą. Lecz my, gdy Pan nas do siebie powołuje, lubimy ociągać się; gdybyśmy tylko mogli, chętniebyśmy się odwołali, prosili o przedłużenie, wymówili się i na czas sobie odwłokę uprosić nie omieszkali. Niechętnie

bardzo idziemy do Boga, który dla nas niebieskie zgotował nagrody; co dzień prosimy: Przyjdź królestwo Twoje, bądź wola Twoja, a jednakże, a gdy przyjdzie wola tego, który umarza, aby ożywił i zawiódł do nieba, smucimy się i płakać zaczynamy. Wyznaję wszelako, iż nie można ludziom zakazać, mając wzgląd na ludzkie serce, nie można mówię zakazywać żalu za zmarłemi, ale ten niech będzie umiarkowany, bo czytamy, iż święci, a nawet święty między świętymi Pan nasz Jezus Chrystus łzy rzewne wylewał. Nie należy wszelako prosić Boga o przedłużenie życia tym, których Bóg wzywa do życia wiecznego; bo Bóg nawet synowi swojemu jednorodzonemu nie pobłażył, aby dał duszę swą za nas, gdy Duch św. żarliwością swoją go napełnił, gdy tą zagrzany, dał się za nas ukrzyżować, więc nie przystoi prosić, aby człowiekowi przebaczył. Gdy Bóg nie pobłażył synowi, gdy nie pobłażył ojcu naszemu, nie pobłaży synom; jeśli nie pobłażył poprzednikom, nie pobłaży i następcom ich, bo los nasz równy z innymi być musi, bośmy wraz dziedzictwem po ojcach naszych i los ich odziedziczyli i inaczej być nie mogło.

Niech to rozważy J. K. Mość, i przytomni tu panowie, że co do życia i śmierci, przyjścia na ten świat i wyjścia i przyszłego zmartwychwstania, wszystkich jednaki los czeka, króla i rycerza, sługę i księcia, bogacza i ubogiego. Zważcie i wy ludzie: że Bóg nam nie uczynił krzywdy, zabierając do Siebie Jadwigę, królowę niegdyś polską. Bóg bowiem sprawiedliwy jest

i święty, co zrobi jest dobre, co chce, święte jest, krzywdy jej nie zrobił. Boć każdy tak na ten świat przyszedł, aby z niego wystąpił. Wyznaję jednakże, iżeśmy się modlili, żeśmy płakali, a głosy nasze aż niebios sięgały, aby ją nam Pan Bóg zachował dla ozdoby królestwa polskiego, dla pokoju, jako osobliwszy nasz skarb, ucieczkę wdów, pociechę biednych, wsparcie uciśnionych, aby było komu szanować biskupów, pomagać duchownym, wspierać cierpiących i prawo Boskie strzedz i zachowywać, a jednakże tegośmy u Boga wyprosić nie mogli. Modliliśmy się, jakeśmy umieli, jakeśmy to widzieli i słyszeli w miejscu Bożem i na górze świętej, po kościołach, na ołtarzach, w ozdobach, w znakach, radą i uczynkami; jak nam kazano. Bośmy wiedzieli, że naszym duchownym była dobrodziejką, pocieszycielką wdów, obroną ubogich i pokrzywdzonych. Ona stawiała się do króla za tymi, którzy byli u króla w niełaskę popadli; bo kogo sprawiedliwość króla pana naszego przeraziła, tego ona swojem wstawieniem się pocieszała. Widzieliśmy, jak była rozumna w radzie, przezorna w sprawach, jak pilnie starała się zachować, co do korony polskiej należało. Widzieliśmy i znaliśmy, jak była pięknego lica, jak szlachetnego była rodu, jeszcze szlachetniejszych była postępków; lubo na wysokiej godności, jak była w duchu pokorną. Widzieliśmy, jak stawiała kościoły, zdobiła ołtarze, jak czciła panów, biskupów i księży; z jaką pobożnością przyjmowała ubogich, jak chętnie każdemu do siebie przystęp dawała, jak nikomu nie ubliżyła, jak łagodna, niewielo-

mowna była, jak się gniewać nie umiała. Wieleśmy jej zacnych widzieli przymiotów, wieleśmy zaznali, więcejbyśmy byli widzieli, gdyby się było Bogu podobało zachować ją między śmiertelnikami. To niech będzie dla nas gwiazdą, to pociechą, że gdy nam żal, że tak cnotliwa umarła, przynajmniej cieszyć się możemy, że taką była żyjąc, że tak żyła, iż sława jej nigdy na ludzkich ustach nie zamrze; bo jest jak w Bogu ufam, w niebie umieszczona i w sercach chrześciańskich, imię jej zapisane jest w księdze żywota. Boska była jej dusza, dlatego uleciała do królestwa Boskiego; to życie za jedno wygnanie sobie miała, i dlatego z tego padołu płaczu w niebieskie wróciła strony. Czyniła pokój i dlatego w przybytku świętości, na syonie jest jej mieszkanie. Starała się o cześć Boga i dlatego radość wieczna nad jej głową spoczywa. Kochała wojujący Kościół i ile mogła ochraniała go i dlatego z wojującego przeniosła się do tryumfującego, jak pobożnie wierzyć się godzi. Zapalała do dobrych uczynków serca, duchownie żyjących, i dlatego lubo który przez ułomność ludzką przepomniał jej, jednakże ich modlitwami wsparta, już jak rozumiem dostąpiła na koniec zbawienia, a później i błogosławioną zostanie. Bóg rozlewający błogosławieństwo swe na cnotliwych, raczył z miłosierdzia pozwolić, iż się przed śmiercią w Sakramenta opatrzyła. Wiele ona żyjąc cierpliwie i w milczeniu znosiła, nie mogąc czego wytępić, znosiła łagodnie i ażeby dała dostateczniejszy dowód swej cierpliwości, Bóg ją srogiemi przeciwnościami na-

wiedził, różnemi chorobami i pokusami, z czego jak kruszec z ognia czyściejszą jeszcze wyszła. Niech J. K. Mość nie poddaje się nieumiarkowanemu żalowi, ale raczej raduje się, iż taką miał małżonkę, a teraz świętą tego królestwa i ludu obronicielkę, a jeśli się smuci jej śmiercią i że jej już nie ogląda, niechże raczy wspomnieć, że się przeniosła do wieczności, gdzie jej koniecznie przenieść się było; że poszła drogą, która idzie i przychodzi ku wieczności, poszła drogą, którą Bóg sam wskazał, Bóg, który umarza i ożywia, prowadzi do piekła i z piekła wybawia. Opuściła nas królowa i poszła tam, gdzie nasze dziedzictwo, albo spodziewam się, że Bóg, którego kochała, za znikome królestwo, wiecznem, za koronę więdniejącą, niezwiędłą, za światową dostojność, która jak cień mija, czcią wieczną obdarzyć ją raczył, a przynajmniej da jej prędko cieszyć się oglądaniem Boga-rodzicę i wszystkich świętych.

Nie dziwujmy się więc, że poszła, gdzie ją Bóg powołał, że skończyła, że umarła, aby poszła. Jeśliby ktoś w milczeniu sobie pomyślił, a wszakciśmy łzy wylewali, robili procesye, składali wota na cześć Twoją Boże i Twoich świętych, za cożeś gorących prośb naszych i modlitw nie wysłuchał. Czego się, mówię wam, żalicie; to bowiem do sądu Bożego należy, Bóg wie, dlaczego to uczynił. Ludzkim jednakże mówiąc językiem, powiadamy wam najmilsi bracia, iż Bóg który wszystko dobrze zrobił, i to dobrze uczynił; lecz gdy nie macie przyczyny, ze łzami i łkaniem jęcząc przyczyny nie wybadacie, coby

była za przyczyna, tego ja wam nie powiem. Bóg nas nie wysłuchał może dla tego, iż królowa nasza tak się Bogu podobała, iż była godniejszą żyć, pośród wiecznej chwały, jak na tym padole płaczu, albo może ją Bóg zabrał, aby złość nie zmieniła jej życia; albowiem ona była wyższą nad wielu i mogła powiedzieć, iż pragnie śmierci, aby być z Chrystusem. Albośmy może my niegodni byli taki skarb posiadać, może jednych uniosła pycha, innych nieprawość poniżyła, innych lichwa znękała i ohydne cudzołoztwo, na innych użalają się wdowy, płaczą małoletni, wzdychają kościoły; inni tak się zapomnieli, iż o siebie tylko dbają, o sobie tylko gadają, innych inne a rozmaite grzechy nękają. Każdy ma w domu swoim bożyszcza, mają potwory, na które Bóg gniewa się, albo może to nieszczęście (śmierć Królowej) dla tego się stało, abyśmy dali próbę naszej wiary, aby wschód i zachód i inne strony świata znały i widziały wiarę naszą, nasze przysięgi, albo żeby wypróbować cierpliwości naszego króla, sam bowiem ciężkich już doznał przeciwności, to przez śmierć matki, to przez braci, to przez wojny i różne okoliczności, a świeżo stracił swoję wielkiej zacności małżonkę, może, aby cnota jego tem świetniej się pokazała, im te troski od Boga na niego zesłane znosił cierpliwiej, którego niech Bóg raczy pocieszyć i zachować na naszą pociechę, a jego małżonce dać koronę niebieską. Amen.“*)

---

*) Wiszniewski „Historya Literatury Polskiej“, t. V.

Skończył kapłan, a zebrani chórem odpowiedzieli „Amen" i głośnym wybuchli płaczem.

Już prześpiewano modlitwę kościelną pogrzebową: „Niech Cię do raju zaprowadzą anielskie chóry!" już skończono „Salve" żałobne i smutne: „Wieczne odpoczywanie racz Jej dać, Panie!" już zwłoki królowej złożone w wystawionej umyślnie „prowizorycznej tumbie" i otoczono ją kratą, ale z katedry nikt odchodzić nie myśli, bo wszyscy pragną raz jeszcze pożegnać się ze swoją Panią, usiłują docisnąć się do kraty, by dotknąć białego kamienia, kryjącego trumnę Błogosławionej.

Pochowano bowiem Jej trumnę nie jako innych królów w lochach podziemnych, lecz tuż przed wielkim ołtarzem u stopni, a to dlatego, iż uważano pogrzeb tylko jako tymczasowy, iż z przed stopni ołtarza miano Ją na ołtarzu postawić, bo liczne cuda za życia zdziałane i liczniejsze przy Jej zwłokach okazywane upewniały wszystkich, iż Jadwiga była Świętą i jako Święta zostanie wkrótce przez Kościół uznaną.

Żałośnie i smętnie grały dzwony w całej Polsce, Litwie i Rusi w dzień pogrzebu Jadwigi.

Żałośnie i smętnie brzmiały śpiewy kapłanów, odprawiających modły przy złożeniu trumny.

Lecz może smętniej i żałośniej płakał lud, ten lud, który najlepiej znał i kochał Jadwigę za życia, który też i po śmierci najwięcej za nią tęsknił i żałował.

Pogrzeb Jadwigi rzec można nie odbywał się tylko w Krakowie, lecz w całym kraju, bo wszędzie odpra-

wiano żałobne modły, wszędzie dzwony jęczały ponuro, wszędy czarne powiewały chorągwie.

I rok cały nikt w kraju jasnych szat nie przywdziewał.
I rok cały nikt w kraju nie zanucił wesołej pieśni.
I rok cały nikt w kraju nie sprawiał wesela.

Żałobę ciężką smutna przywdziała Polska, Ruś i Litwa, trzy ukochane przez Jadwigę krainy, trzy ziemie bratnie, trzy ludy siostrzane.

*

U grobowca Jadwigi zawsze czuwali smutni i biedni, a Ona łzy koiła, umniejszała smutek i pomoc niosła tym, którzy Ją o to wzywali.

Wzywał też lud, hojne niosąc wota i ofiary, aby jak najprędzej z przed ołtarza na ołtarz Ją przenieść.

I wszystko ku temu było przygotowane, i wszystko się na to dobrze składało, a jednak, tak się nie stało.

Podczas wizytacyi biskupstwa krakowskiego*) przedłożono Wojciechowi Jastrzębcowi, arcybiskupowi gnieźnieńskiemu, prośbę, aby rozpoznał cuda, dziejące się przy grobie Jadwigi, królowej Polskiej, i wziął w rękę sprawę jej kanonizacyi.

Dla zebrania i zbadania tychże cudów ustanowił arcybiskup Jastrzębiec z upoważnienia Stolicy Apostolskiej komisyę złożoną z Zbigniewa Oleśnickiego, biskupa, dziekana i oficyała krakowskich, opata tynieckiego i innych. Zbierano dowody, spisywano cuda, składano pieniądze w tym celu.

*) Korytkowski: „Arcybiskupi gnieźnieńscy".

Niestety...

Wieczysty wróg Jadwigi, nieprzejednany wróg Polski i Unii, ciemięzca Litwy, lennik zbuntowany polskiej korony, przyczynił się najwięcej do tego, iż Jadwiga należnego jej miejsca nie zajęła, iż Jadwiga jeszcze na ołtarzach nie jest uczczona.

Na wojnę z Krzyżakami wydano te sumy, które były złożone na kanonizacyę Jadwigi.

Lecz przyjdzie czas, a nowe zbiorą się sumy. Przyjdzie dzień, a lud polski na swoich ramionach podźwignie i podniesie Jadwigę wyżej i uczci Ją tak, jak czcił lud ongi, wtedy, kiedy wiele łask za Jej przyczyną doznawał i wiele razy pociechą duszę swą krzepił.

Święta królowa, która była wzorem ofiary i poświęcenia, nie przestanie nad nami czuwać i nas podźwignie z niedoli, jeśli Ją tylko o to prosić będziemy i ku Niej oczy i serce zwrócimy!

CUDA

Z licznych dokumentów, jakie się odnosiły do sprawy kanonizacyi królowej Jadwigi, doszedł nas tylko jeden akt, potwierdzający autentyczność dwóch cudów z roku 1419.

Akt ten dr. Piekosiński po raz pierwszy z oryginału pergaminowego w kodeksie dypl. katedry krakowskiej przepisał i ogłosił po łacinie.*)

Po raz pierwszy podajemy go w polskiem tłómaczeniu:

Cuda błogosławionej Jadwigi, królowej Polski.

Wojciech z Bożej łaski świętego gnieźnieńskiego kościoła arcybiskup, prymas, przewielebnemu w Chrystusie ojcu panu Zbigniewowi, z tej samej łaski bratu i współbiskupowi naszemu krakowskiemu i jego in spiritualibus wikaryuszowi, tudzież wszem wobec i każdemu z osobna, tak rzeczonej katedry jak innych kościołów kolegiackich, opatom w Tyńcu i Mogile a także przełożonemu miechowickiemu zakonów św. Benedykta, Bernarda i szpitala grobu Pańskiego i wszystkim innym prałatom, kanonikom, doktorom i mistrzom Kościoła, dyecezyi, o których się już powiedziało i jeszcze powie, zasyła pozdrowienie i to,

*) Kętrzyński. „Pomniki dziejowe Polski“, tom IV, str. 763.

co się z pozdrowieniem łączy, prosząc, by dali wiarę niezachwianą temu, co niżej napisano.

Gdyśmy w niedawno ubiegłym miesiącu wrześniu z obowiązku wizytacyi, tak mocą apostolską jako też naszego urzędu przebywali osobiście w rzeczonym kościele krakowskim i w pośród rzeczonej kapituły i innych bardzo wielu mężów niemałej powagi, umyślnie wezwanych w tym celu, przez Waszą Braterską Mość i rzeczoną kapitułę wiernie i jasno zostało nam opowiedziano, jako przedziwny Bóg w świętych swoich czyniąc cuda i stwierdzając dziełami, owocu chwalebnego użyczając zwłokom czyli ciału i relikwiom pani Jadwigi, niegdyś córki sławnego księcia Ludwika, króla węgierskiego i małżonki prawowitej i królowej najjaśniejszego księcia i pana Władysława i t. d. współczesnego króla Polski, ku niewymownej czci i chwale swojego imienia i dla opieki zbawiennej rzeczonego królestwa, raczył zasługom samej pani królowej, godnym tego, jak pobożnie wierzą, tę łaskę udzielić, iż ona, jak za życia słynęła mnogością cnót i pobożnych dzieł, tak niemniej po szczęśliwem zejściu z tego znikomego świata poczęła jaśnieć licznemi cudami; o czem i rozgłos publiczny i znakomite świadectwa ludzi wiarogodnych istnieją, tak iż ci, którzy pobożnie wierzą, że przez zasługi i opiekę rzeczonej pani uwolnieni zostali od rozlicznych rodzajów chorób i nieszczęść; na znak ocalenia i uzdrowienia, składali bardzo wiele znaków, tak zwykłe świece i innego rodzaju dokoła jej grobu, i ustawicznie składają. Lecz, ażeby prawda tego rodzaju

znamienitych cudów nie umniejszyła się, jeżeliby świadectwa ludzi zwłaszcza podeszłego wieku i uzdrowionych wraz z pamięcią zaginęły, wreszcie, ażeby w sprawach dotyczących czystości wiary katolickiej i aprobaty stolicy apostolskiej nie zdarzyło się przyjąć rzecz pewną za wątpliwą, lub wątpliwą za pewną, i ażeby to, co ku czci i sławie swego imienia zastrzegło sobie Boże miłosierdzie, z czasem wskutek opieszałości czy niedbalstwa nie umniejszyło się i następstwem tego nie zostało podane w wątpliwość zwłaszcza wobec złości dzisiejszych czasów, które wiarę katolicką niemało obrażają i powagę Kościoła naruszają, dlatego Wasza Braterska Mość z rzeczoną kapitułą nas usilnie prosił, ażebyśmy zważywszy opowiedziane niebezpieczeństwa ze strony ludzi i czasów, tak apostolską jak i własną mocą, którą rzeczony obowiązek wizytacyi spełnialiśmy i spełniamy, raczyli wyznaczyć i upoważnić kilku mężów zdolnych i wiarogodnych, bystrych i uczonych, drogą, sposobem, formą i prawem, któremibyśmy mogli najlepiej, tak w rzeczonej katedrze, jak i innych kościołach krakowskich, tak zwanych komisarzy, notaryuszów, promotorów i inne zaufane osoby, do dokonania tak zbawiennego dzieła konieczne, którzyby przesłuchali świadków i ich zeznania tak o życiu jak o cudach nieraz już wspomnianej pani królowej pilnie zbadali w tym celu, iżby je w swoim czasie odesłać do stolicy apostolskiej lub soboru powszechnego; my więc Wojciech arcybiskup i prymas i wizytator, zważywszy prośbę i żądanie rzeczone nietylko zgodne z prawem

i rozumem, lecz i zbawieniem wiernych niemało pożyteczne, do onych prośb i żądań z ojcowskiem uczuciem się przychylamy, ponieważ o życiu chwalebnem i obyczajach Bogu miłych, którymi samą panią, gdy przebywała szczęśliwie na ziemi... którzy wtedy w mniejszych święceniach spełnialiśmy urząd kanclerza często wspomnianej królowej, z doświadczenia jak najdokładniej wiedzieliśmy i teraz wiemy, że spełniała przeróżne uczynki miłosierdzia, cierpliwości, postów, wigilii i niezliczonych pobożnych dzieł. Przyjąwszy mimo to informacyę pokrótce zebraną w formie zwykłej, o ile rzecz ta zdaje się podlegać naszemu badaniu i powadze, was rzeczonego brata i współbiskupa naszego i waszego in spiritualibus wikaryusza generalnego, dziekana krakowskiego, jakoteż zakonnych mężów panów, opata w Tyńcu, w Mogile i przełożonego miechowickiego zakonów dyecezyi krakowskiej ich wszystkich imion własnych nie wymieniając i samych... czasowo istniejących, przydając im znakomitych mężów i doktorów dekretów, mianowicie Stanisława de Skarbimiria, Pawła doktora syna Włodzimierza i mistrzów Adama de Bątków doktorów, Piotra de Wolfram, licencyata w dekretach, scholastyka gnieźnieńskiego Jaskona de Czechel, kanoników tegoż kościoła krakowskiego, do których dołączamy notaryuszów aprobowanych i prawomocnych, mianowicie mistrza Pawła de Zator, kustosza skarbimirskiego, Stefana wikaryusza, Tomasza wikaryusza, pana Stanisława doktora, Macieja syna Wawrzyńca de Sindzice, Tomasza syna Stefana de Bochno, Jana syna Stanisława de Druż-

bice, jakoteż promotorów spraw tego rodzaju, mianowicie mistrzów Jakóba de Zaborowo i Tomasza de Chroberz, doktorów dekretów, mistrza Mikołaja syna Hinczona, kanonika, wicekustosza, wicedziekana i wicekantora rzeczonego kościoła krakowskiego, wyznaczyliśmy i niniejszem ku przyszłej rzeczy pamięci wyznaczamy, pragnąc, żeby zwyż wspomniani komisarze i którykolwiek z nich mógł to zwyż wspomniane badanie przeprowadzić i żeby którykolwiek z nich mógł to uczynić nietylko w dyecezyi krakowskiej, lecz w całej prowincyi gnieźnieńskiej, do któregobądź miejsca by przybył, przybrawszy któregoś z rzeczonych notaryuszów, jeżeli go będzie mógł mieć, w przeciwnym razie niech wybierze sobie innych lub innego zaufanego męża i prawomocnego notaryuszów lub notaryusza tylekroć, ilekroć wypadnie mu to czynić, pod tym jednak warunkiem, żeby na wypadek przeprowadzenia badania takiego w państwie krakowskiem, było przytem najmniej dwóch komisarzy z pośród zwyż wspomnianych.

Przeto Wam wszystkim i każdemu z osobna zwyż wymienionym, na mocy rzeczonej władzy pod posłuszeństwem przykazujemy i polecamy, ażebyście, pozbywszy się wszelkiej prywatnej skłonności, jedynie Boga, o którego sprawę chodzi, mając przed oczyma Waszemi, starali się ten obowiązek wiernie spełnić i spełniali pilnie, zapłaty spodziewając się od Boga. Dla wiarogodności tego wszystkiego i dla świadectwa tego, o czem zwyż się rzekło, kazaliśmy Wojciechowi Othyra de Luthome i Stanisławowi de Uszcze notaryuszom publicznym niżej wy-

mienionym podpisać się i potwierdzić przyłożeniem naszej pieczęci. Działo się i dano w Krakowie, w kapitule kościoła krakowskiego, w poniedziałek 30 września, w porze mniej więcej tercyi, roku Pańskiego 1426, za indykcyi czwartej, w dziewiątym roku pontyfikatu najświętobliwszego w Chrystusie ojca i pana naszego, z Bożej łaski papieża Marcina V. Obecni byli przytem przewielebny w Chrystusie ojciec pan Jan arcybiskup lwowski i czcigodni mężowie panowie Dziwissius przełożony skarbimirski, mistrz Mikołaj syn Hinczona, Zbigniew przełożony wiślicki, Mikołaj de Moskorzow kustosz w Kielcu, Zygmunt pleban lelowski, Nemierza de Chrzelow, kustosz świętego Floryana i Jan de Koziebrody, kanonik krakowski, jako świadkowie dyecezyi krakowskiej w tym celu wezwani.

I ja Wojciech Othyra, syn niegdyś Marcina de Luthome, publiczny z królewskiego ramienia notaryusz, przy rzeczonej komisyi i dekrecie i przy każdej ze spraw zwyż wymienionych, które tak, jak wyżej opowiedziane są przez rzeczonego przewielebnego w Chrystusie ojca i pana, pana Wojciecha, gnieźnieńskiego arcybiskupa i prymasa i wobec niego odbywały się i działy, byłem obecny wraz z zwyż wymienionymi świadkami i notaryuszem publicznym niżej podpisanym i wszystko to widziałem i słyszałem; ponieważ zaś inną niecierpiącą zwłoki sprawą byłem zajęty, postarałem się, żeby inny to wiernie spisał, własnoręcznie się tu podpisałem i w ten publiczny dokument ułożyłem, znakiem i imieniem mojem zwykłem

wraz z przyłożeniem pieczęci rzeczonego pana Wojciecha arcybiskupa gnieźnieńskiego i prymasa stwierdziłem pewną jego o tem wiedzę, na świadectwo tego, co zwyż powiedziano, umyślnie wezwany.

I ja Stanisław syn Mikołaja de Uscie, kleryk krakowskiej dyecezyi, publiczny z królewskiego ramienia notaryusz, przy rzeczonej komisyi i dekrecie i przy każdej ze spraw zwyż wymienionych, które tak, jak wyżej opowiedziane są przez rzeczonego przewielebnego w Chrystusie ojca i pana, pana Wojciecha gnieźnieńskiego arcybiskupa i prymasa i wobec niego odbywały się i działy, byłem obecny wraz z zwyż wymienionymi świadkami i notaryuszem publicznym wyżej podpisanym i wszystko to widziałem i słyszałem; ponieważ zaś inną niecierpiącą zwłoki sprawą byłem zajęty, postarałem się, żeby inny to wiernie spisał, własnoręcznie się tu podpisałem i w ten dokument publiczny ułożyłem, znakiem i imieniem mojem zwykłem wraz z przyłożeniem pieczęci rzeczonego pana Wojciecha arcybiskupa gnieźnieńskiego i prymasa stwierdziłem pewną jego o tem wiedzę, na świadectwo tego, co zwyż powiedziano, umyślnie wezwany.

CUD PIERWSZY.

W imię Pana. Amen. Roku od narodzenia Jego 1419, za indykcyi dwunastej, w drugim roku pontyfikatu najświątobliwszego w Chrystusie ojca i pana naszego, z Bożej łaski papieża Marcina V, w piątek, 30 czerwca, mniejwięcej w porze tercyi, w kościele krakowskim,

w chórze, w obecności mojej jako notaryusza publicznego i świadków niżej podpisanych w tym celu wezwanych umyślnie i sproszonych, wobec czcigodnego męża mistrza Stanisława de Skarbimiria, doktora dekretów, kanonika kościoła krakowskiego, wikaryusza in spiritualibus przewielebnego w Chrystusie ojca i pana, pana Wojciecha z Bożej łaski biskupa krakowskiego, osobiście obecny szlachetny mąż pan Jan dziedzic de Beszcze, w krakowskiej dyecezyi, pod przysięgą, złożoną w ręce rzeczonego mistrza Stanisława doktora dekretów, kanonika i wikaryusza in spiritualibus, po dojrzałej i sumiennej rozwadze publicznie zeznał, jako na wiosnę od święta błogosławionego Stanisława chwalebnego męczennika czyli od miesiąca maja włącznie aż do św. Jana Chrzciciela trapiony był przewlekłą chorobą, mając nogi pokryte pęcherzami czy wrzodami tak, iż, jak mówił, ani stać ani chodzić nie mógł. I gdy codziennie dręczyły go dotkliwe bole i gdy wskutek zbytnich cierpień wolał już umrzeć jak żyć, poszedł wreszcie za zbawienną radą pobożnych ludzi, ślub uczynił Bogu Wszechmocnemu i najjaśniejszej księżnie, pani Jadwidze, królowej Polski, w te słowa mniejwięcej mówiąc: O najjaśniejsza księżno, pani nasza Jadwigo, która byłaś matką i łaskawą matką sierot, racz mię wesprzeć w tej ciężkiej niemocy, a jeżeli do dawnego wrócę zdrowia, obiecuję udać się do Krakowa i grób twój nawiedzić, i wkrótce po wyrzeczeniu ślubu począł uczuwać stałe polepszenie, ból złagodniał, a nazajutrz począł bez trudu chodzić. Co wszystko szcze-

gółowo zważywszy mistrz Stanisław doktor dekretów, rzeczony kanonik krakowski, jak najsumienniej zbadał okoliczności i polecił a zarówno i prosił mnie notaryusza publicznego, ażebym cudowny wypadek wiernie spisał i ułożył w publiczny dokument. Rok, indykcya, pontyfikat, dzień, godzina, miesiąc i miejsce, za których się to działo, podano wyżej. Obecni tam byli czcigodni, przezacni i zaufani mężowie, panowie: Mikołaj Pyenanrzek przełożony, Kylczyus cantor, Maciej wicedziekan, Jan Pellicz, Piotr Miles, Piotr Albus, wikaryusze kościoła krakowskiego, jako świadkowie umyślnie zwołani i sproszeni w tym celu.

I ja Wojciech syn Jana de Grothow kleryk poznańskiej dyecezyi, publiczny z apostolskiego i królewskiego ramienia notaryusz, ponieważ przy rzeczonem składaniu przysięgi przez rzeczonego Jana i przy opowiadaniu o cudownem i dziwnem zdarzeniu, przy wszystkiem innem i przy każdej ze spraw, zwyż opisanych, które tak jak tu opowiedziano, odbywały się i działy, wraz z nazwanymi wyżej świadkami byłem obecny i ponieważ to wszystko widziałem i słyszałem, przeto to publiczne świadectwo własnoręcznie wiernie spisałem i w publiczny dokument ułożyłem, tudzież znakiem i imieniem mojem zwykłem opatrzyłem, ku temu uproszony i wezwany.

CUD DRUGI.

W imię Pana. Amen. Roku od narodzenia Jego 1419, za indykcyi dwunastej, w drugim roku panowania

najświątobliwszego w Chrystusie ojca i pana naszego, z Bożej łaski papieża Marcina V, w piątek, 30 czerwca, w porze mniejwięcej nieszpornej, w kościele krakowskim, w obecności mojej jako notaryusza publicznego i niżej podpisanych świadków umyślnie w tym celu wezwanych i sproszonych, wobec czcigodnego męża Macieja wicedziekana i wikaryusza kościoła krakowskiego, osobiście tu obecny przezacny mąż pan Jakób de Cobylinszky, z dyecezyi krakowskiej, pod przysięgą, złożoną w ręce rzeczonego Macieja wicedziekana i po dojrzałej rozwadze i w dobrej wierze zeznał, jako przez dwa lata, wyjąwszy tylko, jak mówił, sześć lub ośm tygodni, trapiony był przewlekłą chorobą, a mianowicie febrą, powtarzającą się co cztery dni. Bogu Wszechmocnemu i wielu Świętym liczne śluby, modlitwy i pielgrzymki obiecywał, błagając o pomoc i uwolnienie od rzeczonej niemocy, czego jednak nie osiągnął. I gdy srodze cierpiał i zbyt wielkie dolegliwości go nękały, powziął zbawienny zamiar, uczynił ślub Bogu Wszechmocnemu i najjaśniejszej księżnie, pani Jadwidze, królowej Polski, w te słowa mówiąc: O najjaśniejsza księżno, pani Jadwigo, polecam się twej opiece, a jeżeli mnie uwolnisz od tej niemocy dotkliwej, obiecuję pójść pieszo do Krakowa i grób twój nawiedzić; i po uczynieniu ślubu natychmiast, jak twierdził, odzyskał w zupełności zdrowie. Wobec tego tak szybkiego i cudownego uleczenia rzeczony czcigodny mąż Maciej wicedziekan, zbadał i rozważył jak najsumienniej okoliczności i zlecił zarówno i prosił mnie notaryusza publicznego,

żebym cudowne zdarzenie wiernie spisał i w publiczny ułożył dokument. Rok, indykcya, pontyfikat, dzień, miesiąc, godzina i miejsce, w których się to działo, podane wyżej. Obecni tam byli czcigodni, szlachetni i zaufani mężowie panowie: Piotr Miles, Borzko, Filip, Andrzej, Jan, wikaryusze kościoła krakowskiego, Jan dziedzic Camsky, Jan Schzady, kasztelanowie grodu krakowskiego, jako świadkowie umyślnie ku temu wezwani.

I ja Wojciech syn Jana de Grochow, kleryk dyecezyi poznańskiej, publiczny z apostolskiego i królewskiego ramienia notaryusz, ponieważ przy rzeczonem składaniu przysięgi przez rzeczonego Jakóba i przy opowiadaniu o dziwnem i cudownem zdarzeniu i przy wszystkiem innem i przy każdej ze spraw, zwyż opisanych, które tak, jak tu opowiadano, odbywały się i działy, wraz z nazwanymi wyżej świadkami byłem obecny i ponieważ to wszystko widziałem i słyszałem, przeto niniejsze publiczne świadectwo własnoręcznie wiernie spisałem i w ten dokument publiczny ułożyłem, uproszony i wezwany na świadectwo tego, co wyżej opisano.



*

Że takich aktów było niewątpliwie więcej, że cuda działy się i przedtem i potem, na to mamy dwa dowody.

Jeden to zeznanie piszącego znacznie później Długosza, który Jadwidze taką oddaje pochwałę:

„Tej pobożnej i błogosławionej niewiasty świętość okazała się nawet po śmierci i dotąd się między nami

okazuje, a bez wątpienia i w potomnych wiekach, mimo stygnące w sercach ludzkich cnoty, okazywać się będzie. Za jej bowiem przyczyną i przez jej zasługi umarli wracają do życia, chromi chodzą, ślepi widzą, niemi odzyskują mowę, opętani od czarta z niemocy się wyzwalają, chorzy i rozmaitemi nękani cierpieniami pociechę i zdrowie otrzymują.“*)

Oczywistą jest rzeczą, że Długosz nie byłby się wyrażał w czasie teraźniejszym i nie umieścił tego słowa „dotąd“, gdyby cuda te należały już do wspomnień i ciąg ich przerwał się był za jego życia i pamięci.

Drugim dowodem, to katalog rękopisów kapitulnych katedry krakowskiej, sporządzony przez ś. p. ks. Polkowskiego, gdzie na stronie 21 czytamy:

„220. Również spis cudów świętej Jadwigi, królowej Polski, w okładce pergaminowej oprawny.

Rejestr ten przepisany i przechowywany był w archiwum kapituły krakowskiej pomiędzy „Libri Ecclesiae“ t. j. „księgi kościoła“. Niestety nie odszukano go dotąd.

Dziś nowych potrzeba cudów; uprosić je może tylko wiara gorąca dusz polskich, ufne w potrzebach i smutkach wzywanie pomocy Jadwigi.

Bo i dziś Jadwiga nie zapomina o swym narodzie.

I dziś duch Jej czysty unosi się nad narodem, wyciąga doń ręce i o swoje zwierzchnicze upomina się prawa.

---

*) Jana Długosza Dziejów polskich księga X.

I dziś Jadwiga u tronu Bożego klęcząca korną za swym ludem zanosi skargę:

— Panie któż im łzy powróci?!!

Gdy płacze, jęczy i wzdycha Polska, Ruś i Litwa, modli się za nami ta święta królowa, co niegdyś na polskim siedziała tronie.